



Laila Brenden

Wierność

Hannah 26



Przekład: Karolina Drozdowska

Rozdział pierwszy

Pauline przycisnęła ucho do drzwi i wstrzymała oddech. Wiedziała, że postępuje niewłaściwie. Gdyby ktoś teraz nakrył ją, pomoc domową państwa Low, z pewnością zostałaby wyrzucona. I to bez odprawy.

Dziewczyna podsłuchiwała jednak początek pewnej rozmowy i to, co usłyszała, zaniepokoiło ją. Pani Low przyjęła przed chwilą młodą kobietę. Służąca nie przypominała sobie, by kiedykolwiek wcześniej widziała tę osobę. Nic zresztą dziwnego - jej pani ma przecież tylu znajomych.

Witając się z przybyłą damą, Charlotte Low wyraziła nadzieję, że z jej pomocą zdoła pozbyć się zbyt natrętnej kobiety. Pauline już wtedy zamieniła się w słuch. Jej pani jednak pospiesznie wskazała gościowi drogę do salonu i zamknęła drzwi.

Zaintrygowana służąca, wbrew kategorycznemu zakazowi, postanowiła podsłuchać dalszą część rozmowy. Na wszelki wypadek wzięła ze sobą szmatkę do ścierania kurzu. Gdyby pojawił się ktoś z domowników, mogła udawać, że czyści blat stojącego pod lustrem stolika.

- Zwabiła go w pułapkę, to jasne jak słońce.

Zza drzwi wyraźnie dobiegało każde słowo. Mówiła głównie Charlotte.

- Mam nadzieję, że ta głupiutka dziewczyna wreszcie się opamięta, musisz być tylko wystarczająco przekonująca. Powinna zrozumieć, że z jego strony to nic poważnego.

- Więcej niż raz na pewno to nie zadziała - odparła nieznajoma.

Pauline musiała się skupić, bo obca kobieta mówiła bardzo cicho.

- Och, zrób tylko to, co do ciebie należy, a wszystko będzie dobrze.

Na chwilę zapadła cisza. Pauline zaczęła się zastanawiać, czy nie powinna odejść. Czyżby rozmowa dobiegła końca? Zaraz jednak usłyszała znów głos pani domu:

- To chyba zadowalające wynagrodzenie?

Pauline nie usłyszała odpowiedzi, bo w tej samej chwili na korytarzu rozległy się kroki. Dziewczyna żwawo ruszyła w stronę kuchni. Za oknem mignęła jej sylwetka ogrodnika, odetchnęła więc z ulgą. Przystanąła na chwilę i się zastanowiła. Kim jest ta „głupiutka dziewczyna”, o której mówiła pani Low? Najpierw służąca pomyślała, że Charlotte jest zazdrosna o kobietę, która ugania się za Akselem. Albo za którą on się ugania. Możliwe, że ma już dość romansów męża i chce raz na zawsze położyć temu kres.

Coś jednak podpowiadało dziewczynie, że nie o to chodzi. Miała niejasne przeczucie, że jej pani myśli o kimś innym. Czy powinna poradzić się w tej

sprawie Evy? Może należało kogoś ostrzec? A jeśli Eva nie uwierzy w złe zamiary Charlotte Low?

Pauline poprawiła chusteczkę na głowie i przygryzła wargę. Mogła, rzecz jasna, zachowywać się jak gdyby nigdy nic i zapomnieć o tej rozmowie. Prywatne sprawy pani domu nie powinny jej przecież obchodzić.

Gdy jednak jakiś czas później weszła do kuchni, była wciąż zamyślona. Nie zauważyła zdziwionego spojrzenia Evy i podniosła misę z warzywami, które miała umyć i obrać.

- O czym tak rozmyślasz?

Pauline wzdrygnęła się i spojrzała zaskoczona na Evę. - Co?

- Jesteś jakaś nieobecna. Można by pomyśleć, że się zakochałaś.

- Nie. - Pauline zawahała się i zmierzyła Evę spojrzeniem. Czy powinna jej powiedzieć? - Myślę tylko o tym... co usłyszałam.

- To wspaniale, że od czasu do czasu myślisz. - Eva wzruszyła ramionami, zauważyła jednak, że Pauline coś trapi, podeszła więc do przyjaciółki i wzięła od niej misę.

- Siadaj i opowiadaj. Poobcinasz sobie palce, jeśli teraz, taka zamyślona, zaczniesz obierać warzywa.

- Tylko nie mów nic Magdzie! - Pauline spojrzała na Evę błagalnie.

- Słowo, że ani pisnę. - Eva wyczuła, że coś się święci. Uwielbiała sensacyjne historie.

- Podśluchałam coś pod drzwiami - szepnęła Pauline i usadowiła się na skraju ławy. - Do naszej pani przyszła jakaś młoda dama.

- I co z tego? Do niej ciągle ktoś przychodzi.

- Ale... rozmawiała z nią o... No, właśnie się zastanawiam, o kim.

- A co mówiły? - Eva zaczęła się niecierpliwić. Pauline zwlekała, a do kuchni w każdej chwili mogła wejść Magda i uciąć tę intrygującą opowieść.

- Myślę, że pani coś knuje. - I Pauline opowiedziała o tym, co usłyszała. - Myślisz, że chodzi o Hannah?

- Hm, trudno powiedzieć. W końcu niewiele udało ci się usłyszeć. - Zdaniem Evy ta historia nie była zbyt sensacyjna.

- A ja podejrzewam, że Charlotte Low chce utrudnić Hannah życie. Mam takie przeczucie.

- Może i tak - mruknęła Eva. - Wspominałaś, że pani miała dziwną minę, kiedy Fabian i Hannah ostatnio od nas wychodzili, prawda?

- No właśnie, nigdy nie widziałam u niej tak złego spojrzenia.

- Ale co niby może zrobić ta obca kobieta? Skrzywdzić Hannah? - Eva, która dotąd była nastawiona do Hannah niechętnie, teraz stanęła po jej stronie.

Pauline spojrzała na kucharkę z przerażeniem. - To chyba nie może być aż tak poważne?

- Charlotte jest zdolna do wszystkiego - szepnęła Eva. - Pewnie uważa, że Hannah nie jest dla niego dość dobra, więc kto wie, co jej przyszło do głowy...

Eva i Pauline przez dłuższą chwilę spoglądały na siebie. Czyżby Hannah groziło niebezpieczeństwo?

- Może powinniśmy ją ostrzec?

- Przed czym?

- Przed Charlotte Low.

- Ale przecież nic nie wiemy. - Pauline zaczęła mieć wątpliwości. Podśluchana przez nią rozmowa mogła przecież dotyczyć kogoś innego. Może się wygłupi i tylko wyjdzie na jaw, że podsłuchuje...

- Jeśli uważasz, że powinniśmy ostrzec Hannah, to tak zrobimy - zdecydowała Eva. - Zastanów się nad tym, obierając warzywa. Tylko ostrożnie obchodź się z nożem, żebyśmy nie musiały cię potem ratować.

Eva podniosła misę i podała ją Pauline. W tej samej chwili w korytarzu rozległy się kroki Magdy.

- Mogłybyśmy napisać kartkę i posłać ją Hannah jutro. W końcu mamy wieczorem wychodne - szepnęła Eva, szturchnęła Pauline i wróciła do przygotowywania pasztetu. Magda nie powinna się domyślić, że dziewczyny przerywają robotę, gdy tylko ona wychodzi za próg.

Nieprzyjemnie padało, więc zdecydowali się na powóz kryty. Letni dzień był jednak ciepły, a krople spłukiwały z ulic kurz.

- Jesteś pewna, że masz dość siły? - Fabian spojrzał na Hannah uważnie. Dziewczyna była blada, ale wypoczęta i w dobrym humorze. - Jeszcze kilka dni temu twoja noga przypominała gruby kołek.

- Całkowicie pewna, Fabianie. - Hannah uśmiechnęła się i ucisnęła jego dłoń. - Już mnie nie boli, sam zresztą widzisz, że opuchlizna zeszła. - Uniosła stopę, wysuwając spod fałd spódnicy jasny bucik. - Ale dobrze, że wezwalesz wtedy lekarza. Nie wiedziałam już, co robić. Noga bolała mnie tak strasznie, jakby miała odpaść.

- A to wszystko przez głupią małpę! - parsknął Fabian. Nie wspomniał Hannah o człowieku, który tej samej nocy usiłował dostać się do domu, lecz cały czas się zastanawiał, czy pomiędzy kataryniarzem a nocnym gościem istniał jakiś związek. To, że przypadkiem dostrzegł te trzy talary na trawniku, mogło być tylko dziwnym zbiegiem okoliczności. Ale czy na pewno? Ani kataryniarz, ani pospolity włamywacz nie nosiłby przecież przy sobie tyle pieniędzy.

- Tak, tak. A jednak uwolniłeś mnie od tej małpy. Teraz tylko doktor Figenholm musi stwierdzić, czy rana dobrze się goi, i będziemy mogli o tym zapomnieć. - Hannah nie chciała już rozmawiać o chorobach i nieprzespanych nocach.

- Masz rację - zgodził się Fabian. - Musisz się jednak pogodzić z tym, że jeszcze kilka dni zostaniemy w Christianii. Nie wyjadę stąd, dopóki nie będę całkowicie pewien, że dobrze się czujesz. Taka długa podróż powozem jest bardzo męcząca.

- Umowa stoi. Ale zostanę najwyżej tydzień. - Hannah się uśmiechnęła. Podobało jej się, że Fabian tak się o nią troszczy, zdążyła już jednak stęsknić się za Hemsedal i gospodarstwem. W powozie mogła dać odpocząć chorej nodze, nic się więc nie stanie, jeśli wkrótce ruszą do domu.

- Jesteśmy na miejscu. Woźnica zatrzymał się jak najbliżej schodów.

Gabinet doktora mieścił się na parterze dość okazałej kamienicy. Hannah zauważyła, że tuż za nimi przystanął inny powóz i wysiadła z niego elegancko ubrana kobieta z niewielką torebką na ramieniu. Dama udała się szybkim krokiem w stronę gabinetu lekarskiego.

Hannah mogła iść o własnych siłach, z grzeczności przyjęła jednak ramię Fabiana i ruszyli po schodkach na górę. Doktor miał raz jeszcze obejrzeć nogę i ranę po ugryzieniu małpy. Hannah cieszyła się, że już wkrótce będzie mogła zapomnieć o całym wydarzeniu. Raczej nie miała zamiaru opowiadać na prawo i lewo o tym, jak to na ulicy w Christianii pogryzła ją małpa. Wydawało jej się to kłopotliwe. Powinna była trzymać się z dala od kataryniarza, tak jak pozostali przechodnie.

- Ależ... to ty, Fabianie?

Hannah i Fabian odwrócili się do stojącej na chodniku kobiety. Była to piękna, młoda dama o ciemnych włosach i długich, wywiniętych rękach.

- Nie poznajesz mnie. - Kobieta zamrugła zalotnie, uśmiechnęła się i posłała Hannah przepaszające spojrzenie. - Może nie chcesz się ze mną przywitać, skoro masz u boku nową zdobycz? - Nieznajoma zmierzyła Hannah wzrokiem. - Nie zaprzeczysz chyba, że spędziliśmy razem wiele wspaniałych... nocy. Ja w każdym razie do końca życia będę je wspominać.

- Chyba mnie pani z kimś pomyliła. - Fabian wydawał się zaskoczony. - Nie przypominam sobie, byśmy kiedykolwiek wcześniej się spotkali.

- Nie, oczywiście że nie, Fabianie. - Kobieta zarzuciła głowę i poprawiła niesforny lok, który wysunął się jej spod kapelusza. - Nie zamierzam niszczyć twojej nowej znajomości, ale mógłbyś przynajmniej się przywitać ze starą znajomą. Życzę ci powodzenia z nową przyjaciółką...

Nieznajoma raz jeszcze zerknęła na Hannah, po czym odwróciła się na pięcie i spokojnie oddaliła. Poruszała się z gracją i bez pośpiechu.

- Któż to może być? - Fabian stał na schodach jak słup soli i patrzył za oddalającą się kobietą. - Naprawdę nigdy wcześniej jej nie spotkałam.

- Ale skądś zna twoje imię - zauważyła cierpko Hannah. Fabian nigdy nie wspominał w jej obecności o innych kobietach, z wyjątkiem tej, z którą wiele lat temu był zaręczony. Właściwie to trochę dziwne: był przecież bardzo przystojnym mężczyzną.

- To jakieś nieporozumienie. - Fabian zmarszczył czoło. Nie podobał mu się swobodny sposób, w jaki zwracała się do niego tamta kobieta. Nie mogli jednak stać tak na schodach w nieskończoność, odwrócił się więc do Hannah i uśmiechnął.

- Lekarz czeka. Wejdzmy.

Doktor Figenholm dokładnie oglądał nogę Hannah, a Fabian tymczasem wciąż myślał o nieznajomej. Zjawiała się tak nieoczekiwanie, a jednak wykazywała dużą pewność siebie. Całe to zdarzenie było nieco dziwne, ale chyba też całkiem niewinne.

- Czy Hannah jest już zdrowa? - Fabian otrząsnął się z zamyślenia, gdy doktor Figenholm zakończył oględziny i siadł za biurkiem.

- Owszem, wszystko jest już w porządku. Jeśli noga nie będzie bolała, Hannah może robić, co tylko zechce, nie wyłączając spacerów i konnych przejażdżek.

- Oby tylko nie kopała małą! - zaśmiał się Fabian. - Miło mi słyszeć twoją diagnozę.

- Młodzi ludzie szybko zwalczają infekcje. Co innego takie staruchy jak my - zażartował lekarz. Fabian był co prawda o dwanaście lat starszy od Hannah, ale dużo młodszy od Figenholma. - Gdybym to ja został ukąszony albo ty, mogłoby się skończyć o wiele gorzej.

- No cóż, na szczęście cała ta historia z małą jest już za nami - wtrąciła Hannah. - Dziękuję za pomoc, doktorze. Nie zna pan przypadkiem młodej damy, która przechadza się właśnie pod pańskimi oknami?

Podczas oględzin Hannah zauważyła, że nieznajoma zawróciła w kierunku kamienicy.

Figenholm podszedł do okna i wyjrzał na ulicę, po czym potrząsnął głową.

- To na pewno nie jest moja pacjentka ani nikt z sąsiedztwa. Czemu pani pyta?

- Spotkaliśmy ją w drodze do ciebie. Powiedziała, że mnie zna, chociaż nigdy wcześniej jej nie widziałem - wyjaśnił pospiesznie Fabian. - Zachowywała się z taką pewnością siebie...

- Niestety, nie mogę ci pomóc, przyjacielu. - Figenholm poklepał Fabiana po ramieniu. - Pewnie wiele twoich tajemniczych wielbicielek nie pogodziło się jeszcze z faktem, że jesteś zaręczony.

- Nonsens! - Fabian rzucił doktorowi pełne niezadowolenia spojrzenie.

- Spokojnie. Nie miałem na myśli nic złego. Wszyscy wiedzą, że ostatnio trzymasz kobiety na dystans, ale swego czasu damy za tobą szalały.

- Bo rzuciła na mnie czar panna Hannah. - Fabian skłonił się przed ukochaną. - Dziś jestem najszcześliwszym człowiekiem na świecie.

- To aż bije w oczy! - zaśmiał się Figenholm i otworzył drzwi. - Bezpiecznej podróży do Hemsedal i koniecznie dajcie mi znać, gdy znów będziecie w mieście.

Hannah wyszła na ulicę i rozejrzała się pospiesznie. Dostrzegła jednak tylko kilkoro bawiących się dzieci i psa. Oprócz ich powozu na ulicy stał jedynie jakiś wózek. Tamta kobieta na pewno się pomyliła, pomyślała. W końcu takie rzeczy się zdarzają.

- Mam cię zawieźć do krawcowej? - Fabian wiedział, że Hannah wybierała się do przymiarki, sam zresztą musiał odebrać skórzane kamizelki, które obstałował jakiś czas temu.

- Byłoby wspaniale - odparła Hannah, gdy wsiedli do powozu. Niebo wciąż zasnuwane było szarymi, ciężkimi chmurami, ale już nie padało. - Jeśli dziś wszystko przymierzę, za kilka dni będziemy pewnie mogli odebrać całe zamówienie.

- Wysadzę cię więc przed zakładem panny Larsen i odbiorę, powiedzmy, za...

- A nie moglibyśmy się umówić przed Backergarden? - zapytała.

- Nie, perełko - odparł czule. - Z tego, co wiem, zostało nam jeszcze mnóstwo spraw do załatwienia. Ale nie wszystkim musimy się zajmować akurat dzisiaj. Do Hemsedal wracamy przecież dopiero za kilka dni:

- Świetnie. - Hannah pomyślała, że zakład mody Freya będzie musiała odwiedzić kiedy indziej. Przede wszystkim pragnęła zobaczyć, jakimi towarami kusi sklep Backera. Został otwarty, gdy przebywała w Danii. Lillian, siostra Fabiana, gorąco go polecała.

- Ale...

- Od krawcowej jest niedaleko do Backera. - Hannah uprzedziła Fabiana, miała bowiem szczerą ochotę pobyć trochę sama. Chciała poczuć, że jest panią swego losu.

- Gdy robisz taką minę, nie mam wątpliwości, że będzie tak, jak sobie życzysz - zaśmiał się Fabian. - A twój ton zdradza, że sprzeciw nie wchodzi w grę. Spotkamy się więc przed sklepem Backera za godzinę. Wystarczy ci tyle czasu?

- Na pewno. - Hannah się ucieszyła, że narzeczony nie narzuca się jej ze swoim towarzystwem i opieką.

Gdy powóz zatrzymał się przed zakładem panny Larsen, poczekała, aż ukochany poda jej rękę, po czym wyskoczyła swobodnie.

Fabian stał chwilę i patrzył, jak narzeczona znika za drzwiami, po czym kazał woźnicy zawieźć się do krawca. Był pewien, że Hannah sobie poradzi. To właśnie jej niezależność tak go pociągała. Miał jednak nadzieję, że przyszła żona pozwoli mu zająć się sprawami domu, że będzie mógł ją wspierać, gdy zajdzie taka potrzeba...

- Och, pani Larsen, doszyła pani falbany i wstążki do tych spódnic. Są piękne! - Hannah zamówiła proste i skromne spódnice, bez ozdób. Krawcowa jednak dodała kilka ozdobników od siebie.

- Podoba się pani? Taka dama jak pani powinna mieć się w co ubrać. Mimo wszystko spódnice są dość proste. - Kobieta uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Są idealne! Bałam się tylko, że szycie długo potrwa. - Hannah przymierzyła pierwszą spódnicę i z zadowoleniem stwierdziła, że jest już prawie gotowa. Miała odpowiednią długość, dobrze też leżała w pasie. Pod spodem był duży zakład na wypadek, gdyby Hannah utyla i trzeba byłoby spódnicę poszerzyć.

- Ten materiał pięknie się na pani układa. Warto było zapłacić więcej za towar dobrej jakości.

Gdyby pani Larsen wiedziała, że będę chodzić tak ubrana do obory i stodoły, pomyślała rozbawiona Hannah. Cieszyła się jednak z tych spódnic. Jedna była zielona, miała pośrodku szeroką falbanę i wiele mniejszych dookoła. Jej skraj zdobiły zielone i rdzawoczerwone hafty. Przy drugiej, z szarej bawełny, szwaczka naszyła dwie wstążki, biegnące od biodra aż po łydkę. Było to oryginalne i efektowne. Ostatnia ze spódnic, z bardzo delikatnej wełny w kolorze burgundzkiego wina, nie miała żadnych ozdób, tylko plisy.

- Jest pani zadowolona?

- Och, tak! Bardzo dziękuję. Nie mogło być lepiej. Proszę tylko tę szarą trochę skrócić, żeby nie wlokła się po ziemi.

- W takim razie powinnam być gotowa za dwa dni. - Pani Larsen podpiniała szarą spódnicę szpilkami, zaznaczając odpowiednią długość.

- Doskonale. Jestem bardzo wdzięczna, że zrobiła pani to wszystko tak szybko - Hannah ubrała się, poprawiła fryzurę i zerknęła w lustro. - A więc do zobaczenia za dwa dni.

Była zadowolona, że przymiarka trwała znacznie krócej, niż sądziła, miała bowiem czas, by rozejrzeć się po sklepie. Na szczęście.

Niespiesznie ruszyła w kierunku Kongens Gade trzydzieści jeden, do magazynu Backera. Dama nie powinna biegać po mieście jak mężczyźni, musiała zachowywać się dystyngowanie.

Ulice niedawno zamieciono, krótka przechadzka była więc bardzo przyjemna. Szła z ręką mocno przyciśniętą do brzucha, bo w torebce wiszącej na pasku owiniętym wokół nadgarstka miała portmonetkę z pieniędzmi. W każdym zaułku mógł czaić się kieszonkowiec albo inny łotr, dlatego nie zatrzymywała się, dopóki nie odnalazła sklepu Backera.

- Proszę mi poświęcić chwilę, zanim uda się pani na zakupy.

Hannah wzdrygnęła się i odwróciła gwałtownie. Stała oko w oko z tą samą nieznaną kobietą, którą spotkali wcześniej tego dnia.

- Siedzi mnie pani? - Hannah spojrzała na nią ze złością.

- Tak. Muszę panią ostrzec. - Kobieta rozejrzała się, jakby chcąc się upewnić, że nikt ich nie podsłuchuje. - Widzę, że Fabianowi udało się zwieść panią podobnie jak wiele innych kobiet. Nie można mu ufać, proszę mi wierzyć. Czy pani także obiecał małżeństwo?

- Tak. - Hannah była tak zaskoczona, że żadna inna odpowiedź nie przysłała jej do głowy. Nieznajoma mówiła cicho i szybko, lecz wyraźnie, jakby bardzo zależało jej na tym, by rozmówczyni dobrze pojęła jej słowa.

- Niech pani nie da się złapać w jego sidła. Zależy mu tylko na pani niewinności. Gdy dostanie już to, czego chce, ucieknie za granicę. I zapewniam, że zostanie tam na długo.

- Dziękuję, ale nie potrzebuję tego typu rad. - Hannah próbowała wziąć się w garść, lecz myśli kłębiły się w jej głowie. Czy nie doświadczyła czegoś podobnego wcześniej? Ktoś już raz próbował oczernić Fabiana. Wzdrygnęła się, gdy pomyślała o Bjernie i o tym, jak haniebnie próbował ją zwieść. A ona dała się wtedy schwytać w jego pułapkę!

- Znam Fabiana i miałam czas, żeby wyrobić sobie o nim zdanie. - Hannah odwróciła się do kobiety plecami i ruszyła w stronę sklepu. Już nigdy nie pozwoli się oszukać. Nie miała żadnych powodów, by nie ufać Fabianowi.

- Będzie pani żałowała, proszę mi wierzyć! - dodała nieznajoma. - Fabian jest ujmujący i przystojny, ale zawsze był i pozostanie tylko uwodzicielem.

Hannah nie odpowiedziała, tylko zamknęła za sobą drzwi, zostawiając natrętą kobietę na ulicy. Miała szczerą nadzieję, że ta okropna osoba zniknie do czasu, gdy ona załatwi tu sprawunki.

- Czym mogę służyć? - Za ladą stał uprzejmy mężczyzna w obcisłej skórzanej kamizelce i białej koszuli. Ukłonił się i uśmiechnął zachęcająco.

- Proszę o igły do szycia i chustki do nosa. - Hannah próbowała skupić się na zakupach, ale myśl o nieznajomej nie dawała jej spokoju. Jeśli Fabian jest podobny do swojego stryja Aksela, to słowa tej pięknej kobiety istotnie mogą zawierać ziarenko prawdy. Jaką ma gwarancję, że ukochany poprowadzi ją za rok do ołtarza? Równie dobrze może wyjechać za granicę w jedną ze swoich podróży służbowych i nigdy już nie wrócić. Najwidoczniej nieznajoma wiedziała, że Fabian dużo podróżuje, a więc musi go znać.

- Co jeszcze? - Sprzedawca spojrział na Hannah pytająco.

- Druty i szydełka do robótek ręcznych.

- Jaką grubość pani sobie życzy?

Hannah zastanowiła się chwilę. Dobrze byłoby kupić parę prezentów dla Sebjorg, pomyślała. Jej siostra na pewno ucieszy się z własnych przyborów.

- Piątkę. Czy ma pan także tamborki? - Hannah zauważyła dwie sztuki leżące na ławie za plecami sprzedawcy. Przydawały się każdemu, kto interesował się robótkami ręcznymi.

- Tak, ten jest z kości słoniowej, a ten z brzoźowego drewna. - Sprzedawca położył oba tamborki na ladzie. Do każdego z nich przymocowana była półkolista twarda poduszczonek na szpilki. Hannah najbardziej spodobała się ta zrobiona z czerwonej flaneli. Drugi tamborek ozdobiony był poduszczonek z niebieskiej flaneli, do której doszyto błękitną wstążkę. Wydawał się bardziej elegancki. Dołączono do niego także niewielki pojemniczek na igły. Sebjorg z pewnością ucieszy się z takiego podarunku.

- Wezmę ten z kości słoniowej - zdecydowała Hannah. - Może go pan zapakować na prezent?

Sprzedawca skłonił się i wyciągnął zza lady jasny papier. Gdy pakował w niego tamborek, zerknął na Hannah i zapytał ostrożnie: - Jest pani znajomą pani Gundersen?

- Pani Gundersen? - Hannah nie zrozumiała pytania.

- Wydawało mi się, że ją pani zna, bo rozmawiała z nią pani przed sklepem. Proszę wybaczyć moje pytanie, ale po prostu jestem jej wielkim wielbicielem.

- Ach, tak. - Hannah przyjrzała mu się z zainteresowaniem. - A więc pan ją zna?

- Och, nie. Widuję ją czasem tylko w teatrze. To bardzo obiecująca aktorka.

- Pewnie i ja powinnam o niej słyszeć - Hannah uśmiechnęła się zakłopotana - ale przez ostatnich kilka lat mieszkałam w Danii i nie jestem na bieżąco z miejskim życiem.

- Proszę więc zwrócić uwagę na tę piękną damę, gdy następnym razem będzie pani w teatrze.

- Dziękuję, z pewnością to zrobię. - Hannah uśmiechnęła się uroczo i zapłaciła za sprawunki. A więc to panią Gundersen miała wątpliwą przyjemność spotkać. Dziwny zbieg okoliczności...

- Dziękuję, panienko. - Sprzedawca podszedł do drzwi i otworzył je przed Hannah.

W tej samej chwili przed sklepem zatrzymał się powóz Fabiana.

Rozdział drugi

- No i jak? Wszystko załatwiłaś? - Fabian spojrzał na paczki, które Hannah położyła na siedzeniu.

- Tak. Poza tym spotkałam przed sklepem panią Gundersen. Wydaje mi się, że za nami chodzi.

- Pani Gundersen? A któż to taki? - Fabian wyglądał na całkowicie zaskoczonego.

- Aktorka. Nie znasz jej?

- Słyszałem o Laurze Gundersen, ale nigdy nie widziałem jej na scenie. - Podrapał się po brodzie i pokiwał głową. - A więc spotkałaś ją tutaj. Była miła?

- Nie, nieszczególnie. - Hannah zrozumiała, że Fabian nie ma pojęcia, kim jest kobieta, o której rozmawiali. I chociaż, rzecz jasna, wciąż zastanawiała się nad słowami aktorki, nie mogła brać ich całkiem poważnie. Ufała swojemu narzeczonemu, poza tym sam Knut stwierdził przecież, że Fabian Low to uczciwy człowiek. Nie mogła sobie pozwolić na jakiegokolwiek wątpliwości.

- Jak sądzę, wasze spotkanie było bardzo krótkie. - Fabian zauważył, że Hannah zachowuje się zagadkowo, co wydało mu się dziwne. Czyżby w tej pani Gundersen było coś szczególnego?

- Tak. - Hannah rozsiadła się wygodnie, błogosławiąc w myślach kryty powóz. Znow zaczęło padać. Tym razem zanosilo się na prawdziwą ulewę. W powozie jednak było sucho i ciepło.

- Pani Gundersen to właśnie ta kobieta, która zatrzymała nas przed gabinetem doktora. Poszła za mną aż do Backera.

- Co takiego?! Dlaczego? Czego ona od nas chce?

- Otóż chce... - Hannah zawahała się, czy opowiedzieć Fabianowi przebieg rozmowy z aktorką. Nie chciała go zranić ani zdenerwować. Poznał przecież nazwisko tej kobiety, być może postanowi się z nią rozmówić i...

- Nie chce, żebym za ciebie wyszła. - Hannah zdecydowała, że będzie szczerą. - Radziła, bym zerwała zaręczyny i...

- Co?! Co za bezczelność! Jakim prawem doradza ci coś podobnego?! - Fabian był wyraźnie poruszony. Zaciśnął zęby, żeby pohamować gniew.

- Zastanówmy się nad tym, nim zrobimy coś głupiego. - Hannah ujęła dłoń ukochanego. - Musimy się dowiedzieć, dlaczego tak bardzo zależy jej na oczernieniu ciebie.

- Ach, tak. A więc mnie również oczerniała! Co takiego wygadywała?

- Nieważne - ucięła Hannah. - Powtarzała to samo, co wcześniej: że jesteś uwodzicielem i możesz mieć, kogo tylko zechcesz. - Uścisnęła serdecznie jego

dłoń i się roześmiała. - Ale o tym już przecież wiem. Zainteresowanie tej aktorki powinno ci właściwie pochlebiać, kochanie.

Fabian popadł w zadumę, a Hannah zaczęła się domyślać, co się święci, i westchnęła głośno.

- Halo, zatrzymajcie się! - Ubrana w czarną sukienkę kobieta uchwyciła się powozu i biegła za nim. - Czy to pani Hannah? Mam dla niej wiadomość. Zatrzymajcie się!

Fabian polecił woźnicy wstrzymać konie. Hannah od razu poznała, że odzianą na czarno osobą jest Eva, pomocnica kucharki u Łowów. Stała teraz na ulicy, spocona i zasapana.

- Co za zbieg okoliczności! - wydyszała Eva. - Szłam właśnie kupić ryby i wzięłam ze sobą list. Nie będę już musiała posyłać gońca.

Hannah wsunęła dłoń do torebki, chcąc wynagrodzić Evę za przysługę..

- Proszę, to dla ciebie. - Dziewczyna wyciągnęła z kieszeni pogniecioną kopertę i podała ją Hannah, rozejrzawszy się najpierw uważnie. Gdyby jej pani zobaczyła, że rozmawia z Hannah i Fabianem, mogłaby mieć kłopoty.

- To list ode mnie i od Pauline - ciągnęła. - Ale muszę już iść. Mam nadzieję, że u was wszystko dobrze. - Eva paplała jak najęta.

Nim zniknęła za rogiem, Hannah zdążyła jej jeszcze podać rękę.

- Ojej, ależ jej się spieszyło. - Fabian spojrział na kopertę leżącą na kolanach narzeczonej. - Co też mogą chcieć przekazać ci dwie służące? Może ciotka źle je traktuje albo stryj zaczął się za nimi uganiać? - Westchnął głośno i pomyślał, że jak na jeden dzień ma zdecydowanie dość kobiecych intryg.

- Trudno powiedzieć, ale poczekam z otwarciem listu, aż dojedziemy do domu. - Hannah wsunęła kopertę do torebki, zastanawiając się, co mogło tak poruszyć służące. - Niestety, jeśli nie są zadowolone z warunków pracy, nie będę w stanie im pomóc.

- Nie warto mieszać się sprawy domowe ciotki Charlotte - doradził Fabian. - Ona zawsze stawia na swoim. Wchodzenie z nią na wojenną ścieżkę nie jest chyba najmądrzejszym pomysłem.

Hannah pomyślała, że jej ukochany ma rację, wszystko jednak zależy od tego, kto z kim wchodzi na wojenną ścieżkę.

- Bardzo chciałabym żyć dobrze ze wszystkimi - odparła spokojnie. - Służba u Ławów zna swoje miejsce. Dziewczęta doskonale też wiedzą, na co ja jako gość mogę sobie pozwolić w domu ich pani. Rozumieją, że spoufalanie się ze służącymi nie jest w dobrym guście. Nikt nie poczułby się urażony, gdybym się z nimi na przykład nie witała albo nie poświęcała im szczególnej uwagi. A jednak...

- Myślisz o ciotce? - Fabian domyślał się, że Charlotte nie była zadowolona, iż Hannah tak wiele wiedziała o jej domowych sprawach.

- Tak. Wydaje mi się, że zdaniem Charlotte tworzę ze służącymi wspólny front.

- Wszystko będzie dobrze, Hannah. Gdy tylko ciotka przyzwyczai się do mojej pięknej narzeczonej, a wkrótce już żony, na pewno zacznie się zachowywać zupełnie inaczej.

Hannah przygryzła wargę. Miała szczerą nadzieję, że Fabian się nie mylił. Przymknęła oczy i pozwoliła, by miarowe kołysanie powozu uspokoiło jej spięte ciało. Przechodnie szukali schronienia przed deszczem, toteż wkrótce ulice zupełnie się wyludniły. Gdy zbliżali się do domu Fabiana, Hannah poczuła, że powietrze staje się świeższe, i znów zaczęła z zainteresowaniem śledzić sceny rozgrywające się przy drodze. Mała dziewczynka biegła żwirową ścieżką nieopodal powozu. Dwa koty syczały na siebie na poboczu. Mały chłopiec toczył przed sobą koło. Deszcz najwyraźniej mu nie przeszkadzał: dziecko biegło za kołem i napędzało je patykiem.

- Świetnie sobie radzi. - Fabian także przyglądał się malcowi. - Dzieci poruszają się tak lekko i szybko.

- Też się tak bawiłeś, gdy byłeś mały?

- Tak. Pamiętam, że urządzaliśmy zawody i zakładaliśmy się, kto najdłużej utrzyma koło w ruchu - Fabian zaśmiał się - ale ja zawsze przegrywałem. Jeden z synów właściciela gospodarstwa na Lille Froen radził sobie z patykiem tak świetnie, że żaden z nas nie mógł mu dorównać.

W tej samej chwili wjechali na podwórze. Woźnica starał się zatrzymać pojazd jak najbliżej schodów. - Proszę zostawić paczki w środku, wniosę je do domu! - krzyknął do pasażerów. - Zaraz lunie jak z cebra!

Hannah i Fabian skulili się i puścili pędem do drzwi. Ciężkie krople deszczu zdały spaść na ich ramiona, na szczęście znaleźli się pod dachem, zanim całkiem przemokli.

- Może chwilę odpoczniesz, a ja odpiszę na kilka listów? - zapytał Fabian, gdy zdjęli płaszcze. - Połóż się na sofie w salonie, a ja popracuję w sąsiednim pokoju.

- Mogę się zabrać do szycia. - Hannah nie nawykła do spania czy wylegiwania się za dnia, miała za to w zwyczaju odpoczywać nad robótką. - Nie musisz się mną przejmować. Rób, co masz robić.

- Każę służącej podać nam po szklaneczce absyntu, to nas z pewnością rozgrzeje. - Fabian spojrzał na szybę, w którą cały czas bębniły ciężkie krople

deszczu. Wspaniały dzień na odpoczynek w domu, pomyślał. Hannah na pewno dobrze to zrobi. Pocałował ją delikatnie w policzek i podał jej pled.

- Na wypadek, gdyby moja piękna zmarła.

Jakiś czas później Hannah siedziała wygodnie na sofie, wsparta na poduszkach. Piła ze szklaneczki małymi łykami, starając się pohamować kaszel. Alkohol był mocny. Na kolanach miała makatkę, którą haftowała z myślą o wstawieniu jej w ramkę. Wzór przedstawiał chłopca, siedzącego z psem na skraju lasu. Hannah pomyślała, że haft mógłby być wspaniałym podarkiem dla kogoś bliskiego. Rozejrzała się i stwierdziła, że na ścianach salonu było jeszcze dużo wolnego miejsca.

Fabian umeblował swój dom ze smakiem, ale i po męsku. Na ścianach salonu królowały dwa obrazy przedstawiające wspaniałe okręty oraz wielki zegar. Oprócz tego wisiało wiele małych, owalnych obrazków namalowanych na porcelanie, kilka sztyletów, strzelba oraz kinkiet. Kwietniki z bujnymi zielonymi roślinami, dzięki którym pokój wydawał się przytulniej szy, były z pewnością rozwiązaniem zaproponowanym przez służące. Hannah pomyślała, że urządziłaby ten pokój nieco inaczej; z czasem pewnie uda jej się przekonać ukochanego do pewnych zmian.

Zaciekawiona otworzyła kopertę, którą dostała od Evy. Musiała po prostu przeczytać ten list, zanim zajmie się haftem. Eva radziła sobie z pisaniem najlepiej ze wszystkich służących i to ona właśnie sformułowała wiadomość. Pod listem podpisała się także Pauline.

Hannah uniosła wzrok i zaczęła od początku. Liścik był krótki, ona jednak nie spieszyła się i przeczytała go kilka razy.

Droga Hannah,

Wydaje nam się, że nasza pani ma wobec ciebie złe zamiary. Nie podoba jej się, że masz zostać żoną Fabiana. Strzeż się. Zdaniem Pauline pani zapłaciła młodej damie, która ma utrudnić ci życie. Nie wiemy, co z tego będzie.

Pauline i Eva

Hannah opuściła list na kolana i uśmiechnęła się krzywo. A więc tak się mają sprawy. Panią Gundersen opłacała Charlotte. Aktorka nie miała przecież żadnych innych powodów, by się im narzucać.

Cóż za głupie posunięcie! Hannah próbowała powstrzymać śmiech, chociaż nagle zrobiło jej się bardzo wesoło. Powinna była to przewidzieć. To oczywiste, że Charlotte stara się zapobiec jej małżeństwu z Fabianem.

Nagle spoważniała. Czyżby oznaczało to, że ciotka jej ukochanego miała też jakiś związek z katarzyniarzem? Młoda kobieta podniosła ponure spojrzenie ku mokrym od deszczu szybom.

Jeśli Charlotte ponosi odpowiedzialność za ukąszenie mnie przez małpę, sytuacja jest poważna, pomyślała Hannah. To, że tak szacowna dama płaci obcym kobietom za rozprowadzanie nieprzyzwoitych plotek o Fabianie, wydawało się jedynie smutne i głupie. Jego ciotka miała nadzieję na zasianie ziarna zwątpienia w duszy Hannah, na wzbudzenie w niej wątpliwości. Jeśli jednak w dodatku chciała ją skrzywdzić, sytuacja była o wiele bardziej niebezpieczna.

Nie! Hannah jeszcze raz przeanalizowała całe niefortunne zajście przed restauracją. Kataryniarz stał tam przecież cały dzień. To oczywiste, że zaczepiał ludzi wychodzących z lokalu. Całe zdarzenie można zatem uznać za nieprzyjemny wypadek. Nie warto snuć domysłów.

Znów zerknęła na list i pomyślała, że to na pewno Pauline podsłuchiwała pod drzwiami. Dziewczyna miała jednak niezwykłą zdolność do wychwytywania istotnych szczegółów każdej sprawy, jej ostrzeżenia należało więc przyjmować z powagą. Hannah zauważyła także, że służące nie wymieniły w liście imienia swojej pani, najprawdopodobniej z obawy, że pismo może wpaść w niepowołane ręce.

Strzeż się. Nie wiemy, co z tego będzie. Słowa te brzmiały tajemniczo i groźnie. Pauline musiała usłyszeć coś, co szczególnie ją zaniepokoiło, uznała Hannah. W przeciwnym razie dziewczyny nie napisałyby tego ostrzeżenia. Poczowała przyływ serdecznej wdzięczności, uświadomiwszy sobie, że pomocnica kucharki i pokojówka robiły, co mogły, by jej pomóc. Była tym naprawdę wzruszona.

Hannah zabrała się do robótki, cały czas myśląc o liście. Jej dłonie poruszały się całkowicie bez udziału myśli. Przychodziło jej to bez trudu.

Czy powinna pokazać ten list Fabianowi? I opowiedzieć mu przy okazji o małej „przemowie” jego ciotki, wygłoszonej w dniu, kiedy przyszła do służących? Hannah zmarszczyła brwi i zastanowiła się nad tym. Być może Fabian nie zechce potraktować domysłów pokojówki poważnie, nie powinien się też dowiedzieć, że dziewczyna podsłuchiwała pod drzwiami. Przecież nie miał powodu, żeby źle o ciotce myśleć, czemu więc miałby zmienić zdanie pod wpływem osób trzecich? Za każdym razem, kiedy się spotykali, Charlotte tryskała humorem i poświęcała mu dużo uwagi. Trudno go będzie przekonać do zmiany opinii o ciotce.

Z jej nadgorliwością i kłamstwami mogę przecież żyć, uznała Hannah. Na pewno Charlotte się uspokoi, gdy się pobiorą. A tymczasem ona, jako narzeczona Fabiana, będzie siedzieć bezpiecznie w Hemsedal, gdzie z pewnością nie wpadnie w szpony pani Low.

Upiła łyczek absyntu. Najlepiej będzie, jeśli zachowa to, czego się dowiedziała, dla siebie. Do wyjazdu z miasta zostało w końcu tylko kilka dni. Prędzej czy później Charlotte zdradzi się przed Fabianem, a wtedy sam się przekona o jej prawdziwej naturze. Jednocześnie Hannah poprzysięgła sobie, że będzie teraz szczególnie ostrożna w kontaktach z obcymi. Gdy następnym razem postanowi wybrać się do krawcowej, zapyta Lillian, czy może z nią pojechać. Fabian z pewnością ma inne rzeczy na głowie, nie powinna więc oczekiwać, że będzie jej pilnował przez całą dobę.

Po podjęciu tej decyzji Hannah uspokoiła się nieco, nie mogła jednak przestać myśleć o Charlotte. Dziwiła się, że pani Low nie dostrzegła naiwności swojego planu. Przecież mogła się chyba domyślać, że prędzej czy później Hannah przejrzy jej intrygę.

Kilka szybkich ruchów igły i chłopiec na makatce miał już wyhaftowane spodnie. Hannah była bardzo dokładna, jak bowiem mawiała Birgit, wprawne oko zauważy w hafcie każdy najmniejszy błąd. Birgit lubiła haftować i robiła to świetnie, ale tkanie i robienie na drutach zupełnie zarzuciła. Hannah zastanawiała się, czy z nią też tak będzie po przeprowadzce do miasta. Poruszające się rytmicznie druty i kłębek włóczki przywiązany do paska zawsze ją uspokajały. Najczęściej zajmowała się robótką, gdy miała wolną chwilę przed obiadem, albo wieczorem, po zakończeniu pracy.

Uśmiechnęła się na myśl, że wkrótce będzie przywiązywać kłębki wełny do paska miejskich sukni. W dobrym domu jednak nie bardzo to uchodziło. Będę musiała raczej przerzucić się na szydełkowanie, pomyślała.

- Czy podać coś panience? - Służąca pojawiła się przed nią niespodziewanie i lekko dygnęła. - Może gorącą herbatę albo aperitif? Do obiadu zostało jeszcze trochę czasu.

- Bardzo chętnie. Poproszę o filiżankę herbaty z miodem. - A potem pewnie zasną, pomyślała Hannah. Mogła sobie chyba pozwolić na małą drzemkę w oczekiwaniu, aż Fabian skończy pracę. W końcu na razie była w tym domu tylko gościem, nie mogła się więc angażować w żadne obowiązki. Kiedy przestanie padać, pójdzie do ogrodu i nazrywa kwiatów do bukietu. Na to mogła sobie pozwolić bez ujmy i wyrzutów sumienia.

- Proszę. - Dziewczyna podała Hannah pustą filiżankę. - Ale zanim naleję herbaty, proszę obejrzeć wzór na dnie.

Hannah zajrzała do okazałego naczynia i westchnęła głośno. Na dnie namalowano białego konia i małego motyla. Kolory były bardzo dyskretne, obraz zdawał się niezauważalnie przechodzić w gładką porcelanę. Przepiękna miniatura.

- Śliczne! - Przez chwilę Hannah trzymała filiżankę w dłoni, po czym wyciągnęła rękę, żeby odstawić naczynie na stół. W tym momencie służąca zaczęła nalewać herbatę z czajniczka, parząc jej dłoń gorącym płynem.

Hannah upuściła filiżankę i zerwała się na równe nogi.

Pokrywka czajniczka upadła z brzękiem na podłogę, a cała jego zawartość wylała się górami.

- Co robisz?! - pisnęła Hannah, zaciskając drugą dłoń na poparzonych palcach. - Nie musiałaś przecież tak szybko nalewać! - Na szczęście poparzenie nie było poważne. Tylko palce piekły ją nieznośnie. Spódnice miała poplamioną, ale szczęśliwie wrzątek nie przesiąknął przez tkaninę. Właściwie nie stało się nic takiego, lecz Hannah była zirytowana na służącą. Jak można być tak niedbałym i nieuważnym!

- Ojej! Ja... ja...

- Co się tu dzieje?! - Fabian wpadł z sąsiedniego pokoju i spojrzał z przerażeniem na poplamioną suknię narzeczonej. Skorupy filiżanki pływały w kałuży rozlanej na stole herbaty, która powoli ściekała na podłogę.

- Ja nie chciałam... ja... - Dziewczyna jękała się i zacinała, patrząc na Fabiana z rozpaczą. - Pokrywka spadła i...

- Poparzyłaś się, Hannah? - Fabian stracił zainteresowanie jękającą się pokojówką.

- Tak, ale to nic takiego. O ile wiem, herbatę nalewa się dopiero wtedy, gdy filiżanka stoi bezpiecznie na stole. Służba nie powinna rozlewać gorących napojów, gdy goście trzymają naczynia!

Hannah spojrzała na dziewczynę ze złością. Jej zdaniem nic nie mogło usprawiedliwić takiego zachowania.

- Hannah ma rację, Josefine - odezwał się wyraźnie poirytowany Fabian. - Jeśli nie pójdziesz po rozum do głowy, będę musiał rozejrzeć się za nową pokojówką. Mogło z tego wyniknąć prawdziwe nieszczęście. Wrząca herbata... Zupełnie zgłupiałaś?

Odwrócił się do narzeczonej i westchnął:

- Chyba najlepiej będzie, jeśli jak najszybciej pojedziemy do Hemsedal, bo tu, w mieście, prześladowają nas dziwne wypadki. Nigdy nie zdarzyło mi się coś takiego. Posprzątaj to, nie stój jak słup soli! - warknął niecierpliwie na służącą. Dziewczyna najwyraźniej była tego dnia zupełnie do niczego.

Hannah uśmiechnęła się, zrezygnowana. Fabian powiedział jednak coś, co ją zastanowiło. Czyżby faktycznie prześladowały ją wypadki? A może to wszystko, co stało się w ostatnich dniach, było skutkiem świadomych działań?

Nie! Hannah strzepnęła spódnicę, uznając, że nie powinna wmawiać sobie takich rzeczy. Jedyne spisek, na który miała dowód, to intryga z udziałem pięknej aktorki ostrzegającej ją przed Fabianem. Natomiast incydent z małpą i wypadek z gorącą herbatą to z pewnością tylko zbiegi okoliczności.

- Pójdę na górę się przebrać. - Hannah zerknęła niepewnie na rozbitą filiżankę. - Taka piękna porcelana... Bardzo mi przykro.

- Przecież to nie twoja wina - pocieszył ją Fabian. - Dobrze zrobiłaś, wypuszczając filiżankę z rąk. W przeciwnym razie paskudnie byś się poparzyła.

Hannah uśmiechnęła się blado i ruszyła na piętro, by zdjąć poplamioną suknię. Służąca była naprawdę zrozpaczona, ale ona nie potrafiła jej współczuć. To przecież oczywiste, że nie powinno się nalewać herbaty, dopóki naczynie nie stanie na stole.

Zanim wybrała suche ubranie, owinęła poparzone palce wilgotną ściereczką. Chłodny okład łagodził pieczenie. Na szczęście miała tylko zaczerwienione kostki i pęcherz na środkowym palcu.

Dziś wieczorem spakuję sukienki i przygotuję kilka toreb podróżnych, postanowiła, wkładając prostą suknię przez głowę. Przez te kilka dni dzielących ją od wyjazdu nie będzie potrzebowała zbyt wielu ubrań. Fabian wspominał coś o koncercie w Logen, więc zostawi na wierzchu strój wieczorowy i kilka sukienek do noszenia po domu. Ubranie na podróż miała już gotowe.

Hannah poczuła mrowienie w całym ciele na samą myśl, że wkrótce znów zobaczy się z matką i ojcem, a także z Sebjarg. Minęło przecież tyle czasu. Zimę spędzi na wsi, potem zaś na dobre sprowadzi się do Christianii i przejmie obowiązki pani domu. Sama świadomość tego, że wkrótce będzie miała własny dom, sprawiała, że aż drżała z podniecenia. Nie będzie już mogła liczyć na matkę i ciotkę, które zazwyczaj służyły jej radą. Będzie musiała sama stawiać czoło kłopotom.

Zdjęła wilgotny opatrunek i wyprostowała plecy. Cieszyła się na myśl, że będzie mogła opiekować się Fabianem i urządzić dom według własnego gustu. Fabian miał tu swoje interesy, tu było jego miejsce na ziemi, nie mogła więc wymagać, by się stąd wyprowadził.

Hannah zebrała w dłoniach spódnicę i ruszyła schodami na parter. Była zarumieniona i spokojna. Fabian pewnie nie skończył jeszcze zaplanowanej na dziś pracy, ale służąca zdążyła już chyba posprzątać po niefortunnym wypadku. Hannah nie poświęciła zbyt wiele czasu swojemu haftowi, chciała więc popracować nad robótką jeszcze przed obiadem.

Gdy weszła do salonu, zobaczyła Fabiana stojącego przy sofie. W dłoniach trzymał list od Pauline i Evy, czoło miał zmarszczone. Jego twarz przybrała zamyślony, bardzo poważny wyraz.

- Ach, już jesteś. - Fabian odchrząknął, ale nie odłożył listu. - Przepraszam, że przeglądam twoją korespondencję, ale zobaczyłem na stole otwartą kopertę i muszę przyznać, że poczułem się zaintrygowany.

Co miała na to odpowiedzieć? Jak złagodzić wydźwięk listu? Fabian nie powinien pomyśleć sobie czegoś złego o dziewczętach służących u jego stryja.

- Nie biorę tych słów poważnie - zaśmiała się, próbując przybrać bez troski ton. - Służące często lubią robić z igły widły.

- Nie wydaje mi się. - Fabian pociągnął ją na sofę, sam zajął miejsce obok niej. Ze stołu sprzątnięto, dziewczyna zamiotła skorupy porcelanowej filiżanki i zmyła podłogę. Po incydencie nie został żaden ślad.

- Miałaś zamiar mi to pokazać?

- Nie wiem - odrzekła Hannah ucziwie. - Chciałam się nad tym zastanowić. Jestem pewna, że służące musiały coś źle zrozumieć.

Fabian ujął jej dłoń i przez chwilę nie odzywał się ani słowem. Wreszcie spojrzał na nią badawczo.

- Wierzysz w to, co mówisz? Bądź ze mną szczerą. Hannah się zarumieniła. Co miała mu odpowiedzieć?

- Myślę, że Charlotte faktycznie mogła wynająć tę aktorkę, żeby za nami chodziła i...

- Nastraszyła cię i zniechęciła do ślubu. Czy tak?

- Owszem. - Hannah nie mogła zaprzeczyć. - Najlepiej jednak obrócić to w żart. Chyba twoja ciotka nie wyobraża sobie, że przez coś takiego mogłabym zerwać zaręczyny?

Fabian uśmiechnął się i mocniej ucisnął dłoń ukochanej. Zrobiło mu się ciepło na sercu, gdy spojrzał w jej ufne oczy. Jednocześnie jednak postanowił zbadać sprawę do końca. Przecież tu chodziło o życie jego i Hannah, niczyje inne.

- Miło mi słyszeć twoje słowa. To dowód, że mi ufasz, i mogę cię zapewnić, że nie dam ci powodów do zmiany zdania. Wydaje mi się jednak, że nie wszystkie wypadki, które nam się ostatnio przydarzyły, były tylko zbiegami okoliczności.

- Nie...

- Zacznijmy od końca - odrzekł. - Josefina, chodź tutaj!

Czego on mógł jeszcze chcieć od tej dziewczyny? - pomyślała Hannah. Czyżby zamierzał jeszcze raz ją złać za to, co się stało?

- Tak? - Josefine natychmiast stanęła w drzwiach. Wzrok miała wbity w podłogę, a wyraz twarzy zboląły, tak jakby oczekiwała natychmiastowego wymówienia.

- Powiedz mi, czemu oblałaś pannę Hannah wrzącą herbatą? Proszę o szczerą odpowiedź. - Głos Fabiana był łagodny, lecz stanowczy.

- Ucho dzbanka wyślizgnęło mi się z rąk. Chyba było wilgotne od parującej herbaty...

- Jak długo służyysz w tym domu, Josefine?

- Cztery lata.

- Jesteś zadowolona z pracy u mnie?

- Och tak, panie Low!

- A może nie odpowiada ci pensja?

- Ależ odpowiada, panie Low.

- Czemu w takim razie nie mogę ci ufać? Dziewczyna nie odpowiedziała. Cały czas patrzyła na czubki swoich butów. Hannah nie rozumiała, dlaczego narzeczony mężczy służyącą. Jej zdaniem posuwał się za daleko.

- Josefine, myślę, że to, co się stało, nie było wypadkiem. Uważam, że umyślnie oblałaś pannę Hannah herbatą.

- Ależ...

- Byłoby to dobrym powodem do zwolnienia cię z pracy.

- Ale... ja... to nie...

Josefine zupełnie się zacięła, oczy miała pełne łez. Hannah było jej bardzo żal, postanowiła się jednak nie mieszać.

- Nie podoba mi się, że mam w domu nieuczciwą służbę, z pewnością to rozumiesz. - Fabian spojrzał na pokojówkę surowo, a ta się rozplakała. - Wobec tego sądzę, że najlepiej będzie, jeśli...

- Ale ona obiecała, że... - Josefine pociągnęła nosem i otarła łzy, cały czas nie podnosząc wzroku.

- Kto obiecał?

- Ona... Miałam nie tracić pracy... i...

Dziewczyna łkała, nie mogąc wydusić z siebie słowa. Hannah nigdy jeszcze nie widziała u nikogo takiego ataku hysterii. Podniosła się więc z sofy i poszła do kuchni, gdzie poprosiła o cienką ściereczkę. I to szybko. Kucharka błyskawicznie odnalazła kawałek gazy, właśnie taki, o jaki chodziło Hannah.

- Proszę, wytrzymaj nos i powiedz, jak to było - poprosiła, wróciwszy do salonu. W tym czasie Fabian podniósł się z sofy i stanął przy oknie.

Deszcz padał nieprzerwanie, malując na szybach nieregularne wzory, tak że trudno było dostrzec cokolwiek na zewnątrz. Dla Fabiana jednak nie miało to

żadnego znaczenia. Nerwowo przeczesał włosy palcami i zacisnął wargi. Wyglądało na to, że jego podejrzenia były słuszne, domyślał się też, o kim mówiła Josefina. To upokarzające i stawia moją rodzinę w jak najgorszym świetle, pomyślał zrezygnowany.

- Mów więc, kto cię tu odwiedził, gdy nie było nas w domu? - Fabian odwrócił się powoli i wyszedł na środek salonu. Służąca pociągnęła nosem, próbując odzyskać panowanie nad głosem. Wiedziała już, że się nie wykręci, i liczyła się z tym, że to jej ostatni wieczór w domu Fabiana Lowa.

Rozdział trzeci

Josefine potrzebowała jeszcze chwili, by wziąć się w garść, po czym odezwała się zduszonym od płaczu głosem:

- Pani... Charlotte Low była tu wczoraj. - Dziewczyna zacisnęła zęby na chustce, którą przyniosła jej Hannah, próbując powstrzymać napływające do oczu łzy.

- Zona mojego stryja. - Fabian starał się, by jego głos brzmiał spokojnie i łagodnie, nie panował nad nim jednak do końca. Zauważył, że ukochana patrzy na niego niepewnie, nie wydawała się jednak zszokowana czy zaskoczona. Możliwe, że sama zastanawiała się nad wypadkami ostatnich dni, pomyślał ponuro.

- Czego chciała? - Fabian usiadł, czekając na odpowiedź. - Chyba nie pragnęła zobaczyć się z nami.

- Pytała o pana - Josefine z trudem przełknęła ślinę - ale gdy powiedziałam, że nie ma pana w domu, oświadczyła, że chce mówić ze mną. - Po raz kolejny zapadła na chwilę cisza, bo dziewczyna starała się powstrzymać łkanie. Wiedziała, że zrobiła coś bardzo głupiego i że może przez to stracić pracę, ale teraz było już za późno na żal. Wymówienie w takich okolicznościach oznaczało także utratę dobrych referencji.

- Pani Charlotte spytała, czy chciałabym sobie dorobić.

- Zaproponowała trzy talary, jak sądzę?

Josefine spojrzała na swojego pana wielkimi, mokrymi od łez oczami. Skąd mógł to wiedzieć? Czyżby przeszukał jej torebkę i znalazł pieniądze?

- Tak. Wcisnęła mi je, zanim zdążyłam zapytać...

- Co miałaś zrobić za te pieniądze?

- Sprawić, żeby panienka Hannah stała się ofiarą małego, niegroźnego wypadku... - Josefine znów spuściła oczy, nie mając odwagi spojrzeć Hannah w twarz. Widać było, że wstydzi się swojego postępuku; cały czas miała nerwowo trzymaną w dłoniach wilgotną szmatkę.

- I po co to wszystko? - Fabian rozsiadł się wygodnie na sofie. Przekonał się, że jego ciotka jest o wiele bardziej przebiegła i bezwzględna, niż przypuszczał. Wiedział też, że stosunki między nimi nigdy już nie będą poprawne.

- Nie wiem. Pani powiedziała, że panienka Hannah pojedzie sobie do domu.

- Josefine pociągnęła nosem i opowiadała dalej: - Bałam się, że jak zrobię komuś krzywdę, to stracę pracę, ale pani Charlotte obiecała, że do tego nie dojdzie. Powiedziała, że pomówi z panem, a pan zawsze słucha głosu rozsądku. Jej zdaniem nie musiałam się niczego obawiać.

- Dlaczego się na to zgodziłaś, Josefina? - Fabian był rozczarowany i zdziwiony. - Przecież to niegodziwe umyślnie robić krzywdę drugiemu człowiekowi!

- Wiem. Zaraz spakuję swoje rzeczy i sobie pójdę. - Pokojówce zabrakło już łez. - A myślałam, że moja mama będzie miała wreszcie pieniądze na lekarstwa. - Zamilkła i stała przed nimi nieruchomo. Nie przywykła opuszczać pokoju bez wyraźnego polecenia.

- Twoja matka jest chora? - zapytał Fabian bez szczególnego zainteresowania. Cały czas myślał o ciotce i stryju. Miał szczerą nadzieję, że Aksel nie wiedział o poczynaniach żony.

- Tak. Od wielu miesięcy dokuczają jej bóle brzucha i nic nie może przez to jeść - wyjaśniła służąca. - Ciągłe chudnie, ale doktor ma syrop na wzmocnienie, który mógłby jej pomóc. - Josefina westchnęła cicho, drżąc na całym ciele. - Ten syrop i krople na bóle są bardzo drogie.

Rysy Fabiana złagodniały nagle, spojrzenie stało się bystrzejsze. Wiedział, że ojciec Josefina zginął przed kilkoma laty w wypadku, matka zaś utrzymywała się z krawieckich przeróbek. Trudno było w ten sposób zarobić na życie.

Odchrząknął i spojrzał na dziewczynę surowo.

- Potrzebuję służącej, a znalezienie nowej pokojówki zajęłoby trochę czasu. Myślę, że na razie możesz tu zostać.

Josefina nie odpowiedziała, dygnęła tylko i przygryzła wargę.

- Możesz już wracać do swoich obowiązków. Dziewczyna, nie podnosząc wzroku, pospiesznie opuściła pokój, i bezszelestnie zamknęła za sobą drzwi.

Gdy tylko zniknęła z pola widzenia, Fabian pochylił się, ukrył twarz w dłoniach i jęknął.

- Co mam powiedzieć, Hannah? - Głośno westchnął. - Wygląda na to, że miałaś rację, mówiąc, iż Charlotte nie cieszy się naszym szczęściem. - Podniósł wzrok i uśmiechnął się, zrezygnowany. - Obawiam się, że moja ciotka mogła stać także za innymi wydarzeniami.

- Nie masz chyba na myśli tego incydentu z małpą? - zapytała Hannah. Wyznanie służącej poruszyło ją do głębi, starała się jednak nie dać tego po sobie poznać.

- Owszem, mam. Zarówno wypadek z małpą, jak i nocne odwiedziny.

- Nocne odwiedziny? - Hannah była już zupełnie zdezorientowana. Czyżby o czymś nie wiedziała?

- Tej nocy, kiedy zdjąłem opatrunek z twojej nogi, byłaś tak chora i rozgorączkowana, że nie słyszałaś, co się dzieje. - Fabian uznał, że powinien powiedzieć ukochanej całą prawdę.

- Kiedy byłem u ciebie, usłyszałem jakieś odgłosy za oknem i zobaczyłem wspinającą się po drabinie postać. Gdy intruz się zorientował, że został zauważony, zaczął uciekać i zniknął, zanim wybiegłem do ogrodu. - Fabian zaśmiał się nerwowo. - Wyobrażasz sobie mnie biegnącego przez krzaki porzeczek w skarpetkach i potykającego się o własny szlafrok?

Hannah się uśmiechnęła. Owszem, wyobrazenie sobie czegoś takiego przyszło jej bez trudu. To jednak, co właśnie usłyszała, było niepokojące i bynajmniej nie śmieszne.

- Nie miałam o tym pojęcia.

- Cóż, nie chciałem ci o tym mówić. Długo myślałem, że to zwyczajny włamywacz, ale gdy znalazłem w trawie trzy-talarową monetę, zacząłem coś podejrzewać.

- Podejrzewałeś Charlotte?

- Nie, nie od razu. Ale pomyślałem wtedy, że ten wypadek z małpą mógł nie być zbiegiem okoliczności, tak jak uważaliśmy na początku. Pamiętasz, że kataryniarz także zgubił trzy talary?

- Tak. Najwyraźniej Charlotte potrafi być hojna.

- A gdy opowiedziałaś o aktorce i kiedy przeczytałem list od służących ciotki, zacząłem dostrzegać związek pomiędzy tym wszystkim. Wniosek nasuwał się jednoznaczny, dlatego postanowiłem przycisnąć Josefine.

- Tak, ja też pomyślałam, że to dziwne, by tak doświadczona służąca zachowała się nagle tak głupio i wylała cały dzbanek herbaty na podłogę. - Hannah pokręciła głową. - Nie przypuszczałam jednak, że ktoś mógł jej za to zapłacić.

- Josefine zawsze była bardzo sumienna i uważna, dlatego zacząłem coś podejrzewać. Głupia dziewczucha!

- Moim zdaniem powinieneś dać jej szansę - rzekła Hannah. - Charlotte paskudnie ją skusiła, wciskając jej te trzy talary do ręki. - Spojrzała na niego pytająco. - Rozumiem, czemu to zrobiła, ale jej nie usprawiedliwiam. Mimo to...

- Och, jesteś taka wspaniałomyślna! Jak mógłbym ci odmówić? - Fabian przysunął się do narzeczonej. - Dobrze, zatrzymam Josefine. Dostała nauczkę i na pewno następnym razem nie da się podejść.

- Świetnie! - Hannah uśmiechnęła się zadowolona, bo naprawdę było jej żal dziewczyny.

- Jestem bardzo poruszony i zły, Hannah. - Fabian otoczył ją ramieniem i przyciągnął do siebie. - Naprawdę miałem o Charlotte lepsze mniemanie.

- Nic mnie już nie zaskoczy, jeśli chodzi o małżonkę Aksela Lowa. - Hannah uznała, że może opowiedzieć ukochanemu także o tym, co dotychczas zatajała.

- Gdy zaprosiła mnie do siebie, żebym mogła zobaczyć się z dziewczętami, z którymi pracowałam, zabrzmiało to bardzo uprzejmie i przyjaźnie, prawda? Chciała jednak ostrzec mnie i dać mi do zrozumienia, że nie jestem mile widziana w rodzinie.

- Co?! Powiedziała ci coś takiego?

- To i wiele innych przykrych rzeczy. Że nie poradzę sobie w mieście jako pani domu. Ze jestem z chłopstwa i przyniosę wstyd całemu rodowi. Stwierdziła, że popełniasz wielki błąd. Prosiła, bym zerwała zaręczyny i wróciła do domu...

- Co też ty mówisz?! Czy Charlotte faktycznie... Ja... Czemu nie wspomniałaś mi o tym wcześniej?

- Bo myślałam, że to nic poważnego. Wcześniej czy później, i tak usłyszałbyś o naszej „pogawędce”, ale twojej ciotce bardzo zależało, żebym ci o niczym nie mówiła.

- Ha, w to akurat nietrudno mi uwierzyć! - Fabian parsknął z pogardą. - Charlotte grubo przesadziła!

Hannah zauważyła, że ukochany nie mówi już o pani Low „ciotka”, i zrozumiała, że jego stosunek do tej kobiety znacząco się zmienił. Dawny pupil wreszcie poznał prawdziwą twarz bezwzględnej matrony.

- Nie chcę rozmawiać z nią w cztery oczy - rozmyślał Fabian na głos. - Wiem, że potrafi być twarda, pewnie będzie próbowała zamydlić mi oczy jakimiś idiotycznymi wykrętami. Najlepiej będzie, jeśli zobaczę się z nią w towarzystwie stryja Aksela. Myślę, że on nie ma pojęcia o wielu... „interesach” swojej żony.

- Chcesz, żebym pojechała tam z tobą?

- Nie, oszczędzę ci tego. Wybiorę się do nich jutro po południu, wtedy na pewno będą w domu.

Hannah pomyślała, że z pewnością dojdzie do ostrej wymiany zdań, widziała bowiem, że Fabian jest wściekły. Nie zamierzał być dla nikogo wyrozumiały. Ona zaś cieszyła się, że nie musi mu towarzyszyć. Miała serdecznie dość fałszywego uśmiechu i kokieterii Charlotte. Najchętniej chciałaby nigdy już nie musieć odwiedzać domu państwa Low. Niemalże z niechęcią pomyślała, że niedługo sama przyjmie to nazwisko.

- Rób, jak uważasz. Szkoda tylko, że przeze mnie psujesz swoje stosunki ze stryjostwem.

- Jeśli faktycznie się one popsują, to nie przez ciebie, ale z winy Charlotte. Obiecuj mi, że nie będziesz się już obwiniać za jej złe uczynki, Hannah. Za całe to zamieszanie jest odpowiedzialna ona i tylko ona.

- Powinieneś w każdym razie najpierw ją wysłuchać, zanim na nią... napadniesz.

- Mogę ci to obiecać. - Fabian zaśmiał się ponuro. - Będzie miała mnóstwo czasu na wyjaśnienia.

- No, ale nie możemy przecież pozwolić, by Charlotte popsowała nam resztę tego wieczoru - odparła Hannah wesoło. - Uporałeś się już z pracą?

- Prawie. Mogę zresztą dokończyć ją jutro. - Pocałował ukochaną w policzek. - Masz całkowitą rację. Nie powinniśmy przejmować się tą wiedźmą.

- A może dokończysz pracę, a ja posiedzę trochę nad tym haftem? Mamy w końcu czas, a gdy przyjdzie pora obiadu, będziemy mogli zasiąść do posiłku bez wyrzutów sumienia.

- Jeśli chcesz teraz haftować, to nie mam nic przeciwko temu, ale...

- Tak, chcę haftować. I to właśnie będę robić.

Fabian pospiesznie opuścił salon, Hannah zaś pomyślała, że narzeczony z pewnością cieszy się z możliwości posiedzenia nad dokumentami w spokoju. Poparzone palce nie utrudniały jej zbytnio pracy nad robótką. Jej myśli biegły jednak dużo szybciej niż trzymana w dłoniach igła. Cóż za niezwykła historia, i to wszystko przez Charlotte Low. Historia, która z całą pewnością nie nadawała się do opowiedzenia rodzicom...

Następnego dnia Fabian zapragnął pokazać Hannah obrazy malarza Tidemanda. Artysta ten zyskał wielki rozgłos przed kilkoma laty, gdy w teatrze w Christianii zainscenizowano żywy obraz według jego dzieła. A teraz w mieście znów urządzono wystawę jego prac. Fabian chciał przyjrzeć się im dokładniej.

- Słyszałaś o Adolphię Tidemandzie? - zwrócił się do Hannah, gdy już zbliżali się do miejsca wystawy. - To Norweg, ale z tego, co wiem, mieszka w Dusseldorfie.

- Nie... - Dziewczyna zwlekała nieco z odpowiedzią, bo wprawdzie słyszała już to nazwisko, ale nie mogła sobie przypomnieć, przy jakiej okazji. - Czy maluje portrety?

- Nie jestem pewien. W każdym razie częstymi tematami jego prac są ludzie i natura.

- Fascynujące. - Hannah nie mogła się już doczekać, bo nigdy wcześniej nie była na wystawie obrazów. Widziała wprawdzie prace Leny Skals w galerii w Sorholm, ale to coś zupełnie innego.

Gdy Fabian otworzył przed nią drzwi, ruszyła do środka niepewnym krokiem. Minęła dwóch strażników, najwyraźniej znajomych jej narzeczonego, bo obaj przywitali się z nim serdecznie.

- Moja przyszła żona, Hannah - przedstawił ją Fabian z dumą, ona zaś skinęła głową z uśmiechem.

- Z tego, co słyszałem, można tu obejrzeć Orszak weselny z Hardanger! - zapytał Fabian, tak jak wielu ludzi przed nim, bo ten tytuł znała większość publiczności.

- Owszem, a także Wieczór na Krederen. Oba te wielkie obrazy zostały namalowane specjalnie na wystawę otwartą w roku tysiąc osiemset czterdziestym dziewiątym - objaśnił jeden ze strażników. - Zapraszam.

Fabian popchnął lekko narzeczoną i nagle znaleźli się w pustej sali, w której na każdej ze ścian wisiały obrazy. Tylko jakaś starsza para szeptała coś do siebie, podziwiając jedną z prac.

- O, tutaj, rozpoznaję to dzieło! - Fabian przywołał do siebie Hannah i pokazał jej obraz przedstawiający płynącą po fiordzie łódź. Gdy kobieta podeszła bliżej, dostrzegła także parę młodą i resztę orszaku. Piękne dzieło sztuki.

- Za rok nasza kolej - szepnął Fabian. - Będziemy mieli co najmniej równie piękny ślub.

- Jak mu się udało namalować takie detale? - Hannah podeszła bliżej i uważnie studiowała pociągnięcia pędzla. - Ciekawe, czy faktycznie był świadkiem tej sceny. Wydaje się taka prawdziwa.

- Jeśli panienka pozwoli, mogę opowiedzieć historię tego obrazu. - Jeden ze strażników wciąż im towarzyszył. Zauważył, że młoda kobieta jest zainteresowana dziełem.

- Tak, bardzo chętnie.

- To właściwie jest praca dwóch malarzy. Pierwsze dzieło stworzone wspólnie przez panów Adolpha Tidemanda i Hansa Gude. Potem namalowali jeszcze kilka obrazów. O ile dobrze pamiętam, chyba pięć. Stworzyli wiele prac, przedstawiających ten sam motyw co tutaj.

- Kilka identycznych obrazów? - Zdaniem Hannah było to cokolwiek dziwne.

- Cóż, motyw jest ten sam, ale jeśli porównalibyśmy wszystkie prace, zauważylibyśmy nieznaczne różnice. Siedem lat temu w teatrze w Christianii

organizowano wielką galę. Wtedy Tidemand i Gude namalowali na wielkim płótnie swój pierwszy Orszak weselny z Hardanger. A także inny obraz, Wieczór na Krederen, który wisi, o tam. Na scenie umieszczono łódź, do której wsiedli odświętnie ubrani ludzie i przybrali takie pozy jak postaci na obrazie. Niektórzy mieli także sieci rybackie: udawali, że łowią ryby na Krederen. Czytano wiersze i grano muzykę Kjerulfa i Bulla. Tak, to był cudowny wieczór.

- Czy pan także tam był? - Hannah uznała, że strażnik opowiada bardzo obrazowo.

- Nie, ale słyszałem rozmowy ludzi, którzy tam byli. - Mężczyzna wskazał obraz, przed którym stali: - To dzieło zyskało duży rozgłos po wystawie.

- Dziękuję, to było bardzo interesujące. - Hannah uśmiechnęła się i skinęła głową. - Nie mogę się już doczekać, by obejrzeć pozostałe obrazy.

Strażnik skłonił się jej lekko i natychmiast wycofał.

- Że też dwaj malarze mogą pracować nad jednym dziełem - dziwiła się Hannah, wpatrując się cały czas w urzekający motyw. - Który namalował jaką część? Wiesz może?

- Odwróciła się i spojrzała na Fabiana.

- Słyszałem, że Gude był odpowiedzialny za krajobrazy - odpowiedział.

- W takim razie on musiał stanąć przed płótnem pierwszy - orzekła Hannah. - Chciałabym zobaczyć, jak ci wszyscy ludzie się ustawiali.

Fabian niemal zapomniał o obrazach, tak bardzo rozczulił go zachwytem Hannah. Jej oczy płonęły, gdy podeszła do kolejnego dzieła. Była piękniejsza niż kiedykolwiek. To dobrze, że zabrałem ją tutaj, pomyślał. Może przynajmniej na chwilę zapomni o Charlotte i przeciwnościach losu. Sam także starał się nie myśleć o czekającej go tego wieczoru rozmowie i prawie mu się to udawało.

- U nas nigdy nie wyciągamy sieci w tyle osób - zauważyła Hannah, stojąc przed obrazem Wieczór na Krederen.

- Ale tu wygląda to pięknie. Cudowny wieczór.

Fabian nie mógł powstrzymać uśmiechu. Dzieło było faktycznie imponujące. Twórcy wspaniale utrwalili w nim atmosferę dobiegającego kresu dnia. Przyjemna uwaga Hannah uświadomiła mu jednak, że malarze niezbyt wiernie oddali rzeczywistość.

- Zgodzisz się chyba jednak, że obraz jest bardzo nastrojowy?

- O, tak. Aż mam ochotę dotknąć lustra wody i sprawdzić, czy nie zamoczę sobie palców.

- Tak, te chłopcy faktycznie potrafią malować - rozległ się za ich plecami męski głos. Hannah odwróciła się, zaintrygowana.

- Aksel Low?

- Tak, nie tylko wy macie ochotę obejrzeć te dzieła. - Aksel uścisnął dłonie Fabiana i jego narzeczonej. - Macie czas? - Mówił cicho, żeby nie przeszkadzać innym zwiedzającym wystawę. Sala zaczęła się powoli wypełniać, nie mogli stać tu i swobodnie rozmawiać.

- Zapraszam do nas na kawę - ciągnął Aksel, nie oczekując odpowiedzi. - Spotkamy się na zewnątrz.

Fabian skinął głową i poprowadził Hannah do kolejnego obrazu. Chciał zamienić ze stryjem przynajmniej kilka słów. Powiadomić go, że planuje złożyć wizytę w jego domu jeszcze tego wieczoru.

- Znajdziemy jakąś wymówkę - szepnął do ucha narzeczonej. - Porozmawiamy z nim tylko chwilę.

Hannah odetchnęła z ulgą i skoncentrowała się na pozostałych obrazach. Aksel Low wydawał się serdecznym i uprzejmym mężczyzną, o wiele bardziej otwartym niż wtedy, gdy dwa lata temu służyła w jego domu. Nic nie wskazywało na to, by nie pochwalał jej związku z Fabianem. Nie miała więc powodu, by czuć się niezręcznie w jego towarzystwie.

Nie mogła jednak na powrót się skoncentrować. Podziwiała Bajarke i Nabożeństwo w norweskim kościele, zastanawiając się jednocześnie, czy Fabian nie mógłby przeprowadzić rozmowy z Charlotte tak szybko, jak tylko to możliwe. Pojechały z Akselem, a ona wróciłyby do domu powozem.

- Chcesz dalej oglądać obrazy? - Fabian dotknął ostrożnie jej łokcia. Hannah wydawała się bez reszty pochłonięta wystawą.

- Nie, już mi wystarczy. - Otrząsnęła się z zamyślenia. - Zapamiętam te dzieła do końca życia. - Wyszła za Fabianem na słoneczną ulicę.

- Co podobało ci się najbardziej?

- Nie jestem pewna, wszystkie obrazy były piękne. Najbardziej urzekła mnie technika. To, że można stworzyć tak naturalny obraz. To nie do wiary.

- Motywy i ludzie... pochodzą w większości ze wsi. Rozpoznałaś coś?

- Cóż, może niektóre rzeczy. - Zaśmiała się, on zaś odniósł wrażenie, że zapytał głupio. - Obraz przedstawiający nabożeństwo przypomniał mi nasz kościół w Hemsedal, ale wszystko inne też było piękne. Niecodziennie piękne.

Fabian skinął głową. Hannah na pewno postrzegала obrazy zupełnie inaczej niż mieszkańcy miasta. Sprawił jej przyjemność i to właśnie było dla niego najważniejsze.

- Tu jesteście! - Na schodach stanął uśmiechnięty Aksel. - To prawdziwa rozkosz zobaczyć coś tak doskonałego. - Zatarł z zadowoleniem dłonie i przeniósł wzrok z Hannah na Fabiana.

- Jedziecie ze mną? Charlotte na pewno bardzo się ucieszy na wasz widok.

Hannah zakasłała dyskretnie, unikając wzroku Fabiana. Gdyby tylko Aksel wiedział, pomyślała.

- Mam coś do załatwienia w mieście i myślałem, że mógłbym wpaść do was później - zaczął Fabian. - I...

- Wieczorem mam spotkanie z moimi doradcami bankowymi, a teraz mam czas dla was - przerwał mu niezrażony Aksel. - Przecież nigdzie się wam nie spieszy.

Fabian posłał narzeczonej niepewne spojrzenie. Jeśli pojedą z jego stryjem teraz, Hannah stanie się świadkiem jego rozmowy z Charlotte, a tego sobie nie życzył. Ona jednak skinęła nieznacznie głową.

- Jedźmy. - Hannah odgadła myśli narzeczonego. Doskonale wiedziała, że pragnął on rozmówić się z ciotką jak najszybciej. Nie chciała, by musiał z tym czekać do jutra, dlatego postanowiła jechać. Pomyślała, że jeśli będzie trzeba, zniesie nawet upokarzające protesty Charlotte.

- Naprawdę? - zapytał zaskoczony Fabian.

- Tak, oczywiście. - Hannah uśmiechnęła się do niego i do jego stryja.

- W takim razie chętnie przyjmiemy zaproszenie - zdecydował Fabian. - I tak mam do Charlotte pewną sprawę.

Aksel zdziwił się nieco, ale zaraz przywołał powóz. Przywykł, że Fabian mówił o jego żonie „ciotka”. Charlotte uwielbiała zresztą to miano, rozplýwała się wręcz za każdym razem, gdy ulubieniec odwiedzał ją i od progu wołał radośnie: „Witaj, ciociu!”. Teraz jednak Aksel usłyszał w głosie bratanka dziwną nutę i zaczął podejrzewać, że stało się coś złego. Poczł nieprzyjemny ucisk w dołku, ale szybko odegnał niepokojące myśli: Fabian był przecież tylko młodym, zakochanym chłopakiem.

- Naprawdę tego chcesz? - zapytał Fabian cicho, gdy wsiedli z Hannah do powozu. Jechali tuż za pojazdem Aksela.

- Nie myślę o tej wizycie z radością, ale usłyszałam już z ust Charlotte tyle przykrych słów, że nic nie zdoła mnie zranić. Jeśli zechcesz pomówić z nią o tej intrydze, nie będę miała nic przeciwko temu.

- Zobaczymy. - Fabian nie był zachwycony, że Hannah będzie obecna przy tej niemiłej rozmowie. Mógłby przecież odwiedzić dom stryja innego wieczoru. Na przykład jutro.

- Napijemy się kawy i zobaczymy, co z tego wyniknie. Hannah pomyślała, że wcale nie ma ochoty pić kawę

z Charlotte ani uprzejmie z nią gawędzić. Teraz, gdy wiedziała już, do czego zdolna jest ta wiedźma, nie życzyła sobie jej towarzystwa. Przystąpiła na tę wizytę tylko dlatego, żeby Fabian mógł wreszcie załatwić sprawę, która najwyraźniej bardzo mu ciążyła. Nie odezwała się jednak ani słowem, tylko nieznacznie uśmiechnęła, starając się przygotować na chłodne przyjęcie.

Fabian milczał przez całą drogę. Ze względu na stryja chciał, żeby faktycznie mogli spędzić miłe popołudnie i by nie nadarzyła się okazja do rozmowy o dziwnych wypadkach. W głębi duszy jednak wiedział, że spotkanie z Charlotte nie będzie łatwe. Gdy powóz zbliżał się już do domu Lowów, poczuł, że wzbiera w nim wściekłość. Pożałował natychmiast, że przyjął zaproszenie Aksela, ale było już za późno...

- Spotkałem na wystawie Hannah i Fabiana - oznajmił Aksel z uśmiechem, gdy znaleźli się w zielonym salonie. - Zaprosiłem ich na kawę, chociaż z początku wcale nie byli chętni.

- Och, nie przypuszczałam, że ty także interesujesz się malarstwem. - Charlotte przywitała się z Hannah zdawkowo i uścisnęła jej dłoń. - Ale to pewnie Fabian cię tam zaciągnął.

- Tak, bardzo się cieszę, że pokazał mi tę wystawę. - Hannah zignorowała protekcyjny ton Charlotte. - Ogromnie mi się podobała.

- Tak, pierwszy kontakt z kulturą bywa wielkim przeżyciem.

- Och, bywałam także na wernisażach w Kopenhadze - skłamała Hannah niewinnie. Dostrzegła, że Fabian mierzy ciotkę zimnym spojrzeniem.

- Jak tam wasze przygotowania do wyjazdu? - Aksel wskazał im miejsca. - Przed wami daleka droga.

- Wszystko już gotowe. - Fabian spojrzał na stryja. - Hannah czuje się już lepiej, więc możemy ruszać za kilka dni.

- Ach, tak? - Aksel uniósł brwi. - Czyżbyś chorowała?

- To nic takiego, czuję się już świetnie. - Hannah unikała wzroku Charlotte.

- Wyglądasz bardzo dobrze. - Aksel zachowywał się naprawdę uprzejmie.

W tej samej chwili do salonu weszła Magda, by nakryć do stołu. Hannah rozpoznała piękny serwis ozdobiony motywem róży. A także niewielkie serwetki z falbankami. Niejedną godzinę spędziłam nad balią, piorąc je do czysta, przypomniała sobie.

- Do kawy proszę podać struclę z jabłkiem - wydała polecenie Charlotte, patrząc na blat stołu.

- I dla mnie też! - W drzwiach stanęła nagle Elisabeth. Zerknęła na Magdę i dodała: - Ja też chcę struć, dołóż dla mnie kawałek. - Elisabeth weszła do salonu, zmierzyła Hannah spojrzeniem i dygnęła szybko.

- Będiesz teraz rolnikiem? - Zerknęła zaciekawiona na Fabiana. Najwyraźniej nie wyobrażała sobie kuzyna w tej roli.

- A czemu pytasz? - Fabian posłał jej wymuszony uśmiech.

- Przecież żenisz się z chłopką!

- Będziemy z Hannah mieszkać w mieście. Żadne z nas nie ma zamiaru prowadzić gospodarstwa, więc rolnikiem raczej nie zostanę - odparł z uśmiechem..

- Czyli ty będziesz prowadzić dom? - Elisabeth popatrzyła na Hannah z niedowierzaniem. - Przecież to niemożliwe, nie masz pojęcia...

- Wystarczy, Elisabeth! - przerwał córce Aksel i skinieniem głowy wskazał jej drzwi. - Struć możesz zjeść w swoim pokoju. Zostaw nas teraz.

Dziewczyna posłała ojcu wściekłe spojrzenie, ale nie miała odwagi mu się przeciwstawić. Zadarła nos, odwróciła się na pięcie i wymaszerowała z salonu bez pożegnania.

- Przepraszam, nasza mała jest ostatnio zbyt narowista.

- Aksel był wyraźnie zawstydzony. - Mam nadzieję, że z tego wyrosnie.

Przeprosiny nie na wiele się zdały, bo bezczelna smarkula zdążyła już wyprowadzić Fabiana z równowagi. Domyślał się, po kim odziedziczyła usposobienie.

- Trudno jej będzie wyrosnąć z czegoś, do czego jest przyuczana - powiedział z kamienną twarzą.

- Nie rozumiem... - Aksel wydawał się być zdezorientowany.

- Mówię tylko, że Elisabeth powtarza to, co słyszy od swojej matki. Tyle że nie potrafi jeszcze być uprzejmie obłudna..

- Co?! - Ostre słowa Fabiana zupełnie zaskoczyły Charlotte. - Przecież nigdy nie mówiłam, że...

- Ze...? - podchwycił Fabian.

- Ze chłopskie córki nie mogą prowadzić miejskiego domu.

- Sam ton, jakim wypowiedziałaś to zdanie, świadczy o twoich uprzedzeniach, Charlotte. Bardzo mnie rozczarowałaś.

- Ona nie chciała - Aksel próbował usprawiedliwić żonę. - Charlotte martwi się po prostu, że Hannah nie spodoba się życie w mieście.

- Ach, tak! - parsknął zirytowany Fabian. - Okazuje to w bardzo dziwny sposób.

- A co mam, twoim zdaniem, robić? - spytała Charlotte.

- Elisabeth z pewnością zrozumiała przyczyny mojego zaniepokojenia, tyle że zinterpretowała je na swój sposób.

- Kłamiesz! - Fabian stracił cierpliwość. - Próbujesz zatruwać Hannah życie od chwili, gdy dowiedziałaś się, że zostanie moją żoną. Tak się starałaś ją odstraszyć, że udało ci się utracić godność i mój szacunek. Poza tym... - zerknął na Aksela - myślę, że stryj nic nie wie o twoich pomysłach.

- Nie mam zamiaru tego słuchać! - Rozgniewana kobieta podniosła się tak gwałtownie, że zadźwięzwały stojące na stole filiżanki. - Przychodzisz tu i mnie upominasz. Widzę, że już się uczysz manier od swojej chłopki!

Charlotte chciała opuścić salon, ale Aksel zerwał się i ją przytrzymał. Miotła się wściekle, próbując się wyrwać, lecz on jej nie puszczał.

- Chyba będzie lepiej, jeśli tu zostaniesz, Charlotte. Chciałbym wysłuchać Fabiana i dowiedzieć się, co ma nam do powiedzenia. - Aksel wcisnął żonę w krzesło. - Przyjmij do wiadomości, że to ja teraz decyduję.

- Owszem, Hannah była ciężko chora - ciągnął Fabian. - Ukąsiła ją wściekła małpa. Katarzyniarzowi, który był właścicielem zwierzęcia, zapłacono, by spuścił je ze smyczy. Małpa miała przestraszyć moją narzeczoną, ale rozwścieczona ugryzła ją w łydkę.

Fabian zerknął na Charlotte i odchrząknął. Kobieta odwzajemniła dumnie jego spojrzenie, przestała się już jednak uśmiechać.

- Mam powody, by podejrzewać, że to ty zapłaciłaś katarzyniarzowi - rzucił jej prosto w oczy.

- Co za brednie! - Charlotte spojrzała na męża z wściekłością. - Widzisz przecież, że to bzdury! Nie znam żadnych katarzyniarzy.

- A może mówi ci coś nazwisko Laura Gundersen? - Fabian zerknął na Hannah, która zupełnie spokojnie przysłuchiwała się tej wymianie zdań.

- Przecież wszyscy ją znają, jest aktorką w teatrze. - Charlotte bawiła się nerwowo broszą przypiętą do kołnierza. Nie wydawała się już tak pewna swego.

- Poza sceną też sobie dorabia. To ciekawe, bo ostatnio gra na twoje zlecenie...

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

- Cóż, w każdym razie utrzymuje, że dostała pieniądze od ciebie. Musiała się chyba pomylić.

Hannah wstrzymała oddech. Wiedziała doskonale, że Fabian nie rozmawiał z aktorką, że skłamał, by wymóc na ciotce przyznanie się do winy.

- Nonsens! Doprawdy nie wiem, czemu wysuwasz wobec mnie tak idiotyczne oskarżenia, mój drogi. Jeśli za tym wszystkim stoi Hannah, to tylko

dowód, że dokonałeś złego wyboru. Zresztą można się tego było spodziewać. Młoda i zdrowa dziewczyna potrafi każdego owinąć sobie wokół palca.

- Mylisz się, Charlotte. - Fabian wymówił jej imię tak wyraźnie, że aż drgnęła. - To ja zabiegałem o względy Hannah. To ja do niej wzdychałem i modliłem się żarliwie, by mnie nie odrzuciła. Ale dla ciebie to zupełnie niezrozumiałe.

Hannah widziała, że jej narzeczony zacisnął zęby, i zaczęła się obawiać o wynik tej rozmowy. Charlotte uparcie obstawała przy swoim i przeciwstawiała swoje słowo słowu Fabiana. Aksel siedział rozparty w fotelu i pocierał brodę, uważnie przysłuchując się wymianie zdań. Trudno było odgadnąć, co myśli, bo jego twarz nie wyrażała żadnych emocji. Tylko poważne, ponure wręcz spojrzenie sugerowało, że zastanawia się nad każdym słowem.

- Fabianie, to tylko kobiece intrygi. Hannah nigdy mnie nie lubiła, zresztą nic dziwnego, przecież byłam kiedyś jej panią. Służba zawsze ma jakieś zastrzeżenia do chlebodawców, tak już po prostu jest.

- Hannah nie jest już twoją służącą - odparował Fabian. - Niedługo zostanie moją żoną, potrafi sama zarządzać całym majątkiem i przeżyła więcej niż ty przez wszystkie lata, które spędziłaś w tym domu.

Nabrał powietrza i przeczesał włosy palcami. Zaczynał odbiegać od sedna sprawy, a to prowadziło donikąd.

- Ostatnio hojnie rozdajesz trzy talarowe monety, Charlotte. Sowitą zapłatę otrzymał nie tylko kataryniarz, ale także chłopak, któremu kazałaś włamać się nocą do sypialni Hannah. Niestety, zgubił pieniądze, gdy rzucił się do ucieczki.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz, Fabianie. - Charlotte zwróciła się do Aksela: - Czy możesz przerwać te bezpodstawne oskarżenia, kochany?

- Niech Fabian dokończy - odrzekł spokojnym głosem Aksel Low. - To, co mówi, jest bardzo ciekawe...

- „Zorganizowałaś” też wypadek w moim własnym domu. Także po to, żeby dopiec Hannah. Moja narzeczona jest jednak bystra i szybko reaguje, więc na szczęście wszystko dobrze się skończyło. - Fabian nachylił się nad stołem: - Zmuszając moją służącą do zdrady, przekroczyłaś wszelkie granice. Josefine powiedziała mi, że skusiłaś ją pieniędzmi. Dała się przekonać, bo ma chorą matkę i potrzebuje pieniędzy na leki, o czym zresztą nie omieszkałaś zapewne dowiedzieć się zawczasu.

- Nie miałam pojęcia! Jej matka faktycznie jest... - Charlotte zamilkła w połowie zdania i zasłoniła usta dłonią. Zdradziła się. Chwila nieuwagi przekreśliła wszystko.

Cisza, jaka zapadła w salonie, wydawała się złowroga i zarazem oczyszczająca. Fabian odchylił się do tyłu i odetchnął głośno. Hannah przymknęła na chwilę oczy, uradowana z sukcesu narzeczonego. Nie miała jednak poczucia zwycięstwa, nie czerpała satysfakcji z faktu zdemaskowania Charlotte.

Aksel Low założył nogę na nogę i zastukał lekko palcami w obite tkaniną oparcie fotela. Nie spuszczał wzroku ze swojej małżonki; patrzył, jak ta na przemian rumieni się i blednie. Jej spojrzenie było niespokojne. Aksel wiedział, że Charlotte pragnie teraz tylko jednego: jak najszybciej opuścić salon.

- Czy mam podać kawę? - odezwała się stojąca w drzwiach Magda. Nikt nie usłyszał jej pukania, aż wreszcie Aksel odpowiedział: - Poprosimy, to idealna chwila.

Siedzieli w pełnym napięcia milczeniu, podczas gdy Magda nalewała kawę. Wrzący płyn pachniał kusząco, parując w filiżankach.

Hannah zerknęła na Magdę i uśmiechnęła się nieznacznie, gdy zarządczyni dygnęła i ruszyła w stronę drzwi. Przez cały ten czas nie padło ani jedno słowo, służąca domyśliła się więc na pewno, że coś było nie tak. Uśmiech Hannah zdołał zapewne przynajmniej częściowo złagodzić to wrażenie; Magda mogła na przykład pomyśleć, że poszło tylko o jakąś błahą sprzeczkę. Chociaż pewnie dawno nie widziała Charlotte tak zamyślanej i ponurej.

- Napijmy się kawy. - Aksel podniósł filiżankę do ust,

Fabian i Hannah poszli za jego przykładem. Żadne z nich nie miało ochoty na ciasto, ale gorący napój rozgrzewał i orzeźwiał.

- Możesz mi wyjaśnić, o co tu chodzi, Charlotte? - zapytał Aksel drżącym głosem. Ostrożnie odstawił filiżankę na stół. Z trudem zachowywał panowanie nad sobą. - Kilku rzeczy zupełnie tu nie rozumiem.

Żona nie odpowiedziała. Złożyła dłonie na kolanach, zacisnęła wargi i wpatrywała się tępo w blat stołu.

- Czy to, co mówił Fabian, to prawda? To ty to wszystko zaaranżowałaś?

Cisza.

- Twoje milczenie mówi samo za siebie.

- Na początku żadne z nas nie podejrzewało Charlotte - wyjaśnił zrezygnowany Fabian. Zrozumiał, że ciotka nie ma zamiaru do niczego się przyznawać. - Po jakimś czasie jednak, gdy zaczęło nas spotykać coraz więcej nieszczęśliwych wypadków i gdy Josefina opowiedziała nam o niespodziewanym gościu, zaczęliśmy powoli wszystko rozumieć.

Fabian upił łyk kawy i ciągnął: - Młoda aktorka, która podawała się za moją starą znajomą i próbowała mnie oczernić, popełniła błąd, decydując się na

śledzenie Hannah. Sprzedawca u Backera rozpoznał w niej panią Gundersen, a dla nas stało się oczywiste, że kobieta odgrywa przed nami przedstawienie.

- Ale po co to wszystko, Charlotte? - Aksel podniósł głos i uderzył pięścią w otwartą dłoń. - Co, do diabła, strzeliło ci do głowy?!

- Może ja spróbuję wyjaśnić - odezwała się Hannah nieśmiało, widząc, że Charlotte drgnęła. - Zostałam poinformowana, że nie jestem mile widziana w rodzinie Lowów i że chłopka przyniesie tylko wstyd familii. Charlotte zażądała, żebym zerwała zaręczyny z Fabianem. Moim zdaniem wszystkie te jej pomysły miały na celu zmuszenie mnie do wyjazdu z miasta. To jedyne, co przychodzi mi do głowy.

Hannah uśmiechnęła się lekko do Aksela. Czuła się bezpieczna. Charlotte została zdemaskowana, sama postawiła się w bardzo niekorzystnej sytuacji. Aksel najwyraźniej niepodzielał poglądów małżonki, co bardzo Hannah cieszyło. Fabian mógł ufać przynajmniej swojemu stryjowi.

- Myślisz, że możesz wejść do rodziny i zostać z miejsca zaakceptowana, ale grubo się mylisz! Słyszysz?! Nie tak łatwo pospolitej chłopce...

- Dość! Charlotte, przestań! - Aksel zerwał się i chwycił żonę za ramiona. - Milcz!

- A więc ciebie też już przekabaciła! - syknęła kobieta, próbując wyrwać się z uścisku męża. - Sam widzisz! Już zgrywa wielką damę, przecież to śmieszne...

Głośne plaśnięcie, które rozległo się zupełnie niespodziewanie, powstrzymało jej słowotok. Przerazona Charlotte podniosła dłoń do policzka, wpatrując się w Aksela z niedowierzaniem. Uderzył ją! Nigdy by nie przypuszczała, że jest do tego zdolny. Aksel ją uderzył!

- Wybaczcie, ale nie miałem innego wyjścia. - Gospodarz usiadł na powrót, mierzając żonę lodowatym spojrzeniem. Przez wiele lat robił, co mógł, żeby przebywać w domu jak najrzadziej. Charlotte zawsze miała cięty język, a jego męczyły ciągle kłótnie i połajanki. Doszło do tego, że z reguły, dla świętego spokoju, pozwalał jej na wszystko. Spędzał za to miłe chwile ze służącymi lub z dziewczętami poznanymi w mieście. Ale teraz musi się to zmienić, uświadomił sobie.

Fabian i Hannah wymienili spojrzenie. Oboje pomyśleli, że już najwyższy czas zakończyć wizytę. Powinni dać Akselowi możliwość rozmówienia się z żoną, a żadne z nich nie chciało być świadkiem tej sceny.

- Hannah, tak mi przykro, że musiałaś tyle wycierpieć. Doprawdy nie wiem, jak ci to wynagrodzić. - Aksel był autentycznie poruszony. - Poczynania Charlotte zupełnie mnie zszokowały. Przecież ugryzienie małpy czy innego

egzotycznego zwierzęcia mogło się skończyć prawdziwą tragedią. - Pokręcił głową z rezygnacją. - Ze też coś takiego mogło jej przyjść do głowy...

- Małpa nie miała jej ugryźć - przerwała mu nagle Charlotte - tylko wystraszyć. Nie moja wina, że rzuciła się na nią z zębami!

- Nie, to wszystko w ogóle nie jest twoją winą! - W głosie Aksela brzmiała drwina. - Bóg jeden raczy wiedzieć, co zrobiłby ten chłopak, gdyby udało mu się tamtej nocy włamać do sypialni Hannah.

Aksel zdążył już otrząsnąć się z szoku i zrozumieć, że jego żona grała o wysoką stawkę. Cała ta historia mogła skończyć się zupełnie inaczej, dziękował więc w duchu opatrności, że Hannah siedziała teraz przed nim cała i zdrowa.

- Chyba będzie najlepiej, jeśli już pójdziemy. - Fabian zauważył, że Charlotte znów jest rozwścieczona, a jej oczy płoną z nienawiści, gdy spoglądała na Hannah. Na jej twarzy malował się wyraz goryczy i niechęci, którego nie próbowała już zamaskować fałszywym uśmiechem.

- Nie tak wyobrażałem sobie nasze spotkanie przy kawie, stryjkę.

- A mimo to nie żałuję, że odbyliśmy tę rozmowę. - Aksel wstał i mocno uściskał dłoń Hannah.

- Mam nadzieję, że odwiedzisz nas u Fabiana - odezwała się młoda kobieta ściszym głosem. - Będziemy mogli miło spędzić czas przed naszym wyjazdem. A o tej rozmowie najlepiej zapomnijmy.

- Bardzo chętnie wpadnę. Może już jutro. - Aksel wyciągnął zegarek z kieszeni kamizelki i zmarszczył brwi. Powinien zacząć się przygotowywać do wieczornego spotkania. Przedtem jednak musiał rozmówić się z Charlotte, upewnić się, że nic nie strzeli jej do głowy pod jego nieobecność. Na jutrzejszy wieczór nie miał natomiast żadnych planów, a nie chciał spędzać w domu więcej czasu, niż było to konieczne.

- A więc jutro o szóstej - zdecydował. - Dawno nie byłem w twojej okolicy, Fabianie. Na pewno będzie miło. - Stryj poklepał bratanka po ramieniu i odprowadził gości do drzwi.

Fabian zatrzymał się na progu i odwrócił do siedzącej na sofie Charlotte. Ciotka wpatrywała się sztywno w okno.

- Mam nadzieję, że porzuciłaś już wszelkie plany skrzywdzenia nas.

- Was?! Tobie nigdy nie zrobiłam nic złego - syknęła Charlotte, podobnie jak przedtem.

- Zraniłaś mnie tak samo jak Hannah albo może jeszcze bardziej. Gdy widzę, że mojej ukochanej dzieje się krzywda, serce kraje mi się z rozpacz. - Fabian odwrócił się powoli w stronę korytarza.

- Tak to właśnie jest, gdy się kogoś kocha...

Rozdział czwarty

W poniedziałek dwudziestego lipca z Christianii wyjechał powóz. Ciągnęły go dwa silne konie, kare z białymi skarpetkami. Jeden z nich miał na pysku jasną błyskawicę, drugi gwiazdkę. Sam powóz był czarny z czerwonymi zdobieniami. Mogły w nim wygodnie podróżować dwie osoby. Siedzący na koźle woźnica nie miał na sobie uniformu, lecz ciemną marynarkę i spodnie. Dobrze się przygotował na długą podróż do Hemsedal.

W powozie siedzieli Hannah i Fabian. Nareszcie ruszyli w drogę. Zdaniem Hannah kryty powóz i dwa konie były zbędnym luksusem, kiedy jednak zaproponowała, by jechać prostym jednokonnym pojazdem, Fabian zdecydowanie zaprotestował. Nie zamierzali zmieniać koni po drodze, a tak daleka podróż mogła się okazać zbyt męcząca dla jednego zwierzęcia.

- Jak wspaniale znów być w drodze! - cieszyła się Hannah. - Podróż na pewno będzie przyjemna.

- Wszystko co najlepsze dla mojej narzeczonej! - Głos Fabiana znów miał radosny ton, jego oczy błyszczały. Po nieprzyjemnej rozmowie z Charlotte jeszcze długo nie mógł dojść do siebie.

- Nie zmokniemy, gdy będzie padać, ubrania nam się nie zakurzą i... - Fabian pochylił się nad ukochaną i złożył na jej policzku siarczysty pocałunek - co najlepsze: nikt nas nie widzi.

- Bzdury! - roześmiała się Hannah. - Niech tylko woźnica się odwróci, a zobaczy, co ci chodzi po głowie.

- Na pewno się nie odwróci. Przecież jest dobrze wychowany.

Fabian zapewnił woźnicy, który był jego znajomym, nocleg u krewnych w Gol, żeby ten mógł go odwiedzić także z powrotem, z Rudningen do Christianii. Obydwóm bardzo odpowiadało takie rozwiązanie. Dzięki temu Fabian mógł zabrać ze sobą w dolinę jednego z koni. Nie będzie musiał wciąż prosić o pomoc Olego.

- W Serholm macie powozy o wiele ładniejsze od tego, więc jesteś pewnie przyzwyczajona do wygodnego podróżowania.

- Tak, w majątku - odparła Hannah. - Pomiedzy Sorholm a Rudningen jest wiele różnic. - Wiedziała też, że jej ojciec był bardzo ostrożny z nowymi zakupami, nie chcąc budzić zazdrości mieszkańców wsi. Niemniej sprzętu, jaki posiadali, nie musieli się wstydzić. Oprócz maszyn rolniczych ojciec Hannah miał kilka prostych wozów, jeden powóz kryty, kariolkę i dwukółkę. Zimą używali różnego typu sań. Wszystko to jednak było przeciętnej jakości, bez zbędnych zdobień i luksusów.

- Rozumiem, kochanie - Fabian posłał jej łobuzerski uśmiech - ale w końcu pierwszy raz pojawia się we wsi z swoją narzeczoną, muszę więc zadać szyku.

- To dobrze, że miałaś okazję porozmawiać z Akselem przed naszym wyjazdem. - Hannah rozsiadła się wygodnie i poddała miarowemu kołysaniu powozu. Przez okno widziała mijane zabudowania gospodarskie, tak różne od miejskich kamienic, oraz stada pasących się krów i owiec. Jesteśmy już daleko od Charlotte i jej szaleństwa, pomyślała z ulgą.

- Tak, jest mu bardzo przykro z powodu tego, co się stało. Ale to nie jego wina i nie mam do niego żalu. - Fabian poprawił poduszkę pod plecami. - Mimo wszystko nie zazdroszczę mu takiej żony.

- I co teraz będzie?

- Aksel zacznie spędzać więcej czasu w domu. Nie może przecież wyrzucić Charlotte za drzwi.

- Sądysz, że może ją jakoś ukarać? - Hannah myślała przede wszystkim o służących w domu dziewczętach, którym nagłe zmiany mogły zaszkodzić. Zresztą jeśli nawet zostaną wprowadzone, to na pewno nie z powodu listu wysłanego przez Eve i Pauline.

- Z pewnością może jej odciąć dostęp do swojego portfela - zastanawiał się Fabian głośno. - Właściwie byłbym nawet zaskoczony, gdyby tego nie zrobił. Charlotte zawsze wydawała na siebie krocie, stryj ma więc teraz wspaniałą okazję, by wreszcie to ukrócić.

- Przypuszczam, że twoja ciotka spróbuje wykręcić się potrzebami dzieci.

- Może, ale stryj będzie odtąd na pewno ostrożniejszy. Charlotte udowodniła, że jest kłamczucha i intrygantką.

- Tak, tak. Ja w każdym razie życzę mu jak najlepiej - westchnęła Hannah i wskazała na coś za oknem. - Spójrz, łabędzie! Mają pięcioro młodych, jakie śliczne!

- I dumne. Zupełnie jak my już niedługo, Hannah. - Fabian często marzył o własnych dzieciach, a świadomość, że ukochana będzie należała do niego pod każdym względem dopiero za rok, wydawała mu się czasem nieznośna.

- Musimy tylko nauczyć się stroszyć piórka - zaśmiała się Hannah. - I giąć szyje.

- To nic trudnego! - Fabian skłonił się lekko. - Ja zawsze gotów jestem chylić czoło przed swoją piękną łabędzią.

Długo jeszcze gawędzili wesoło i żartowali. Wreszcie Hannah zasnęła. Konie utrzymywały równe tempo, pogoda dopisywała, w powozie zaś było dość chłodno. Wkrótce i Fabian zapadł w drzemkę. Kobieta obudziła się dopiero, gdy woźnica musiał zatrzymać pojazd, bo drogę zatarasowało stado

krów. Nie wiedziała, gdzie są ani jak daleko zajechali. Po chwili rozległo się głośne muczenie, które obudziło także Fabiana.

- Wspaniałych mamy towarzyszy podróży. - Ziewnął i zerknął przez okno. Odpowiedziało mu spojrzenie wielkich krowich oczu.

- Najwyraźniej nigdzie im się nie spieszy.

- Gdzie jesteśmy? - Hannah całkowicie straciła orientację. - Poznajesz tę okolicę?

- Wydaje mi się, że niedaleko Sundvollen. Dobrze będzie rozprostować nogi.

- Przespaliśmy podróż przez Midtskogen, pomyślał Fabian. Zupełnie tak, jakby po wszystkich przeżyciach ostatnich dni dopadło ich teraz obezwładniające zmęczenie. Oboje potrzebowali odpoczynku i snu.

- Już? - Hannah zerknęła na niewielki zegarek, który miała na szyi, zawieszony na łańcuszku, i z zaskoczeniem stwierdziła, że od wyjazdu z Christianii minęło wiele godzin. - Chyba spędzimy tu noc, prawda?

- Tak. Konie będą mogły odpocząć. - Fabian zerknął na krowy, które leniwie przechodziły gościńcem: - One w każdym razie mają czas.

- My też - zaśmiała się Hannah. Wiedziała, że popędzanie zwierząt na nic by się nie zdało. - Dopiero co ruszyliśmy w drogę. Sam zresztą mówiłeś, że nie powinniśmy się denerwować.

Fabian musiał przyznać jej rację. Poczekali, aż krowy same zejść z drogi, po czym ruszyli w kierunku zajazdu.

Późnym wieczorem Hannah i Fabian siedzieli, pogrążeni w rozmowie z Trymem Snerte z Hemsedal. Trym wioził na królewski dwór górskie masło. Usłyszawszy dialekt z rodzinnych stron, Hannah poczuła nagły przypływ tęsknoty za domem. Gdy mężczyzna zapytał o warunki jazdy na drodze do stolicy, odpowiedziała mu dźwięczną gwarą, po czym wdali się w rozmowę, która trwała już kilka godzin. Hannah pytała o wieści z rodzinnej wsi, Fabian zaś zawarł znajomość z kolejnym mieszkańcem Hemsedal.

- Wiosną spłonęła stodoła Terkjella, a stado reniferów spadło w przepaść w Hydalen. Wiesz chyba, że nowy pastor żeni się z Emmą Gamlehaugen? Ale podobno to na razie tajemnica - dodał Trym i zaśmiał się krótko.

- Coś takiego! - Hannah spojrzała na niego zaskoczona. - Naprawdę?

- Ach, myślałem, że o tym wiesz. Wszyscy we wsi już o tym gadają. Ludzie bardzo się cieszą. Pastor to porządny i lubiany przez wszystkich chłop. - Trym napił się piwa i otarł usta. - Zdaje się, że Emma służy w Rudningen?

- Tak, ona i Ivar mieszkają u nas. - Hannah pomyślała o Knucie, Emmie i małym Ivarze. A więc Knut nie mógł już mieć żadnej nadziei.

- Wspaniale - bąknęła. - Emma zasługuje na szczęście. Wszyscy życzymy jej jak najlepiej. - Przez resztę wieczoru Hannah zastanawiała się nad tym, jak jej brat przyjął tę wiadomość. Wiedziała bowiem, że Knut wciąż się łudził, że jakimś cudem zdoła przekonać ojca, żeby zaakceptował służącą jako nową panią domu w Rudningen. Teraz będzie musiał ostatecznie porzucić nadzieję.

Słońce skryło się za cienkim całunem chmur, letni wieczór był jednak ciepły. Gdy powóz skręcił na drogę do Rudningen, Hannah aż zadrżała z radości. Wreszcie była w domu. Tak, wciąż mogła myśleć o gospodarstwie w ten sposób. Za rok będzie już inaczej...

Tam na zakręcie, pod tymi dwoma drzewami, pierwszy raz zobaczyłam rysia, przypomniała sobie. Siedziała w powozie z szerokim uśmiechem na ustach, śledząc drogę, której każdy cal zdążyła doskonale poznać. Ciemny górski szczyt jak zawsze górował nad czubkami świerków, jej jednak nigdy nie przerażał. Wręcz przeciwnie, widok czarnej skały zawsze mnie uspokajał, pomyślała.

- Latem wszystko wygląda inaczej - odezwał się Fabian. - Aż trudno mi uwierzyć, że to jest to samo miejsce. Hannah zdążyła mu o wszystkim opowiedzieć: kto był właścicielem zabudowań przy drodze, na którym odcinku rzeki mężczyźni łowili zazwyczaj najwięcej ryb, wspomniała o lawinie na Gratenuten, o drodze do źródła przy Leśnym Rogu i wielu innych rzeczach.

- Co wolisz, zimę czy lato?

- Chyba lato - odparł Fabian. - Można wtedy siedzieć na dworze i długo jest widno.

- Ale zima też jest przepiękna - szepnęła Hannah. - Chociaż latem faktycznie lżej mi na duszy.

Fabian doskonale to rozumiał. Słoneczne dni sprawiały, że ludzie stawali się spokojniejsi.

- Już prawie jesteśmy! - Hannah zaczęła się wiercić na siedzeniu, potarła twarz. Chociaż jechali krytym powozem, czuła się brudna i zakurzona, dlatego z radością myślała o kąpieli w strumieniu. - Tylko mężczyźni są teraz w domu. Mama i Sebjerg siedzą z Emmą w górach.

- Widzę jakichś ludzi na podwórzu. - Powóz wyjechał właśnie z lasu i Fabian ujrział gospodarstwo w całej okazałości. - Chyba wznoszą nowy budynek.

- Tak, gdy tata już coś postanowi, to nie ma zmiłuj. - Hannah wiedziała, że ojciec zamierzał rozbudować dom, i teraz, gdy żniwa dobiegły końca, mężczyźni mogli zabrać się do pracy. Nareszcie będzie więcej miejsca, pomyślała praktycznie.

Konie zwolniły nieco, gdy powóz okrążył stodołę i wjechał na ostatnie wzgórze. Hannah czuła mrowienie w całym ciele, myślała tylko o tym, że niedługo stanie na podwórzu przed swoim domem.

Jasne bale drewna leżały przed domem, ułożone w schludny stos. W szopie czekało więcej budulca, składowanego tam na wypadek niepogody. Mężczyźni byli bez reszty pochłonięci robotą: kładli nowe bale i zbijali je ze sobą. Gdy na podwórzu zatrzymał się powóz, robotnicy wyprostowali plecy i otarli pot z czoła.

- Dobry wieczór! - krzyknęła radośnie Hannah. - Widzę, że pracujecie do późna. Czy to mój ojciec tak was pogania?

Stojący najbliżej Ole wytarł dłonie w spodnie i ruszył córce na spotkanie. Knut odłożył siekiere i strzepnął z ubrania drzazgi i trociny. Nils i Morten pozdrowili nowo przybyłych, zaraz jednak wrócili do pracy. Morten Markegard okazał się dla gospodarza prawdziwym wybawcą, bo chłopak, który miał im pomagać, nagle zachorował. Mimo pięćdziesiątki na karku Morten był krzepki i wesoły. I przede wszystkim miał duże doświadczenie w pracy z drewnem.

- Witaj w domu, Hannah! - Ole ujął dłoń córki i powitał ją uroczyście. Ona jednak rzuciła mu się na szyję i oboje wybuchnęli radosnym śmiechem.

- A ty, Fabianie, witaj ponownie. Jak widzisz, mamy trochę lepszą pogodę. - Ole przywitał się serdecznie z narzeczonym Hannah. - Musicie nam wybaczyć, ale chcieliśmy dziś popracować trochę dłużej, żeby jak najszybciej to skończyć. Zaraz ogłoszę fajrant.

- Dobrze, że przyjechaliście, inaczej musielibyśmy pewnie harować całą noc - zaśmiał się Knut, witając siostrę i jej ukochanego. - Prawie wcale nie odpoczywamy, a Morten narzuca zabójcze tempo.

Mężczyźni zaśmiali się z tego dobrodusznego żartu, a Hannah zapewniła robotników, że mogą spokojnie wracać do pracy.

- Wspaniałe konie. Rozumiem, że świetnie sprawdziły się w drodze? - Ole przyjrzał się karym z miną znawcy.

- Tak, nie spieszyliśmy się i dawaliśmy im odpocząć. Faktycznie są bardzo silne, prawie się nie zmęczyły.

- Jeśli sam zechcesz je wyprząc, możesz je puścić na pastwisko za stodołą - wyjaśnił Ole woźnicy. - Trawa jest tam wyjątkowo soczysta.

- Wy tu dokończcie robotę, a my się rozpakujemy - zaproponowała Hannah. Odwróciła się do Knuta i zapytała cicho, gdzie mają się ulokować.

- Fabian będzie spał w pokoju gościnnym, a ty na stryszku. Była u nas stara Sunniva Kirkebeen i wszystko przygotowała, więc niczego nie powinno wam zabraknąć.

- Świetnie. - Hannah chciała się przebrać, bo strój podróżny, który miała na sobie, był za ciepły i zbyt elegancki. Najwyższy czas znaleźć jakąś zwykłą spódnicę i bluzkę.

- Chodź, Fabianie, zaprowadzę cię.

- Wiem, gdzie mam iść, spałem tam ostatnim razem. - Fabian przypomniał sobie, jak leżał w łóżku, słuchając trzaskającego wesoło ognia, za oknem zaś gwizdał zimowy wiatr. Teraz pewnie będą mu towarzyszyć zupełnie inne odgłosy.

Zanim Hannah weszła do domu, odwróciła się i rozejrzała po podwórzu. Wszystko było dokładnie tak, jak zapamiętała. Stukot siekier Nilsa i Mortena nie tłumił nawet szemrania strumyka.

- Ktoś mógłby pomyśleć, że nie było mnie tu z dziesięć lat - zaśmiała się, stanąwszy na progu. - A trzy lata to i tak za długo.

Gdy znaleźli się w głównej izbie, poczuli przyjemny zapach jedzenia i rozgrzanego drewna, jałowca i wyszorowanej podłogi. Sunniva zrobiła tu kawał dobrej roboty, pomyślała Hannah. Wiedziała też, że na kuchni stoi garnek z kaszą, gotowy do podgrzania.

- Zobacz, wszystko już przygotowane do kolacji. - Hannah minęła nakryty stół i weszła do kuchni. Ława wydała jej się nieco krótsza niż ostatnio, chociaż doliczyła się wszystkich tak dobrze znanych sęków i pęknięć.

Pościel leżąca na łóżku w pokoju gościnnym pachniała świeżością, na nocnym stoliku stały świeże kwiaty. Przy toaletce postawiono wiaderko ze świeżą wodą, obok ułożono gotowe do użycia ręczniki. Gość mógł się tu czuć jak u siebie w domu.

- Wspaniale móc się wreszcie wyspać w dobrym, czystym łóżku - westchnął Fabian i przepuścił woźnicę niosącego torby podróżne. - Jesteś zmęczona, Hannah?

- Nie bardziej niż ty. Ale cieszę się na myśl, że jutro się obudzę i będę mogła umyć twarz w strumyku. Nawet nie wiesz, jakie to przyjemne.

- Czy woda nie jest lodowata? - Fabian wzdrygnął się na samą myśl.

- Ależ skąd! - Hannah wyjrzała przez okno. - Dziwne, że nie będę już musiała chodzić rano do obory.

- Przecież możesz się zajmować krowami na górskich pastwiskach. - Fabian przygotował się na to, że jego ukochana będzie się rwała do roboty i że przede wszystkim zechce doić krowy. Wyobrażał ją sobie siedzącą pośród krowich zadów i zastanawiał się z mściwą satysfakcją, jakie wrażenie wywarłby taki widok na Charlotte. Wiedział doskonale, że Hannah potrafi zachowywać się jak

miejska dama, urządzać przyjęcia i umiejętnie prowadzić dom, dlatego cieszył się, że już wkrótce będzie mógł poznać ją od innej strony.

- A pewnie, że będę się nimi zajmować! - zaśmiała się Hannah radośnie. - Witaj w Rudningen... razem ze mną.

- Widzę, że już ci się tu podoba - odrzekł Fabian. Chwycił ją i obrócił kilka razy. - To wspaniale widzieć cię taką zadowoloną. Ale nie myśl sobie, że będziesz mogła teraz biegać po wsi, kąpać się w strumieniach czy doić krowy beze mnie. Będę chodzić za tobą krok w krok. Chcę zobaczyć i przeżyć jak najwięcej. Poznać to, co lubisz robić i co sprawia ci przyjemność. Dzięki temu staniesz mi się jeszcze bliższa.

- Och, Fabianie. Możesz robić, co ci się podoba. Nie mam nic przeciwko temu, żebyś towarzyszył mi cały czas. - Nagle spoważniała i spojrzała na niego surowo. - Żebyś mi tylko nie przeszkadzał w robocie...

- Obiecuję. Obiecuję, co chcesz, tylko mi nie uciekaj. - Fabian znów chwycił ją i gorąco ucałował. Wreszcie byli razem w Rudningen, jego narzeczona nareszcie czuła się szczęśliwa. Zauważył, że jej rysy złagodniały, a twarz się rozchmurzyła. To właśnie była prawdziwa Hannah.

Rozdział piąty

Następnego dnia Hannah zajęła się sprzątaniami i gotowaniem. Cały czas nuciła radośnie i żartowała z mężczyznami. Drażniła Knuta uwagami na temat jego długich włosów i dała ojcu żartobliwego kuksańca, napominając przy tym, by nie zamęczył robotników na śmierć.

- Pójdiesz ze mną nad strumień, Fabianie? A potem mógłbyś pomóc przynieść drewno z szopy. - Hannah wiedziała, że narzeczony chce się czuć potrzebny.

- A ładne są tam widoki? - Fabian nie był tak dzielny jak ona i nie umył się tego ranka w lodowatej wodzie.

- Tak, całą wieś widać stamtąd jak na dłoni. - Hannah podobało się tu absolutnie wszystko, starała się jednak pamiętać, że Fabian nie czuł się na wsi tak dobrze jak ona.

- Na tej skale ma gniazdo para orłów - wyjaśniła, gdy niespiesznie ruszyli stromą ścieżką. - Odkąd pamiętam, krążą nad naszym gospodarstwem.

- Nie atakują owiec?

- Kilka razy próbowały, ale zwykle polują gdzie indziej. Wypatruj ich uważnie, to niezapomniany widok.

- Skąd płynie ten strumień? - Fabian włożył grube bawełniane spodnie i ciepłą koszulę. Już teraz czuł, że pot ścieka mu po plecach.

- Wypływa z małego jeziora w górach. Latem niewiele padało, dlatego jest taki wąski. Ale o ile dobrze pamiętam, nigdy nie wysychł zupełnie.

Hannah zatrzymała się i spojrzała na panoramę wsi. Uczucie absolutnej, nieskrępowanej wolności, które przepełniało ją, gdy patrzyła na czubki drzew, w zupełności wynagradzało uciążliwą wspinaczkę. Jasne prostokąty rżyska oddzielały ciemnozielone połacie lasu. Śnieg stopniał nawet na górskich szczytach, które ciągnęły się wzdłuż doliny ciemnym pasem.

- Zobacz, jak Ane migocze pomiędzy drzewami. - Hannah wskazała nurt płynącej daleko w dole rzeki. - Jak mnóstwo małych lusterek albo diamentów. - Podniosła dłoń tak, by promienie słońca padły na zaręczynowy pierścienek. Trzy kamienie zamigotały tysiącem iskier.

- Ane? Myślałem, że ta rzeka nazywa się Heimsila?

- Ludzie tu tak ją nazywają - wyjaśniła. - Przejdziemy się jeszcze kawałek?

Fabian ruszył posłusznie za narzeczoną. Hannah tak się paliła do wspinaczki, że nie mógł powstrzymać uśmiechu. Krzepka z niej była dziewczyna. Wspaniale wyglądała w prostej spódnicy i bluzce. Rozkoszował się widokiem jej ciała prześwitującego w słońcu przez cienki materiał. Pośladki Hannah

kołysały się miarowo na boki, gibka kibić gięła się swobodnie, gdy młoda kobieta szła w górę, stawiając długie, zdecydowane kroki. Na wąskich stopach miała ciężkie, wysokie buty. Fabian dopiero teraz zrozumiał, czemu narzeczona tak stanowczo nalegała, by on też wyposażył się w odpowiednie obuwie. Było ono niezbędne do takich wspinaczek.

- Gdy byliśmy mali, nazywaliśmy tę drogę „wspinaczkownią” - wyjaśniła Hannah. Ścieżka zakręcała w tym miejscu, była naprawdę bardzo stroma. - Może podejmiemy jeszcze kawałek i usiądziemy nad strumieniem? Ależ my mamy dobrze! - promieniała. - Jesteśmy zupełnie sami, wysoko nad wszystkimi. Chodź, znajdziemy jakąś gałąź, na której można usiąść.

Nieopodal strumienia rósł gęsty świerkowy zagajnik, graniczący z pnącą się nieco wyżej brzezina. Odłamali z drzew dwie gałęzie i usadowili się obok siebie.

- Opowiadaj. Co stąd widać? - Fabian położył dłoń na kolanie narzeczonej. Daleko w dole widać było gościniec, wijący się pomiędzy drzewami jak ciemna wstęga. Droga ta prowadziła na Zachodnie Wybrzeże. Zabudowania gospodarstw przypominały różnej wielkości pudełeczka. Niektóre obejścia były tak skromne, że z góry dostrzec można było sam dach głównego budynku. Mieszkający tam ludzie musieli pewnie często cierpieć głód, skoro nie mieli nawet skrawka pola.

- Kościół jest tam - zaczęła Hannah i wskazała przeciwległą stronę doliny. - Chciałabym któregoś dnia pojechać na cmentarz odwiedzić grób Margit, mojej siostry. Zawsze jest tam tak cicho. Uspokajam się, gdy siedzę na ławce pod kościelnym murem.

- A ja uważam, że wspaniale jest siedzieć tu z tobą - uśmiechnął się Fabian. - Prawie nie słychać stukotu siekier dochodzących z gospodarstwa, a strumień tak rozkosznie szemrze.

Hannah posłała ukochanemu pełne czułości spojrzenie i przytuliła się do niego. - O, a tam wznosi się Leśny Róg - kontynuowała objaśnianie. - Tuż obok zbocza bije źródło. Wielu ludzi uważa, że jego woda ma niezwykłą moc. Latem często ktoś się tam zapuszcza.

Zrobiła głęboki wdech. Zdażyła już prawie zapomnieć, jak świeże jest górskie powietrze. Gdy tak siedziała, przytulona do Fabiana, przepełniało ją uczucie absolutnej radości i spełnienia. Ani przez chwilę nie żałowała, że wtedy, w Sorholm, zgodziła się zostać jego żoną. Wspólna wycieczka w ten piękny letni dzień wzmocniła tylko jej miłość do narzeczonego.

- Tam na Troymsetn wiele lat temu zeszła lawina i zabiła drwala - przypomniawszy sobie. - Pewne miejsca są bardziej niebezpieczne niż inne.

Niektórzy gospodarze zdecydowali się nawet dla pewności przenieść zabudowania bliżej rzeki.

- Cóż, zbocza wyglądają teraz pięknie, ale rozumiem, że zimą mogą być złowrogie. - Fabian pogładził Hannah po plecach i zaczął bawić się jej włosami. Musnął palcami kołnierzyk jej bluzki, głaskał ramiona i szyję.

- Jesteś taka piękna, Hannah. Góry odbijają się w twoich oczach i sprawiają, że promieniejesz. - Zanim ukochana zdążyła mu odpowiedzieć, przycisnęła wargi do jej ust i popchnął ją na ziemię. Sam ułożył się, wsparty na łokciu, i zaczął przesuwać palce drugiej ręki po zapięciu jej bluzki.

Hannah przymknęła oczy. Rozkoszowała się każdym jego dotknięciem, miała nadzieję, że nie przestanie. Czuła, jak palce ukochanego muskają falbany jej bluzki, wsuwają się pod spódnicę i halkę. Wiedziała, że cały czas przygląda się jej twarzy, mimo to nie była zawstydzona.

Delikatny powiew wiatru pieścił policzek Hannah, bawił się jej włosami rozsypanymi na trawie. Drzewa szumiały cicho, z oddali dochodziło krakanie kruka. Lekkie pierzaste chmurki płynęły leniwie nad doliną, przesłaniając co jakiś czas słońce. Ale o tym wszystkim leżąca nad strumieniem para nie miała pojęcia.

Fabian był tak pochłonięty swoją ukochaną, że nie spuszczał z niej spojrzenia. Chciał widzieć, jak rozkoszuje się jego dotykiem. Ostrożnie rozpiął guzik przy jej bluzce... i jeszcze jeden. Pochylił się i pocałował ją w szyję. Skórę miała miękką i rozgrzaną.

Przesunął dłoń niżej, dotknął materiału spódnicy, łydek ukochanej. I wyżej... Odgarnął spódnicę i obnażył jej nogi, a gdy zobaczył, że Hannah nie protestuje, wsunął rękę dalej. Serce waliło mu w piersi, wiedział, że musi być silny. Zamierzał dotrzymać obietnicy, niezależnie od tego, jak bardzo miałyby to być trudne. Bóg jeden raczy wiedzieć, jak bardzo.

- Podoba ci się? - wyszeptał. Szmer strumyka zagłuszył jego głos, mimo to Hannah usłyszała i skinęła głową.

Delikatnie zsunął jej bawełniane pończochy i zaczął gładzić łydki. Rana na nodze wciąż była opatrzona; Fabian uważał, by jej nie urazić.

Za każdym razem przesuwał dłoń trochę dalej. Dotknął ud ukochanej. Miękka, rozgrzana skóra paliła jego palce. Mężczyzna westchnął przeciągle. Zatrzymał rękę na jej brzuchu i zamarł. Czuł, jak narzeczona oddycha spokojnie i czeka...

- Masz skórę jak jedwab, Hannah. - Fabian położył się na ziemi i przeniósł dłoń na dekolt jej bluzki. Rozpiął jeszcze kilka guzików i wsunął rękę pod materiał. Gdy dotknął jej nagich piersi, kobieta zadrżała, on zaś poczuł, że jego

męskość twardnieje. Był gotowy jak młody chłopak, ale odpowiedzialny mężczyzna w nim kazał mu się pohamować.

Chciał jednak być blisko niej... jeszcze przez chwilę. Hannah leżała jak we śnie, rozkoszując się każdą chwilą dotyku Fabiana. Jego dłonie były delikatne i ostrożne w swoich nowych podbojach. Kobieta czuła, jak krew zaczyna szybciej krążyć w jej żyłach, zakręciło jej się w głowie. Jakże to musi być wspaniale poczuć ciężar jego nagiego ciała na sobie, pomyślała w zamroczeniu. Dobrze, że promienie słońca padały na jej twarz, bo nie musiała się wstydzić rumieńca.

Nie mogli lepiej rozpocząć swojego pobytu we wsi. Sami, wysoko nad czubkami drzew, z widokiem na całą okolicę. Górski wiatr i szum Ane dobiegający z dołu. Hannah pomyślała, że nigdy nie czuła się równie wspaniale. Westchnęła z zadowolenia, rozchyliła wreszcie powieki i spojrzała na ukochanego. Jego twarz odcinała się na tle błękitnego nieba. Przez chwilę wydawało się jej, że to właśnie tu jest raj. Nagle jednak dostrzegła jakiś ruch nad jego głową i otworzyła szeroko oczy.

- Patrz, Fabianie, patrz! - Uśmiechnęła się nieznacznie, on zaś z zaciekawieniem odwrócił głowę. I wtedy je zobaczył. Orły. Dwa wielkie ptaki szybowwały z rozpostartymi skrzydłami tuż nad ich głowami. Majestatycznie zataczały nad doliną szerokie kręgi. Fabian wstrzymał oddech, położył się na plecach i śledził wspaniałe ptaki. Nie wzbijały się wyżej, wciąż krążyły mniej więcej na tej samej wysokości. Przez chwilę mężczyzna pomyślał nawet, że zaraz runą na niego i Hannah.

- Myślisz, że chciałyby zatopić w nas szpony?

- Nie, nie! - zaśmiała się kobieta. - Po prostu mają gniazdo na skale za naszymi plecami. Może dostrzegły zająca albo inną zwierzynę na skraju lasu. Możesz być pewien, że nie są nami zainteresowane. Jeśli nie zaczniemy się dobierać do ich gniazda, nie mamy się czego obawiać.

- Jakież ogromne mają skrzydła! - Fabian był wyraźnie poruszony widokiem ptaków kołujących nad ich głowami. Wyglądały, jakby wisały w powietrzu. Nigdy wcześniej nie widział nic podobnego.

- Szybują teraz w kierunku skały. - Hannah usiadła i spojrzała na ptaki. Wyniosłe i dumne, jakby cała przestrzeń należała do nich.

- Mają gniazdo tu, od strony doliny? - Fabian osłonił oczy przed słońcem, orły okrążyły już jednak górski szczyt i zniknęły z pola widzenia.

- Chyba raczej od południa - odpowiedziała Hannah, próbując sobie przypomnieć, co ojciec mówił jej na ten temat. - Gniazdo jest teraz pewnie ogromne. Orły mają w zwyczaju budować je przez cały rok, więc ciągle rośnie.

- Co za dzień! - wykrzyknął Fabian. - Mam tu tylko dla siebie i ciebie, i orły. Nie mogłoby być lepiej.

Objął Hannah i pocałował ją w policzek Cieszył się z tego, co tu razem przeżyli, lecz także dlatego, że zdołał pohamować swoje popędy. Musiał jednak przyznać, że bez pomocy orłów to ostatnie przyszłoby mu z o wiele większym trudem.

- Pozwól... - zareagował, gdy Hannah zaczęła zapinać guziki bluzki. - To moja wina, że marzniesz. - Pomógł jej, po czym wygładził fałdy spódnicy.

- Wcale nie marznę - odparła - ale zaręczonej kobiecie nie wypada pokazywać się ludziom z odsłoniętą piersią.

- Masz rację. Doprawdy, powinnaś być ostrożniejsza - zażartował. - Przecież wiesz, że doprowadzasz mężczyzn do szaleństwa.

- Wracamy? - Hannah podniosła się niechętnie. - Muszę zacząć przygotowywać obiad, trzeba nakarmić robotników. Masz ochotę na suszone mięso, chrupki chleb i gotowane grule?

- Grule?

- Ziemniaki. - Hannah ruszyła ścieżką tanecznym krokiem. - Zanim stąd wyjedziemy, na pewno nauczysz się gwary. Będziesz mógł wtedy pogawędzić z Charlotte i jeszcze bardziej ją zszokować. - Zaśmiała się perliście i puściła biegiem. Fabian pomyślał ze strachem, że ukochana może się potknąć i przewrócić, po chwili zrozumiał jednak, że powinien raczej martwić się o siebie.

Hannah zyskała nad nim sporą przewagę. Fabian, nienawykły do skakania po górach jak jakaś koza, musiał w końcu nieco zwolnić. Gdy wreszcie zdołał dogonić narzeczoną, był zdyszany i spocony.

- Zdziwiasz mnie - wysapał. - Jak możesz tu tak szybko biegać?

- Nie zastanawiałam się nad tym. - Hannah pochyliła się nad strumieniem, nabrała w dłonie wody i opryskała jego twarz dla ochłody.

- Nie dość, że ryzykuję tu życie, to jeszcze muszę znosić zimne prysznice! - parsknął Fabian ze śmiechem. - Ktoś powiedział mi kiedyś, że najlepiej w takich sytuacjach zanurzyć pod wodę całą głowę. - Ukląkł nad strumieniem i postąpił zgodnie z zasłyszaną radą.

Hannah zaśmiała się głośno, bo jej zdaniem opryskanie twarzy wodą w zupełności wystarczało. Jej gęste włosy nie schły zbyt szybko, postanowiła więc poczekać z umyciem głowy na inną okazję.

- Wejdziemy teraz na podwórze odświeżeni i wzbudzimy zazdrość robotników. Ja zacznę przygotowywać obiad, a ty mógłbyś zanieść im coś do

picia. Jestem pewna, że mama schowała w piwnicy zimne piwo - oznajmiła radośnie.

Nie czekając na odpowiedź, pociągnęła go za sobą. Chwilę potem byli już na łące, gdzie pasły się konie, po czym spokojnie wkroczyli na podwórze i pozdrowili pracujących mężczyzn.

W tym czasie przez most przy gościńcu przeszła kobieta i ruszyła w kierunku kościoła. Cały czas spoglądała na skraj lasu, jakby obawiała się, że ktoś ją zobaczy. W tym, że Marit Sletten włóczyła się po drogach, nie było jednak nic dziwnego. Ludzie się już do tego przyzwyczaili. Marit spędziła czas zniw w górach razem z Jernem i wyszło jej to na zdrowie. Chód miała lekki, skórę opaloną i gładką, wyglądała zdrowo i świeżo. Gdy Jem powiedział jej któregoś dnia, że chce zejść do wsi, by zobaczyć, jak się mają sprawy, ogarnął ją niewytłumaczalny lęk i odmówiła pozostania w górach. Na szczęście w sąsiedniej chacie pomieszkiwały latem dwie dziewczyny od krów, a jedna z nich zgodziła się doglądać zwierząt Jorna.

Miał zresztą tylko trzy krowy i kilka owiec. Taki inwentarz w zupełności jednak wystarczał dla niego i Marit, czasami udawało im się nawet sprzedać trochę sera czy masła. Jam utrzymywał się poza tym z wpływów z dzierżawy ziemi oraz oszczędności, które udało mu się zgromadzić przez lata, gdy zajmował się złotnictwem.

Jako właściciel gospodarstwa takiego jak Asmundrud powinien mieć więcej zwierząt w oborze. Robił, co mógł, by po przejęciu majątku przywrócić mu jego dawną świetność. Dzięki temu stał się szanowanym mieszkańcem wsi, chociaż na ogół unikał towarzystwa innych. Myśli o przeszłości wciąż nie dawały mu spokoju. Nie chciał, by ktokolwiek przypominał mu o dawnych kradzieżach, zarzynaniu cudzego bydła czy awanturach. Pragnął tylko przeżyć swoje ostatnie lata w spokoju i cieszył się, że może pomóc przy tym Marit. Żyli w Asmundrud razem, dziewczyna i starzec, nikt nie mieszał się do ich spraw. Nawet pastor.

Marit podwinęła rękawy bluzki i ruszyła stromą ścieżką prowadzącą do kościoła. Rąbek spódnicy miała już szary od kurzu, na czole perlił się pot. Mimo to nie zwalniała kroku. Gdy już odeszła spory kawałek od gościńca, zatrzymała wzrok na rosnących w oddali świerkach i z jej twarzy zniknął pełen napięcia wyraz. Nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie dotrze do przykościelnego cmentarza, czuła się tam bowiem o wiele bezpieczniej. Rzadko się tam kogoś spotykało, a jeśli nawet wpadło się na któregoś z mieszkańców wsi, nie był on zazwyczaj szczególnie rozmowny. Ludzie przywykli w takim miejscu pozdrawiać się skinieniem głowy.

Jasne, związane w koński ogon włosy Marit opadały na plecy. Dziewczyna była czysta i zadbana, chociaż jej ubranie nie należało do najnowszych i nie zostało uszyte z dobrego materiału. Gdyby ktoś spotkał ją po drodze, mógłby pomyśleć, że najpiękniejsza niegdyś dziewczyna we wsi odzyskała chociaż część swojej dawnej urody.

Po odejściu Jona Marit przeżyła ciężkie chwile. Potrafiła nie myć się przez kilka dni, twarz miała wychudzoną i smutną. Włosy zaczęły zlepiać jej się w kołtun, spojrzenie było puste, zupełnie pozbawione życia. Po śmierci matki dziewczyna trafiła pod dach Jerna, gdzie powoli zaczęła dochodzić do siebie. Owszem, dziwne myśli wciąż kłębiły się w jej głowie i trudno było z nią rozsądnie porozmawiać, dawno jednak nie czuła się tak dobrze we własnym świecie. Mieszkańcy wsi uznali Marit za „swoją”, czyli kogoś, kogo najlepiej zostawić w spokoju.

Rozdział szósty

Mężczyźni mieli w zwyczaju odpoczywać pół godziny po posiłku, zanim na nowo zabrali się do pracy. Rozmowa przy stole toczyła się wartko, Fabian opowiadał o swoich interesach w Christianii, Hannah zaś przekazywała obecnym najnowsze wieści z Kopenhagi. Ole siedział na honorowym miejscu u szczytu stołu; jego przyszły zięć pomyślał, że gospodarz idealnie tam pasuje: potężny i spokojny, z łańcuszkiem od zegarka wystającym z kieszeni kamizelki ze srebrnymi guzikami. Ole mógł ubierać się tak elegancko także do pracy, bo właściwie był teraz bardziej nadzorcą niż jednym z robotników.

Gospodarz z Rudningen świetnie wywiązuje się ze swoich obowiązków, pomimo przebytej niedawno poważnej choroby, pomyślał Fabian z podziwem. Ole był duszą gospodarstwa.

Posiłek zajął tego dnia szczególnie dużo czasu, mężczyźni nie spieszyli się z powrotem do pracy. Wiedzieli już, że zdążą wznieść budynek przed nastaniem jesiennych mrozów, mogli więc sobie pozwolić na chwilę wytchnienia. Gdy Ole odmówił wreszcie modlitwę dziękczynną i wstał od stołu, było już dość późno.

- Czeka nas jeszcze dużo roboty - zauważył Morten. Nie wydawał się jednak z tego powodu szczególnie zaniepokojony. - Prawda, Ole?

Gospodarz wyciągnął z kieszeni zegarek i uśmiechnął się chytrze, zerkając na Knuta.

- Och, dla każdego znajdzie się trochę czasu na małą drzemkę. Wszyscy się do czegoś spieszą, ale my akurat nie. W każdym razie nie teraz. - Ole zerknął na Knuta i uniósł brwi.

Morten i Nils wyszli z domu, Fabian ruszył za nimi.

Wszyscy myśleli, że jeszcze jedna chwila wytchnienia, zanim znów chwycą za siekiery, dobrze im zrobi.

Ole i Knut zostali w izbie. Obaj spoglądali przez okno. Żaden z nich nie odezwał się ani słowem, Hannah zaś starała się zachowywać możliwie najciszej, sprzątając ze stołu. Domyślała się, że ojcu i bratu coś leży na sercu, że czymś się niepokoją.

- Jak myślisz? - zapytał wreszcie Ole. - Trzeba jechać? Knut przecesał palcami włosy i potrząsnął głową. - Opieka nad kościołem to zadanie pastora. Z tego, co wiem, niczyje życie nie jest zagrożone.

- Niezupełnie, ale...

- Ale dziś jest tam więcej ludzi, o tym myślisz? - Knut doskonale wiedział, o co ojcu chodzi, nie miał jednak ochoty nigdzie się teraz wybierać.

- Trudno powiedzieć, co się może zdarzyć. - Ole był wyraźnie zaniepokojony. - Chyba będę musiał tam jechać.

- Nie, nie ma takiej potrzeby - odparł Knut zdecydowanym tonem. Jeśli ojcu faktycznie tak zależało na powstrzymaniu nieszczęścia, był gotów sam pomóc. Ojciec ma przecież słabe, nadwerżone serce.

- Lepiej ja pojedę konno. A ty dopilnuj, żeby robotnicy wynieśli z szopy drewno, które jeszcze tam zostało.

- Znam ją lepiej niż ty. - Ole próbował protestować, ale nie był zbyt przekonujący. Knut dobrze wiedział, że ojciec przyjął jego propozycję z ulgą.

- Mnie też pozna - odparł syn lekko. - Już tam pędzę.

- Dziękuję, Knut. Myślę, że oszczędzi to ludziom wielu kłopotów.

Chłopak skinął głową, myśląc przy tym, że chętnie wywinąłby się od całej tej sprawy. Włożył kurtkę i poszedł osiodłać konia. Wszystko to jednak robił bez przekonania, wyłącznie z poczucia obowiązku wobec ojca.

- Dokąd on się wybiera? - zapytała Hannah, gdy ojciec ruszył do sypialni, gdzie odpoczywał zwykle po obiedzie.

- Wpadnie tylko na chwilę do kościoła. Jest tam ktoś, komu przyda się pomoc. - Ole odwrócił się w drzwiach i posłał córce uśmiech. - To nic poważnego, na pewno zaraz wróci.

Hannah uspokoiła się, zobaczyła bowiem, że ojciec nie jest poważnie zmartwiony. W końcu Knut nie musiał odpoczywać tyle co starsi mężczyźni, chociaż od Nilsa był młodszy zaledwie o kilka lat...

Wjechawszy do lasu, Knut popędził konia. Szybko minął most i wkrótce już był na gościńcu. Nie znał Marit zbyt dobrze i nie mógł oczekiwać, że dziewczyna od razu mu zaufa. Muszę się przede wszystkim zatroszczyć, żeby bezpiecznie wróciła do domu i nie zrobiła nikomu krzywdy, pomyślał. Nad tą drugą możliwością nie chciał się jednak zastanawiać. Wjechał na stromą ścieżkę prowadzącą na kościelny dziedziniec i zwolnił nieco. Rozejrzał się uważnie, ale dostrzegł tylko kilka owiec i pasących się cielaków. To pewnie inwentarz pastora, pomyślał. Duchowny nie miał własnego pastwiska w górach, dlatego jego zwierzęta zostawały każdego lata w dolinie.

Knut minął kościelne ogrodzenie, zsiadł z konia i przywiązał go do płotu. Przez chwilę stał nieruchomo, lustrując dziedziniec spojrzeniem. Ani żywego ducha. Chłopak wsunął ręce do kieszeni i ruszył spokojnym krokiem dookoła budynku.

Drewniane krzyże zatknięte na mogiłach były jedynymi, milczącymi świadkami jego patrolu. Co jakiś czas Knut się zatrzymywał, nasłuchiwał i szedł dalej. Miał na sobie robocze ubranie - niebieskie spodnie i koszulę. Jedna

z nogawek była rozdarta na kolanie, a koszula była dziurawa na łokciu i plecach. Właściwie nie powinienem wchodzić do kościoła w takim stroju, pomyślał już u wrót budynku. Szybko się jednak usprawiedliwił: Bóg mi na pewno wybaczy, w końcu przychodzę w wyjątkowej sprawie.

Wspaniałe płaskorzeźby po obu stronach kościelnych drzwi pachniały smołą i słońcem. Knut miał nieprzyjemne uczucie, że zobaczy w środku coś, co mu się nie spodoba, mimo to pchnął ciężkie wrota. Obiecał ojcu, że się tym zajmie, musiał więc dotrzymać słowa. Gdy w środku owiało go chłodne powietrze, chłopak przystanął na chwilę w progu, żeby przyzwyczaić oczy do ciemności. Powoli zaczął rozróżniać kształty ławek, ołtarza i liny kościelnego dzwonu.

Żadnych ludzi. Dopiero kiedy zamknął za sobą wrota, usłyszał dziwny trzask dochodzący od strony ołtarza.

- Halo, jest tu kto? - Jego głos zabrzmiał obco w pustej nawie. Knut omijał ostrożnie ławki, idąc powoli w stronę ołtarza i źródła podejrzanego dźwięku. Jednocześnie usłyszał odgłosy od strony chóru i galerii znajdującej się bezpośrednio nad drzwiami. Ciche chrobotanie, które za chwilę ucichło. Nie zamierzam się tym przejmować, pomyślał chłopak. W żadnym razie. Mam się zająć tym, kto jest tuż przede mną.

Zanim zdążył dokończyć tę myśl, dostrzegł nagle jakąś postać uwijającą się pospiesznie wokół jednej z ławek. Rozległ się przeraźliwy łomot, który sprawił, że Knut błyskawicznie podbiegł do pierwszego rzędu. Zobaczył tam osobę desperacko usiłującą wyrwać smoczą głowę, rzeźbioną w drewnie ozdobę ławki. Dziewczyna aż poczerwieniła z wysiłku, zapierając się z całych sił i dysząc głośno. Jej wściekła determinacja była wręcz przerażająca.

- Marit, co robisz?! - Knut zatrzymał się obok niej. Dziewczyna trzymała w dłoni kozik i raz po raz wbijała go w smoczą głowę.

- Marit, niszczysz kościelną ławkę. Bogu by się to pewnie nie spodobało. - Knut starał się mówić spokojnie, ona jednak zdawała się w ogóle go nie słuchać. Była skupiona tylko na swoim oddechu i ostrzu noża wbijanym w drewno.

- Przestań, Marit! - nakazał Knut nieco ostrzejszym tonem, a gdy dziewczyna znów go zignorowała, chwycił ją za spódnicę i odciągnął na bok. Marit była jednak tak pochłonięta swoim dziełem zniszczenia, że nie miała zamiaru łatwo się poddać. Zaczęła wierzgać jak dzikie zwierzę, próbując wyrwać się z uścisku Knuta. Nie wypuszczała przy tym z rąk smoczej głowy.

- Czemu to robisz, Marit? Powiedz mi, po co to wszystko? - Chłopak złapał ją za ręce, tym razem trochę mocniej. Chociaż dziewczyna wciąż trzymała kozik, najwyraźniej nie zamierzała użyć go przeciwko niemu, Knut nie czuł się

więc zagrożony. Był poza tym znacznie silniejszy, dlatego starał się nie nadużywać swojej przewagi. Gdy tylko jednak Marit zorientowała się, że nie ma szans, wypuściła nożyk i rzuciła się na Knuta z pazurami.

- Spokojnie, Marit. Nie chcę zrobić ci krzywdy, ale wiesz chyba, że nie wolno niszczyć kościelnej własności. - Chłopak unieruchomił jej nadgarstki. Marit wiła się jak piskorz, włosy miała w nieładzie, Knut wiedział jednak, że nie może jej wypuścić, dopóki dziewczyna się nie uspokoi.

- Marit, powiedz mi, co chciałaś zrobić z tą smoczą głową? - Pociągnął ją do drugiego rzędu ławek i wcisnął w siedzenie, po czym zajął miejsce obok niej. Dopiero teraz zauważył, że obrus na ołtarzu został podarty, a jego skrawek wystawał z kieszeni dziewczyny.

- Może stąd wyjdziemy? - zapytał cicho. Nie chciał podnosić głosu w kościele, poza tym niepokoiły go hałasy dochodzące z chóru. Najchętniej opuściłby to miejsce jak najszybciej.

- Nie, nie. Muszę zabrać ze sobą... - wyjąkała Marit - coś więcej. Drzazgę.

- Po co ci drzazgi? Poza tym na pewno znajdziemy jakąś na zewnątrz.

- Nie, nie chcę! - Wyglądało na to, że dziewczynę ogarnęła panika na myśl, że nie będzie mogła zabrać z kościoła ani kawałka drewna. Dostała niemal ataku hysterii, a Knut wiedział, że niewiele brakuje, żeby biedaczka została wciągnięta w wir lęku i rozpacz. Zrozumiał, że musi ją jakoś uspokoić.

- Dobrze, Marit. Jeśli obiecasz, że nikomu nic nie powiesz, pomogę ci tu znaleźć kawałek drewna. Ale naprawdę mały.

Jakby złe moce opuściły nagle ciało Marit, dziewczyna rozluźniła się i szepnęła: - Naprawdę? Drewnienko na szczęście? Amulet.

- Tak. Myślę, że wiem, gdzie możemy znaleźć coś takiego. - Knut puścił Marit. Bardzo ostrożnie. Ona jednak siedziała dalej spokojnie, czekając na to, co się stanie. Patrzyła na chłopaka wzrokiem pełnym wyczekiwania i nadziei. Jej oczy lśniły w ciemnej nawie jak dwie świece. Knut miał wrażenie, że cała ta sytuacja jest jakaś nierzeczywista. Piękna Marit, stracona dla świata, a mimo to ufna w jego obietnice.

- Tutaj, za ołtarzem, drewno jest trochę nierówne.

Knut podniósł z ziemi kozik, okrążył ołtarz i pochylił się nieco. Kątem oka wciąż obserwował dziewczynę, by upewnić się, że nie rzuci się znów na smoczą głowę, ona jednak postępowała za nim krok w krok.

Jeśli ostatnio nikt nie odnawiał ołtarza, od jednej z jego nóg tuż przy podłodze powinno dać się oderwać kilka drzazg. Knut przeciągnął w napięciu palcami po nieheblowanym drewnie i z ulgą stwierdził, że faktycznie jest tak,

jak myślał. Szybkim ruchem wyrwał dużą drzazgę. Wyprostował plecy i pokazał swoją zdobycz Marit.

- Zobacz, drewnienko prosto z kościoła. Może być? Dziewczyna nie odpowiedziała, chwyciła tylko drzazgę brudnymi rękoma i przycisnęła ją do policzka. Nagle spojrzała na Knuta z podejrzliwością i niechęcią, jakby dopiero teraz zorientowała się, że stoi przed nią ktoś obcy.

- Chodź, Marit. Wyjdźmy stąd. - Chłopak ruszył ku drzwiom, ona jednak stała w tym samym miejscu jak słup soli, wciąż przyciskając drewnienko do policzka.

- Jeśli chcesz, mogę cię odwieźć do domu. - Knut próbował wyrwać ją z zamyślenia i zmusić, by poszła za nim.

- Mogę pójść. Jorn po mnie wyjedzie... - Dziewczyna ocknęła się nagle i ruszyła do drzwi. Były jednak za ciężkie, musiała więc poczekać na Knuta, żeby je otworzył.

- Po co ci ta drzazga? - zapytał chłopak, gdy wrota uchyliły się, skrzypiąc. - Na pamiątkę?

- Ma mi pomóc. - Marit przycisnęła się obok niego i wyszła na zalany słońcem dziedziniec. Chłopak pospieszył za nią i stanął obok. - Talizman. - Knut słyszał, że ludzie z innych wsi wynosili czasem z kościoła różne przedmioty mające im zapewnić powodzenie w życiu. Z reguły chodziło jednak o konkretne rzeczy, nie zaś o kawałki drewna.

- Ma mi pomóc - powtórzyła Marit, ściskając drewnienko w dłoni. - Ona chce mi zabrać Jerna, ale to pomoże.

- Kto chce ci zabrać Jerna? - Knut szedł obok niej szybkim krokiem, zbliżali się do cmentarnego muru. Chłopak wiedział, że nie ma sensu narzucać się z propozycją podwiezienia.

- Ashild. Rozmawia z Jornem o srebrze, a wtedy on się cieszy. Chce z nim uciec.

Knuta uświadomił sobie, że dziewczyna obawia się po prostu kolejnej porażki. Najpierw zostawił ją Jon, a teraz boi się, że tak samo postąpi Jem. Przecież to moja matka, pomyślał.

- Ależ Ashild ma męża - wyjaśnił spokojnie. - I nigdy go nie zostawi.

- Jorn i Ashild mają swoje srebro. - Marit najwyraźniej nie zamierzała ustąpić. Zbliżyli się już do gościńca.

- Tak, Ashild robi srebrne ozdoby, a Jern służy jej dobrą radą, tak jak zresztą tobie. Powinnaś wiedzieć, że on cię nigdy nie zostawi. - Knut nie miał pojęcia, czy Jern faktycznie pomaga jego matce w pracy, ale uznał, że takie wyjaśnienie będzie najbardziej wiarygodne.

- Nie zabierze mi go.

- Skoro masz teraz to drewnienko z kościoła, nic ci nie grozi - próbował pocieszyć ją chłopak. Cóż innego mógł powiedzieć? - Jeśli nie chcesz jechać ze mną konno, musisz wrócić do domu na piechotę. - Zatrzymał się przy cmentarnej bramie i przepuścił ją przodem. Najwyraźniej nie miała zamiaru się z nim żegnać, pozwolił więc, by puściła się biegiem w dół ścieżki. Udało mu się w każdym razie ocalić kościół przed kompletnym zdemolowaniem. Marit pewnie wystarczy już amuletów.

Knut odwrócił się, by odwiązać konia, i pomyślał z zadowoleniem, że oszczędził ojcu kłopotu. Nagle zatrzymał się i zerknął szybko w stronę kościoła. Dostrzegł kobiecą postać, która szybkim krokiem minęła cmentarny mur i okrążyła budynek, najwyraźniej zmierzając ku wrotom. Gdy jednak zobaczyła Knuta, zawróciła i ruszyła w kierunku gościńca.

- Witaj, Emilie. Co za niespodzianka! - Doskonale wiedział, po co przybyła tu dziewczyna, zachowywał się jednak jak gdyby nigdy nic.

- Tak. - Emilie zwolniła kroku i zerknęła szybko na kościelne wrota. - Przyjechałam do wsi tylko na kilka dni, żeby zaopiekować się babcią. Nie miała siły jechać z nami w góry tego lata. - Dziewczyna mówiła szybko, z ustami rozciągniętymi w wymuszonym uśmiechu. - Pomyślałam, że przy okazji odwiedzę rodzinne groby - dodała. - A ty co tu robisz? - Emilie spojrzała na gościniec. - Czyżbyś rozmawiał z Marit Sletten?

- Tak, zaproponowałem, że odwiozę ją do domu, ale nie chciała. - Knut nie czuł potrzeby dalszych wyjaśnień. Niech się dziewczyna trochę pogłowi.

- Przyjechałaś konno?

- Nie, wolałam przyjść na piechotę. Taki piękny dziś dzień, a ja lubię chodzić na spacer, gdy mam chwilę wolną od pracy. - Emilie zastanawiała się, co też Knut i Marit mogli robić razem na cmentarzu. Chyba nie zadurzył się w tej nieszczęsnej dziewczynie?

- Poza tym wszystko dobrze? - Knut zrozumiał, że Emilie chce zostać sama, mimo to zwlekał z pożegnaniem.

- Tak, dziękuję. - Emilie związała gęste, długie włosy w ciasny warkocz. Zielony odcień bluzki zatkniętej za pasek spódnicy podkreślał zdrową opaleniznę. Gdy dziewczyna mrugała, na jej policzkach kładł się cień długich rzęs.

- Wybierasz się na tańce do Hołdeskaret? - zapytał Knut z uśmiechem. - Z tego, co wiem, to jest tuż przy Melnarplassen?

Kiedy tak pyta, wydaje się bardzo pociągający, pomyślała Emilie i spłonęła rumieńcem.

- Może. Jeśli uda mi się dojechać i ktoś podrzuci mnie do domu. - Przekrzywiła głowę i dodała: - A może ty mi pomożesz?

- Tak, oczywiście. - Knut był zaskoczony jej pytaniem, odpowiedział jednak szczerze. Bardzo chętnie poznałby dziewczynę lepiej. - Pod warunkiem, że będziesz ze mną tańczyć. - Gdy tylko wypowiedział te słowa, wyobraził sobie, jak by to było trzymać ją w ramionach. Czy dałaby się prowadzić łatwo i posłusznie, czy też należała do tych dziewcząt, które wahają się i ociągają?

- Jeśli mnie poprosisz, z pewnością nie odmówię.

- Świetnie. W takim razie do zobaczenia na zabawie. - Knut zawahał się chwilę. - Bo teraz chyba nie masz czasu, żeby posiedzieć tu trochę na ławce?

- Och nie, obiecałam babci, że szybko wrócę do domu. Ale może innym razem będziemy mogli sobie porozmawiać. Jeśli przypadkiem będziesz w okolicy, na pewno uda mi się znaleźć czas.

- Może faktycznie was odwiedzę. - Knut postanowił nie zatrzymywać jej dłużej i skinął głową na pożegnanie. - Mamy teraz w gospodarstwie trochę pracy, więc pewnie trudno będzie mi się wybrać, ale tak czy inaczej widzimy się na zabawie.

Odwiązał konia i szybko znalazł się w siodle. Gdy odjeżdżał sprzed kościoła, nie obejrzał się ani razu, ale dobrze wiedział, że dziewczyna patrzy za nim. Oby tylko nie zapomniała, po co naprawdę przyszła na plebanie, pomyślał z uśmiechem rezygnacji. Popędził konia i ruszył cwałem w dół ścieżki.

- Widział cię? - spytała Emilie, kiedy wreszcie nabrała odwagi i weszła do kościoła, gdzie czekał na nią Halvdan. Wciąż kręciło jej się w głowie po spotkaniu z Knutem. Syn gospodarza z Rudningen był w końcu świetną partią. Dziewczyna musiała niechętnie przyznać, że jego spokojny, uprzejmy sposób bycia zrobił na niej duże wrażenie.

- Nie, cały czas leżałem schowany na chórze. - Halvdan zszedł, gdy tylko Emilie go zawołała. - Pojechał już sobie?

- Tak, specjalnie czekałam, aż zniknie.

- Myślisz, że gdyby nas zobaczył, stałoby się coś strasznego?

- Pomyśl, co by było, gdyby tata się dowiedział - odparła pośpiesznie. - Pewnie na długo zamknąłby mnie w domu.

- Dlatego, że się ze mną spotykasz, czy że migasz się od roboty?

- Rozmawialiśmy już o tym, Halvdanie. - Emilie przycupnęła na skraju kościelnej ławki, chłopak stał zaś naprzeciwko niej. - Tata nigdy się nie zgodzi na nasze spotkania.

- Mówiłaś przecież, że w końcu się przekona. Nie myślisz...

- Obawiam się, że mój ojciec potrafi być bardzo twardy... - Emilie skuliła się, słysząc drżący głos HaWdana Lauvseta. Wiedziała, na co miał nadzieję, i zdawała sobie sprawę, że bardzo go rozczaruje. Po spotkaniu z Knutem nabrała jednak przekonania, że to, co czuła do Halvdana, nie było tym, co czuć powinna.

- Ależ Emilie, mogłabyś chociaż spróbować! Odziedziczyłem przecież małe gospodarstwo, które moglibyśmy rozbudować i zmienić w wielki majątek. - Halvdan miał wrażenie, że na jego sercu zaciska się lepka, bezlitosna dłoń. Czyżby Emilie zapomniała o tym wszystkim, co razem przeżyli? O wszystkich wspólnych rozmowach i planach?

- Chyba jednak do siebie nie pasujemy - zaczęła dziewczyna ostrożnie. Cieszyła się, że w kościelnym mroku nie widzi dokładnie rysów jego twarzy.

- A więc wrócił Knut Rudningen i nagle przestałem być dla ciebie wystarczająco dobry? - Halvdan zrozumiał, że za nagłą zmianą uczuć Emilie stoi chłopak, który przed chwilą był w kościele. - Pomyśl o tym, o czym rozmawialiśmy, o naszych planach...

- To głównie ty snułeś plany, Halvdanie.

- Ale ty nigdy się im nie sprzeciwiałaś.

- To nie ma sensu. Bardzo mi przykro. - Emilie nie kłamała, odprowadzała Halvdana naprawdę z ciężkim sercem. Chłopak zawsze był wobec niej czuły i uprzejmy. Chociaż właściwie spędziła z nim sam na sam bardzo niewiele czasu. Właściwie nie znała go za dobrze.

- Tata ma pewne plany - ciągnęła. - Nic nie mogę na to poradzić.

- A cel tych planów ma na imię Knut. - Halvdan opadł bezwładnie na ławkę naprzeciwko Emilie i wpatrywał się tępo w podłogę kościoła. - Pozwalasz, żeby o takich rzeczach decydował twój ojciec, nie spróbujesz mu się nawet przeciwstawić?

- Nie chcę podejmować walki, która z góry jest przegrana. - Emilie pochyliła się i delikatnie dotknęła ramienia Halvdana. - Byłeś dla mnie taki dobry i naprawdę mi na tobie zależy, ale może nie tak, jak myślałam na początku. Bardzo mi przykro. Nie chciałam cię zranić, uwierz mi.

- A więc postanowiłaś dać mi kosza, jeszcze zanim tu przyszedł?

- Zamierzałam porozmawiać o tobie z tatą. Ostatnio rozumiałam jednak, że on ma konkretne plany co do mojej przyszłości i że nie mogę mu się sprzeciwić. Chciałam ci tylko oszczędzić upokarzającej wizyty w Skogstad.

- Powiedz mi prawdę, Emilie. - Halvdan przeczesał włosy palcami. Przypominał starego, zmęczonego życiem człowieka. Kark miał zgięty, w głosie nie słychać już było nadziei. - Zakochałaś się w Knucie, czyż nie?

Przyjechał tu z zagranicy, taki uczony i światowy. Żaden chłop we wsi nie może się z nim równać.

- Nie znam Knuta - odparła Emilie cicho. - Nie wiem też, co czuję, ale jestem pewna, że między nami nic nie będzie. Bardzo mi przykro, Halvdanie. - Nagle zrobiło jej się ciężko na sercu, z trudem powstrzymywała łzy. Nie lubiła sprawiać innym bólu ani postępować tak bezlitośnie. - Mam nadzieję, że zostaniemy przyjaciółmi...

- W porządku, Emilie. Idź już. Nie będę ci się więcej narzucał.

- Jesteś na mnie zły?

- Sam nie wiem. Jestem smutny i rozczarowany. Proszę, idź już. Chciałbym zostać sam.

Emilie pogłaskała go po włosach i z trudem przełknęła ślinę, po czym wstała powoli i ruszyła ku drzwiom. Na progu obejrzała się jeszcze i poczuła bolesne ukłucie w sercu, widząc, że chłopakiem wstrząsa szloch. Nic na to jednak nie mogła poradzić. Postąpiła właściwie. Nawet jeśli pomiędzy nią a Knutem miałyby nigdy do niczego nie dojść, wiedziała, że Halvdan Lauvset nie jest tym jedynym. Rozmyślała o tym, gdy wyszła już na zalany słońcem dziedziniec i ruszyła do domu.

Szła szybko, nie biegła jednak, choć miała wrażenie, że właśnie od czegoś ucieka. Od samej siebie i wyrzutów sumienia i tak nie ucieknę, pomyślała. Musiała żyć ze swoją decyzją i świadomością, że złamała Halvdanowi serce. Miała szczerą nadzieję, że chłopak szybko znajdzie sobie nową miłość - dziewczynę, która potrafi dać mu prawdziwe szczęście.

W tym czasie Knut zdążył dogonić Marit i po raz kolejny zaproponować jej podwiezienie do domu. Dziewczyna jednak zdecydowanie odmówiła, była bowiem pewna, że Jern wyjdzie jej na spotkanie, jak to miał w zwyczaju. Knut pojechał więc dalej, nie myśląc już o niej. Marit szła w kierunku Asmundrud, więc na pewno się nie zgubi.

Gdy przejechał przez most, napotkał na drodze wóz konny. Woźnica pozdrowił go gestem dłoni. Knut rozpoznał złotnika z Valdres i odwzajemnił jego powitanie, ale się nie zatrzymał. Jern pociągnął jednak za lejce i wstrzymał konia, więc chłopak z grzeczności musiał zrobić to samo.

- Widzę, że już wróciłeś, Knut - odezwał się Jern. - Oto dziedzic Rudningen.

- Owszem, tak właśnie.

- Słyszałem, że twoja matka próbuje sił w złotnictwie - ciągnął mężczyzna. Mówił łagodnym głosem, jego twarz miała pogodny wyraz. Czoło Jerna było porane głębokimi bruzdami, a szrama na policzku wydawała się wyraźniejsza

niż kiedyś. Jego oczy nie miały już jednak zaciętego, pełnego nienawiści wyrazu, który Knut zapamiętał z ich spotkania w górach.

- Cóż, ludzie tak gadają - odparł chłopak z uśmiechem. - Ja w każdym razie efektów tej pracy jeszcze nie widziałem. Wiem tylko, że wciąż przychodzą do mamy ludzie i proszą o ozdoby.

- Twoja matka ma do tego zdolności. Przepelnia ją radość tworzenia, więc wszystko, co wychodzi spod jej palców, jest piękne. - Jern pokiwał głową, jakby chciał potwierdzić swoje słowa. - Pozdrów ją i powiedz, że zawsze służę radą i pomocą. Możliwe, że mógłbym pokazać jej kilka rzeczy, ale...

Jern potarł twarz i spojrzał na Knuta z powagą. - Rozumiem, że najchętniej nie chciałaby mieć ze mną do czynienia, więc przekaz jej tylko moje pozdrowienie... Jeśli uważasz, że to wypada.

- Przekażę. - Knut dobrze wiedział, że Jern ocalił kiedyś życie jego ojcu. Wprawdzie w przeszłości były też inne, przykre wydarzenia, ale skoro rodzice potrafili o nich zapomnieć, on sam nie miał powodów, żeby traktować starego złotnika nieuprzejmie.

- Dziękuję. Mogłem wreszcie powiedzieć to, o czym od dawna myślałem.

- Po drugiej stronie spotkasz pewnie Marit - rzekł Knut, chcąc uciąć ten temat. - Znalazłem ją w kościele, gdzie szukała talizmanu. Boi się, że moja matka odbierze jej ciebie. Myślę, że nie powinieneś mówić o srebrze ani o Ashild w obecności Marit.

- Ach, więc o tym tak ostatnio rozmyślała. Tak, tak. Będę uważał na słowa. - Jorn westchnął, uniósł na pożegnanie czapkę i popędził konia.

Knut patrzył jakiś czas za wozem, po czym ruszył dalej. Jern, jako uznany niegdyś w okolicy złotnik, z pewnością miał ogromną wiedzę, którą mógłby się podzielić z jego matką. Może poczułby się lepiej, gdyby mógł jej w czymś pomóc, zastanawiał się Knut. Obawiał się jednak, że Ashild nigdy nie skorzysta z takiej możliwości. Poczekam na odpowiednią okazję i porozmawiam z nią o tym, zdecydował chłopak.

Przez resztę powrotnej drogi rozmyślał o Emilie. Dziewczyna była piękna i pełna życia, ale nie potrafiła zbyt dobrze kłamać. Gdyby sprawy potoczyły się inaczej, pewnie nie wybrałby jej spośród innych panien, ale skoro było tak, jak było, mógł równie dobrze poznać ją nieco bliżej. Emma i tak była już dla niego stracona. Knut nie miał jednak pewności, co o nim myśli Emilie. Wydawała się zachwycona, gdy zagadnął ją o potańcówkę, ale mogła to być tylko kokieteria i zwykła kobieca próżność. Może nie powinienem zbyt zapalać się do tego pomysłu, przyszło mu do głowy.

Czuł się współodpowiedzialny za decyzję, którą tego dnia podjęła Emilie. Prawie jej nie znał, a już na pewno się jej nie narzucał. Halvdan nie mógł więc go winić.

Gdy Knut usłyszał miarowe stukanie młotków dobiegające z Rudningen, porzucił rozmyślenia o dziewczynie i popędził konia. Do zmierzchu było jeszcze daleko, on zaś rwał się wręcz do roboty. Jeśli utrzymają takie tempo pracy jak dotychczas, uda im się wznieść budynek wcześniej, niż planowali, co było mu bardzo na rękę. Chłopak zdążył już bowiem zaplanować dla siebie zajęcia, jeżeli znajdzie czas przed pierwszym śniegiem i gdy zostanie trochę drewna. Nie rozmawiał jeszcze o tym z ojcem, był jednak pewien, że Ole zaakceptuje to, co syn postanowił. Oby tylko nie rozzłościł się na samą myśl, pomyślał Knut. Musiał jednak zaryzykować. W końcu nie sposób oszczędzić ojcu wszystkich nieprzyjemnych przeżyć.

Rozdział siódmy

- Ani trochę nie przesadzałaś! - wykrzyknął Fabian z zachwytem i uniósł się w powozie. Pożyczyli prosty pojazd od Olego.

- Zupełnie, jakby w lesie zaczynał się całkiem inny świat! Hannah i Fabian opuścili gospodarstwo z samego rana i jechali niespiesznie doliną w kierunku górskiego pastwiska. Wielokrotnie zatrzymywali się przy drodze. Hannah pokazywała ukochanemu ulubione miejsca i opowiadała o nich. Największe jednak wrażenie wywarły na nim pozostałości domu, w którym mieszkała niegdyś rodzina Emmy i Ivara. Fabian wzdrygnął się, patrząc na masę ziemi, pod którą pogrzebana została cała górską zagroda Gamlehaugen.

- Już jesteśmy. - Hannah wskazała łąkę rozciągającą się tuż za mostem. - Przychodzimy tu nad wodę łowić pstrągi - wyjaśniła. Jednocześnie jednak spoglądała w kierunku ich letniej zagrody i nasłuchiwała dźwięku krowich dzwonków. Zwierzęta pasły się teraz blisko. Ich pilnowanie należało do obowiązków Sebjorg.

Fabian przekonał się ostatecznie, że jego ukochana nie przesadzała. Górská chata nie była zbyt przestronna, ale on zdążył się już na to przygotować i nie czuł się rozczarowany.

Strumień szemrał i pienił się, spływając ku dolinie. Był tu o wiele węższy niż na dole. Po obu jego stronach wznosiły się potężne szczyty; widoczny w oddali płaskowyż wydawał się nieosiągalny. Ciemne skały zdawały się piąć aż do nieba, odgradzając drogę śmiałkom pragnącym zapuścić się tak wysoko. Fabian wiedział jednak, że przebiegała tamtędy droga prowadząca na Zachodnie Wybrzeże, z pewnością więc szczyt można było jakoś okrążyć.

Popędził konia i szybko przebyli wąski mostek. Hannah obiecała mu, że będą urządzać sobie wycieczki w góry, on zaś czuł mrowienie w całym ciele - zupełnie jak wtedy, gdy był małym chłopcem i nie mógł się czegoś doczekać. Wreszcie będzie mógł poznać królestwo Hannah.

Na łące czekały już na nich Ashild i Sebjerg, Ivar zaś biegał w tę i z powrotem, najwyraźniej podekscytowany.

- To nie Skarpetka, ale jakiś inny koń - zauważył.

- Fabian na pewno zabrał ze sobą konia z miasta - wyjaśniła mu Ashild. Sama nie mogła się doczekać spotkania z Hannah. Jej córka nie była już dzieckiem, lecz dorosłą, zaręczoną kobietą. Ciekawe, czy bardzo się zmieniła?

- Machają do nas. - Sebjerg odwzajemniła pozdrowienie. Powóz zbliżał się już do chaty. - Myślisz, że Hannah będzie mi pomagać w oborze? - zastanawiała się dziewczynka.

- W końcu jest teraz miejską damą.
- Z pewnością nie jest tak źle. Pierwszego wieczoru dajmy jej jednak wolne.
- Ashild podzielała obawy młodszej córki, ale wychodziła z założenia, że będzie, co ma być. Hannah nie była im już niezbędna do oporządzania świń i krów, jeśli więc odmówi pracy w oborze, to trudno. Ashild wygładziła fałdy spódnicy i poprawiła włosy. Nareszcie. Nareszcie wróciła Hannah.

- Och, mamó! Jak wspaniale cię widzieć! - Hannah wyskoczyła z powozu, zanim ten jeszcze zdążył się zatrzymać, i rzuciła się matce na szyję. - Wszystko u ciebie dobrze?

- Tak. Każdego dnia tu na was czekałam, więc tak, teraz wszystko jest dobrze. - Ashild zauważyła, że jej starsza córka jest radosna i uśmiechnięta jak zawsze. Uważnie obserwowała ją, gdy ta witała się z Sebjerg i Ivarem. Hannah miała ruchy bardziej miękkie niż kiedyś i wyraźnie wydorosłała, chociaż Ashild nie potrafiła właściwie określić, na czym to polega. Poza tym jej córka była taka sama jak dawniej. Miała na sobie nową spódnicę i bluzkę o kroju typowym dla Hemsedal, ale materiał, z którego zostały uszyte, był bardzo dobrej jakości i wspaniale się układał. Hannah była może odrobinę szczuplejsza niż trzy lata wcześniej, lecz dzięki temu jeszcze wyładniała.

- Witamy w górach! - Ashild przywitała się z Fabianem.

- Jak dobrze, że mogliście przyjechać oboje.

Gdy się już przywitani i wypuścili konie na pastwisko, mogli zasiać do posiłku. Hannah uściskała serdecznie Emmę i pogratulowała jej zaręczyn.

- Słyszałam, że wychodzisz za pastora. Wspaniale!

- Dziękuję. - Emma zarumieniła się, a jej twarz rozjaśnił szeroki uśmiech. - Wesele będzie skromne.

- Najważniejszy jest ślub - stwierdziła Hannah. - Gdzie będziecie mieszkać? Na plebanii?

- Przez większość czasu. A gdy Henrik będzie w podróży, przeniesiemy się do Gamlehaugen. Zresztą jeszcze zobaczymy.

- Do lata musimy się zdecydować - dodał Ivar. - Wtedy się wyprowadzę.

- Będzie nam bardzo smutno. - Hannah zrobiła żalostną minę. - Kto pomoże Olemu w gospodarstwie?

- Nils - odpowiedział chłopiec rezolutnie. - To porządny chłop. - Ivar pewnie nieraz już słyszał to pytanie i mógł poważnie się nad nim zastanowić. - A ja będę was odwiedzał.

- Świetnie. Miejmy nadzieję, że Ole poradzi sobie nawet bez ciebie.

Przez cały wieczór gawędzili o majątku i miejskim życiu w Christianii. Hannah miała z matką wiele do pomówienia, więc Fabian postanowił, że

pozwoili im porozmawiać w cztery oczy, sam zaś udał się na spacer na łąkę. Zajrzał też do obory, w której uwijała się Sebjerg. Gdy wiadra były już pełne, mleko zostało przesączone przez sito przykryte ściereczką. Kot otarł się o nogi Fabiana, mrużąc z zadowolenia. Pewnie liczył, że dostanie świeżego mleka. Fabian minął łąkę, zbliżył się do skraju lasu i przysiadł na kępie wrzosu. Wokół unosiła się przyjemna mieszanka zapachów krów, koni, świń i rozgrzanego słońcem drewna brzozy. Wszystkie one idealnie pasowały do tego miejsca i w najmniejszym stopniu nie były niemiłe. Konie spętano na noc, żeby się za bardzo nie oddaliły. Fabian patrzył na swojego ogiera poruszającego się niezdarnie po łące. Zwierzę nie musiało się jednak nachodzić, bo wokół było mnóstwo soczystej trawy.

Fabian podniósł się z ziemi, gdy słońce zachodziło już za górami. Odgłosy skrzypiących na żwirowych ścieżkach kół powozów, szczekania psów i nawoływania ludzi zastąpił cichy szelest listowia. To coś zupełnie innego niż życie w mieście, pomyślał mężczyzna. Nic dziwnego, że Hannah zawsze opowiadała mu o swoim dzieciństwie z takim zachwytem. Na dłuższą metę jednak młody człowiek mógł się tu poczuć samotny. Fabian dobrze rozumiał ludzi, którzy przeprowadzali się do miasta, by zaznać czegoś więcej.

- Rozkoszujesz się wieczornymi zapachami? - Hannah szła ku niemu z wyciągniętymi ramionami. - O zachodzie słońca wrzosy pachną wyjątkowo pięknie. Ale tylko przez chwilę. - Kobieta zrobiła głęboki wdech. Ostatnie promienie słoneczne znikają właśnie za górami. Idealna chwila na rozkoszowanie się wieczornymi aromatami. Fabian nie czuł ich jednak. - W końcu nauczysz się rozpoznawać zapachy, musisz tylko poczekać na właściwy moment. - Hannah zatrzymała się i spojrzała na czerwieniejące niebo. Właśnie tak wszystko zapamiętała. Zachodzące słońce odbijało się w wodzie, góry wznosiły się nad chatami niczym milczący strażnicy. Co jakiś czas dał się słyszeć cichy dźwięk krowich dzwonek, jezioro Storekarsvannet zacznie zaś niedługo przypominać tajemnicze, mrugające oko wieczoru.

- Nie przypominam sobie wspanialszego zachodu słońca. - Fabian przyciągnął do siebie ukochaną i mocno ją uściskał. Wiedział, że stoją w doskonale widocznym miejscu, nie miał więc odwagi posunąć się dalej. - A uwierz mi, pamięć mam całkiem dobrą.

- W Danii wieczory też bywają przepiękne - przypomniała mu Hannah - ale tu góry i jeziora odbijają promienie słoneczne w zupełnie wyjątkowy sposób.

- Dziękuję ci za wspaniały dzień. - Fabian wziął ukochaną za rękę i poprowadził do chaty.

- Porozmawiałaś sobie z matką?

- Tak. Już nie może się doczekać, by ustalić szczegóły naszego ślubu.

- Ach, tak. - Fabian przełknął ślinę, bo uświadomił sobie, że nie ma o takich sprawach bladego pojęcia. - Jak sądzę, wszystko odbędzie się według miejscowych tradycji?

- Raczej tak. Ale nie będziesz musiał stawać przed domem i wołać ojca, żeby poprosić o moją rękę, tak jak to robią inni chłopcy - zażartowała. - Rozumiem, że chciałbyś wiedzieć, co cię czeka. Niestety, nie masz rodziców, którzy pomogliby to wszystko zaplanować. Myślę, że moja mama bardzo chętnie porozmawia z tobą o szczegółach uroczystości. Jak uważasz, czy wesele ma trwać dwa, czy trzy dni?

Fabian w ogóle się nad tym nie zastanawiał, wiedział jednak, że prędzej czy później będzie musiał zająć jakieś stanowisko w kwestii ślubu. Nie mógł przecież oczekiwać, że Ashild i Ole we wszystkim go wyręcą.

- Przede wszystkim powinienem się dowiedzieć, co wy sądziecie na ten temat - rzekł, gdy szli w kierunku chaty. - Ale przecież zostajemy tu jakiś czas, nie musimy się więc spieszyć.

- Oczywiście. Jutro zacznę oprowadzać cię po okolicy. Będziemy mogli pojechać konno nad górskie jeziora i rozejrzeć się za pardwami albo urządzić przejażdżkę łódką. Mam ci dużo do pokazania, a o ślubie możemy porozmawiać przy okazji.

- Cóż, to ważne, żeby twoi rodzice jak najszybciej uzyskali odpowiedzi na swoje pytania. Oczywiście, nie musimy się spieszyć. - Fabian obawiał się, że jego obojętność w kwestii przygotowań do wesela może być źle odebrana przez przyszłych teściów. - Myślę tylko, że Ashild ma w takich sprawach dużo więcej doświadczenia niż ja.

- Zgadzasz się spać w tej małej izbie tuż za drzwiami? - spytała go matka Hannah, gdy weszli do chaty. - Ja z córkami mogę się położyć w drugiej sypialni, a Emma z Ivarem w izbie jadalnej.

- Jeśli tylko będzie wam wygodnie, nie mam żadnych zastrzeżeń - odparł ostrożnie. - Ale może to ja powinienem spać w jadalni?

- Nie, będzie tak, jak powiedziałam. Oszczędzi to biegania z pościelą. Posłałam ci łóżko i wypchałam siennik, więc mam nadzieję, że będzie ci się dobrze spało.

- Dziękuję, na pewno. A rano pewnie zbudzą mnie krowie dzwonki?

- Być może. Zwykle bardzo wczesnie wychodzimy do obory, a potem jemy śniadanie. - Ashild spojrzała na starszą córkę porozumiewawczo. - Jeśli chcesz, Hannah, też możesz jutro zostać w łóżku trochę dłużej. Sebjerg i Emma poradzą sobie same.

- Och, pewnie się obawiasz, że zapomniałam, jak się doi krowy - zaśmiała się Hannah. - Może i tak jest, ale chętnie sobie przypomnę. Rano będę do waszej dyspozycji. Możecie na mnie liczyć.

Tego wieczora domownicy udali się na spoczynek dość późno. Ivar zasnął na ławie w jadalni, dorośli zaś długo jeszcze rozmawiali o nowej przybudówce do domu, o zdrowiu Olego i sporach Knuta z ojcem. Wszyscy zgodzili się co do tego, że chłopak świetnie sobie radził w ostatnim czasie, Ole zaś stał się bardziej uступliwy i otwarty na nowe propozycje.

Sebjerg także zasnęła na długo, nim pozostali powiedzieli sobie dobranoc, Emma zaś siedziała w kącie z robótką i starała się nie przeszkadzać. Z uwagą jednak przysłuchiwała się rozmowie. Dobrze wiedziała, że dziedzic z Rudningen często stawiał kwestie sposobu zarządzania gospodarstwem na ostrzu noża. Wkrótce jednak wszystkie te sprawy przestaną już jej dotyczyć, nie powinna więc się nad tym zastanawiać.

- Zobaczymy jeszcze, co też będzie z Knutem - westchnęła Ashild. - Powinien znaleźć sobie jakąś porządną dziewczynę.

- Na pewno kogoś pozna - odezwał się Fabian. - Knut łatwo chyba zjednuje sobie młode kobiety.

- Pewnie tak, ale chodzi o to, żeby się zakochał - powiedziała cicho Hannah. - Przymus na nic się tu nie zda.

- Miejmy nadzieję, że jakoś się to ułoży. - Ashild wstała, by udać się na spoczynek. - Jutro też jest dzień. A już niedługo wasz ślub. Tak się cieszę.

Hannah i Fabian uścisnęli się na dobranoc, po czym zgasili lampę i poszli do swoich sypialni. Emma także mogła się wreszcie położyć. Codziennie wstawiała pierwsza, z reguły więc również wcześniej robiła się senna. Musiała jednak zawsze czekać, aż domownicy opuszczą niewielką jadalnię, a to często następowało znacznie później, niżby sobie tego życzyła. Tego wieczoru jednak rozmowa była tak ciekawa, że Emma zupełnie zapomniała o zmęczeniu.

Zdziwiła się trochę, gdy usłyszała, że sprawa małżeństwa Knuta nie jest jeszcze przesądzona. Pewnie po prostu chłopak potrzebował więcej czasu. Z tego, co słyszała, Knut i Emilie dobrze się znali. Dziewczyna pomyślała o swoich wizytach na plebanii. Co prawda nie wiedziała o Henriku wszystkiego, ale miała wrażenie, że zna go całkiem dobrze, zawsze bowiem poruszali w swoich rozmowach wiele bliskich im obojgu tematów.

Emma ziewnęła i naciągnęła koc na głowę. Wciąż czuła mrowienie w całym ciele na samą myśl o Knucie, starała się jednak pamiętać, że jest on teraz dziedzicem. Już samo to słowo sprawiało, że wydawał jej się taki odległy.

Miała niezwykle szczęście, że zakochał się w niej sam pastor. Nie powinna o tym nigdy zapominać.

Przez kilka następnych dni Hannah i Fabian robili tylko to, na co mieli ochotę. Chodzili w góry i słuchali melancholijnych treli siewki albo przemierzali całe mile, śledząc stada reniferów. Na wycieczki zawsze zabierali ze sobą Łapę. Pies był oszołomiony wolnością, podobnie jak oni. Jeździli konno do Bjebergo albo pływali łodzią po jeziorze do późnego wieczora. Dla Fabiana wszystko to było jak sen. Zdażył już przywyknąć do miejskiego zgiełku i zakurzonych ulic, teraz więc nie mógł wprost nacieszyć się górami. Nic nie smakowało mu tak jak śmietana i ser wyrabiany przez Ashild i Emmę. Masło także było doskonałe. Fabian z trudem powstrzymywał się od jedzenia, nie chciał bowiem wyjść na żarłoka.

- Nigdy wcześniej tego nie robiłem. - Narzeczony Hannah zacisnął palce na trzonku kosy, próbując z zapalem ściąć wysoką trawę. Nie szło mu to jednak najlepiej.

- Zaraz ci objaśnię, jak to robić - zaśmiała się Hannah - chociaż sama kiepsko sobie z tym radzę.

- Ostrze ciągle wbija się w ziemię. - Fabian wyprostował plecy i otarł pot z czoła. Nikt nie kazał mu kosić, to on sam znalazł kosę i postanowił się sprawdzić.

- Niech kosa idzie blisko ziemi - wyjaśniła Hannah. Sama słyszała wiele razy, jak ojciec instruował w ten sposób Knuta. - Przyciśnij ramiona do boków i prowadź ostrze półkolem, jakbyś kreślił łuk.

- Robię, co mogę, ale nie takie to proste. - Fabian próbował do upadłego, aż szło mu coraz lepiej. Gdy po jakimś czasie obejrzał się i ocenił efekt swojej pracy, wydawał się całkiem zadowolony.

- Zapytam Olego, czy w przyszłym roku będzie potrzebował kogoś do żniw.

- Och, na pewno będzie zachwycony! - zaśmiała się Hannah. - Akurat za rok przypadnie nasz miesiąc miodowy.

- Tym lepiej, będę mógł uciekać w pole.

Przez chwilę Hannah zastanowiła się, czy jej narzeczony nie mówi czasem serio, ale gdy spojrzała na jego twarz, uśmiechnęła się szeroko. Opalił się przez te kilka dni, pomyślała. Do twarzy mu z tym.

- Mówiłaś mi kiedyś, że chciałabyś pojechać ze mną do Niemiec i Francji. - Fabian spoważniał nagle. - Może wybralibyśmy się tam po naszych godach? To znaczy weselu.

- Zaczął się łąpać na tym, że używa wyrazów z miejscowego dialektu. Hannah mówiła tu tylko w rodzinnej gwarze, codziennie więc słyszał coraz więcej nowych słów.

- Ach, tak. - Hannah dobrze pamiętała, że narzeczony obiecał jej kiedyś wspólną podróż, ale myślała, że zwyczajnie o tym zapomniał. Teraz była tak uradowana i zaskoczona, że nie wiedziała, co odpowiedzieć. - I tak będziemy musieli jechać do miasta - stwierdziła.

- Moglibyśmy zaplanować podróż kilkutygodniową. Co ty na to, kochana? - Fabian doskonale widział, że Hannah bardzo się z tego cieszy, więc nie żałował, że ujawnił swoje plany. Właściwie miała to być niespodzianka, którą chciał zachować na noc poślubną, ale uznał, że jeśli zdradzi tajemnicę teraz, ukochana będzie miała jeszcze więcej radości.

- Nigdy nie byłam dalej niż w Danii - szepnęła Hannah.

- Wybierzemy się statkiem czy powozem?

- I tym, i tym. Zaplanuję wszystko tak, żeby droga nie była zbyt męcząca. Będziemy świetnie się bawić, oglądać porcelanę i dobrze jeść, poznawać nowych ludzi, a może i kupimy coś ładnego do domu. Wazon albo obraz, albo...

- Ach, nie mogę się doczekać! - Hannah widziała już oczami duszy, jak jako pani Low przemierza nieznane krainy. To niewiarygodne, że pojedzie w taką podróż.

- Wybierzemy się, jak tylko skończę z tą trawą. - Fabian znów pochylił się z kosą w dłoniach. - Ale ostrzegam: to może trochę potrwać.

- Zima cię tu zastanie! - zażartowała Hannah. - Źdźbła wtedy zamarzną i łatwiej ci będzie je ścinać.

- Hannah, pomożesz mi smażyć placki? - rozległ się głos Sebjerg. - Mama ubija śmietaną.

- Muszę do niej iść - Hannah zwróciła się do Fabiana. - Ty tu sobie koś, jak umiesz. Resztę i tak wyjedzą krowy.

Skinął głową, wyprostował plecy i wrócił do roboty. Dobrze wiedział, że kobiety nie miały w górach zbyt wiele czasu dla siebie. Pracowały od świtu do późnego wieczora. Doiły krowy, ubijały masło, wyrabiały sery i piekły. Poza tym sprzątały, cerowały ubrania i przygotowywały posiłki. A w wolnej chwili sięgały po druty do robótki. Całe dni wypełniały im wyłącznie pożyteczne zajęcia.

Widział, jak Hannah doi krowy, i był dumny, że tak dobrze sobie z tym radzi. Siedziała pomiędzy krowami zadami w prostej spódnicy, z chustką zawiązaną na głowie. Wprost rosła w jego oczach, że sprawdza się w tak

różnych rolach. Fabian wiedział, że jego narzeczona, która tak świetnie sprawdza się jako dziewczyna do krów, poradziłaby sobie także jako pani na dworze. I ta świadomość napawała go dumą.

Gdy nieco później siedzieli przy stole, zajadając gorące placki ze śmietaną i serem, Hannah zaczęła opowiadać o tym, co widziała na północy doliny. Odbyła z Fabianem wiele konnych wycieczek wzdłuż strumienia, czasami towarzyszyli im także Ivar i Sebjorg.

- Na Leirhaugen zaczęli grodzić pastwiska. Ashild spojrzała na córkę pytająco:

- Grodzić?

- Tak. Od strony Fekjo już postawili płot, teraz grodzą od północy i od strony lasu. Myślę, że dojdą w ten sposób do rzeki. Niewiele im już brakuje.

- Ale przecież pastwiska są wspólne - zaczęła zastanawiać się Ashild. - Poza tym to gospodarstwo zostało niedawno sprzedane. Ludzie z Leirhaugen przenieśli się późną wiosną z całym dobytkiem do Ameryki.

- A kto kupił posiadłość? - Tak naprawdę Hannah nie była zainteresowana tą kwestią, smak placków i świeżej śmietany sprawiał bowiem, że zapominała o bożym świecie. Dawno nie jadła czegoś tak dobrego.

- Dagfinn Stoyten - odpowiedziała Ashild. - Dostał duży spadek po wuju z Sogn.

W tej samej chwili usłyszeli szczekanie Łapy i za oknem pojawił się cień ludzkiej sylwetki. Rozległo się głośnie pukanie do drzwi, gospodyni zerwała się, by otworzyć. Coraz częściej do górskich chat zaglądali podróżni chcący kupić śmietaną czy ser. Ashild myślała, że tak było i teraz. Na progu stał jednak sam właściciel Fekjo. Mężczyzna miał w górach pastwisko graniczące z Rudningstolen, sąsiedzi więc często spotykali się latem na pogaduszki. Natomiast ich wiejskie gospodarstwa były od siebie znacznie oddalone i nie należały do tej samej parafii.

- Przychodzisz w samą porę! - zaśmiała się Ashild, witając gościa. - Właśnie podajemy kawę i coś na ząb.

- Cóż, najchętniej pomówiłbym z Olem. - Torgrim Fekjo zdjął czapkę i wszedł do środka. Był to mężczyzna niewielkiego wzrostu, ale krępej budowy, z karkiem szerokim jak u wołu. Włosy, obcięte przy samej skórze, sterczały mu na wszystkie strony jak szpilki jeża. Na jego twarzy gościł zawsze dobroduszny uśmiech, którym Torgrim zjednywał sobie ludzi.

- Niewielu tu mamy mężczyzn - wyjaśniła Ashild. Emma zdążyła postawić już na stole dodatkowe nakrycie, żeby Fekjo mógł się do nich przyłączyć. - Przynajmniej Fabian dotrzymuje nam towarzystwa.

Fabian przywitał się z gospodarzem i przyjął od niego gratulacje z okazji zaręczyn. Jak zwykle, musiał opowiedzieć o tym, co się dzieje w Christianii. Torgrim z uwagą wysłuchał jego relacji. Sam od dawna nie opuszczał wsi, był jednak dobrze zorientowany, czytał bowiem gazety i rozmawiał z podróżnymi. Fabiana zaskoczyła rozległa wiedza gospodarza o życiu w Christianii i Kopenhadze, nierzadko przewyższająca jego własną.

- Tak, miałem nadzieję spotkać tu Olego - powtórzył wreszcie Fekjo. - Zapomniałem, że w Rudningen wznosicie nowy budynek. Zastanawiałem się tylko... - przerwał i upił duży łyk kawy z filiżanki. Ludzie wypasający w górach krowy nieczęsto mogli sobie pozwolić na tę przyjemność.

- Chodzi ci może o to, że Steyten stawia ogrodzenie? - Hannah domyśliła się, co gość chciał powiedzieć, przecież szło także o jego pastwisko.

- Tak, słyszałaś o tym? - Torgrim spojrzał na nią z zaskoczeniem.

- Zauważyłam to, gdy jechałam tamtędy wczoraj. Czy wiesz, dlaczego to robi?

- Głupstwo! - parsknął zirytowany chłop. - Marnuje tylko drewno na ogrodzenie, nigdy wcześniej czegoś takiego tu nie było.

- Czy to oznacza, że sam chce całe lato wypasać tam krowy? - Hannah szybko domyśliła się, o co może chodzić. - Skoro stawia płot, to nie może chyba korzystać ze wspólnych pastwisk?

- Właśnie się nad tym zastanawiałem - wymamrotał Fekjo. - Ale nie to mnie martwi najbardziej. Ktoś przywłaszcza sobie moją ziemię, a to już mi się bardzo nie podoba.

- Jak to możliwe? - spytała Ashild. - Przecież każdy ma dokumenty potwierdzające własność ziemi.

- Moje kamienie graniczne zostały przesunięte, a grunt w miejscu, gdzie stały, ktoś wyrównał. I o tym właśnie chciałem pomówić z Ołem. - Torgrim Fekjo najwyraźniej uważał, że kobiety nie na wiele mogą się przydać w takich sprawach.

- A więc pomniejszono twoje gospodarstwo - podsumowała Hannah.

- O ile sobie dobrze przypominam, podobnie było z naszymi kamieniami granicznymi - wtrąciła Ashild.

Ivar i Sebjorg zjedli już i zaczęli się niecierpliwić. Dziewczynka spojrzała na Hannah, a ta dała jej znak, że może odejść od stołu. Sebjorg zabrała ze sobą Ivara i dzieci wybiegły na łąkę, żeby się pobawić. Emma trzymała się na uboczu, dyskretnie sprawdzając, czy nikomu nie trzeba dolać kawy. Przysłuchiwała się rozmowie, myśląc, że sama niedługo będzie miała wreszcie własne gospodarstwo, dobrze będzie więc się dowiedzieć, jakie kłopoty mogą

się wiązać z takimi obowiązkami. Twarz dziewczyny nie zdradzała jednak najmniejszego nawet zainteresowania tematem dyskusji.

- A więc Ole wie o tym oszustwie? - Fekjo zmarszczył czoło, spoglądając podejrzliwie na obecnych.

- W każdym razie przestawił nasze kamienie z powrotem - odparła Ashild. - A to oznacza, że twoja posiadłość skurczyła się jeszcze bardziej.

- Kto za tym stoi? Stary czy nowy właściciel? - zapytał Fabian. Rozumiał, o co toczyła się gra, ale jako mieszczuch nie chciał się mieszać w spory o ziemię.

- Na pewno stary - odpowiedziała Hannah. - Bezprawnie chciał przywłaszczyć sobie nasz teren. Ale teraz jest za siedmioma górami i niemal dosłownie morzami, więc nie musimy się nim przejmować.

- Chyba masz rację. - Torgrim podrapał się po potężnym karku. - Dokumenty nie kłamią. Jeśli dojdzie do otwartego konfliktu, trzeba będzie wszystko obmierzyć na nowo.

- Ale czemu ten nowy właściciel grodzi pastwiska? - chciał się dowiedzieć Fabian. Rozumiał, że ktoś mógł postawić płot wokół obory albo zbudować zagrodę dla koni lub świń. Nie pojmował jednak, po co ktoś miałby grodzić wielkie połacie ziemi.

- Może on też wie o tych oszustwach - zastanawiała się Hannah - i myśli, że jak postawi płot, to nikt się nie zorientuje, że granice zostały przesunięte, bo przecież buduje na własnej ziemi... albo coś w tym rodzaju.

Chłop z Fekjo zmierzył ją uważnym spojrzeniem. Młoda kobieta wydała mu się nagle niezwykle bystra i przenikliwa. Najwyraźniej jej nie doceniał.

- Możliwe, że masz rację. W takim razie on także uczestniczy w oszustwie.

- I pewnie nie będzie chciał się przyznać do błędu i przesunąć ogrodzenia - wtrącił Fabian.

- Nie chciałbym w całą tę sprawę mieszać lensmana. - Fekjo westchnął. - Zaraz by się zaczęło przesyłanie dokumentów, zebrania i Bóg raczy wiedzieć co jeszcze. Nikt z nas nie ma jednak dowodów na to, że Stoyten działa wbrew prawu.

Emma, która do tej chwili siedziała na skrzyni z robótką w dłoniach, odchrząknęła cicho. - Czy mogę coś powiedzieć?

Wszyscy zebrani spojrzeli z zaskoczeniem na służącą, która natychmiast splonęła rumieńcem. Wiedziała, że nie powinna mieszać się do rozmowy, ale wydawało jej się, że mogłaby pomóc.

- Wiesz coś na ten temat? - Ashild spojrzała na nią.

- Nie, nic nie wiem - Emma opuściła dłonie z robótką na kolana i zaczęła spokojnie mówić - ale kiedy tej wiosny przyjechałam tu sama, poszłam do lasu, żeby narwać gałązek...

Dziewczyny do krów miały w zwyczaju odwiedzać górskie pastwiska na tydzień przed przyjazdem właścicieli. Do ich obowiązków należało wysprzątanie obojczy i przygotowanie niezbędnych narzędzi. Także Emma spędziła tego roku w chacie kilka samotnych dni. Z gałązek, które zerwała w lesie, zrobiła grube wiązki, których używano potem do szorowania podłogi czy skopków na mleko. Gałązki należało zrywać na wiosnę, gdy w drzewie zaczynały krążyć soki. Z reguły używano witek brzozy karłowatej lub wikliny. Giętkie drewno splatano, tworząc rodzaj szczotki, która doskonale usuwała nawet najgorszy brud.

- Wpadłam wtedy na jakiegoś chłopca, który szedł z góry. Nie wiem, które z nas bardziej się wystraszyło - ciągnęła Emma. - Z początku myślałam, że to niedźwiedź.

- Poznałaś go? - chciała wiedzieć Ashild.

- Wydaje mi się, że to był Dagfinn Steyten. Torgrim Fekjo uniósł brwi: - Może oglądał właśnie kamienie graniczne Rudningstolen?

- Tego nie wiem. Przywitał się ze mną tylko i mruknął coś, że mamy ładną wiosnę. A potem popędził w stronę strumienia.

- To bardzo interesujące, Emmo. - Ashild zwróciła się ponownie do gospodarza z Fekjo: - Wszystko wskazuje na to, że Steyten jest w to zamieszany. Chyba najlepiej będzie, jeśli przedyskutujesz to z Olem. - Westchnęła, ale na jej ustach zagościł lekki uśmiech. - Tylko żeby z tego nie było jakichś kłopotów. Nieuczciwi ludzie bywają uciążliwi.

Rozdział ósmy

Kilka dni później za oknem szalała ulewa, a Ashild, Hannah i Fabian siedzieli wokół stołu w malutkiej izbie jadalnej. Emma i Ivar pilnowali warzenia sera, Łapie zaś pozwolono położyć się pod dachem koło stosu drewna. Sebjerg siedziała w sypialni i przędła, skupiona na swojej robocie. Przysłuchiwała się jednak rozmowie dorosłych z zainteresowaniem, dyskusja dotyczyła bowiem ślubu Hannah.

- Nie znam tutejszych zwyczajów. - Fabian odchrząknął i spojrzał na Ashild przeprasząco - Musicie mi wyjaśnić, czego się ode mnie oczekuje. Jeśli zaś chodzi o same wydatki na wesele, to chętnie je pokryję.

- Ach, tu we wsi mamy w zwyczaju dzielić się kosztami - odparła spokojnie Ashild. - Zwykle to rodzice młodych dogadują się ze sobą, ale skoro w twoim wypadku jest to niemożliwe, będziemy musieli ustalić wszystko bezpośrednio z tobą. Wydaje mi się, że powinieneś porozmawiać o tym z Olem.

Ashild pomyślała, że powinna towarzyszyć mężowi podczas tej rozmowy, ale jeśli nie zdarzy się nic nieoczekiwanego, Ole spędzi całe lato i jesień we wsi. Postanowiła więc, że zajmie się kwestiami praktycznymi, a podział kosztów zostawi mężowi.

- Myślę, że najlepiej będzie, jeśli to my zatroszczymy się o poczęstunek i orkiestrę, a ty załatwisz pastora - dodała kobieta.

- Oczywiście. Przecież trzeba zapłacić za samą ceremonię. - Fabian skinął głową, myśląc jednocześnie, że nie chodzi tu raczej o pokaźne sumy. - W porządku, porozmawiam o tym z Olem. Ale co z całą resztą? Czy wesele ma trwać kilka dni...?

- Zazwyczaj zaczynamy całą uroczystość od tak zwanych przenosin dzień przed ślubem. Wtedy dziewczyna wprowadza się do swojego przyszłego męża. Chłopak przyjeżdża wozem, by przewieźć do siebie posag ukochanej. - Ashild zaśmiała się i posłała córce wesołe spojrzenie.

- Jeśli chodzi o twój posag, to zabierzecie go już po samym weselu, w końcu droga jest daleka. Mam nadzieję, że twój przyszły mąż ma dużo miejsca w swoich miejskich powozach, bo trochę tego jest.

Hannah zarumieniła się i spuściła oczy. Sama nie wiedziała, co zabierze ze sobą do miasta. Oprócz wielkiej skrzyni z wyposażeniem dostanie może jakieś krzesło czy szafkę, trochę pościeli i skór, pomyślała. Ashild uśmiechała się jednak chytrze, jakby szykowała jakąś niespodziankę.

- Tak, na pewno sobie poradzimy - odrzekł Fabian wesoło. Teraz dopiero poczuł, jak bardzo cieszy się na ten dzień. Gdy tak swobodnie o nim gawędzili, wydawało się, że do następnego lata nie zostało wcale tak wiele czasu.

- Jeśli zaś chodzi o samo wesele, zaczyna się ono wczesnym rankiem w niedzielę, gdy para młoda ma ruszyć do kościoła. Ceremonia zaślubin odbywa się po niedzielnym nabożeństwie, ale goście schodzą się do domu weselnego już około ósmej rano. Przynoszą ze sobą jedzenie: naleśniki i śmietankowy chleb - wyjaśniła Ashild. - To u nas zwyczajne.

- Kto się tym wszystkim zajmuje? - chciał wiedzieć Fabian. Słuchał uważnie wyjaśnień przyszłej teściowej i starał się wszystko to sobie wyobrazić. Weselników będzie pewnie mnóstwo, Ashild nie poradziłaby sobie z przyjęciem ich wszystkich.

- Służba i kobiety zatrudnione do pomocy - odpowiedziała szybko kobieta. - Zatrzoczmy się, by nie zabrakło rąk do pracy. - Zerknęła za okno i wsłuchiwała się przez chwilę w gwiżdżący na dworze wiatr. Żeby tylko któraś z krów nie zgubiła nam się w lesie, pomyślała. Poszukiwania w taką pogodę nie byłyby zbyt przyjemne. - Potem goście przechodzą do jadalni, gdzie gospodarz nalewa im po kieliszku. Następnie dostają piwo i coś na ząb.

- Najczęściej naleśniki albo kruche ciasteczka - wyjaśniła Hannah, gdy zauważyła, że narzeczony zastanawia się nad tym ostatnim.

- Tak, a później siadają do stołu i dostają więcej jedzenia oraz picia. - Ashild uznała, że nie warto męczyć Fabiana zbędnymi detalami. - Właściwie to nic szczególnie interesującego, ty i Hannah będziecie przez cały ten czas siedzieć na stryżku. Dopiero gdy goście zjedzą, zejdziecie na dół razem ze skrzypkiem. Mistrz ceremonii powie kilka słów, a potem wraz z muzykantami wyjdziecie z domu. Za wami podążą wszyscy goście i właśnie w tej kolejności orszak ruszy do kościoła.

- Pojedziemy konno czy powozem? - Fabian przypomniał sobie, że widział kiedyś obraz przedstawiający wystrojoną parę młodą jadącą do kościoła w siodle.

- Powozem - odparła Ashild. - Droga jest prosta, więc tak będzie najwygodniej.

Fabian ucieszył się na te słowa. Będzie mógł przez całą drogę siedzieć obok panny młodej. Wszystko to wydawało się bardzo uroczyste.

- Gdy dojedziemy na miejsce, poczekamy, aż msza się skończy, a potem razem z mistrzem ceremonii wejdiesz do kościoła, by dogadać się z pastorem co do zapłaty. Dopiero wtedy mogą się rozpocząć zaślubiny.

- A nie mógłbym wcześniej ustalić wszystkiego z pastorem? - zapytał Fabian. - W ten sposób zaoszczędzilibyśmy czas.

Ashild i Hannah spojrzały po sobie i wybuchnęły śmiechem. Oczywiście, pan młody mógłby dogadać się z Henrikiem Friisem dużo wcześniej, ale całe te targi były częścią rytuału. Mistrz ceremonii z pewnością poczułby się dotknięty, gdyby tradycji nie stało się zadość.

- Lokalne zwyczaje bywają dziwaczne. - Ashild uśmiechnęła się i wstała, by zapalić świecę. Za oknem panował ponury mrok. Światło na stole z pewnością sprawi, że izba wyda się przytulniejsza, pomyślała kobieta. - Może się zdarzyć, że ludzie zaczną nalegać, byś poszedł do pastora, ale wtedy będziesz musiał zapłacić mu dwa razy. - Ashild uśmiechnęła się do Fabiana chytrze, a on zrozumiał, co miała na myśli, i machnął ręką.

- Dobrze, pójdę więc kiedy będzie trzeba - zdecydował. - Czy potem zaczyna się sama ceremonia?

- Tak, ale pod warunkiem, że nie ma żadnych przeszkód - zażartowała Ashild. - No, ale jeśli oboje powiecie „tak”, nie powinno być problemu.

Hannah i Fabian spojrzeli po sobie. Płomień świecy odbijał się w oczach młodej kobiety, które tego dnia płonęły niezwykłym blaskiem. Hannah wczuła się w opowiadanie matki tak, jakby miała brać ślub jeszcze tego dnia. Wiedziała, że Fabian myśli o tym samym.

- Zapamiętałeś wszystko? - zapytała Ashild. - Czy może było tego za dużo?

- Nie, w porządku. Poczęstunek o ósmej rano, a potem do kościoła - podsumował Fabian. - Rozumiem, że po ceremonii przychodzi czas na tańce i zabawę?

- Tak, wtedy już wszyscy mogą spokojnie odetchnąć. Ashild z rozbawieniem spojrzała na przyszłego zięcia.

Miała włosy zebrane w węzeł, który utrzymywała za pomocą trzech grzebieni z kości słoniowej. Do bluzki przypięła srebrną broszę ozdobioną motywem łusek. W każdej z nich odbijał się płomień świecy, każda wyglądała jak połyskująca złota kropelka. Nietypowa górską pasterka, pomyślał Fabian.

- Jeszcze tylko jedna rzecz - odchrząknęła Ashild. - Zanim zajmiesz honorowe miejsce przy stole, mistrz ceremonii musi „wykupić” pannę młodą od weselników. Może być wesoło, jeśli znajdziemy do tego właściwych mężczyzn. Zwykle dużo się przy tym żartuje i robi dwuznaczne uwagi.

- Cóż, jeśli tylko nie porwą mi żony, to niech będzie. - Fabian uśmiechnął się szeroko na samą myśl. - Ale kto się zajmie ustalaniem tego wszystkiego, znalezieniem mistrza ceremonii i jeszcze skrzypka...

- Bierzemy to na siebie - uspokoiła go Ashild. - Znamy tu kogo trzeba.

- Świetnie. A więc na niewiele mogę się przydać. Może przynajmniej zadbam o dobre napitki?

- To niegłupi pomysł. - Kobieta pomyślała, że dobra kupna wódka mogłaby być szczególną atrakcją. Piwo będą musieli, rzecz jasna, uwarzyć u siebie w domu.

- Ilu będzie gości? Wiemy to już? - wtrąciła się Hannah. Do tej pory, tak jak nakazywał zwyczaj, pozwoliła mówić matce. Teraz jednak chciała uczestniczyć w układaniu listy gości.

- Jeszcze nie. Nie wiem, ilu swoich krewnych chciałbyś widzieć na uroczystości, Fabianie? - Ashild wyjęła przybory do pisania, gotowa, by notować. - Pewnie nie masz jeszcze kompletnej listy w głowie, ale myślałeś o tym chyba?

- Tak... nie. - Fabian jeszcze się nad tym nie zastanawiał, wiedział jednak, że wstępne oszacowanie liczby gości jest ważną kwestią.

- Moja rodzina nie jest zbyt liczna - zaczął. - Zaproszę, oczywiście, moją siostrę, jej męża i trójkę ich dzieci. Chciałbym także zobaczyć moją starą nianię. To dzielna dama, która uwielbia spotykać nowych ludzi, jest mi poza tym bardzo bliska.

Hannah spojrzała na ukochanego, gdy ten zaczął się zastanawiać. O niani słyszała tylko przy kilku okazjach, bardzo jednak chciała ją poznać, wiedziała bowiem, że Fabian ma do niej wielki sentyment.

- Oprócz tego chętnie zobaczyłbym na weselu jednego z moich pracowników... - Spojrzał na Hannah i Ashild niepewnie. - Kogoś, kogo naprawdę bardzo cenię i komu życzę jak najlepiej.

- A któż to taki? - Ashild uniosła wzrok znad notatek.

- Ole Svingen.

- Mały Ole! - wyrwało się Hannah. - Na pewno bardzo się ucieszy.

- Przyjął nazwisko Svingen? - zapytała Ashild, by upewnić się, czy dobrze usłyszała. - Przecież urodził się jako Sletten.

- Nazwisko ma po Martę i Bjertem, u których się wychował - odparła Hannah, chociaż jej wyjaśnienia nie były konieczne. Jej matka, rzecz jasna, wiedziała wszystko o Małym Olem.

- Nic dziwnego - bąknęła Ashild i dopisała do listy gości kolejną osobę. - Miło będzie znów spotkać tego chłopca.

- To już dorosły mężczyzna - przypomniał jej Fabian. - I bardzo bystry pracownik, dzięki któremu mam zawsze porządek w dokumentach. Nie mógłbym się bez niego obejść.

- Miło mi słyszeć, że dobrze sobie radzi w Christianii.

Oczywiście, że to już dorosły chłop, po prostu tak dawno go nie widziałam. - Ashild zerknęła do notatek. - Jak na razie, mamy siedem osób.

- No i, rzecz jasna, mój stryj i reszta rodziny - dodał Fabian niechętnie. Hannah nie odezwała się ani słowem. Aksela Fabian nie mógł nie zaprosić, ale co z Charlotte? Żadne z nich nie chciało jej oglądać na swoim weselu. Jeśli jednak wyślą zaproszenie tylko dla jej męża, nie będą mogli liczyć, że stryj wybierze się sam w tak długą drogę. A co z jego dziećmi, kuzynami i kuzynkami? Aksel nie spędzał z nimi nigdy zbyt wiele czasu...

- Chyba nie wszyscy będą mogli przyjechać - zastanawiał się Fabian na głos. - W najlepszym razie będzie jedna osoba, a w najgorszym - sześcioro ludzi.

- Myślisz o Charlotte Low? - To Ashild wysłała córkę do domu tej kobiety, wiedziała więc, o kogo chodzi. Nigdy nie poznała stryjostwa Fabiana osobiście, a mimo to miała wrażenie, że w pewnym sensie zna tych ludzi. Przeczowała przy tym, że Hannah nie powiedziała jej wszystkiego, co przeżyła w domu Łowów, dlatego nie chciała wpływać na decyzję Fabiana.

- Tak, ale nie jestem pewien, czy przyjedzie. - Charlotte jest wątłego zdrowia, nie wiadomo, jak zniosłaby tak długą podróż.

- A więc poczekamy jeszcze z decyzją. - Ashild dopisała do listy sześć osób.

- Możesz do tego dodać jeszcze pięć albo sześć osób z mojej strony - podsumował Fabian. - Zastanowię się dokładniej nad ich doбором po powrocie do miasta. A może to za dużo?

- Nie, skądże. Od strony Hannah będzie cała parafia, jak to u nas jest w zwyczaju. A oprócz tego rodzina i przyjaciele ze wsi. Razem jakieś czterdzieści-pięćdziesiąt osób.

- Gdzie oni się wszyscy pomieszczą? - Fabian zobaczył oczyma duszy niewielki salon w Rudningen i zaczął się martwić.

- Przybudówka już niedługo będzie gotowa, więc jakoś sobie poradzimy. Widziałam wesela z ponad setką gości i zawsze gospodarze gdzieś ich wszystkich mieścili.

- Musisz obiecać, że dasz mi znać, jeśli będę mógł w czymś pomóc. - Fabian zerknął na Ivara i Emmę, którzy weszli właśnie do chaty. Oboje byli przemoczeni do suchej nitki, chociaż przebiegli tylko przez łąkę. - Może będę mógł na przykład przywieźć coś z miasta.

- Przyrzekam, że się zastanowię - odpowiedziała Ashild, składając kartkę i przybory do pisania. - W każdym razie coś już wiemy.

- Leje - odezwał się Ivar, próbując wyjąć wodę z włosów. - Strasznie.

- Pilnowałeś, żeby Emma podkładała do ognia pod kociołkiem z serem? - Hannah wstała i poszła po ręcznik.

- Pewnie, na Łapę też uważałem.

- A gdzie on teraz jest?

- Schował się. Zostawiłam uchylone drzwi - wyjaśniła Emma i zniknęła w spiżarni, gdzie leżały dojrzewające sery. Żółte zawinięto w miękką brzoźową kore, brązowe - w ściereczki. Emma zrobiła miejsce na nowe sery, po czym odwróciła stare na drugą stronę. Należało je co jakiś czas tak przewracać, by dojrzewały równomiernie. W lecie łatwo było utrzymać w spiżarni odpowiednią temperaturę, bo pod sufitem znajdowało się małe okienko. Sery nie mogły mieć za ciepło; należało bardzo uważać, żeby się nie zepsuły.

- Półki się zapełniają. - Ashild z zadowoleniem obejrzała nowe sery. - Krowy mają tu tego lata wyjątkowo soczystą trawę.

Cała chata wypełniła się zapachem mleka i sera, mokrej wełny i deszczu. Ivar miał sweter i skarpetki aż ciężkie od wody. Fabian pomógł chłopcu zdjąć przemoczone ubranie i powiesił je na sznurze rozciągniętym nad skrzynką z drewnem. Jego zdaniem panowała tu przemiła atmosfera, to zaś, że był jedynym mężczyzną, nie przeszkadzało mu w najmniejszym stopniu. Wkrótce pójdzie do obory ostrzyć noże, tak jak nauczył go Ole. Potem zajrzy do koni i poprawi deskę, która poluzowała się w drzwiach stodoły.

Fabian obiecał też, że zanim wróca do wsi, zwiezie drewno i je porąbie. Jeśli o niego chodziło, mógłby pomieszkać jeszcze jakiś czas w towarzystwie samych kobiet. Miał wrażenie, że każdego dnia poznaje i Hannah, i góry odrobine

lepiej. Pobyt w Rudningstelen był dla niego przyjemnym urlopem. Ani przez chwilę nie martwił się tu o swoje interesy.

- Sebjerg, chyba najwyższy czas iść po krowy! - krzyknęła Ashild. - Pewnie nie odeszły daleko w taką pogodę. - Wiedziała, że gdy tylko zaczynało padać, zwierzęta zbijały się w gromadkę na skraju brzeziny. Poza tym miały kilka innych ulubionych miejsc.

- Mam iść sama? - Sebjerg odłożyła przedzę i znalazła kurtkę. Nie chciało jej się wychodzić na dwór.

- Poradzisz sobie. - Ashild nie lubiła marudzenia.

- Tak, ale jeśli będę musiała iść aż do Flamyrene... I to w taką pogodę...

- Mogę pójść z tobą - zaproponowała Hannah. Dobrze rozumiała, że siostra obawiała się iść sama do lasu, do tego w taki deszcz. - Dawno już nie zaganiałam krów do domu.

- Ależ nie trzeba, Hannah! - Ashild uważała, że młodsza córka powinna sama radzić sobie z obowiązkami.

- Wiem, ale mam ochotę - zaśmiała się Hannah, wkładając gruby sweter i płaszcz przeciwdeszczowy. Mieli tu dużo odzieży chroniącej przed wilgocią, ojciec przywiózł im bowiem ubrania robocze używane na łodziach rybackich w Bergen. Co prawda spódnica Hannah wystawała spod płaszcza, ale dodatkowa para wełnianych pończoch powinna ochronić ją przed zimnem i wilgocią.

- Gotowa? - Hannah spojrzała na Sebjerg i szturchnęła siostrę żartobliwie. - No, to idziemy.

Deszczówka kapiała z każdego brzoźowego listka. Strumyki płynęły przez las we wszystkich możliwych kierunkach, a koryto rzeki dawno już nie było tak szerokie. Woda chlupotała w butach Hannah i Sebjerg, gdy szły w górę jednego ze strumieni. Nie było jednak wietrznie, siostry więc nie marzły. Właściwie letni deszcz jest całkiem przyjemny, pomyślała Hannah z zadowoleniem. Gdy stanie się już miejską damą, nie będzie mogła biegać w płaszczu przeciwdeszczowym. Młoda kobieta uśmiechnęła się do siebie, podążając krok w krok za młodszą siostrą. Sebjerg szła w kierunku polany, na której często zbierały się krowy.

Dziś jednak nie było tam zwierząt, nie słyhać też było dźwięczenia ich dzwonek.

- Zobaczmy jeszcze na skraju lasu koło bagna - zaproponowała Sebjorg i otarła wodę z twarzy. Bardzo się cieszyła 7, towarzystwa Hannah. Nie chodzi o to, że bała się niepogody, tylko czasem dostrzegała dziwne, jakby utkane z mgły sylwetki poruszające się pomiędzy drzewami albo na tle deszczowych chmur - szare istoty, które rozpląwały się w powietrzu. Dziewczyna dość nasłuchiwała się o leśnych duchach i zjawach, wołała więc nie stawiać im czoła w pojedynkę.

Hannah skinęła głową i rozejrzała się dookoła. Ciemna ściana deszczu sprawiała, że las wydawał się jeszcze bardziej tajemniczy niż zazwyczaj. Nadprzyrodzone siły pewnie też się schowały przed taką ulewą, pomyślała. Oby tylko szybko odnalazły się krowy! Całe stado nie mogło chyba zabłąkać się aż w góry?

Sebjorg przystanęła nagle. Hannah zatrzymała się obok niej i zerknęła w tym samym co ona kierunku. Tuż przed nimi stały zwierzęta i spokojnie im się przyglądały. Dzięki Bogu, nie trzeba ich już dłużej szukać.

- Ach, tu jesteście! - wykrzyknęła uradowana Hannah. - Świetnie, teraz chodźmy do domu na dojenie.

- Ale przecież... - Sebjerg stała jak sparaliżowana. - My mamy tylko siedem krów, a tu jest jeszcze jedna.

Dopiero teraz Hannah dostrzegła dodatkowe zwierzę w stadzie - białą jałówkę w brązowe łaty. Zrobiło jej się zimno, nagle bowiem przypomniała sobie stary przesąd, że biała krowa wieszczy zawsze nieszczęście albo śmierć.

- To pewnie krowa jakiegoś sąsiada. - Hannah próbowała powiedzieć to beztrzesko, sama jednak usłyszała niepokój w swoim głosie.

- Biała jałówka... - szepnęła Sebjorg, która wciąż stała jak wryta.

- Właściwie bardziej brązowa, więc to na pewno żaden zły omen - starała się uspokoić siostrę Hannah. - Na pewno w okolicy jest jeszcze jakieś stado.

- Ale...

- Jeśli nie chcesz iść po krowy, to ja to zrobię. - Hannah wyminęła siostrę i zbliżyła się do przodownicy stada. Dzwonek na szyi zwierzęcia milczał, krowa zaś stała zupełnie nieruchomo. Jej sierść lśniła od wilgoci, krople deszczu spływały po grzbiecie. Ogon zwisał smętnie pomiędzy tylnymi racicami. W taki deszcz nie był potrzebny do odganiania natrętnych owadów.

- No chodź, no chodź - wabiła zwierzę Hannah. Deszcz zagłuszył jednak jej nawoływania, które zresztą nie brzmiały radośnie i zachęcająco.

Obca krowa stała nieco oddalona od pozostałych i patrzyła na Hannah, gdy ta podeszła do przodownicy stada i klepnęła ją lekko w zad. Zwierzę ruszyło niechętnie, dzwonek zadźwijał cicho. Nawet ten odgłos brzmiał zupełnie inaczej niż zazwyczaj.

Sebjorg zebrała się wreszcie na odwagę i ruszyła pomóc siostrze. Nie mogła być przecież od niej gorsza. Poganiała krowy witką, a gdy zwierzęta za bardzo się ociągały, smagała je lekko. Zwykle to pomagało.

- A co zrobimy z tą białą? - krzyknęła do Hannah. - Nie możemy jej przecież zabrać do domu.

- Niech wraca do swojego stada. - Hannah wsunęła kilka przemoczonych kosmyków włosów pod kaptur płaszcza. - Na pewno sobie poradzi.

- Trzeba ją wydoić. - Sebjorg zerknęła na wymię obcego zwierzęcia, po czym szybko odwróciła wzrok, nie chcąc ściągnąć na siebie nieszczęścia. Wymię było tak czy inaczej pełne mleka, krowę należało więc wydoić przed zapadnięciem zmroku, chociaż nie był to przecież ich obowiązek.

Gdy siedem krów z Rudningen udało się wreszcie zawrócić z polany, rozpoczęła się mozolna droga powrotna przez las. Ziemia była mokra i śliska, krowy zaś duże i ciężkie, niektóre cielne. Trzeba im było pomagać. Nagle z tyłu stada dobiegło głośne muczenie i biała jałówka wyskoczyła do przodu. Z zadem w powietrzu przeskakiwała przez powalone pnie drzew, raz po raz zarzucając łbem. Zwierzę zrównało się z przodownicą stada, zatrzymało na chwilę i po raz kolejny zamuczało, po czym ruszyło dalej przed siebie.

- Chyba chce wracać razem z nami! - krzyknęła Hannah. Sebjerg szła za stadem, pilnując, żeby żadna z krów się nie odłączyła. - No, to niech sobie wraca. Nie znasz nikogo, kto miałby taką jasną sztukę?

- Nigdy wcześniej nie widziałam tej jałówki! - odkrzyknęła jej siostra. Dziewczyna ślizgała się na mokrej ścieżce i musiała przytrzymywać się pni drzew. Deszcz spłukał prawie całą ściółkę, wciąż padało, widoczność stawała się coraz gorsza. Sebjerg zmarszczyła czoło, spoglądając w kierunku obcego zwierzęcia. Krowa zatrzymała się, jakby na nie czekała.

Woda kapłała z rzęs i koniuszka nosa dziewczyny. Za każdym razem, gdy Sebjerg podnosiła rękę, by przytrzymać się gałęzi, deszczówka dostawała się do rękawa kurtki i moczyła ją aż po łokieć. W kaloszach już dawno chlupotała woda. Niedługo na szczęście wyjdą z lasu, a potem droga będzie o wiele łatwiejsza. Sebjerg otarła deszczówkę z nosa, rozmazując wodę po całej twarzy. Trudno. Osuszy się w domu.

Gdy przodownica stada z Rudningen zrównała się z obcą jałówką, biała krowa nie przepuściła jej - nadal stała na środku ścieżki, blokując drogę, i kołysała łbem. Hannah i Sebjerg zaczęły się zastanawiać, co w tej sytuacji zrobią ich zwierzęta. Całe stado się zatrzymało.

- Hej, no dalej! - wrzasnęła Sebjerg, wywijając trzymaną w dłoni witką. - Nie będziemy tu stać całą noc!

Krowy jednak zamarły w bezruchu. Zarówno ta biała, stojąca z przodu, jak i wszystkie pozostałe. Obce zwierzę odwróciło się niespodziewanie i tak spojrzało na Sebjerg, że dziewczyna aż podskoczyła ze strachu. - To jakiś upiór! - Wzdrygnęła się. Nie miała już ochoty poganiać stada.

- Zostań tu, ja je popędzę - powiedziała Hannah i ruszyła z miejsca. - Ty pilnuj tyłów.

Hannah mijała pośpiesznie przemoczone krowie grzbiety, zła na obcą jałówkę, która utrudniała im powrót do domu. Cała ta sytuacja wydawała jej się jakaś nierzeczywista. Osiem krów, a jedyne, co dało się słyszeć, to szelest mokrych od deszczu liści.

- No już, w drogę! - Hannah krzyczała i klaskała w dłonie, ale obca jałówka stała niewzruszona. Krowa miała parę pięknych rogów, zakreconych i zakończonych bardzo ostro, idealnie nadających się na rogi do prochu albo pojemniki na igły. Zachowywała się zupełnie spokojnie i nie przejawiała żadnych oznak agresji. Jeśli to będzie konieczne, złapię ją za jeden z rogów i odciągnę na bok, pomyślała Hannah. Wolałaby jednak, żeby zwierzę ustąpiło z drogi dobrowolnie.

- Czemu jesteś taka uparta? - przemówiła do zwierzęcia ze złością. - Rozumiesz chyba, że musisz się odsunąć! - Hannah pogłaskała krowę po boku i poklepała po karku. Liczne brązowe łaty były dość duże, a z tak bliskiej odległości sierść nie wydawała się wcale biała. Jałówka była zwierzęciem z krwi i kości, nie zaś upiorem, jak obawiała się Sebjorg.

Hannah uniosła dłoń, by znów poklepać krowę, zamarła jednak w bezruchu i głośno westchnęła. Zwierzę odwróciło się na chwilę i kobieta zobaczyła, że ścieżka tuż przed nim nagle się urywa. Deszcz wypłukał w tym miejscu ziemię, tworząc wielką jamę, głęboką na wiele łokci. Gdyby wpadły w nią zwierzęta, na pewno połamałyby sobie nogi.

Hannah spokojnie opuściła rękę. Serce waliło jej w piersi. Nie pójda tą drogą.

- Dobra krówka - szepnęła do białej jałówki. - Uratowałeś nas. Dobra, mądra krówka. - Przycisnęła ramiona do boków i zaczęła się wycofywać. Stado za jej plecami także zawróciło.

- Co się dzieje?! - krzyknęła Sebjerg z tyłu. - Nie przejdziemy tędy?

- Nie, ziemia się tu osunęła! - odparła Hannah. Przełknęła deszczówkę, żeby odzyskać kontrolę nad oddechem i biciem serca. Gdybym popędziła stado, skończyłoby się tragedią, pomyślała.

Sebjorg nie zadawała zbędnych pytań, lecz błyskawicznie zaczęła zawracać zwierzęta. Zrozumiała, że miały wielkie szczęście, a to wszystko dzięki obcej krowie. Znów zrobiło jej się zimno. To nie mógł być przypadek, że za nimi poszła, pomyślała dziewczyna. Musiało to oznaczać, że leśne duchy były im przychylnie. Któż inny bowiem zdołałby zapobiec nieszczęściu?

- Tak, dobrze, zawracamy! - Hannah popędzała krowy, przemawiając do nich spokojnie. - Niedługo wyjdziemy z lasu i odpoczniemy sobie w oborze. Żadne inne stado nie ma tu własnej obory - mamrotała. - Macie szczęście, krówki Ashild.

Taki monolog pomagał jej się uspokoić. Wkrótce jej serce biło już normalnym rytmem. Sebjerg szła z przodu, a za nią posłusznie podążało wszystkie siedem krów z Rudningen. Gdy stado znalazło się już na właściwej drodze, Hannah odwróciła się, żeby wrócić po białą krowę. Zwierzę zasługiwało na dodatkową pochwałę i pieszczotę. Hannah pomyślała, że sama chętnie je wydoi tego wieczoru. Na pewno jutro znajdzie się zaniepokojony właściciel. Kiedy jednak kobieta spojrzała w stronę wypłukanej przez deszcz jamy, krowy już tam nie było.

Las wydawał się szary i ponury, od południa nadciągała mgła. Na odległość trudno było cokolwiek zobaczyć, więc Hannah podeszła bliżej miejsca, w

którym zaczęła zawracać stado. Tu właśnie stała przed chwilą z białą krową. Zwierzę jednak jakby zapadło się pod ziemię. Chyba nie wpadło do jamy? - pomyślała kobieta i zerknęła w dół. Brązowa glina, nic poza tym.

Pobiegła kawałek ścieżką, ale nie znalazła białej jałówki. Krowa nie mogła przecież odejść zbyt daleko w tak krótkim czasie. Hannah zatrzymała się, zdezorientowana. Wokół widziała tylko mokre od deszczu brzozy i uginające się źdźbła traw. Żadnych zwierząt, w ogóle żadnych oznak życia.

Stała tak jeszcze chwilę, rozmyślając i patrząc, jak mgła otula las miękkim całunem. Krowy nie było. Może biała jałówka w ogóle nie istniała? Była tylko przywidzeniem? Hannah wzdrygnęła się i potrząsnęła głową. Przecież Sebjerg też ją widziała. Widziały ją obie, ale teraz wyglądało na to, że zwierzę rozplynęło się we mgle. Po prostu zniknęło...

Rozdział dziewiąty

Następnego dnia wciąż padało. Ciężkie krople deszczu nieprzerwanie bębniły w dach chaty. Ashild wyzęła pranie i usiadła nad robótką. Miała czas na chwilę odpoczynku. Emma doskonale sobie radziła z wyrobem masła i sera, nie potrzebowała więc niczyjej pomocy.

Czasami Ashild szkicowała na papierze różne wzory, ale tylko wtedy, gdy była sama. Były to projekty nowych srebrnych ozdób, wstydziła się jednak pokazywać je komukolwiek. Po raz pierwszy od bardzo dawna zatęskniła do wsi. Letnie dni w górach były barwne i urozmaicone, ale ona najchętniej wróciłaby już do swojego warsztatu. Musiała jednak jeszcze poczekać na tę chwilę. Powinna zostać w górach jak najdłużej, żeby krowy mogły się najeść do syta górskiej trawy. Nikt nie schodził do doliny, dopóki dni nie zaczęły się robić krótsze i chłodniejsze.

- A więc myślisz, że to była krowa z zaświatów? - Ashild zerknęła na Sebjerg, która już trzeci raz opowiadała jej o przygodzie z minionego dnia. Dziewczyna była najwyraźniej przerażona spotkaniem z tajemniczym zwierzęciem.

- Nie wiem. Była tam, a jednocześnie jakby jej nie było. Strasznie dziwne.

- Mogła się przecież zagubić we mgle - stwierdziła Ashild. Nie chciała straszyć młodszej córki jeszcze bardziej. Po rozmowie z Hannah sama jednak nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć. Była w każdym razie pewna, że krowy nie mają w zwyczaju rozpływać się w powietrzu. Chyba że...

- Cóż, tak czy inaczej nie wpadłyśmy w tę jamę - zakończyła Sebjorg i westchnęła: - Cieszę się, że Hannah ze mną poszła.

Ashild wyjrzała przez okno. Gdzie też podziali się Hannah i Fabian? Mieli wybrać się tylko do Purkestad, żeby zapytać, czy przyszła do nich jakaś poczta. To tam właśnie zatrzymywał się zwykle pocztylion. Trzeba więc było jeździć do Purkestadstelen za każdym razem, gdy spodziewało się jakiejś przesyłki. Ashild miała nadzieję otrzymać gazetę z Drammen oraz list z Danii od Birgit. Kilka słów, które mogłyby ją rozweselić w taką ponurą pogodę. Hannah i Fabian nie wrócili jeszcze, pewnie zostali u sąsiadów na poczęstunku.

Nagle Ivar obwieścił krzykiem, że na moście pojawił się koń. Emma i Ashild dostrzegły zbliżającego się jeźdźca. Mężczyzna miał na sobie długi płaszcz przeciwdeszczowy i kapelusz z szerokim rondem. Jechał prosto do Rudningstelen.

- Wygląda na to, że już jakiś czas jest w drodze - zauważyła Emma. - Może to jakiś podróżny?

- Przygotuj trochę jedzenia - poleciła Ashild. - Nikogo nie można w taką pogodę odesłać bez gorącego poczęstunku.

- To lensman. Jedzie do nas lensman! - Ivar poznał konia na długo przed jeźdźcem. Gdy Ashild przyjrzała się mężczyźnie uważniej, stwierdziła, że chłopiec ma rację. Ciekawe, czego może od nas chcieć, pomyślała niespokojnie. Chyba w domu nie zdarzyło się nic złego? Natychmiast zaczęła się martwić o Olego i Knuta. Oby tylko nie przydarzył im się żaden wypadek.

Drżącymi dłońmi odłożyła robótkę i przygotowała się na przyjęcie gościa. Będzie mógł zostawić konia pod daszkiem. Przynajmniej zwierzę nie zmoknie jeszcze bardziej, pomyślała.

- Idź po śmietaną i suszone mięso - zwróciła się do Emmy z dłonią na kłamce. - Trzeba go dobrze nakarmić.

Chwilę później lensman siedział już w suchej i ciepłej chacie, racząc się obfitym posiłkiem. Zapewnił gospodynię, że nie ma dla niej złych wieści, wręcz przeciwnie. Wciąż jednak nie wyjawiał jeszcze, z czym przybywa. Ashild niecierpliwiła się trochę, ale była już dużo spokojniejsza.

- Przyjechałeś aż ze wsi?

- Nie. - Lensman spojrzał na gospodynię i uśmiechnął się chytrze. - Przenocowałem u kuzyna w Lio, nie spędziłem więc całego dnia w siodle. - Otarł usta i z rozkoszą upił łyk kawy z filiżanki podanej mu przez Emmę. Lensman i pastor zawsze dostawali to, co najlepsze. Płaszcz i kapelusz wisiały pod zadaszeniem i ociekały wodą. Przedstawiciel prawa zdjął też wysokie buty do konnej jazdy; siedział teraz w samych skarpetkach, racząc się poczęstunkiem.

Lubił takie obowiązki jak ten, który miał do wypełnienia tego dnia. Został uprzejmie przyjęty, mógł pożartować z kobietami i rozgrzać się przy kominku. Gospodyni kazała bowiem rozpaść ogień, bo na dworze zrobiło się całkiem chłodno. Ashild nie chciała, żeby nieprzyzwyczajony do takich warunków Fabian złapał katar.

- Jakie szerokie jest teraz koryto rzeki. - Lensman pogładził Ivara po włosach i zapytał, czy chłopiec umie pływać. - Jeśli nie przestanie padać, będziesz się musiał nauczyć, bo cała wasza chata znajdzie się niedługo pod wodą.

Ivar wybałuszył oczy, zastanawiając się, czy lensman mówi poważnie. Przecież nie mógł kłamać, to on tu rządził.

- Może lepiej wejdźmy na dach - zaproponował chłopiec niepewnie.

- Dobry pomysł. - Mężczyzna spojrzał na niego poważnie. - Z każdej sytuacji potrafisz znaleźć wyjście. To bardzo ważne. Myślę, że nie będzie takiej

potrzeby. Rzeka mimo wszystko jest dość daleko, a kiedyś w końcu musi przestać padać.

Ivar posłał Emmie uśmiech pełen ulgi. A więc jednak nie będą musieli uciekać z chaty.

- Cóż, pewnie się zastanawiacie, czemu przyjechałem - odchrząknął lensman, wypiwszy kawę. Przeniósł spojrzenie z Ashild na Emmę. Służąca dygnęła i odłożyła trzymaną w dłoniach serwetkę.

- Chodź - szepnęła do Ivara i chwyciła go za rękę. - Pomożesz mi zwijać wełnę? - Pociągnęła chłopca do sypialni, żeby zostawić Ashild i lensmana samych. Sebjorg, która siedziała na ławie z nosem w książce, ani myślała opuścić izbę.

- Nie, nie. Nie wychodźcie - zatrzymał ich lensman. - To o ciebie tu chodzi, Emmo.

- O mnie?! - Dziewczyna spojrzała na niego zupełnie zaskoczona, nie wiedząc co powiedzieć.

- Tak, o ciebie i Ivara. - Mężczyzna przywołał ją do siebie i wskazał jej stołek. - Usiądź razem z nami.

Emma opadła na miejsce i patrzyła ze zdziwieniem, jak gość wyciąga z wewnętrznej kieszeni marynarki grubą kopertę. Ivar przycisnął się do niej, przyglądając się uważnie całej scenie. Nie wiedział jeszcze, że zapamięta ten dzień do końca życia. Nigdy nie zapomni tajemniczego uśmiechu lensmana. Uśmiechu, który wydał mu się zapowiedzią czegoś miłego i przyjemnego. Nie było w nim groźby ani drwiny, tylko radość i życzliwość.

- Cóż, przyszły do mnie dokumenty z Akershus - ciągnął mężczyzna, patrząc na Emmę i Ashild. - Ze stemplami, pieczęciami i wszystkimi wymaganymi podpisami. Wszystko sprawdziłem, papiery są w jak najlepszym porządku.

- Uważam, że sama powinnaś się tym zająć, w końcu niedługo wyjdiesz za mąż i będziesz panią pastorową. Jestem pewien, że dobrze sobie poradzisz z zarządzaniem tym wszystkim.

Emma nic z tego nie rozumiała, najwyraźniej jednak chodziło o nią i to ona powinna ustosunkować się jakoś do słów lensmana. Ale przecież nie знаła nikogo ani w Akershus, ani w Christianii.

- Przez długi czas było wam bardzo ciężko. Z tego, co wiem, pan Gunder nie ułatwiał wam życia. - Lensman był bardzo poważny, a Emma aż się wzdrygnęła na dźwięk nazwiska starego pastora. Na samą myśl o nim robiła się niespokojna. Czyżby wypuścili go z aresztu? Nie, nie. Emma złożyła pod stołem dłonie i pomodliła się w duchu, żeby nie była to prawda.

- Pan Gunder wciąż siedzi w więzieniu - uspokoił ją lensman. Widział, że spojrzenie dziewczyny stało się niespokojne. - I pozostanie tam jeszcze bardzo, bardzo długo. Pewnie zastanawia się tam nad swoimi postępami. - Urzędnik podał papiery Emmie.

- To podarunek dla ciebie i Ivara. Właśnie od starego pastora.

- Nie, nie mogę nic od niego przyjąć. - Przerażona dziewczyna potrząsnęła głową. Temu człowiekowi nie należało ufać. - Po prostu nie mogę.

- Nawet jeśli ci powiem, że moim zdaniem powinnaś?

- A co to takiego? - Emma zerknęła na kopertę. Cóż to za pomysły?

- Otwórz i sama zobacz. Przecież jest zaadresowana do ciebie.

Wahając się, dziewczyna rozcięła kopertę nożem podanym jej przez Ashild. Sebjorg wciąż siedziała na ławie cicho jak myszka, teraz jednak wzrok miała utkwiony w Emmie, nie w książce. Wstrzymała oddech, zupełnie nie rozumiejąc, czemu służąca tak się ociąga.

Krople deszczu bębniły w szybę okna, ogień trzaskał wesoło w kominku. Aromat kawy mieszał się z delikatnymi zapachami świeżej śmietany i brązowego sera. Lensman przyniósł z zewnątrz słabo wyczuwalną woń mokrego ubrania i wilgotnej skóry. Wszystkie te zapachy tworzyły przyjemną dla nosa mieszankę, która sprawiała, że izba wydawała się jeszcze przytulniej sza.

Emma wyjęła wreszcie z koperty złożony na dwoje arkusz papieru. Ivar przyglądał jej się uważnie, gdy rozłożyła dokument i próbowała przeczytać jego treść. Litery zaczęły jednak zlewać się jej przed oczami w jedną nieregularną plamę. Pewnie nic z tego nie zrozumie, pomyślała z lękiem. Najlepiej będzie, jeśli lensman mi wytłumaczy, co w tym wszystkim chodzi.

- Nie najlepiej radzę sobie z czytaniem takich pism. - Emma spojrzała przeprasząco na Ashild i urzędnika. - Są tak dziwnie napisane. Jakby uroczyście.

- Masz rację. Wyjaśnić ci, o co chodzi?

- Jeśli pan lensman byłby tak miły.

- Oczywiście. Przecież po to tu jestem. - Mężczyzna odchrząknął i spojrzał na Emmę z uroczystą miną. Nie każdego dnia miał okazję przekazywać tak dobre wieści.

- Pan Gunder, ojciec Ivara, uznaje syna i wyraża głęboki żal z powodu tego, co się stało. Aby wam to wynagrodzić i chociaż częściowo odkupić swoje winy, postanawia, że Ivar Gunder Gamlehaugen ma przejąć wszystkie oszczędności zgromadzone w banku w Nes na koncie byłego pastora.

Emma słuchała słów lensmana z wielką uwagą. Zrozumiała z tego tyle, że Ivar dostanie jakieś pieniądze na opłacenie szkoły. Właściwie miała na to nadzieję i bardzo się ucieszyła. Zawsze chciała, by chłopiec mógł kiedyś wyjechać ze wsi i zdobyć porządne wykształcenie, i - O rozdysponowaniu pieniędzy masz zdecydować ty, Emma Gamlehaugen - ciągnął lensman - i nie otrzymujesz j w tej kwestii żadnych wytycznych. Pan Gunder ma pełne zaufanie do ciotki chłopca i jest pewien, że dobrze wykorzystasz pieniądze.

- Przecież to Ivar ma z nich czerpać korzyść - wyjąkała Emma po chwili milczenia. Lensman najwyraźniej oczekiwał od niej jakiejś odpowiedzi. - Postaram się, żeby starczyły mu jak najdłużej.

- Nie wątpię w to. - Mężczyzna uśmiechnął się, zadowolony. - Pewnie zastanawiasz się, o jaką kwotę chodzi. - Przejrzał papiery i odnalazł kartkę z dokładnymi wyliczeniami.

- Środki, które otrzymuje Ivar, to tysiąc dwieście trzydzieści cztery talary.

- Och, Emmo! - wymknęło się Sebjerg. Dziewczynka była najwyraźniej jedyną w izbie osobą, która nie zapomniała języka w gębie. Zarówno Emma, jak i Ashild wpatrywały się w lensmana bez słowa. Gospodyni uśmiechała się co prawda szeroko, ale potrzebowała chwili, by przetrwać tę informację.

Emma na zmianę to otwierała, to zamykała usta, nie mogąc wydusić z siebie słowa. Nie wierzyła własnym uszom. Lensman musiał się pomylić. Coś było nie tak. Nikt nie oddawał po prostu takich pieniędzy.

- Dobrze usłyszałaś, Emmo. - Urzędnik domyślił się, że dziewczyna nie dowierza jego słowom. - To mnóstwo pieniędzy, czekają na was w banku w Nes. Są tam bezpieczne, więc nie musisz się o nie obawiać ani wydawać ich wszystkich od razu. - Lensman zaśmiał się i uściśnął dłoń Emmy.

- Moje gratulacje. Były pastor postąpił właściwie, wy zaś powinniście przyjąć jego dar z radością. Pieniądze zapewnią Ivarowi dobre wykształcenie i pewnie jeszcze trochę ich zostanie.

- Dziękuję. - Emma z trudem przełknęła ślinę. - Bardzo dziękuję. Co za niespodzianka. Czy mogłabym wydać trochę na nowe ubranie dla Ivara?

- Oczywiście. To ty decydujesz, na co przeznaczyć pieniądze. Gdybyś jednak chciała robić większe zakupy, byłoby najlepiej, gdybyś się kogoś poradziła, na przykład Olego. - Lensman specjalnie wymienił imię gospodarza z Rudningen, nie wiedział bowiem do końca, jak stoją sprawy z młodym pastorem, przyszłym mężem Emmy. Możliwe, że on także chciał jak najlepiej dla Ivara, ale nigdy nic nie wiadomo. Może próbowałby przekonać żonę, żeby przeznaczyła pieniądze na kościół, a nie na potrzeby chłopca.

- Emmo, ależ z ciebie szczęściara! - Sebjerg zeskoczyła z ławy i uścisnęła służącą. - Możesz teraz zrobić z Gamlehaugen, co tylko zamarzysz! Na przykład kupić narzędzia i wyremontować zabudowania, żeby Ivar mógł przejąć porządne gospodarstwo. Albo sprawić sobie buty i własny kołowrotek, i...

- No, no, Sebjorg - zaśmiała się Ashild, próbując uspokoić córkę. - Jestem pewna, że Emma sama wie, czego jej trzeba, musi się tylko trochę namyślić. - Gospodyni wstała i klasnęła w dłonie. - Musimy to uczcić! Co powiecie na kaszę ze śmietaną?

- Mmm. Brzmi pysznie, ale muszę jechać dalej. Nie chcę przeszkadzać wam w pracy - lensman spojrział na porzuconą robótkę - kolejny raz.

- Panu lensmanowi z pewnością aż tak się nie spieszy. - Ashild potrząsnęła głową ze zdecydowaną miną. - Na pewno znajdzie czas, by usiąść do stołu z nami, dziewczętami.

- Ja nie jestem dziewczyną! - wypalił Ivar, który uważnie przysłuchiwał się całej rozmowie.

- Racja. - Mężczyzna skinął głową. - Chyba powinniśmy zjeść kaszę z dziewczętami i dotrzymać im towarzystwa. Jakoś wmusimy w siebie chociaż trochę?

- Wmusimy! - odparł Ivar błyskawicznie. - Ty i ja... i dziewczyny.

Ashild ruszyła do spiżarni, zasłaniając usta dłonią, by nie wybuchnąć śmiechem. Ivar był taki zabawny. Kochany, rozbijający dzieciak. Będzie go jej bardzo brakowało, gdy chłopiec się wyprowadzi.

- Usiądź przy stole i posłuchaj, co masz zrobić, gdy będziesz potrzebowała pieniędzy - zwróciła się gospodyni do Emmy. Postanowiła dać służącej chwilę wytchnienia. - Lensman ma dla ciebie z pewnością kilka dobrych rad.

Emma nie dała się dwa razy prosić. Nadal jednak była cała rozedrgana. Ponad tysiąc dwieście talarów to prawdziwy majątek. A ona przecież nie miała żadnego doświadczenia, jeśli chodzi o banki, papiery wartościowe i prowadzenie rachunków.

- Słuchajcie - zaczął lensman, zachęcony słowami Ashild. - Ten dokument jest bardzo ważny. Musisz go, Emmo, schować w bezpiecznym miejscu. A kiedy zechcesz podjąć pieniądze...

Gospodyni stała w spiżarni, pochylona nad wiaderkiem ze śmietaną. Słuchała, jak urzędnik wyjaśniał wszystko powoli i spokojnie, używając prostych słów. Co za szczęśliwy dzień, pomyślała z zadowoleniem. Tyle pieniędzy to prawdziwy dar od Boga. Ciekawe, czy Ole zmieni teraz zdanie o dziewczynie? Ashild uśmiechnęła się krzywo, spoglądając na ścianę. To

wszystko stało się i tak za późno. Emma jest już przecież narzeczoną Henrika, na pewno dobrze ułożą sobie wspólne życie. Ale co z Knutem? Czy on także odnajdzie szczęście?

Poczuła bolesne ukłucie w sercu, gdy uświadomiła sobie, że wszystko mogłoby potoczyć się inaczej, gdyby tylko Ole nie zaczął tak szybko planować życia synowi. Może zmieniłby zdanie o służącej, gdyby zechciał ją lepiej poznać. Takie rozważania nie miały już jednak najmniejszego sensu. Ashild chwyciła za pałąk i podniosła wiadro. Zrobi teraz najlepszą kaszę ze śmietaną w historii, wszyscy spędzą miłe popołudnie. A Ole Rudningen niech sobie o tym myśli, co mu się tylko podoba. Ashild przypuszczała, że mąż będzie pluł sobie w brodę, chociaż się do tego nie przyzna. Nie tylko z powodu okazałej sumy pieniędzy, ale też dlatego, że przekona się wreszcie, jaką wspaniałą dziewczyną jest Emma.

- Dziś już raczej się nie przejaśni. - Lensman wyjrzał przez okno i potrząsnął głową. - Wszędzie wymywa ziemię. Coraz trudniej się podróżuje.

W tej samej chwili przed chatą rozległy się kroki i do środka wpadli Hannah i Fabian. Oboje mieli wilgotne włosy i ubrania, na szczęście w kominku trzaskał wesoło ogień.

Narzeczeni przywitali się z lensmanem i zaczęli węszyć, czując unoszące się w izbie smakowite zapachy.

- Przynosimy pocztę - poinformowała Hannah i uśmiechnęła się z zadowoleniem. - Dwie gazety: „Drammens Tidende” i „Morgenbladet”. - Młoda kobieta wiedziała, że jej matka lubi orientować się w bieżących sprawach i że nieliczne przychodzące do Rudningen gazety czytali oboje rodzice od deski do deski. - Poza tym list do ciebie. - Hannah mrugnęła - i to niejeden. Wydaje mi się, że mam tu jeszcze coś...

Ashild domyślała się, że córce chodzi o przesyłkę z Danii. Birgit pisała do niej regularnie latem, wiedziała bowiem, że jej listy urozmaicają bratowej pobyt w górach. Gospodyni spojrzała jednak z zainteresowaniem na plik kopert, które Hannah wyjęła z torby. Listy do niej? I to nie z Serholm? Bardzo chciała je przeczytać, ale musiała pilnować gotującej się kaszy. Poczta będzie musiała poczekać do wieczora, pomyślała.

- Mmm... pachnie śmietaną. Dostaniemy trochę budyniu śmietankowego? - Hannah zdziwiła się trochę, gdy zobaczyła, że to jej matka, a nie Emma uwija się przy garnkach. Na stole, przy którym siedziała służąca i lensman, leżała gruba koperta, a wszyscy obecni uśmiechali się szeroko. Nawet Ivar i Sebjerg.

- Dzisiaj budyń będzie wyjątkowo dobry, mogę wam to obiecać. - Ashild spojrzała na ławę, dając Hannah i Fabianowi do zrozumienia, żeby usiedli. - Mamy co świętować.

- Tak? - Młoda kobieta skierowała ku matce zdziwione spojrzenie. Domyśliła się, że musiało to mieć jakiś związek z odwiedzinami lensmana. Nie co dzień w końcu pojawiał się u nich urzędnik państwowy.

- Właściwie to Emma i Ivar mają co świętować - poprawiła się Ashild. - Właśnie otrzymali wspaniałą wiadomość. - I gospodyni opowiedziała o pieniądzech, podczas gdy Emma nerwowo skubała guziki sukienki. Ivar zwinął się w kłębek na jej kolanach, domyślając się, że zaszło coś niezwykłego. Rozumiał, że chodzi o pieniądze, ale nie był w stanie pojąć ogromu bogactwa, które spadło im z nieba. Emma właściwie też jeszcze tego nie pojmowała.

- No i sprawiedliwości stało się zadość - stwierdziła

Hannah, gdy Ashild skończyła opowiadać. - Po tym wszystkim Ivar zasługuje na każdego talara. Jak wspaniale!

Hannah uścisnęła serdecznie Emmę i chłopca. Szczerze cieszyła się szczęściem przyjaciółki. Dziewczyna była jej naprawdę bliska i życzyła jej jak najlepiej.

- Może nie warto rozpowiadać o tym na prawo i lewo? - zapytała Hannah ostrożnie. - Inaczej nie opędzisz się od próśb o pożyczkę. We wsi zawsze znajdzie się ktoś, kto potrzebuje pieniędzy.

- No i w ten sposób unikniesz zazdrosnych spojrzeń - dodała Ashild. - Ludzka zawiść potrafi naprawdę dopieć. - Gospodyni mieszała w garnku, czekając, aż tłuszcz się rozpuści. Następnie odlała jego część, żeby dodać potem do budyniu. Gdy wreszcie dołała mleka, by uzyskać odpowiednią konsystencję, po izbie rozszedł się smakowity zapach.

- Przecież nie muszę o tym mówić... - zaczęła Emma, ale Hannah machnęła tylko ręką.

- Oczywiście, możesz przekazać dobre wieści bliskim, ale radzę ci dobrze się nad tym zastanowić. - Nie chciała mieć radości przyjaciółki. Jej rady płynęły ze szczerego serca.

- Pewnie. - Emma uśmiechnęła się do Hannah i lensmana. - Podzieliłam się już moją radością z wami, na razie mi wystarczy. Poza tym wątpię, czy do przyszłego roku zdążę chociaż pomyśleć o tych pieniądzech. - Dziewczyna zaśmiała się radośnie. - Zaraz przecież zaczynają się przygotowania do ślubu, będę miała pełne ręce roboty.

Na stół wjechał parujący kociołek z budyniem. Był pyszny: lekko kwaskowaty i tłusty. Wszyscy dostali do niego trochę suszonego mięsa i syrop

z czarnych jagód do popicia. Nawet lejący nieprzerwanie deszcz nie był w stanie popsuć humoru biesiadnikom. Lensman wspaniale bawił się w Rudningstelen, najchętniej spędziłby tam resztę wieczoru. Natychmiast znalazł wspólny język z Fabianem, który zabawiał obecnych opowieściami o swoich podróżach. Dopiero gdy z zewnątrz zaczęło dochodzić przeraźliwe muczenie, urzędnik wstał od stołu i podziękował za poczęstunek.

- Słyszę, że ktoś się niecierpliwi - powiedział ze śmiechem. - Pewnie stado weszłoby już chętnie do obory. - Tym samym wolny czas Emmy dobiegł końca. Dziewczyna zerwała się i sięgnęła po wiadro. Tego wieczoru jednak szła do obory z uśmiechem na ustach i wielką radością w sercu.

W gospodarstwie w dolinie mężczyźni kończyli właśnie pracę. Przybudówka do głównego budynku zaczęła już nabierać kształtów, Ole zaś cieszył się niezmiernie, że udało im się tak daleko posunąć z robotą. Nareszcie będziemy mieli dość miejsca, pomyślał. Zmieszczą się tu co najmniej trzy sypialnie gościnne i nowa izba jadalna. Kuchnia znajdowała się pomiędzy starą a nową jadalnią, co gospodarz uważał za bardzo praktyczne rozwiązanie.

- I co ty na to? - Ole spojrzał na Knuta. Wszyscy byli przemoczeni do suchej nitki, ale nie mogli przecież pozwolić, żeby deszcz przeszkodził im w robocie.

- Myślę, że będzie pięknie. - Knut otarł deszczówkę z twarzy. - Ale uważam, że sypialnie powinniśmy umieścić przy dłuższej ścianie, a nie tam w głębi.

Ola zmarszczył czoło i zastanowił się nad radą syna. Nie tak to zaplanował. Jego zdaniem nowe pokoje gościnne powinny być jak najbardziej oddalone od starej jadalni, żeby nocujący w nich ludzie mieli ciszę i spokój.

- Musielibyśmy zmienić także usytuowanie drzwi - zastanawiał się zamyślony. - Jak by to wyglądało?

- Bardzo ładnie. Zrobilibyśmy dwa wejścia na dłuższej ścianie, wprost z podwórza. Poza tym jeśli sypialnie umieścimy bliżej jadalni, łatwiej nam będzie ogrzać je w zimie.

W tej ostatniej kwestii Ole musiał przyznać Knutowi rację. Jeśli o niego chodziło, mogli zrobić tak, jak radził syn. W każdym razie decyzję trzeba było podjąć już teraz, bo następnego dnia mieli wstawiać drzwi.

- Zrobimy tak, jak uważasz. - Ole uśmiechnął się do Knuta i ruszył do domu. Myślał teraz tylko o tym, żeby się rozgrzać i zjeść coś dobrego. Sunniva - kobieta, która zajmowała się domem, świetnie się spisywała. Każdego dnia mężczyźni dostawali ciepły, smaczny posiłek, izby były wysprzątane i ozdobione świeżymi kwiatami. Robotnicy doceniali takie małe akcenty, chociaż rzadko się do tego przyznawali. Sunniva doskonale wiedziała, czego potrzeba pracującym w pocie czoła mężczyznom, bo przez wiele lat pracowała

jako kucharka w fabryce. Robotnicy przychodzili na posiłki, żartowali i wymieniali typowe dla mężczyzn uwagi, ona jednak widziała, że zauważają jej starania. Ukradkowe spojrzenia w kierunku obrusów i wazonów z kwiatami, uśmiechy na ustach, gdy serwowała im smakołyki, błysk w oczach, kiedy życzyła im dobrej nocy, zanim udali się na spoczynek do baraków, mówiły same za siebie. Teraz Sunniva opiekowała się tylko Olem i Knutem, ale nie miała bynajmniej zamiaru starać się mniej niż kiedyś.

- Nie dostaniecie ani okruszka, dopóki się nie przebierzecie. - Kobieta czekała na robotników już w progu. Morten miał zjeść kolację razem ze wszystkimi, nim pojedzie do siebie, na stole stały więc cztery nakrycia. Kusiły. Sunniva nie chciała jednak, żeby mężczyźni się przeziębili.

- Dopóki pracujecie, możecie sobie być mokrzy, ale w domu to co innego. - Spojrzała na Mortena surowo. - Masz się w co przebrać?

- Tak, Sunnivo. Zrobię, co karzesz, przecież nikt nie ma odwagi ci się sprzeciwić. - Drwał nie uśmiechał się, ale w jego głosie słychać było żartobliwy ton. Już po chwili wszyscy mężczyźni siedzieli przy stole w suchym odzieniu, zjadając suszone mięso i chleb z górskim masłem.

Późnym wieczorem, gdy Nils i Morten wrócili już do siebie, a Sunniva skończyła pracę w kuchni, Ole i Knut odpoczywali nad kuflami piwa. To Sunniva uwarzyła je tej wiosny. Napitek był wyśmienity.

- Myślę, że przybudówka będzie gotowa wczesną jesienią - stwierdził Ole i przeciągnął się na krześle. Obaj mężczyźni mieli na sobie grube kaftany, w chacie było bowiem dość chłodno. - A po Bożym Narodzeniu zaczniemy wstawiać meble.

- Aha. - Knut pomyślał, że to trochę wcześniej, ale jeśli wszystko ma być gotowe do wesela, nie mogli dłużej z tym czekać.

- Do każdej sypialni wstawimy jedno szerokie i jedno wąskie łóżko. W ten sposób będzie dość miejsca dla dziewięciu osób. - Ole spojrzał na syna i otarł usta rękawem. - Gdy przejmiesz gospodarstwo, będziesz mógł urządzić sypialnię, jak tylko sobie zechcesz. Może przyda ci się gabinet, w którym mógłbyś trzymać papiery, rachunki i przybory do pisania.

- Tak, zobaczymy. - Knut zrozumiał, że ojciec wiele myśli o jego przyszłości. - Chciałbym w przyszłą sobotę pojechać na tańce na Molnarplassen. Miło będzie zobaczyć się ze znajomymi. - Chłopak przypomniał sobie nagle obietnicę daną Emmie. Niemożliwą do spełnienia.

- Zabierasz kogoś? - Ole starał się, by jego pytanie zabrzmiało obojętnie, Knut jednak wiedział, że ojciec w napięciu czeka na jego odpowiedź.

- Myślałem, że może Hannah i Fabian będą mieli ochotę jechać. Jeśli będzie ładna pogoda.

Ola miał nadzieję usłyszeć co innego, mimo to skinął głową i przesłał synowi uśmiech. - Na pewno spotkasz innych znajomych już na miejscu.

- Och tak, wielu cieszy się na tę zabawę - stwierdził Knut. - Z tego, co wiem, dawno nikt nie urządzał takiej wielkiej potańcówki.

- Tak, od ostatniej minęło już kilka lat. - Ole przypomniał sobie czasy młodości i ówczesne zabawy taneczne. Czasem wymykały się one spod kontroli, ale z reguły wszystko kończyło się dobrze, pod warunkiem, że mężczyźni uważali z alkoholem.

- Możesz zrobić sobie wolne, do kiedy chcesz - odezwał się ojciec cicho. Pomyślał, że Knut najchętniej wybrałby się na tańce z Emmą. W obecnej jednak sytuacji Ole mógł tylko mieć nadzieję, że na zabawie pojawi się Emilie. Młodzi musieli się w końcu lepiej poznać. A najlepiej, żeby sami organizowali sobie spotkania.

- Zabierasz ze sobą skrzypki?

Knut się wzdrygnął. Ojciec nigdy wcześniej nie był tak bezpośredni, jeśli chodziło o jego ukochany instrument.

Chłopak zerknął na grubo ciosaną twarz rodzica, zastanawiając się, czego ten się obawia. Już wcześniej rozmawiali na ten temat i Knut nie miał ochoty na powtórzenie dyskusji.

- Nie przygrywam do tańca - rzucił krótko. - Muzykuję dla własnej przyjemności.

Ole nie odpowiedział i mężczyźni na dłuższą chwilę zamilkli. Deszcz bębnił w szyby, w izbie robiło się coraz ciemniej, ale żaden z nich nie zapalił świecy. Niedługo zamierzali udać się na spoczynek.

Ole myślał o krzywdzie, jaką być może wyrządził synowi, nie miał jednak zamiaru się ukorzyć i przyznać, że postąpił niewłaściwie. Od kilku dni, gdy odwiedził go lensman, żeby poradzić się w sprawie Emmy, nie mógł znaleźć sobie miejsca. Zewsząd słyszał ostatnio dobre opinie o dziewczynie, sam też widział, że Emma rozkwitła, stała się zdecydowaną i samodzielną kobietą. Do tego otrzymała teraz środki, pozwalające jej na przywrócenie rodzinnemu gospodarstwu dawnej świetności. Stała się całkiem dobrą partią.

Ole przetarł oczy. Co będzie, jeśli Knut nie zechce Emilie? Okoliczne dziewczęta zaręczały się przecież jedna za drugą, dobrych kandydatek na żonę było we wsi jak na lekarstwo. Gospodarz ziewnął i stłumił pełne rozpaczy westchnienie. Poczł się stary i zmęczony. Może nie potrafię już poznać się na ludziach, pomyślał. Może to Emmę powinienem był wspierać i pocieszać,

kiedy Knut był w Danii? Na tę myśl zrobiło mu się bardzo przykro. Z ciężkim sercem powiedział synowi dobranoc i udał się na spoczynek. Wiedział, że popełnił błąd, którego nie można już naprawić. Ta świadomość wydawała się nieznośna...

Rozdział dziesiąty

W dzień zabawy w górach wiał łagodny wietrzyk. Niebo zasnuło się cienką warstwą chmur, ale wieczór był ciepły i nie zanosiło się na deszcz. Na wzgórzach Holdeskaret roilo się od ludzi. Jechali w siodle lub powozami, niektórzy szli pieszo. Ci, którzy mieli własne pojazdy, podwozili sąsiadów, bo wszyscy mieli ten sam cel, wszystkich przepełniał nastrój radosnego wyczekiwania.

Z drugiej strony gór ciągnęli mieszkańcy Al. Niektórzy mieli na sobie białe koszule i kamizelki ze srebrnymi guzikami. Wielu przywdziało na tę okazję kościelny strój i założyło najlepsze buty. Inni włożyli codzienne, ale starannie wyczyszczone odzienie. Dziewczęta umyły i ułożyły włosy, pachnące jałowcem i różami. Każda panna miała na sobie najlepszą spódnicę czy suknię, więc wzgórze Holdeskaret mieniły się wszystkimi kolorami tęczy.

- Ależ tłumy! - wykrzyknął Knut. Chłopak jechał konno obok Hannah i Fabiana, którzy na zabawę wybrali się powozem. Na największych stromiznach musieli wysiadać, by na chwilę odciążyć konia, wkrótce jednak dotarli na szczyt wzniesienia, skąd do celu prowadziła już prosta droga.

- Przyjdzie na pewno mnóstwo ludzi z Al - powiedziała Hannah. Ona i Knut odpowiadali na liczne pozdrowienia, bo od powrotu z Danii nie byli jeszcze na żadnej większej uroczystości. Hannah wyjaśniła Fabianowi, że dawniej często dochodziło na zabawach do bijatyk pomiędzy mężczyznami z Hemsedal i innych okolicznych wsi.

- Czasami urządzano zawody jeździeckie, zwłaszcza jeśli ktoś zaczynał przesadnie wychwalać swoje konie. Wielu wracało potem do domu mocno poturbowanych.

- A więc będę dziś na siebie szczególnie uważał! - zaśmiał się Fabian i pomyślał, że dobrze zrobił, pożyczając miejscowy strój. Dzięki niemu nie wyróżniał się z tłumu. Miał na sobie ciemne spodnie i białą koszulę, a pod marynarką dwurzędową czerwoną kamizelkę. Pod szyją zawiązał chustę. Nie zatknął za pasek noża, jak to mieli w zwyczaju okoliczni mężczyźni, uznał bowiem, że nie będzie potrzeby, by po niego sięgać.

Gdy wjechali na równinę, Knut rozejrzał się dookoła. Na zabawę płynął nieprzerwany strumień ludzi. Chłopak dostrzegł wielu znajomych; niektórych poznawał po koniach i powozach, innych po charakterystycznych ubiorach. Na tańce ciągnęli ludzie w każdym wieku, wielu z nich miało ze sobą kosze z jedzeniem. Na południowym wzgórzu od strony Systemskaret Knut zobaczył

samotnego jeźdźca, który zatrzymywał się co jakiś czas i spoglądał na tłoczących się na drodze ludzi.

Młodzieniec poczuł ukłucie w sercu i westchnął ciężko.

Wiedział, że nie wszyscy byli tego wieczora w równie dobrym nastroju. Ale nie należało się tym przejmować. Każdy miał w końcu jakieś kłopoty...

- Hej, Knut! - Podjechała do niego konno Berit z Akselplassen. - Wróciłeś na dobre?

Knut odwzajemnił pozdrowienie i skinął głową. - Chyba tak. - Berit nic się nie zmieniła od czasu ich wspólnej konfirmacji. Wesole spojrzenie, ostry język i nieschodzący z twarzy uśmiech.

- Wiem, że twojemu ojcu przyda się każda para rąk do pracy?

- Tak, chociaż sam świetnie sobie radzi z prowadzeniem gospodarstwa. - Chłopak skręcił na pobocze, żeby zrobić na drodze miejsce dla konia Berit.

- A co u ciebie? Pracujesz we wsi? - zapytał. - Zauważył, że dziewczyna przyjechała na tańce sama.

- Tak, zarządzam domem Lappegarda. Już drugi rok.

- Jego żona umarła w porożu, prawda? - Knut słyszał o tym od Nilsa jakiś czas temu. Był już prawie na bieżąco ze wszystkim, co wydarzyło się we wsi podczas jego pobytu w Danii.

- Tak i teraz ja mu pomagam. - Berit zaśmiała się i spojrzała na Knuta. - Ale nie jestem cierpliwa jak dawna gospodyni, więc i on, i dzieci odczuwają różnicę na własnej skórze. Lappegard niedługo pewnie poszuka sobie łagodniejszej zarządczyni - dziewczyna zniżyła głos - a potem mnie wyrzuci, sam zobaczysz.

Nie wyglądało na to, żeby Berit była szczególnie zmartwiona z tego powodu, opowiadała bowiem o całej sytuacji wyraźnie rozbawionym głosem. Knut uśmiechnął się i pomyślał, że płomiennie rude włosy dziewczyny idealnie pasują do jej usposobienia. Pewnie potrafi też niezłe się wściekać.

Berit zerknęła ukradkiem na Knuta. Dziedzic z Rudningen był chłopakiem, z którym chętnie poznałaby się bliżej, ale przypuszczała, że jego przyszłość jest już dokładnie zaplanowana. Co prawda nie słyszała, żeby się zaręczył czy też upatrzył sobie kogoś we wsi...

- Nietrudno ci będzie znaleźć pracę w innym domu - odparł Knut swobodnie. - Masz wesołe usposobienie i zdecydowany charakter, więc z pewnością daleko zajdziesz.

- Tak czy inaczej, nie chcę się martwić na zapas - stwierdziła Berit. - Dziś wieczorem chcę się bawić.

- Mnóstwo dziś w górach ludzi. - Knut skinął głową, patrząc na wciąż napływające zza wzgórz tłumy. - Jedź przodem, zobaczymy się nad jeziorem. - Chłopak wiedział, że tańce mają się odbywać nad Holdeskartjernet, niedaleko górskiej chaty w Melnarplassen.

Berit skinęła głową i popędziła konia, zdążyła jednak krzyknąć:

- Właściwie to boję się jeździć konno, ale czego się nie robi, żeby trochę potańczyć?

Po czym wzruszyła ramionami, a jej szczupłym ciałem wstrząsnął śmiech. Knut patrzył, jak długi rudy warkocz Berit podskakuje w takt ruchów zwierzęcia i sam się roześmiał. Dziewczyna nie była wytrawnym jeźdźcem. Radziła sobie jednak, jak mogła, a koń najwyraźniej należał do bardzo łagodnych i posłusznych.

Wkrótce dotarli na miejsce. Nad niewielkim jeziorkiem roiło się już od młodzieży, dorośli zaś odpoczywali w Molnarstelen. Wesole tony skrzypek wabiły wszystkich nad wodę.

- Witaj w domu, Knut! - rozległy się krzyki z drugiej strony drogi. Chłopak pozdrowił wołające go dziewczęta uniesioną dłonią. To miło, że tak wiele osób chciało się z nim przywitać. On jednak rozglądał się za Emilie. Miał teraz doskonałą okazję, by lepiej się z nią poznać. Musiał też przyznać, że pragnął dowiedzieć się o niej czegoś więcej. Chętnie poplirtowałby z innymi dziewczętami, gdyby tylko chociaż na chwilę mógł odpędzić od siebie myśli o Emmie. Rozsądek podpowiadał mu jednak, że najlepiej zrobi, poświęcając tego wieczoru czas pannie ze Skogstad.

- Zatańczysz dziś ze mną, Knut? - zachichotała jedna z dziewcząt z Langehaug, gdy jechał nad brzeg jeziora. Wiele innych także chętnie poprosiłoby go do tańca, ale nie wszystkie miały na to odwagę. Panna z Jordheim najwyraźniej napiła się już dla kurażu, ścisnęła bowiem w dłoni niewielką piersiówkę. Gdy Knut kiwnął głową na powitanie i pozdrowił ją uniesioną dłonią, dziewczyna przekazała butelkę stojącej obok niej przyjaciółce. Chętnych do tańca nie brakowało, wyglądało na to, że zabawa potrwa do białego rana. Także Knut miał ochotę potańczyć, ale raczej z dziewczętami, które sam poprosi.

Chłopak napił konia, po czym go spętał. Następnie odszukał Hannah i Fabiana i razem udali się nad brzeg, gdzie mogli zjeść w spokoju przywieziony ze sobą prowiant i odpocząć po długiej podróży.

- Nigdy bym nie przypuszczał, że w górach mogą być takie tłumy - powiedział Fabian, rozglądając się dookoła. - Ludzie będą rozpychać się łokciami, żeby móc trochę potańczyć.

- Spokojnie, mamy przecież całą łąkę - uśmiechnął się Knut. - Dla każdego znajdzie się miejsce, a skrzypki przecież wszędzie dobrze słyszą.

- Hannah, kopę lat! - Podeszła do nich dziewczyna od krów z Dekkstelen. - Słyszałam, że wychodzisz za mąż.

- Przetawiam ci Fabiana, mojego narzeczonego - odparła Hannah i wskazała ukochanego skinieniem głowy. Mężczyzna musiał przygotować się tego wieczoru na wiele takich prezentacji. - Pobieramy się za rok latem. U nas we wsi.

- Ach, na pewno będzie wspaniałe wesele! - Dziewczyna, która była nieco starsza od Hannah, zarumieniła się i z uśmiechem podała Fabianowi dłoń. - Dziś wieczorem możecie poćwiczyć tańce.

Fabian bąknął coś, że z pewnością tak zrobią, zanim jednak zdążył na powrót usiąść, zbliżyło się do nich jeszcze kilka osób. Tym razem byli to krewni z Jordheim i przyjaciele z Kirkebeen oraz Markegard, którzy także przyszli nad jezioro, żeby się posilić. Wszyscy zbili się w niewielką grupkę, jedli i wesoło żartowali. Każdy odnosił się do Fabiana bardzo uprzejmie. Narzeczone Hannah czuł się wśród nowo poznanych ludzi jak wśród starych znajomych. Rozmawiano o najnowszych zdarzeniach w Christianii, omawiano kwestie sprzedaży sera i masła. Wielu rolników z Hemsedal sprzedawało swoje towary na królewski dwór, teraz więc zastanawiali się, czy ich masło faktycznie trafiało na stół władcy.

Fabian nie miał czasu, by odpowiadać wyczerpująco na wszystkie pytania. Mówił jednak o teatrze i placu Bankowym, zabawiał towarzystwo anegdotami ze stolicy. Ludzie pożywiali się i popijali mleko, uważnie przysłuchując się jego słowom. Po jakimś czasie z rąk do rąk zaczęły przechodzić niewielkie butelki i piersiówki, a atmosfera stała się jeszcze bardziej rozluźniona.

- Trzymaj, Fabian, spróbuj czegoś naprawdę dobrego! - Gospodarz z Grev podał mieszcuchowi kieliszek. Nie śmiał częstować go alkoholem prosto z butelki.

Fabian przyjął kieliszek i opróżnił go jednym haustem, myśląc przy tym, że powinien uważać z tak mocną wódką. Nie mógł obrazić żadnego z obecnych swoją odmową, wiedział jednak, że przed końcem wieczora czeka go jeszcze niejeden kieliszek.

- Ty chyba nie pijesz takich rzeczy? - Chłop z Grev zwrócił się ze śmiechem do Hannah. - Moja baba mówi, że do gorzałki trzeba mieć stalowy żołądek.

- Dziękuję, wolę nie pić. - Hannah zdążyła już posmakować wódki przywiezionej przez brata z Kopenhagi. Wiedziała, że dobrze znosi małe ilości dobrego jakościowo alkoholu, nie chciała jednak próbować samogonu z Grov.

- Dawać tu skrzypka! - wrzasnął jeden z mężczyzn, po czym klepnął się w udo i otarł usta rękawem marynarki. - Czas na tańce!

- O, patrzcie go! - zaśmiała się jego żona. - Dawno już nie tańczyłeś. A jak teraz przesadzisz, to tak cię połamię, że przez tydzień nie wstaniesz z łóżka. Niech młodzież zajmie się tymi wygibasami. Dla nas pozostają spokojniejsze rozrywki.

- W każdym razie musimy obejrzyć popisy młodych mężczyzn - zdecydowała Hannah. Wyjaśniła Fabianowi pokrótce, na czym polega tradycyjny taniec z tych okolic. - Należy strącić kopniakiem kapelusz wiszący na drągu - podsumowała.

- Chętnie bym to zobaczył. - Fabian i Knut pomagali Hannah zapakować resztki posiłku. Zostało im jeszcze sporo jedzenia, co bardzo ich cieszyło. Będą mieli co przekąsić w drodze do domu. Hannah schowała resztki pod siedzeniem powozu, Knut zaś poszedł posłuchać skrzypiec. Na sam dźwięk wygrywanych na instrumencie taktów przechodziły go dreszcze. Postanowił dobrze się bawić, a może nawet nauczy się kilku nowych kroków tanecznych.

Wokół roило się od roześmianych, wystrojonych dziewcząt. Niektóre rozmawiały z młodymi mężczyznami, którzy zdążyli je już upolować wzrokiem, inne zbijały się w małe grupki i chichotały, gdy tylko przechodził koło nich jakiś chłopak. Knut rozglądał się za Emilie, ale nigdzie jej nie dostrzegł. Jeśli już tu jest, z pewnością ją odnajdę, pomyślał. Uświadomił sobie poza tym, że góruje nad tłumem, odziedziczył bowiem słuszny wzrost po ojcu. Nawet jeśli jakimś cudem nie zauważy dziewczyny w tłumie, ona z pewnością go dostrzeże.

Minął niewielką grupkę dziewcząt; jedna z nich krzyknęła coś do niego. Chłopak odwrócił się i spojrzał w kierunku, z którego dobiegł głos. Rozpoznał twarz Sary Fossli. Jej ciemne włosy i ogromne oczy zapadały w pamięć.

- Jak miło, że wróciłeś! - krzyknęła Sara. - Nareszcie będzie z kim tańczyć.

- Mam nadzieję! - odkrzyknął Knut ze śmiechem. - Ale najpierw musimy się przekonać, czy skrzypek zna się na swoim rzemiośle.

- Tak, ty przecież potrafisz grać. - Sara odłączyła się od grupki koleżanek i podeszła do niego. - Dużo ćwiczyłeś w Danii?

- Trochę. Zwykle gram tylko dla własnej przyjemności, ale chciałbym się przekonać, czy ten skrzypek zna się na rzeczy. Tak czy inaczej, mogę potańczyć...

- Świetnie! - Sara zmierzyła Knuta spojrzeniem. Obejrzała go sobie dokładnie od stóp do głów i najwyraźniej była całkiem zadowolona z tego, co widzi. Chłopak miał na sobie niedzielną koszulę i kamizelkę. Długie ciemne

spodnie chroniły jego łydki przed komarami i innymi nieznośnymi owadami. Włosy miał może trochę za długie, ale właściwie było mu z nimi do twarzy - dzięki nim wyróżniał się w tłumie.

- A więc mogę liczyć na taniec?

- Jasne! - Knut wskazał skinieniem głowy zbierających się na łące ludzi. - Chodź! - zaśmiał się. - Nie obiecuję jednak, że pamiętam wszystkie kroki.

- Ja też nie wszystkie znam. - Sara ruszyła truchtem, próbując dogonić partnera. Ten ujął ją wreszcie za rękę i podprowadził do innych tańczących. Nad łąką rozległy się pierwsze takty gonionego, może trochę niewyraźne i mało zdecydowane, ale bardzo charakterystyczne i łatwe do rozpoznania.

Ku swemu wielkiemu zaskoczeniu Knut pamiętał więcej kroków, niż sądził. Wirował bez wysiłku, ściskając w ramionach Sarę. Chłopak uważał, że taniec pod gołym niebem daje z niczym nieporównywalne poczucie wolności. Skrzypek pewnie niedługo się rozgrzeje i zacznie przygrywać jeszcze lepiej.

- W Danii się chyba tak nie tańczy? - Sara usiłowała przekrzyczeć muzykę. Zdażyła się już zarumienić i zagrzać. Uśmiechała się wesoło, zdaniem Knuta może nawet zbyt prowokacyjnie: piękna dziewczyna, która tego wieczoru na pewno nie będzie narzekać na brak kawalerów do tańca.

- Pewnie że nie - odparł, pilnując rytmu. - Ten taniec jest o wiele żywszy i weselszy od tego, co tańczy się w wielkich miastach. - Uważał, żeby nie wymknęło mu się przypadkiem słowo „majątek”, dziewczyna bowiem mogłaby odebrać je jako przechwałkę, a on chciał tego wieczoru być po prostu jednym z wieśniaków.

- Zostaniesz już teraz we wsi? - Sara przekrzywiła głowę i spojrzała na niego pytająco. Tej zimy jej rodzice wiele razy wspominali o młodym dziedzicu z Rudningen. Pewnie się zastanawiali nad zamążpójściem jej samej bądź też siostry. Owszem, Knut to świetna partia, pomyślała dziewczyna. Wydawał się solidny i uczciwy. Gdyby tylko mogła, z chęcią poznałaby się z nim bliżej.

- Ach, muszę zatańczyć jeszcze raz! - wydyszała Sara, gdy goniony przeszedł powoli w chodzonego. - To była tylko rozgrzewka.

Knut nie miał zamiaru się wykręcać. Tańczył więc dalej wesoło w towarzystwie coraz to większej liczby par. Co jakiś czas od strony wzgórz dało się słyszeć rzenie koni, ludzie musieli do siebie krzyczeć, by się w ogóle usłyszeć. Knut rozejrzał się ponownie w poszukiwaniu Emilie, nie dostrzegł jej jednak. Zamiast niej zauważył Hannah i Fabiana, którzy tańczyli swoją własną, zupełnie unikatową wersję chodzonego. Fabian nie znał wiejskich tańców, narzeczona musiała go więc teraz szybko ich nauczyć. Hannah nie chciała niczego wymuszać na ukochanym, dlatego też tańczyli na swój własny sposób.

- A ty, często tańczysz? - Knut przypomniał sobie nagle, że powinien zabawić Sarę rozmową.

- Nie, tylko czasem na zabawach.

Knut wiedział, że górskie pastwisko należące do Fossli leżało daleko od Rudningstolen. Pewnie rzadko urządzano tam potańcówki. - W każdym razie świetnie sobie radzisz.

- Dziękuję! - krzyknęła Sara, uśmiechając się szeroko. - Mam nadzieję, że z biegiem czasu będę w tym coraz lepsza. Uwielbiam tańczyć. Szkoda tylko, że na co dzień tak trudno o partnera.

- Z którym mogłabyś śmigać po podwórzu? - Knut posłał jej szelmowskie spojrzenie, ona zaś splonęła rumieńcem.

- Tak, ale nie tylko - odpowiedziała swobodnie, jednocześnie spuszczać oczy.

- Dziś w każdym razie nie możesz narzekać na brak kawalerów. - Knut zorientował się, że taniec dobiega już końca. Miał ochotę przespacerować się trochę i pogawędzić ze znajomymi. Nie chciał przetańczyć całego wieczoru.

- Tak, ale wielu z nich to skończone matoly. - Sara skrzywiła się z niesmakiem. - Nie mają nawet odwagi poprosić dziewczyny do tańca.

- Dobrze w takim razie, że ty masz odwagę - odparł chłopak z chytrym błyskiem w oku. Dobrze wiedział, że Sara nie będzie się tego wieczoru nudzić.

- Pewnie, przecież chcę się dobrze bawić. Bardzo ci dziękuję za pierwszy taniec. - Sara dobrze rozumiała, że Knut miał już dość, nie chciała też zebrać o kolejne wspólne chwile. Może później znów nadarzy się okazja, by z nim porozmawiać.

- Nie ma za co. Sprawiałaś mi wielką przyjemność, Saro. Nie zdziw się, jeśli za jakiś czas znów cię poproszę. - Knut uklonił się, po czym oboje rozeszli się w przeciwnych kierunkach.

Chłopak wsunął dłonie do kieszeni i ruszył ku niewielkiej przystani nad wodą. Stało tam kilku młodych mężczyzn, którzy co jakiś czas podnosili piersiówki do ust. Rozmawiali głośno i bez skrępowania, żaden z nich jednak nie był w widoczny sposób pijany. Kilka łyków gorzałki nie zrobiło na nich większego wrażenia.

- Hej, Knut, chodź i spróbuj! - zaprosili go. Knut zbliżył się do młodych mężczyzn, wśród których rozpoznał chłopaka z Sanderker i Torfinna Bakke.

- Najlepsza wódka z piwnicy na Bakke! - zaśmiał się Torfinn i podał butelkę nowo przybyłemu. - Przetrwaj wszystkie kontrole.

Knut podniósł butelkę do ust i upił mały łyk, żeby sprawić mężczyźnie przyjemność. Właściwie nie miał w tej chwili ochoty na mocny trunek, otarł

jednak dziarsko usta w nadziei, że wygląda przekonująco. Wódka paliła go w język, rozgrzewała gardło i przelyk. Cóż, nie można było zarzucić Torfinnowi, że chrzci swój samogon wodą.

- Mocne! - Knut oddał butelkę. - I w dodatku całkiem smaczne.

- Prawdziwy napój trolli. - Torfinn upił kolejny łyk i zakorkował piersiówkę.

- Słyszałem, że Dagfinn Stoyten kupił całe Leirhaugen, z górską chatą i w ogóle - odezwał się Olver Jordheim. Urodził się z zajęczą wargą i trochę przez to seplenił, mimo to miał we wsi opinię solidnego i godnego zaufania chłopca. Wszyscy z uwagą wysłuchiwali jego rad.

- Tak, na to wygląda. - Jak na razie, Knut nie widział na zabawie nikogo ze Steytenów. - Jego chata znajduje się co prawda dość daleko, ale mamy w górach wspólne pastwisko.

- Ten Dagfinn to przedsiębiorczy chłop. - Olver skierował na Knuta ciekawskie spojrzenie, jakby miał na końcu języka jakieś ważne pytania.

- Tak, słyszałem. Chociaż nie rozmawialiśmy ze sobą zbyt wiele.

- Chodzą plotki, że grodzi pastwisko, to prawda? - Olver podrapał się w kark i zabił przelatującego komara. Wokół roiło się od nieznośnych, żądnych krwi owadów; nad głowami mężczyzn bzyczała ich cała chmara.

- Możliwe. - Knut odniósł nagle wrażenie, że coś jest nie w porządku. Chodziło o górską chatę i kamienie graniczne. A więc to nie Leirhaugen poprzestawiał je przed sprzedażą ziemi, pomyślał. Przez chwilę zobaczył oczyma duszy, co się święci.

- Nam w każdym razie nie mówił, że chce mieć wyłączne prawo do pastwiska.

- Może liczył, że nikt się tym nie przejmie - rzucił Olver swobodnie. - Ale nie tak się załatwia takie sprawy. Prawo to prawo.

- Zajmiemy się tym, gdy tylko znajdziemy chwilę. - Knut nie chciał tego wieczoru roztrząsać sporów granicznych. - Na pewno się jakoś dogadamy.

- Miejmy nadzieję - wymamrotał Torfinn. - Ale z tego, co wiem, Dagfinn potrafi być uparty jak osioł.

- A jak wam idzie z przybudówką? - zapytał Sjur Grate, najmłodszy z braci.

- Słyszałem, że pracujecie w pocie czoła.

- Dziękuję, chcielibyśmy niedługo skończyć.

Knut opowiedział pokrótce o budowie, mężczyźni wymienili kilka uwag technicznych. Rozmowa toczyła się wartko, co chwila padały dowcipy i żarty, po czym wszyscy wybuchali śmiechem. Piersiówka przechodziła z rąk do rąk. Knut czuł się coraz lepiej w towarzystwie okolicznych chłopów, dał się też wciągnąć w zażartą dyskusję dotyczącą prawa łowieckiego. Zdarzało się

bowiem, że ludzie z miasta chcieli kupować od miejscowych ich prawo do polowania na tych terenach; nierzadko chodziło o bardzo wysokie sumy.

- Jeśli pozwolimy, żeby po naszych dolinach i lasach włóczyli się obcy, to wkrótce mogą nadejść zupełnie nowe czasy - stwierdził Sjur. - Więcej pieniędzy w sakwie i więcej miastowych we wsi. Ale kto zdoła oprzeć się pokusie, gdy nadchodzi ciężka zima?

- Przecież nie możemy odsprzedawać naszego prawa do tej ziemi! - zaprotestował zirytowany Torfinn. - Wielu ludzi żyje tu głównie z łowiectwa.

- Przynajmniej nie będziemy musieli dzień w dzień uganiać się za zwierzyną - mruknął Sjur. - Jak się ma pieniądze, można sobie kupić świeże mięso.

- Takiś mądry! A skąd niby będziesz wiedział, że jest świeże? - Olver parsknął i potrząsnął głową. - Turyści mogą sobie kupować od nas mleko, masło i ser. Ba, nawet śmietanę, jeśli bardzo chcą. Ale mojej zwierzyny nigdy nie dostaną!

- Coś w tym jest. - Torfinn odchrząknął i spojrzał na Knuta niepewnie. - To dobrze, że przybywają do nas miastowi, i pewnie, że z czasem będzie ich więcej. Ale to nie znaczy, że mamy im sprzedawać ziemię.

- Chyba nie tak wielu chciałoby polować w naszych górach - rzekł Knut powoli. - Nie sądzę, żeby wyniknął z tego wielki problem. Jeśli jakiś mieszczuch chce ustrzelić sobie kilka pardw, to niech sobie strzela, na zdrowie. Najlepiej by chyba było, gdybyśmy udostępniali im nasze tereny albo odsprzedawali bardzo małe działki.

- Aha - wymamrotał Olver i spojrzał na Knuta z uznaniem. - Masz rację. W ten sposób moglibyśmy zarobić trochę grosza i zarazem zachować nasze prawo. Warto się nad tym zastanowić.

Knut pomyślał, że Olver może się zastanawiać, ile tylko dusza zapragnie, sam jednak wolał nie zaprzętać sobie dziś głowy takimi sprawami. Przyjezdni nigdy nie będą stanowić zagrożenia dla miejscowych. Górskie pasterki czuły się wyróżnione, gdy do ich drzwi pukali obcy chcący kupić jedzenie. Chętnie zawsze słuchały wieści z miasta, nie wspominając już o możliwości zarobienia kilku szylingów. Knut nie podzielał zdania Torfinna o tym, że „ziemia zostanie wyprzedana”.

Coraz więcej ludzi napływało do wsi drogą z Zachodniego Wybrzeża i wyglądało na to, że ich liczba jeszcze wzrośnie.

- Hej, panowie! Nie przyszliśmy tu chyba, żeby cały wieczór gadać - przerwał dyskusję Sjur i klepnął się w udo. - Najwyższy czas trochę potaćzyć. Ciekawe, kto tego roku najzręczniejsz straci kapelusze?

Mężczyźni ruszyli powoli w kierunku, skąd dobiegały wesole tony skrzypek. Knut udał się jednak w przeciwną stronę. Minął hangar na łodzie i uszedł kawałek dalej. Tuż nad brzegiem jeziora rosła soczysta trawa. Było to miejsce, w którym niegdyś palono ogniska. Knut usiadł na leżącej tam kłodzie, z pewnością służącej kiedyś za ławkę. Miał stąd piękny widok zarówno na tancerzy, jak i na górskie zbocza.

Tafla jeziora migotała w ten piękny letni wieczór, cicho szeleściły listki brzozy karłowatej. Na przeciwległym brzegu rozpościerały się bagna; białe kwiatki wężianki falowały delikatnie na lekkim wietrze. W jeziorze odbijało się niebo, chłopak mógł więc śledzić płynące na północ chmury, wpatrując się w lustro wody.

Byłoby idealnie, gdyby tylko nie ten mężczyzna na koniu, którego dostrzegł na wzgórzu ponad bagnami. Knut wiedział, gdzie patrzeć, odszukał więc wzrokiem kasztanka widocznego pomiędzy kamieniami. Jego właściciel przycupnął na większym głazie, przyglądając się tańczącym sylwetkom. Najwyraźniej nie zamierzał przyłączyć się do zabawy.

Knut poczuł nagle lodowaty podmuch wiatru. Wzdrygnął się. Mężczyzna, którego obserwował, miał chyba faktycznie głowę pełną mrocznych myśli. Knut jednak nie mógł nic na to poradzić. Gdyby zbliżył się do tajemniczego przybysza, przyspieszyłby tylko bieg i tak już nieuniknionych wydarzeń. Nie chciał się w to wtrącać. Potarł twarz i westchnął. Może to i lepiej, że nie spotkam dziś Emilie, pomyślał. Na zabawie było przecież wiele pięknych dziewcząt.

- Przestań! Jesteś pijany!

Knut odwrócił się gwałtownie. Z brzeziny za jego plecami dochodziły odgłosy rozmowy. Wydało mu się, że rozpoznaje kobiecy głos...

- Nie tak pijany, żeby nie wiedzieć, czego dziewczyna szuka w krzakach - wybełkotał mężczyzna. - Nie udawaj cnotki.

- Puszczaj! Czasem dziewczyna musi iść w krzaki z zupełnie innego powodu, niż sobie wyobrażasz. - Kobieta była wystraszona i zarazem dotknięta do żywego. Cichy jęk, który dał się słyszeć po chwili, wskazywał na to, że próbowała się wyrwać natarczywemu adoratorowi. Knut wstał i zaczął się zastanawiać, czy powinien interweniować, czy też może dziewczyna faktycznie udawała bardziej cnotliwą, niż była w rzeczywistości. Gdy jednak usłyszał wyraźną nutę rozpaczony w jej głosie, ruszył zdecydowanym krokiem w stronę brzeziny. Nie widział jeszcze uczestników zajścia, dostrzegł jednak ruch pomiędzy gałęziami.

- Gdy już chwycę zwierzynę w sidła, nie wypuszczam jej tak łatwo.

- Będę krzyczeć. Puszczaj! Nie...

- No już, już mały drapieźniku, poczekaj tylko. Spodoba ci się...

Knut wskoczył w gęstwinę i już po chwili stał oko w oko z mężczyzną pochłoniętym rozpinaniem spodni. Drugą dłonią napastnik przytrzymał leżącą na ziemi kobietę, która rozpaczliwie usiłowała się wyrwać.

- Nie wydaje mi się, by ta młoda dama była szczególnie zachwycona twoim towarzystwem. - Knut chwycił mężczyznę za kołnierz i odepchnął go brutalnie.

- Już ja cię nauczę, jak się zachowywać na zabawie!

- Idź do diabła! - parsknął Torkjell Oset i zamachał ramionami, próbując utrzymać równowagę, po czym runął na ziemię jak długi.

- Tam się akurat dziś nie wybieram - odrzekł Knut sucho i pomógł młodej kobiecie wstać z ziemi. - Zrobił ci krzywdę?

- Knut?! - Emilie poprawiła spódnicę i przygryzła wargę. - Chciałam tylko...

- ...załatwić za krzakami pewną sprawę - dokończył za nią z uśmiechem. - A to może być niebezpieczne, gdy w okolicy krążą tacy łajdacy jak Torkjell.

Emilie odetchnęła głośno i spróbowała się uśmiechnąć, jej wargi jednak wciąż drżały. Naprawdę bardzo się wystraszyła, pomyślał Knut. Udawała dzielną, ale była wprost przerażona.

- Widzę, że już dobrze? - Chłopak pogłaskał ją po policzku i zerknął na pijacynę: - Niech sobie tu śpi. Nawet jak zacznie padać, to w zagajniku nie zmoknie.

- Nie usłyszałam, kiedy się do mnie zbliżył. - Dziewczyna otrzepała spódnicę i bluzkę. - Co za... co za urwipołec!

Knut zaśmiał się z tego określenia i udał, że nie słyszy przekleństw miotanych przez Torkjella. Mężczyzna podniósł się na czworaki i rozpaczliwie próbował wstać. Od nich nie mógł w każdym razie oczekiwać pomocy.

- Może zatańczymy i zapomnimy o tym wszystkim? - Knut spojrzał na Emilie pytająco.

- Świetna myśl! - Przystała na propozycję z radością, szczęśliwa, że udało się jej powstrzymać napływające do oczu łzy. Chciała zrobić na Knucie wrażenie silnej i zdecydowanej kobiety.

- Co ludzie sobie pomyślą, gdy wyjdziemy z tego gąszczy z liśćmi we włosach i ubraniami powalanymi ziemią? - zaśmiał się chłopak. Chwycił dłoń Emilie i pociągnął ją za sobą.

- Ech, niech sobie myślą, co chcą - odparła z ulgą. - Tak się cieszę, że akurat przechodziłeś obok.

Pobiegli ręką w rękę na miejsce zabawy i wmieszali się w wirujące pary. Gładkie jak len włosy Emilie otulały jej szyję i ramiona. Dziewczyna tańczyła tak lekko, że Knut zaczął podejrzewać, iż jej stopy w ogóle nie dotykają ziemi.

- Długo już tu jesteś? - chłopak pochylił się nad jej uchem i wrzasnął. Trudno było prowadzić rozmowę w takim zgiełku.

- Nie, późno wyszłam z domu. Chciałam zabrać się z sąsiadem i musiałam na niego poczekać.

Knut skinął głową i objął swoją partnerkę wpół. Wszystkie pary wirowały teraz w wielkim kole, tempo tańca stawało się naprawdę zawrotne. Mężczyźni, którzy zdążyli już sobie popić, puszczali w pędzie swoje partnerki, które jak długie padały na ziemię.

Emilie była wąska w talii, chłopak czuł, jak jej biodra kołyszą się miękko w takt muzyki. Ona zaś myślała o jego silnych, dających poczucie bezpieczeństwa dłoniach. Ani przez chwilę nie bała się, że partner ją puści - wirowała, aż zakreśliło jej się w głowie. Przez chwilę miała wrażenie, że upadnie, ale Knut przytrzymał ją mocno, nie przerywając dzikiego tańca.

Emilie zaśmiała się głośno. Ludzie, niebo i zbocza gór zlewały się w jedno. Kręciło jej się w głowie, nie chciała jednak, by muzyka ucichła. Tańczyła z Knutem z Rudningen, a w jego silnych ramionach nie musiała niczego się obawiać.

- Uff! Jesteś szalona - wydyszał Knut. Taniec dawno już się skończył, ale on wciąż ścisnął kibić Emilie. Nie chciał jej puścić, dopóki świat nie przestanie wirować przed jego oczami.

- Ja? - zaśmiała się dziewczyna. - To raczej ty jesteś niezmordowany. Jeszcze z nikim tak nie tańczyłam.

- Świetnie sobie radziłaś. - Chłopak zdecydował się wreszcie puścić partnerkę. - Stoisz?

- Kręci mi się w głowie, ale zaraz chyba przejdzie. - Emilie uśmiechnęła się i oparła na jego ramieniu. - W Danii też się tak tańczy?

- Nigdy. - Knut pomyślał o Inie i uroczystych balach urządzanych w posiadłości, nic jednak nie mogło się równać z dzikim wiejskim tańcem. Można się przy nim było porządnie zmęczyć i spociec, naprawdę wyżyć i mocno przyciskać do siebie partnerkę.

- Może usiądziemy pod stodołą? - zaproponował Knut. - Skrzypek chyba też zaraz zrobi sobie przerwę.

Dziewczyna chętnie przystała na tę propozycję. Wkrótce siedzieli już, oparci o ścianę stodoły, wpatrzeni w górski pejzaż. Wrzos i wierzyby, wełnianki i trawy porastające skały - wszystkie rośliny kołysały się łagodnie na wietrze,

sprawiając, że całe zbocze zdawało się poruszać. Zupełnie jak morze, pomyślał Knut. Jak spokojne, falujące morze.

Nagle ich oczom ukazała się w oddali ludzka sylwetka. Jeździec. Knut zobaczył, że mężczyzna podnosi coś z ziemi i uważnie się temu przygląda. Przedmiot wyglądał na ciężki...

Emilie zapytała chłopaka, czy ma ochotę na coś do picia, w tej samej chwili Knut dostrzegł błysk stali i zrozumiał, co zamierza zrobić tajemniczy przybysz. Mężczyzna stał zupełnie nieruchomo, z twarzą zwróconą ku stodole, pod którą siedzieli. Tak jakby pragnął zapamiętać każdy szczegół rozgrywającej się w dolinie zabawy.

Knut spojrział na nieruchomą sylwetkę i po plecach przebiegły mu ciarki. Tajemniczy człowiek przyglądał się tańczącym wesoło sylwetkom, ściskając w dłoni strzelbę...

Rozdział jedenasty

- Dziękuję. - Knut chwycił butelkę z piwem. Emilie zawinęła ją w wilgotny papier, więc napój wciąż był chłodny.

- Kto cię nauczył tej sztuczki z mokrymi gazetami? - Chłopak pił dużymi łykami; był spragniony po dzikim tańcu.

- Pewien kupiec z Lom. Często podróżuje przez góry i wpada do nas po mleko lub ser. - Emilie napiła się z tej samej butelki i westchnęła z zadowoleniem. - Dobry pomysł, prawda?

- Owszem. - Knut przeniósł wzrok ze stojącego na wzgórzu mężczyzny na swoją towarzyszkę. Nawet jeśli ten człowiek chciałby do nich strzelać, dzieliła ich zbyt duża odległość. - Co robiłaś od naszego ostatniego spotkania?

Emilie się zastanowiła. Ostatnio widziała się z Knutem przed kościołem. Było to parę tygodni temu.

- Doiłam krowy, cedziłam mleko i wyrabiałam sery, piekłam chleb śmietankowy, przeganiałam wilki...

- Wilki? Czyżby kręciły się tu w okolicy? - Knut domyślił się, że dziewczyna siedziała w Skogstadstelen, zajmowała się więc tym, co wszystkie inne pasterki robią o tej porze roku.

- Tak, trzy sztuki podeszły trochę za blisko naszej chaty. Na szczęście byłam tam z mamą i siostrą, ale to i tak nieprzyjemnie słuchać wilczego wycia do późna w nocy...

- A co z bydłem? Czy wilki nie rzuciły się na zwierzęta? - Z tego, co wiedział, właściciele Skogstad nie mieli własnej górskiej obory.

- Porwały nam jedno jagnię. Czuwałyśmy w nocy i cały czas paliłyśmy ogień w kominku. Jednego wieczoru musiałyśmy przeganiać wilki pochodniami. Ale wtedy podeszły już bardzo blisko stada.

- Bałaś się?

- Trochę. Te świecące w ciemności ślepia są naprawdę przerażające.

- Ale w końcu udało się wam przegonić drapieżniki? - Knut był zadowolony.

- Wszyscy sąsiedzi wyszli z chat z pokrywkami, garnkami, dzwonkami i pustymi wiadrami. Narobiliśmy przeraźliwego hałasu. Doszliśmy tak aż do zbocza góry i od tego czasu słuch po wilkach zagał.

- Zdarzyło się, że byłaś w górach zupełnie sama? - chciał się dowiedzieć Knut. Emilie potrząsnęła głową. Cały czas ktoś jej towarzyszył.

- A więc nie zaglądali do ciebie w nocy zalotnicy?

- Nie, nic z tych rzeczy. Mnie w każdym razie nic o tym nie wiadomo. - Zerknęła na niego z ukosa, on zaś siedział spokojnie i przyglądał się jej zupełnie otwarcie.

- A co u ciebie w tych sprawach? Panny zaczęły pewnie szturmować gospodarstwo, gdy tylko wróciłeś do domu?

- Ha ha! Nie. - Knut zaśmiał się i wyciągnął piersiówkę z wewnętrznej kieszeni marynarki. - Zdaje się, że większość dziewcząt we wsi ma już chłopców. Chcesz spróbować?

- Domowa produkcja? - Emilie spojrzała na butelkę z powątpiewaniem. Alkohol miał silny zapach.

- Nie, to kupny koniak z Francji, ale lepiej nie mówmy o tym głośno. Ojciec nie byłby zachwycony, gdyby się dowiedział, że wziąłem jego najdroższą butelkę.

- Chyba wolałby zachować ją na wesele Hannah? - Emilie podniosła butelkę do ust i upiła z niej łyczek. Musiała zakasłać, ale mimo to przełknęła alkohol i napiła się jeszcze.

- Nie jestem przyzwyczajona do mocnych trunków - usprawiedliwiła się. - Pałą w gardle.

- Zaraz ci przejdzie. Przynajmniej się rozgrzejesz. - Knut odchylił głowę i wlał sobie koniak do ust. Zerknął w stronę wzgórza, ale człowiek ze strzelbą zdażył już gdzieś zniknąć. Zbocze świeciło pustką. Mężczyzna mógł równie dobrze zejść do bawiących się ludzi, jak i ruszyć w górę. Knut wyprostował się i przełknął alkohol. Nic nie mógł zrobić. Wiedział o tym doskonale.

- Ścigajmy się! - wrzasnął ktoś znad jeziora. - Nikt nie dogoni mojego konia! Ludzie zaczęli się zbierać na skraju łąki, gdzie najwyraźniej posprzeczało się dwóch chłopaków. Gapie otoczyli ich ciasnym kręgiem, wielu z nich naprawdę miało nadzieję obejrzeć wyścigi.

- O, nie - westchnęła Emilie. - To mój kuzyn Gaute. Zawsze gdy sobie podpije, zaczyna mu się wydawać, że jest niepokonany. Żeby tylko nie zrobił krzywdy sobie albo koniowi.

- Z kim się teraz kłóci? - Knut próbował dojrzeć drugiego chłopaka. - Może tam podejdziemy?

- Nie podobają mi się takie potyczki. - Emilie zadrzała. - Zawsze kończą się jakimś nieszczęściem. - Mimo to wstała i ruszyła za Knutem.

- Gaute to dobry chłopak, tylko łatwo daje się zwieść.

Zawsze znajdzie się ktoś, kto podjudza go do walki, a on nie potrafi po prostu odmówić.

- Ale przecież żaden z niego osiłek? - Knut przypomniał sobie, że Gaute nie wygląda raczej na mocarza.

- No, właśnie. Jedyna konkurencja, w której ma szanse, to wyścigi konne. Och, tak mi go żal - wyszeptała zrozpaczona Emilie. - Ze też jego bracia nie mogą na niego bardziej uważać!

- W końcu to dorosły chłopak. - Knut pomyślał, że kuzyn dziewczyny powinien nauczyć się sam na siebie uważać.

- Tak, oczywiście. Ale przy takich jak ta okazjach inni mężczyźni zawsze wmuszają w niego wódkę. Wszyscy chcą, żeby Gaute jakoś się wygłupił.

Emilie naprawdę współczuła kuzynowi, więc chciał jak najszybciej się dowiedzieć, z kim tym razem wszedł w zwadę nieszczęsny chłopak.

- Zbadajmy sytuację. Może dziś nie dojdzie do żadnego nieszczęścia. - Chwyił Emilie za rękę i pociągnął ją za sobą przez tłum gapiów. Mocno ścisnął jej dłoń, mając nadzieję, że dziewczyna nie uzna go za głupka, który chce tylko przyrzec się starciu.

- Obrażasz mojego najlepszego rumaka! - wrzasnął ktoś z tłumu. Na wyzwanie Gautego odpowiedział nikt inny jak Wielkolud. Tomas Trelle zyskał sobie ten przydomek, gdy pewnego razu zdjął jałówkę ze skalnej półki gołymi rękoma. Był poza tym faktycznie olbrzymi - bez trudu mógłby wziąć Gautego pod pachę i wrzucić do jeziora. Knut pomyślał jednak, że niepozorna postura kuzyna Emilie mogłaby dać mu przewagę w wyścigu konnym. Chłopak na pewno pogalopowałby w siodle szybciej niż zwałyści, ciężki Wielkolud.

- Mój rumak zdąży dobiec na szczyt tamtego wzgórza i wrócić, a ta twoja żalosna chabeta będzie dopiero w połowie drogi! - Gaute ani myślał dać się zastraszyć.

- Uważaj lepiej, co mówisz! - Wielkolud zacisnął pięści i podszedł do chłopaka. - Nie wolno znieważać narzędzia drugiego mężczyzny przed całą wsią!

Ludzie w tłumie zaczęli się podśmiewać i szeptać między sobą. Tomas nie wyraził się zbyt szczęśliwie i każdy mógł celowo wypaczyć znaczenie jego słów. Olbrzym poczuł się zirytowany rozbawieniem gapiów i całą swoją wściekłość wyładował na Gautem.

- Wsiadaj na konia! Zobaczmy, na co go stać. A może zabrakło ci odwagi?

- Ha! Też coś! - Gaute zaczął przeciskać się pomiędzy ludźmi do swojego ogiera. Szedł co prawda na dość chwiejnych nogach, ale przynajmniej we właściwym kierunku. Tuż za nim kroczył Wielkolud, wściekły i żądny walki. Gdy jakiś mężczyzna zaproponował, by poczekali z wyścigami, aż wytrzeźwieją, olbrzym tylko parsknął z pogardą.

- Jestem dość trzeźwy, żeby pokazać temu chłystkowi, gdzie raki zimują!
- Szkoda narażać konie z powodu głupiej sprzeczki.
- Nikt nie będzie obrażał mojego ogiera! - Wszystko wskazywało na to, że nikomu nie uda się powstrzymać Wielkoluda.

- Kto pierwszy wróci z tamtego wzgórza - wrzasnął Gaute - bierze konia przeciwnika!

- Nie - szepnęła Emilie. - Nie może stracić swojego konia! Przecież ma dwoje dzieci. A co jeśli spadnie i...

- Gotowy! - Wielkolud wskoczył na konia i zacisnął rzemienie upręży tak mocno, że zwierzę aż zarżało. Ogier był naprawdę olbrzymi. Wyglądało na to, że bez trudu poniesie jeźdźca.

- Kto chce sędziować? - Gaute pomachał trzymanym w rękę kapeluszem i spojrzał po zebranych. - Niedługo będę miał w stajni jeszcze jednego konia!

Na sędziego zgłosił się jeden z młodszych mężczyzn, po czym na łące zapadła całkowita cisza. Wielkolud macał się po spodniach i kieszeniach, Gaute zaś klepał swojego kasztanka po karku, mamrocząc jakieś niezrozumiałe zaklęcia. Ogier prezentował się świetnie, miał szansę na wygraną z koniem Wielkoluda, ocenił Knut. Olbrzym byłby jednak zbyt upokorzony przegraną, możliwe więc, że odwoła się do jakichś nieczystych zagrań.

- Gotowi! - wrzasnął sędzia. - Gotowi...

Konie stały obok siebie, niecierpliwie przebierając nogami. Aż do Fla rozciągał się stąd płaskowyż. Gdyby ktoś tylko chciał, mógłby jechać w tamtym kierunku całymi godzinami.

Mężczyźni umówili się jednak, że wjadą na szczyt niewielkiego wzniesienia, okrążą leżący tam głaz i wrócą do linii startu.

- Gotowi... do startu.... start!

Rozległ się tętent kopyt, ziemia rozprysła się na wszystkie strony i już po chwili konie były bardzo daleko. Biegły ku zboczowi tuż obok siebie, tratując wrzosy i trawy. Wielkolud podniósł się w siodle i pochylił do przodu w nadziei, że da mu to przewagę. Gaute zrobił to samo. Konie wciąż galopowały jeden przy drugim; żaden jak na razie nie wysunął się na prowadzenie.

- Ogier Gautego jest silny. - Emilie miała nadzieję, że jej kuzyn nie przegra pojedynku. Nie mógł sobie pozwolić na utratę konia.

- Wszystko będzie zależało od drogi powrotnej - odparł Knut. Uważnie śledził każdy najmniejszy ruch olbrzyma. - Wielkoludowi będzie wtedy łatwiej, jest przecież o wiele cięższy.

Zebrani przyglądali się konkurentom z zapartym tchem. Obaj byli już na szczycie wzniesienia, obaj chcieli jechać jak najbliżej okrążanego kamienia i

skrócić sobie w ten sposób drogę powrotną. Gautemu udało się znaleźć na wewnętrznym torze, ale Wielkolud jechał niebezpiecznie blisko, napierając na konia przeciwnika. Stało się oczywiste, że jeśli kasztanek nie uwolni się z pułapki, porani sobie cały bok o ostre brzegi kamienia.

- Pfuj, Wielkolud gra nieczysto! - Ludzie kręcili głowami i z przerażeniem czekali na rozwój sytuacji.

- Ze też nikt ich nie zatrzymał. To przecież szaleństwo! - U boku Knuta stanęła Hannah. - Tylko pijani mężczyźni są zdolni do takich rzeczy!

Konie zbliżały się do głazu. Gaute musiał zwolnić, żeby nie poranić konia i siebie.

- Stój! - szepnęła Emilie. - Głupi chłopak. Zatrzymaj się! Ale to nie Gaute stanął w końcu, lecz jego koń. Zebrani zobaczyli nagle, że kasztanek zarzucił łbem i zarył kopytami w ziemię. Jeździec o mały włos nie spadł z końskiego grzbietu głową do przodu, jakimś cudem jednak udało mu się utrzymać w siodle. Większość jeźdźców zaryłaby pewnie po takim manewrze twarzą w piach.

- Boże! Utrzymał się! - zaczęli krzyczeć gapie. - Czy ogierowi nic się nie stało?

- Brawo! Wielkolud wygrywa! - wrzeszczeli inni. Ludzie zaczęli się już dzielić na dwa wrogie sobie obozy. Chwalipięta będzie miał za swoje.

Tymczasem olbrzym zdążył okrążyć kamień i puścić się galopem w drogę powrotną. Końska grzywa łopotała na wietrze, tętent kopyt słychać było aż nad jeziorem. Nikt już nie wątpił w zwycięstwo Wielkoluda.

Gaute zdołał ponownie zmusić konia do biegu. Ogier galopował tak samo szybko jak wcześniej. Także on okrążył kamień i rzucił się w dół wzgórza dzikim pędem, wyciągając smukłe nogi. Kasztanek najwyraźniej nie zamierzał dać za wygraną, jeździec zaś skulił się w siodle, pozwalając, by zwierzę rozwinęło największą możliwą prędkość.

- Jeśli Gaute teraz spadnie, to po nim. - Emilie wstrzymała oddech, nie mając odwagi patrzeć na dalszy rozwój wypadków. Z całej siły zaciskała palce na dłoni Knuta w nadziei, że wyścig jak najszybciej dobiegnie końca.

- Goni go! - krzyczeli ludzie. - Gaute dogania Wielkoluda!

Było tak w istocie. Olbrzym wstrzymywał co prawda swojego ogiera, obawiając się galopować po stromych wzniesieniach, teraz jednak zauważył, że Gaute go ściga. Obejrzał się za siebie i aż zadrżał z przerażenia: kasztanek deptał mu po piętach, oba konie dzieliła już naprawdę niewielka odległość! Koń Gautego pędził jak błyskawica i jego przeciwnik zrozumiał nagle, że zostanie pokonany.

- Nigdy w życiu! - parsknął Wielkolud sam do siebie. - Nigdy nie pozwolę temu chłystkowi wygrać! - Popędził swojego wierzchowca, ale ten zaczął opadać z sił.

- Wyprzedza go! Gautemu się uda! - Ludzie przyglądali się pędzącym zwierzętom z zapartym tchem. - Pokona Wielkoluda!

W tej samej chwili olbrzym uniósł się w siodle, ściskając jednocześnie końskie boki udami. Błysnęła stal, mężczyzna uniósł ramię do ciosu.

- On ma nóż! - krzyknął jeden z gapiów. - Uważaj, Gaute!

- Przecież nie może... - pisnęła Emilie. - Rzuca w niego nożem!

Kobiety podniosły wrzask, mężczyźni zaczęli kłać pod nosem. Czyżby i ta zabawa miała się skończyć czyjąś śmiercią?

Wszystko potoczyło się tak szybko, że nikt z obecnych nie zdążył zareagować. Knut wyskoczył nagle z tłumu i stanął nieruchomo na środku placu z dłonią podniesioną do czoła, jakby próbował odepchnąć od siebie jakiś niewidzialny przedmiot. Wpatrywał się w konia Gautego zdecydowanym, niemalże wściekłym wzrokiem. Ciało miał wygięte w łuk, po jego czole spływały krople potu.

Ci, którzy stali najbliżej, widzieli, że chłopak z całych sił zaciskał szczęki, a jego ramię drżało. Dla gapiów znajdujących się dalej wyglądało to tak, jakby Knut osłaniał dłonią oczy, chcąc lepiej przyjrzeć się rozwojowi wypadków. Nagle koń Gautego odskoczył na bok, w kierunku niewielkiego pagórka. W tej samej chwili powietrze w miejscu, gdzie jeszcze przed sekundą znajdował się kasztanek, rozciął stalowy przedmiot. Wielkolud jednak rzucił nóż.

- Nieuczciwe - szeptali ludzie.

- Nie umie przegrywać!

- Tfu, wstyd!

Ze wszystkich stron zaczęły sypać się komentarze. Ludzie znów mieli odwagę mówić między sobą, zrozumieli bowiem, że Gautemu nic już nie grozi.

Wielkolud był tak zaskoczony niespodziewanym manewrem swojego przeciwnika, że najwyraźniej zapomniał, iż jego koń pędzi dzikim galopem, i obejrzał się za siebie. Jego ciało na chwilę wypadło z rytmu, sekundę później mężczyzna koziołkował już w powietrzu, po czym z głuchym hukiem uderzył w ziemię. Zanim stracił przytomność, zdążył jeszcze usłyszeć oddalający się tętent końskich kopyt i szum wrzosów.

Ludzie zostawili Gautego w spokoju. Chłopak uważał, że mądrze pokierował koniem, chociaż kilku starszych mężczyzn było zgoła innego zdania. Poradzono mu, by przez resztę wieczoru zachowywał się spokojnie i nie chwalił zwycięstwem.

Wielkolud po jakimś czasie doszedł do siebie i wmieszał się w tłum, nie mając odwagi spojrzeć ludziom w oczy. Na szczęście niczego sobie nie złamał, był tylko mocno poobijany. Zrozumiał, jak głupio się zachował. Większość obecnych ignorowała go ostentacyjnie; tylko jego siostra i służący zadbali, by odpoczął i dostał pić przed powrotem do domu. Dla Tomasa Trollego zabawa szybko dobiegła końca.

Emilie była przerażona i zarazem pełna podziwu. Knut miał w sobie niewiarygodną moc. Potrafił najwyraźniej nie tylko tamować krew: tego wieczoru zapobiegł śmierci człowieka. Była tego pewna. Gdyby nie zdecydowane działanie chłopaka z Rudningen, Gaute zostałby raniony nożem i Bóg raczy wiedzieć, jak by się to skończyło.

- Proszę, trochę zimnej wody i kawałek naleśnika. - Dziewczyna podała mu kubek i jedzenie. Knut siedział pod pniem drzewa. Oddychał już normalnie, ale wciąż czuł się zmęczony.

Przyjął jedzenie i picie. Chłodny płyn koił wyschnięte gardło. Dobrze, że Emilie przyniosła mu wodę, nie zaś piwo lub coś jeszcze mocniejszego. Odgryzł kęs naleśnika i przymknął oczy. Musiał jeszcze chwilę odpocząć.

Emilie wyjęła z torebki chustkę do nosa i otarła czoło Knuta. Chłopak był spocony i rozgrzany.

- Dziękuję - wyszeptał. - Jak dobrze. Za chwilę będę gotów do kolejnego tańca. - Otworzył oczy i spojrzał na zatroskaną twarz Emilie. Wydawała się naprawdę zmartwiona, on zaś poczuł, że jego serce zaczyna bić szybciej. Tym razem nie przez krewkich śmiałków.

- W tej chwili akurat nie wyglądasz na rozochoconego tancerza - uśmiechnęła się dziewczyna. - A może chcesz popróbować strącić kapelusz?

- O, nie. Wyszedłem z wprawy. - Faktycznie, Knut od dawna nie ćwiczył się w tej sztuce. - Ale możemy popatrzeć.

Skrzypek znów zaczął przygrywać; przygotowywano się właśnie do tańca z kapeluszem. Młodzi mężczyźni i ich akrobatyczne sztuki zawsze stanowiły największą atrakcję każdej zabawy. Knut przeżuł naleśnik i wypił resztę wody, po czym wstał. Taniec z kapeluszem gromadził na ogół wielką widownię.

- Widziałeś już coś takiego? - zapytała Hannah Fabiana, gdy przedzierała się przez tłum.

- Najwyraźniej niewiele dotychczas widziałem. - Fabian stał bardzo blisko narzeczonej i czuł zapach jej włosów. Pachniały jałowcem, zupełnie inaczej niż w mieście.

- Konne wyścigi i rzucanie nożem... Nie wystraszyłaś się? - szepnął jej do ucha, gładząc ją ukradkiem po plecach. Hannah przyglądała się galopującym

mężczyznom z dużym spokojem. Właściwie Fabian był zaskoczony, że jego ukochana zachowała w takiej sytuacji zimną krew. Możliwe jednak, że patrzyła na Knuta i przeczuwała, że wszystko dobrze się skończy.

- Troszkę. Było nieprzyjemnie. No, ale dobrze, że nikomu nic się nie stało. - Hannah żałowała, że jej narzeczony musiał brać udział w tak niefortunnym zdarzeniu. Ciekawe, co teraz sobie myśli o mieszkańcach wsi?

- Może Charlotte mimo wszystko miała rację - uśmiechnęła się. - Ludzie z gór potrafią się zachowywać jak prawdziwe dzikusy.

- Hm... Chyba nie będę jej o tym mówił - zaśmiał się Fabian. - Poza tym nie sędzę, żebym miał jeszcze z tą damą wiele do czynienia. - Zwrócił uwagę na rozgrzewających się przed tańcem chłopców. - Wyglądają na prawdziwych osiłków. - Sam też dał się porwać emocjom i po chwili już niemal wszyscy obecni klaskali w dłonie i krzyczeli, chcąc dodać tancerzom odwagi.

Knut i Emilie stali po drugiej stronie placu, uważnie śledząc przygotowania. Chłopak nie był już taki blady; czuł, jak wracają mu siły.

Przyglądali się tańcowi w towarzystwie kilku przyjaciółek Emilie i ich braci. Co chwila padały dowcipne uwagi. Chłopcy jeden po drugim strącali kapelusze, niektórzy musieli jednak próbować po kilka razy. Dziewczyna trzymająca drąg nie ułatwiała im bynajmniej zadania.

- Najwyższy czas, żebym wreszcie zatańczyła z Knutem - rozległ się kobiecy głos za plecami gapiów. Dziewczyna, która wypowiedziała te słowa, najwyraźniej napiła się dla odwagi, ale nie chwiała się i mówiła wyraźnie.

Knut obejrzał się, zaskoczony, i ujrzał idącą w jego stronę Berit Akselplassen. Ta mrugnęła do Emilie i wskazała skinieniem głowy skrzypka, który właśnie znów zaczął grać chodzonego.

- Chyba pozwolisz mi z nim zatańczyć?

- Niech Knut sam decyduje - odparła Emilie niepewnie. Może nie powinna zawłaszczać sobie chłopaka na cały wieczór? Ale to przecież on chciał jej cały czas towarzyszyć.

- Skoro przejechałaś taki kawał drogi na tym strasznym koniu, to postaram się wynagrodzić ci trudy tańcem - zażartował Knut. Dobrze pamiętał, że dziewczyna boi się jeździć w siodle. - Ale tylko jednym, bo muszę dotrzymać towarzystwa Emilie. - Posłał towarzyszce pytające spojrzenie, ona zaś uśmiechnęła się uprzejmie i skinęła głową.

- Poczekaaj na mnie przy stodole - dodał, odchodząc z Berit. W tej samej chwili zrozumiał jednak, że nie było to najszcześniejsze posunięcie. Dziewczyna odwróciła się i odeszła. Knut próbował jeszcze odszukać ją w tłumie, ale nigdzie jej nie widział. Nic się chyba nie stanie, jeśli potańczę trochę

z innymi pannami, pomyślał. Także Emilie mogła się bawić, z kim tylko chciała, przecież niczego sobie nie obiecywali.

- Jesteście z Emilie parą? - Berit nie owijała w bawełnę.

- Nie, niezupełnie. - Knut zwlekał nieco z odpowiedzią. W końcu nie byli zaręczeni, a od czasu, gdy wrócił, widzieli się zaledwie kilka razy.

- Aha. Wydawało mi się, że była trochę zazdrosna. Berit tańczyła z wprawą, ale nie tak lekko jak Emilie.

Knut nie potrafił właściwie określić, co było nie tak. Po prostu czuł się lepiej w towarzystwie dziewczyny ze Skogstad.

- Ach, ma tu do wyboru wielu tancerzy - odpowiedział, siląc się na swobodny ton. - Miło bawić się w dużej grupie.

- Tak sądzisz? - Berit spojrzała na niego pytająco. - Widzę, że dobrze pamiętasz wiejskie tańce.

- Och, nie! - zaśmiał się chłopak. - Już dawno nie bawiłem się przy dźwiękach skrzypek, więc pewnie trochę się ze mną męczysz. Ale niedługo wszystko sobie przypomnę.

- Musisz się tu dziwnie czuć po tak długim czasie spędzonym w mieście. - Berit paplała, nie odrywając od niego wzroku. Był naprawdę bardzo przystojnym chłopakiem, a do tego zachowywał się tak... światowo. - Tylko nie próbuj mi wmawiać, że przez dwa lata siedziałeś w kącie i strugałeś drewniane figurki. Dopiero bym była zawiedziona!

Knut potrząsnął głową, nie mogąc powstrzymać śmiechu.

Trudno było powiedzieć, czy Berit żartowała, czy też pytała go poważnie. Pewnie i to, i to, pomyślał. Tak czy inaczej, dziewczyna z Akselplassen była w świetnym humorze, a to wydawało mu się czarujące.

- Cóż, bywałem na różnych uroczystościach - przyznał. - Na balach bożonarodzeniowych i przyjęciach w ogrodach, ale nigdzie nie bawiłem się tak dobrze jak tu. Było miło, ale nie tęsknię za Danią, w każdym razie jeszcze nie teraz.

- To wspaniale! I już! - wykrzyknęła Berit do ostatnich taktów wygrywanych przez muzykantów i wybuchnęła śmiechem.

Emilie stała pod ścianą stodoły i uważnie przyglądała się całej scenie. Udawała, że Knut i Berit jej nie interesują, ale zerkwała na nich, gdy tylko była pewna, że tego nie widzą. Wyglądało na to, że wspaniale się bawią w swoim towarzystwie. Wciąż się śmiali i dowcipkowali. Knut odnosił się do Berit z szacunkiem i uprzejmością. Widząc to, Emilie poczuła ukłucie w sercu. Pocieszyła się jednak myślą, że chłopak pewnie chciał się bawić razem z

innymi. Rzadko przecież była okazja, żeby spotkać wszystkich mieszkańców wsi w jednym miejscu.

Musiała jednak przyznać, że czuła się trochę zazdrosna, widząc, jak dziedzicowi z Rudningen przyglądają się wszystkie obecne dziewczęta. Nie tylko Berit wydawała się nim zauroczona. Emilie nigdy nie myślała, że wola rodziców będzie miała jakikolwiek wpływ na wybór przez nią życiowego partnera, a jednak na widok Knuta robiło jej się ciepło. Wszystko przez to jego spojrzenie, uprzejmy sposób bycia, uśmiech, spokój... i moc. Tajemnicze umiejętności sprawiały, że chłopak wydawał jej się zagadkowy. Emilie poczuła potrzebę, żeby być z nim blisko, lepiej go poznać i móc słuchać jego słów. Ale teraz pewnie o niej zapomniał...

- Nie możesz podpierać ścian, gdy grają do tańca. - Emilie poczuła na ramieniu męską dłoń. - Zatańczysz ze mną?

Mężczyzną, który zadał pytanie, był Torfinn Bakke, znany we wsi jako porządny chłop. Pewnie, że mogła z nim zatańczyć. Knut obiecał co prawda, że po nią wróci, ale nic nie stało chyba na przeszkodzie, żeby pobawiła się trochę z innymi. Pomyślała, że Knut musiał być bardzo pewny swego, skoro spodziewał się, że zastanie ją pod ścianą stodoły, gdy tylko znudzi mu się taniec z Berit!

- Dobrze, że mamy dziś taką ładną pogodę. - Torfinn doskonale tańczył i prowadził ją z wprawą. Radzi sobie o wiele lepiej niż Knut, pomyślała Emilie.

- Pewnie niejedna osoba zlegnie dziś w krzakach - zaśmiała się dziewczyna. Była coraz bardziej rozluźniona, cieszyła się muzyką i ruchem.

- W taki wieczór jak ten to dozwolone. Słyszałem, że skrzypek będzie spał na Melnarplassen, więc na pewno nieprędko pojedzie.

Muzykant grał doskonale, tony skrzypek dało się słyszeć z bardzo daleka. Z pewnością docierały aż na szczyty gór i do najdalszego końca płaskowyżu; słyszała je niedźwiedzica i jej młode aż pod Fla.

Co jakiś czas Emilie wypatrywała wśród tańczących Knuta, ale nie mogła go dostrzec. Może jej szukał? Niech on sobie teraz postoi i trochę się pozłości. Dziewczyna poczuła jednak dziwny ucisk w dołku i się zaniepokoiła. A jeśli spotkał w tym czasie inną pannę? Może nie będzie miała już okazji porozmawiać z nim tego wieczoru? Próbowwała odepchnąć od siebie tę myśl i skoncentrować się na partnerze. Torfinn uśmiechał się i mrugał do niej, tak jak mieli to w zwyczaju mężczyźni, gdy byli w dobrym humorze. Starła się odpowiadać na jego żarty. Powinnam cieszyć się tańcem, pomyślała. W końcu nieczęsto się zdarza, by skrzypek przygrywał cały wieczór.

Odrzuciła głowę i dała się porwać muzyce. Nogi poruszały się bez udziału woli, a gdy przymknęła oczy, znalazła się w zupełnie innym świecie. Świecie chmur, kolorów i dźwięków.

Odkąd Knut zobaczył Emilie tańczącą z Torfinnem, ani na chwilę nie spuszczał z niej oka. Dziewczyna wydawała się całkowicie urzeczona muzyką, zupełnie tak jak on, gdy trzymał w dłoni smyczek. Tego wieczoru Knut usłyszał melodie, które chętnie zagrałby na swoim instrumencie. Smakował jednak muzykę małymi łykami, nie chciał bowiem zanurzyć się w świecie, z którego potem byłoby mu trudno się wyrwać.

Odkrywał inne strony Emilie. Dostrzegł, że dziewczyna jest czuła na piękno dźwięków i bardzo go to ucieszyło. Miał coraz większą ochotę poznać ją bliżej. Nie był jednak pewien, co też ona myśli na jego temat. Może uważa, że zachowuje się zbyt oficjalnie i sztywno, że jest zbyt milczący i... przerażający. Knut dobrze wiedział, że jego szczególne zdolności nierzadko budziły w ludziach lęk. Dziś Emilie miała okazję zobaczyć, jak wyczerpujące może się okazać ich stosowanie. Nic dziwnego, że chciała tańczyć z kimś innym.

Gdy tak jej się przyglądał, dziewczyna zerknęła nagle w jego kierunku. Chłopak natychmiast poczuł, że robi mu się gorąco. Przez krótką chwilę ich spojrzenia się spotkały. W następnej sekundzie Knut zadrzał, jakby pod jego stopami otworzyła się nagle ciemna, głęboka przepaść. W tej samej chwili rozległ się huk wystrzału.

Rozdział dwunasty

Przerażający dźwięk zadudnił pomiędzy górskimi szczytami, pozostawiając po sobie złowrogą ciszę. Skrzypki zamilkły. Ludzie wstrzymali oddech i spoglądali po sobie przerażeni. Nie padło ani jedno słowo.

Góry pograżyły się w nienaturalnej ciszy. Huk wystrzału dzwonił ludziom w uszach, wieczorne chmury zaś mknęły błyskawicznie po letnim niebie.

Knut odetchnął głęboko. Zacisnął powieki i spróbował się uspokoić. Nie mógł nic zrobić. Ani teraz, ani wcześniej. Aż zbyt dobrze wiedział, co się stało.

- Zza tego wzniesienia widać dym - odezwał się jeden z młodych mężczyzn.
- Czyżby czaili się na nas rozbójnicy?

- Ktoś do nas strzela? - rozległ się drżący kobiecy głos. Ludzie powoli odwrócili się do Knuta. Jeśli ktoś mógł wiedzieć coś na ten temat, to tylko on.

- Knut?

Chłopak stał z zamkniętymi oczami i czekał. Wiedział, że ludzie muszą otrzymać jakąś odpowiedź, ale potrzebował jeszcze chwili, by wziąć się w garść. Kilka razy z trudem przełknął ślinę i zrobił parę głębokich wdechów, po czym otworzył oczy i spojrzał na przerażonych uczestników zabawy.

- To rozbójnicy? - powtórzył pytanie młody mężczyzna. - Mamy szykować się do walki?

- Nie. - Knut potrząsnął głową. - Żadnej walki. - Pokiwał głową, wskazując na wzniesienie. - Ta walka już się skończyła.

Ludzie spojrzeli po sobie i zaczęli szeptać. Czyżby rozegrała się właśnie bez ich wiedzy jakaś nowa potyczka? Może ktoś wymknął się z zabawy?

- Leży tam człowiek, którego trzeba tu przynieść - ciągnął Knut. - Nie możemy już mu pomóc, ale trzeba po niego iść.

- A więc kończymy tańce - ogłosił skrzypek. - W tej sytuacji nie wypada się bawić.

Nikt nie zaprotestował. Szybko znalazło się ośmiu mężczyzn gotowych iść w góry. Knut nie zaoferował swojej pomocy, nakazał im jednak zabrać ze sobą długie żerdzie, z których można byłoby zrobić nosze. Przeczesał włosy palcami i spojrzał za ludźmi zmierzającymi w stronę wzniesienia. Na wzgórzu, dalej na południe, zobaczył spłoszonego konia. Tylko on teraz został.

- Co się tu dzieje? - Hannah podeszła do brata i zmierzyła go spojrzeniem. - Ktoś stracił życie?

- Ktoś sam je sobie odebrał - odparł Knut głosem bez wyrazu, jakby obwiniał się za to, co się stało.

Hannah nie pytała, kto to był. I tak się dowie, gdy mężczyźni wrócą z ciałem. Przestraszeni i gwałtownie trzeźwiejący ludzie siadali na ziemi. Nikt nie miał zamiaru wracać do domu przed upewnieniem się, że jego bliscy są cali i zdrowi. Na szczęście nie brakowało nikogo z uczestników zabawy. A więc musiał to być ktoś obcy...

- Jest tu jakiś wóz? - spytała Hannah, która jak zwykle myślała praktycznie. Należało jak najszybciej zawieźć zwłoki do wsi, ale większość ludzi przyjechała na tańce w siodle. W kilku powozach, które stały pod chatą, nie dało się położyć człowieka.

- W starej stodole mamy chyba jakiś wózek. - Sigbjern Fet ruszył w tamtym kierunku, a Hannah i Fabian poszli za nim. Fabian chciał dotrzymać towarzystwa narzeczonej, poza tym uznał, że może się na coś przydać.

- Przy odrobinie szczęścia nie rozwali się po drodze. - Sigbjern i Fabian wyprowadzili niewielki wóz przed budynek. Był co prawda zakurzony i poobijany, ale koła trzymały się dobrze, jak najbardziej więc mógł się przydać.

- A co z koniem i uprzężą? - Hannah spojrzała na Fabiana niepewnie, ten jednak potrząsnął tylko głową.

- Chętnie dałbym mojego karego, ale nie wiem, jak się zachowa, ciągnąc tak... nietypowy ładunek. - Oczyma wyobraźni widział już spłoszonego konia roztrzaskującego wóz na drzazgi.

- Moglibyśmy wziąć konia od Knuta, a jego podwieźć naszym powozem. Jeśli nikt inny nie ma lepszego pomysłu - dodała Hannah. - Zaciągnijmy ten wóz na plac.

Fabian nie mógł się nadziwić, jak trzeźwo potrafi myśleć jego narzeczona w trudnej sytuacji. Podczas gdy inni stali jak sparaliżowani i patrzyli na nich bez słowa, ona zajęła się organizowaniem transportu. Szła za pojazdem ciągniętym przez niego i Sigbjerna.

- Czy ktoś mógłby nam użyczyć uprzęży? - zapytała głośno. Ludzie poszeptali między sobą, po czym podniósł się gospodarz z Dokk. Oznajmił, że mogą wziąć jego klacz. Górskie pastwisko należące do Dokk leżało niedaleko, miał tam konia i całe potrzebne wyposażenie. - Siano mogę zwieźć pod dach jutro - powiedział mężczyzna cicho. - Zaprzęgniemy moją Blesę.

Hannah skinęła głową z zadowoleniem. W wozie brakowało tylko czegoś, na czym można by ułożyć ciało. Kobieta podeszła do pasterki z Melnarplassen i zamieniła z nią ściszym głosem kilka słów. Następnie ruszyła do stodoły i wróciła stamtąd z kilkoma snopkami siana. Ludzie przyglądali się jej bez słowa; czy aby Hannah nie marnuje dobrej końskiej paszy do wyścielania wozu?

- Teraz przynajmniej nie będzie wstydu ułożyć tam człowieka - oznajmiła Hannah, siadając na trawie obok Fabiana. Atmosfera była napięta, starsi czuli się trochę zawstydzeni, że to młoda kobieta wszystko zorganizowała. Powinni ją byli wyręczyć w tym mężczyźni.

Ludzie siedzieli i stali, gdzie się dało: na ziemi, w powozach, przy krzakach, na kamieniach, wokół stodoły, na starych, suchych deskach. Dwójkami albo zbici w niewielkie grupki. Zewsząd dało się słyszeć prowadzone półgłosem rozmowy. Weseli uczestnicy zabawy w ciągu kilku minut popadli w głęboką zadumę. Nie było już wątpliwości: na wzgórzu ukazali się mężczyźni niosący zwłoki. Szli powoli, z widocznym trudem.

Gdzie się podziewa Emilie? - pomyślał zaniepokojony Knut. Chyba nie została gdzieś sama? Odwrócił się powoli i zaczął jej wypatrywać. Wreszcie dostrzegł jej sylwetkę nad brzegiem jeziora. Siedziała tam razem ze swoim bratem i kilkoma przyjaciółkami. To dobrze. Miała kogoś, z kim mogła porozmawiać.

Knut wpatrywał się w mężczyzn, powoli omijających kamienie i brzozy, górskie strumienie i bagienka, przy których rosły całe kępy wełnianki. W tym czasie zaszło już słońce i zapadł zmrok, ale letnie noce bywają w górach bardzo jasne.

Ludzie zaczęli podnosić się z miejsc. Wstawali po kolei, gotowi na przyjęcie wracających mężczyzn. Odsuwali się, by zrobić miejsce dla wozu przygotowanego przez Hannah.

Niezauważony przez nikogo Knut ruszył nad jezioro, gdzie stała Emilie. Bez słowa położył ciężką dłoń na jej ramieniu. Trwali tak w bezruchu i milczeniu, wsłuchując się w kroki niosących ciało mężczyzn.

- Kto to? Wiesz, Knut? - szepnęła Emilie prawie niesłyszalnie. Drżała na całym ciele. Nad placem zawisła ciężka, nieprzyjemna atmosfera. Dłoń Knuta była jednak ciepła i dawała ukojenie.

- Tak, Emilie, wiem - odszepnął jej do ucha. Zanim jednak zdążył przygotować ją na to, co miało się zaraz stać, ktoś z tłumu krzyknął przerażony: - To Halvdan Lauvset!

- Nie! - pisnęła Emilie. - Nie, tylko nie Halvdan...

Knut otoczył dziewczynę ramieniem i przycisnął ją do siebie. Spostrzegł, że jej brat posyła mu pełne wdzięczności spojrzenie. Dla Emilie musiał to być szok. Prawie nikt nie wiedział, że przez jakiś czas spotykała się skrycie z Halvdanem i że planowali nawet wspólną przyszłość. Teraz dziewczyna stała w obliczu pytań, poczucia winy i żalu, którego nie mógł zrozumieć nikt. Nikt oprócz Knuta.

- Dlaczego... Czy to ja...

- Cicho - szepnął jej Knut do ucha. - Porozmawiamy o tym, gdy będziemy sami. Jeśli zechcesz. - Obejmował Emilie, patrząc, jak mężczyźni układają bezwładne ciało na sianie. Halvdan strzelił sobie na szczęście w serce, a nie w głowę. Zwłoki nie były więc tak zmasakrowane, jak Knut się na początku obawiał.

Ktoś zaintonował psalm i ludzie szybko podchwycili melodię. Owszem, Halvdan odebrał sobie życie. Nie będzie mógł zostać pochowany w poświęconej ziemi. A był młody, pełen życia i dla każdego miał dobre słowo. Nie pochodził z bogatej rodziny, ale we wsi powszechnie go lubiano. Wielu ludzi spoglądało teraz na Hannah z wdzięcznością - Halvdan Lauvset zasłużył na to, by leżeć na sianie.

Emilie przytuliła twarz do piersi Knuta. W głowie kłębiły jej się straszne myśli, oczyma duszy zaś widziała pełne bólu spojrzenie Halvdana, gdy się rozstawali - wtedy, w kościele. Rozczarowała go. Zupełnie jakby to ona posłała go prosto na śmierć.

- Nie myśl tak, Emilie. - Knut zrozumiał, z jakimi wątpliwościami zмага się dziewczyna. - To niczyja wina. Halvdan nie był sobą...

- Gdybym tylko wiedziała...

- Podjął taką decyzję, Emilie. Nic by go nie powstrzymało. Chłop z Dokk włożył kalosze i kurtkę; był gotowy do drogi. Ludzie ruszyli do swoich koni i powozów. Z pochylonymi głowami i spuszczoneymi oczami czekali, by ruszyć za wozem ze zwłokami.

- Z kim jedziesz? - zapytał Knut. Chciał towarzyszyć Emilie w drodze powrotnej.

- Z sąsiadami, mają powóz.

- A może wolałabyś wrócić ze mną? Odwiozę cię bezpiecznie do domu.

- Czy twój koń nas uniesie? - Emilie poczuła, że drżą pod nią nogi. Nie mogła pojąć, że to prawda. Że Halvdan jest martwy... że już go nie ma.

- Bez problemu. - Knutowi się nie spieszyło, poprosił jednak brata dziewczyny, by przekazał innym, że nie muszą na nią czekać. Poprowadził ją w stronę konia. On też czuł się właściwie winny i odpowiedzialny za to, co się stało. Nie wolno jednak było mu tak myśleć. I tak nie zdołałby zmienić biegu wydarzeń.

Wóz ze zwłokami Halvdana ruszył ku dolinie. Koła obracały się na szczęście bez trudu; koń Dokka był silny i spokojny. Z tyłu jechały powozy i pozostałe konie. Posępny orszak podążał na wschód w ślimaczym tempie. Cienie odbijały

się w tafli wody, górskie trawy i wełnianki chyliły główki w ostatnim pożegnaniu. Letnia zabawa na Holdeskaret dobiegła końca.

- Wygodnie ci? - Knut siedział za plecami Emilie, chciał bowiem mieć pewność, że dziewczyna utrzyma się w siodle przez całą drogę.

- Tak. - Emilie patrzyła na żałobników. Pomyśleć, że to wszystko jej wina...

- Pojedziemy z tyłu. - Knut ostrożnie torował im drogę pomiędzy innymi uczestnikami zabawy. Chciał znaleźć się jak najdalej od pierwszego konia i wozu, na którym spoczywały zwłoki.

Emilie odchyliła się i oparła o jego pierś. Siedziała w siodle po męsku, spódnica jednak zasłaniała jej nogi. To Knut zaproponował, by usadowiła się w ten sposób.

- Tylko nie mów matce, że tak ze mną jechałaś - szepnął. - Nie pozwoliłaby ci potem spotykać się ze mną.

Emilie uśmiechnęła się blado. Miała szczęście, że była teraz z Knutem, ale czy to tylko z jego powodu dała kosza Halvdanowi? Rozmyślała nad tym tak intensywnie, że aż rozbolała ją głowa. Gdyby Knut nie wrócił do wsi, zwlekałaby pewnie z zerwaniem, ale i tak by ono nastąpiło. Jej ojciec nigdy nie wyraziłby zgody na ślub z Halvdanem, sama zresztą nie była pewna, czy tego właśnie chce. Musiała jednak przyznać, że pojawienie się we wsi Knuta znacznie przyspieszyło podjęcie ostatecznej decyzji.

A jeśli Knut nie jest nią zainteresowany? Jeśli nie zechce się z nią ożenić? Cóż, w takim razie będzie musiała poczekać na innego zalotnika. Przecież nawet gdyby Halvdan żył,

nie mogłaby zostać jego żoną. Emilie westchnęła i wciągnęła powietrze głęboko do płuc, drżąc na całym ciele. Niezależnie od tego, jak na to spojrzeć, zerwanie z Halvdanem wydawało się nieuniknione. Ale właśnie dlatego niewinny człowiek stracił życie, pomyślała. Będę musiała żyć z tą świadomością.

- Czy mógłbym cię kiedyś odwiedzić w górach? - odezwał się Knut cicho. Stuk końskich kopyt zagłuszał rozmowę, inni więc na pewno ich nie słyszeli. - Musimy porozmawiać.

- Oczywiście, jeśli tylko chcesz.

- Pewnie, że chcę. Nie możemy po prostu udawać, że nic się nie stało. Mam wrażenie, że myślimy podobnie na ten temat.

- To nie do pojęcia! Czemu musiał to zrobić właśnie tutaj? - Emilie zbierało się na płacz. Piękna letnia noc, wiatr od gór i zapach roślin - wszystko to wydało jej się nagle strasznie smutne.

Mijali górskie chaty, tu i ówdzie dawał się słyszeć odgłos cichych rozmów i stłumionych śmiechów. Młodzież wymykała się z domów, by spędzić tę noc w górach. Tak to bywało w czasie letnich zabaw.

Orszak koni i powozów sunął w kierunku doliny niczym szary, tętniący strumień. Hannah i Fabian jechali mniej więcej pośrodku, przytuleni do siebie w powozie. Koń radził sobie sam, i tak musiał jechać w takim tempie jak zwierzę przed nim, Fabian trzymał więc niedbale lejce jedną ręką. Wolnym ramieniem otoczył narzeczoną.

- To straszne, co się stało z Halvdanem - szepnął. - Kolejne doświadczenie. Nie przypuszczałem, że będę kiedyś w środku nocy jechał w orszaku żałobnym. - Zmarszczył brwi, patrząc na pogrążoną w ciemnościach dolinę. Stukot końskich kopyt i skrzypienie kół powozów wydawało mu się niemal przerażające, zwłaszcza że odgłosy te zagłuszały ludzkie rozmowy. Ludzie cały czas szeptali między sobą, ale nie sposób było rozróżnić poszczególnych słów.

Gdy zjechali niżej, minęli brzozowy zagajnik i wjechali w gęsty las, zobaczyli, że czubki świerków kołyszą się na wietrze. Ścieżka, którą podążali, była ze wszystkich stron osłonięta drzewami, nie odczuwali więc tu silnych powiewów.

- Na pewno zapamiętamy tę noc - rzekła Hannah cicho. Cała ta sytuacja była dla niej tak samo nierzeczywista jak dla Fabiana. - Nie znałam Halvdana zbyt dobrze, ale każdej niedzieli widywałam go w kościele. Gdy dzieci i młodzież zbierały się po mszy na kościelnym wzgórzu, on trzymał się z reguły na uboczu. Przyjaźnił się tylko z kilkoma ubogimi chłopcami mieszkającymi na południowym skraju wsi.

- Pewnie nie było mu łatwo - westchnął Fabian.

- Dziwne, że nie przyszedł na zabawę...

- Może zostawiła go ukochana - powiedział Fabian, nie wiedząc nawet, że trafia w sedno. - Takie tragedie nieraz odbierają biedakom rozum. - Przytulił policzek do twarzy Hannah i przyciągnął ją do siebie. Powóz kołysał się na nierównej drodze, para narzeczonych przez chwilę siedziała zupełnie bez ruchu. Każde z nich czuło, że łącząca ich miłość staje się każdego dnia coraz silniejsza.

- Nigdy mnie nie zostawiaj - szepnął Fabian.

- Ojej, nawet tak nie mów! - wzdrygnęła się Hannah. - Aż mnie ciarki przeszły.

- Przepraszam. Głupio powiedziałem. Po prostu tak bardzo cię kocham...

Gdy wóz wiozący ciało Halvdana zjechał wreszcie do doliny i przekroczył Ane, długi korowód koni i ludzi zaczął się powoli rozpraszać. Niektórzy jechali

na północ, inni na wschód, Dokk zaś skierował swojego konia do Lauvset, a za nim podążyli sąsiedzi i najbliżsi krewni nieszczęsnego chłopaka.

Hannah i Fabian jechali do Rudningen, postanowili bowiem przed powrotem w góry spędzić kilka dni we wsi.

- Co z Knutem? - Fabian obejrzał się, ale w ciemnościach nie sposób było rozróżnić ludzkich twarzy. - Zaczekamy na niego?

- Nie, poradzi sobie. Pewnie przyjedzie do domu później niż my.

Fabian zrozumiał, co miała na myśli jego narzeczona, popędził więc konia. Zbliżał się świt i mężczyzna był zmęczony. Będziemy dziś chyba mogli pospać trochę dłużej niż zwykle, pomyślał.

- Odwieźć cię do domu? - Knut pogładził Emilie po ramieniu, gdy koń wjechał powoli na most. - A może chciałabyś od razu wrócić w góry?

- Nie, wolę przenocować w domu. Nie mam teraz siły na dalszą podróż. Mama spodziewa się, że wrócę dopiero jutro.

Knut wiedział, że zarówno ojciec, jak i bracia Emilie przebywali we wsi, dziewczyna nie będzie więc na Skogstad sama. Pewnie i tak nie zaśnie tej nocy, ale przynajmniej odpocznie w wygodnym łóżku.

- Może więc odwiozę cię w góry jutro? - Knut skręcił na drogę prowadzącą do domu Emilie. Nie przypominał sobie, by kiedykolwiek w nim gościł.

- Nie, dziękuję. Moi bracia na pewno mi pomogą. I tak muszą tam jechać, żeby naprawić ścianę stodoły i narąbać drewna. Ale... - Emilie westchnęła ciężko - jeśli znajdziesz czas, żeby mnie kiedyś odwiedzić, będę bardzo szczęśliwa.

- Obiecuję. Postaram się przyjechać jak najszybciej. Przybudówka jest już prawie gotowa, mam więc teraz więcej wolnego czasu.

Z ciemności wyrosły przed nimi zabudowania Skogstad. Knut zobaczył, że gospodarstwo jest świetnie utrzymane i prawie tak duże jak Rudningen. Zrozumiał, że jego ojciec uważał pannę ze Skogstad za dobrą partię, ale gdy myśli się o wspólnej przyszłości, liczą się nie tylko zabudowania i ziemia. Tego wieczoru on i Emilie zbliżyli się do siebie, zresztą nie bez pomocy nieszczęsnego Halvdana. Nie powinien o tym myśleć w ten sposób.

- Twoi bracia chyba już są w domu - zauważył. Widział na podwórzu łudzi rozsiodlujących konie. - Postaraj się przespać i nie daj się złym myślom - szepnął jej do ucha, gdy zatrzymali się przed domem. - Nie znajdziemy odpowiedzi na nękające nas pytania, więc nie ma sensu się nimi zadreć.

- Dziękuję za wspólną zabawę, Knut. - Emilie odwróciła się i ucisnęła jego dłoń. - Mam nadzieję, że to nie był ostatni raz...?

- Na pewno nie. - Chłopak nie chciał obiecywać jej zbyt wiele, nie był bowiem jeszcze do końca pewien swoich uczuć. Czuł co prawda przyjemne mrowienie w całym ciele, gdy była blisko niego, ale gdy tylko pomyślał o Emmie, wszystko się zmieniało.

- Do rychłego zobaczenia, Emilie.

Dziewczyna ześlizgnęła się z końskiego grzbietu i poszła sztywno w kierunku domu. Już na schodach odwróciła się i pomachała mu dłonią. Knut bez słowa zawrócił konia i ruszył w kierunku Rudningen. Nie spieszyło mu się. Chłodne nocne powietrze chłodziło jego gorącą głowę i pomagało uporządkować myśli. Nie mógł zapobiec temu, co stało się w górach, mimo że znał sytuację Halvdana i rozumiał jego cierpienie. Chłopak podjął w końcu decyzję...

Knuta przetała twarz dłonią i skreślił na ścieżkę prowadzącą na podwórze. Drogę przeciął mu jakiś cień, ale on nie dojrzał, co to było. Może lis, może tyś albo jeszcze coś innego. No, cóż. Tak czy inaczej, dotrzyma obietnicy i odwiedzi Emilie w letniej zagrodzie Skogstad. Czas pokaże, co z tego wyniknie...

W miarę jak zbliżał się do domu, głowa ciążyła mu coraz bardziej. Wreszcie puścił uprząż i pozwolił koniowi iść, jak chciał. Niedługo już wyrosnie przed nimi potężna skała górująca nad gospodarstwem. Stał tam, jak zawsze, mroczny olbrzym, chroniąc budynki i ludzi, a także na swój własny posępny sposób witając przybyszy...

Rozdział trzynasty

Kilka dni później w górskiej chacie należącej do Rudningen siedziało siedem kobiet i paplało między sobą. Rozmowa dotyczyła, rzecz jasna, tragicznego zdarzenia na Holdeskaret. Wszystkie obecne kobiety były nim zaskoczone. Wszystkie z wyjątkiem Ashild. Gospodyni podejrzewała, czemu Halvdan mógł odebrać sobie życie, nie miała jednak zamiaru dzielić się z nikim swoimi domysłami. Martwiła się o Knuta, któremu posępne myśli nie dawały pewnie spokoju. Nie wspominając już o Emilie.

- Na pewno zakochał się w jakiejś dziewczynie - stwierdziła Signe Oygården, nie przestając robić na drutach. - Nie takie rzeczy już widziałam.

- Ciekawe, co to mogła być za jedna? - zastanowiła się gospodyni z Fekjo. - Chyba żadna z okolicznych panien nie jest warta tego, żeby się dla niej zabijać.

- Miłość potrafi robić z ludźmi dziwne rzeczy. - Młoda pani z Venas wyciągnęła z kieszeni list. - Czasem na szczęście wszystko układa się jak najlepiej. - Posłała pozostałym kobietom zagadkowe spojrzenie. - Teigen pozwolił mi pokazać wam ten list. Z Ameryki.

- To od Kai? - Ashild pochyliła głowę i opuściła trzymaną w dłoniach robótkę na kolana. Ciekawe, jak młodym się układało.

- Tak. Świetnie tam sobie radzą. Przeczytasz go nam, Ashild?

Kobieta wzięła od niej list i przyjrzała mu się pobieżnie. Nigdy nie miała kłopotów z głośnym czytaniem, więc po chwili rozległ się w chacie jej dźwięczny głos.

- A więc tak - odchrząknęła: - Kochani rodzice. - Wszystkie kobiety wbiły wzrok w Ashild, straciwszy zainteresowanie robótkami. Nie chciały stracić ani sylaby.

Gdy piszę te słowa, dwoje naszych dzieci śpi w kołyskach, a Jon pracuje w polu. Wokół panuje cisza. Wydołam przed chwilą nasze cztery krowy i nakarmiłam kury. Jedzenia nam nie brakuje. Nasi szwedzcy sąsiedzi pomogli Jonowi postawić dom jeszcze przed nadejściem zimy, nie musieliśmy więc marznąć. Jonowi szczęści się na polowaniach, zarabiamy więc sporo pieniędzy na sprzedaży skór. Po raz pierwszy, od kiedy tu przyjechaliśmy, czuję, że szczęście się do nas uśmiechnęło, i dziękuję dobremu Bogu za to, że tak nas pobłogosławił. Mamy tyle ziemi, że zboża wystarczy nam w zupełności, a w tym roku Jon chce go zasiać jeszcze więcej. Może zaczniemy sprzedawać też ziarno i mąkę?

Jon wspaniale radzi sobie z końmi, co także przynosi nam zyski. Okoliczny bogaty farmer dobrze mu płaci za pomoc. Mój mąż spędza na jego farmie wiele

czasu, ujeżdżając konie i przyzwyczajając je do chodzenia w zaprzęgu. Czasami jest też wzywany do chorych zwierząt.

Należymy do małej parafii liczącej tylko osiem gospodarstw. Pastor przyjeżdża do nas trzy razy w roku, ale spotykamy się regularnie, rozmawiamy i pomagamy sobie, jak tylko możemy.

Znów jestem w ciąży, ale tym razem nie muszę się już obawiać nędzy i głodu. Dużo czasu spędzam przy kołowrotku, więc nie brakuje nam ubrań ani przędzy. Pracuję w pocie czoła, ale wiem, że to nam się opłaci. Tak długo, jak tylko jesteśmy zdrowi, mamy przed sobą w Wisconsin możliwości, o których nie moglibyśmy nawet marzyć w Hemsedal.

Dużo o was myślę, brakuje mi naszej doliny i letnich miesięcy w górach. Mam nadzieję, że wszystko u was dobrze i marzę o tym, by kiedyś znów was zobaczyć... Proszę Was, przekażcie pozdrowienia wszystkim znajomym, zwłaszcza gospodarzom z Rudningen, którzy zawsze służyli nam wsparciem.

Äshild zawahała się i zerknęła na kilka następnych linijek. Może było tam coś, czego nie powinna czytać na głos? Nazwa „Rudningen” nie pojawiała się już jednak w dalszej części listu, gospodyni doczytała więc pismo do końca, niczego nie pomijając.

Jak widzicie, Bóg jest dla nas szczególnie łaskawy, za co dziękujemy Mu co dzień w naszych modlitwach. Żadne z nas nie żałuje męczącej podróży, chociaż bardzo tęsknimy za całą rodziną i naszymi przyjaciółmi z Hemsedal. Napiszcie jak najszybciej i opowiedzcie, jak się Wam żyje.

Serdeczne pozdrowienia, Kaja

Jon prosi, by przekazać, że myśli ciepło o Was wszystkich.

Gdy Äshild skończyła, w chacie zapadła cisza. Niektóre kobiety otarły łzy z kącików oczu, inne odetchnęły z wyraźną ulgą. Na krótką chwilę wszystkie wybrały się w daleką podróż. Aż do Ameryki.

- Czy można w to wierzyć? - Pasterka z Kirkeboen zerknęła na Äshild z powątpiewaniem. - Czy to nie brzmi za dobrze?

- Po co Kaja miałaby koloryzować? - odrzekła jej gospodyni. - Dość się nasłuchałyśmy smutnych historii z Ameryki - ciągnęła. - To wspaniale, że ktoś może nam wreszcie donieść o czymś miłym.

- Jon zawsze był pracowitym chłopem - stwierdziła gospodyni z Fekjo. - Jeśli komuś miało się tam powieść, to właśnie jemu.

Zebrane w chacie kobiety poweselały. Wszystkie się domyślały, że matka Kai uroniła nad tym listem niejedną łzę radości.

- Będiesz miała w tym roku mnóstwo roboty - odezwała się Lovise Viljugrein, gdy rozmowa zesła z powrotem na codzienne tematy. - Urządzacie Hannah wielkie wesele?

- Nie policzyłam jeszcze wszystkich gości, ale na pewno będzie ciasno. Mamy jeszcze dużo czasu na ustalenia. Hannah postanowiła spędzić ten rok w domu - odparła Ashild z uśmiechem.

- Z tego, co słyszałam, Emma jest dla was wielką pomocą. - Służąca wyszła właśnie z Sebjerg i Ivarem, nie mogła więc słyszeć tej rozmowy.

- Tak, zostanie z nami aż do ślubu.

- Ach tak? A potem zmienia pracę?

- Nie, niezupełnie. - Ashild uśmiechnęła się tajemniczo. Najwyższy czas powiedzieć o zaręczynach z pastorem, stwierdziła, ludzie muszą się w końcu oswoić z tą myślą. - Emma także wychodzi za mąż.

- Nie! To wspaniale! Za kogo? - Młoda gospodyni z Venas poprawiła czepek, nie mogąc się doczekać odpowiedzi.

- Za Henrika Friisa.

- Kogo? - Z początku żadna z kobiet nie skojarzyła nazwiska, wreszcie pasterka z Kirkebeen zgadła, o kogo chodzi.

- Za pastora? Wychodzi za pastora?

- Tak. Przyjaźnili się od jego przyjazdu do wsi. Bardzo się cieszymy ich szczęściem.

Kobiety umilkły i zaczęły się nad tym zastanawiać. Gospodyni z Fekjo zacisnęła wargi. Wszystkie życzyły Emmie jak najlepiej, ale nie były pewne, czy taki mezalians przystoi.

- Poradzi sobie jako żona pastora?

- Emma ze wszystkim sobie poradzi. Jest serdeczna i mądra, ale nie ma skłonności do narzucania innym swojego zdania.

- Czy pastor uzna Ivara za swojego syna? - Ashild była bombardowana pytaniami, jakby to ona była odpowiedzialna za planowany ślub. Odpowiadała jednak cierpliwie, uśmiechając się w duchu.

- Owszem, będzie traktował Ivara jak własne dziecko. Jestem pewna, że i chłopca, i Emmę czeka szczęśliwe życie.

- A to ci dopiero nowina! Pastor i służąca... coś takiego! Nie można będzie teraz powiedzieć nic złego na niego, skoro ona ma być jego żoną. - Gospodyni z Fekjo nie była najwyraźniej zachwycona takim obrotem spraw.

- Och, wszystko będzie dobrze - uspokoiła ją Ashild. - Emmie można ufać. Z pewnością nie powie mu o nas nic złego.

- A co z Knutem? - chciała się dowiedzieć Lovise. - Jest już chyba gotowy do żeniaczki?

- Tak, ale nie ma z tym pośpiechu - odrzekła Ashild. - W końcu znajdzie sobie dobrą żonę. Jeden ślub na razie w zupełności nam wystarczy.

- Ale zaoszczędzilibyście na podwójnym weselu.

- Nie, nie! - zaśmiała się gospodyni. - Urządzimy je osobno. Kobiety zyskały nowy, wspaniały temat do rozmowy.

Każda miała własne zdanie na temat organizowania wesela. Wkrótce jednak musiały wracać do swoich obowiązków. Najchętniej zostałyby jeszcze trochę dłużej, ale zwierzęta nie mogły już czekać.

- Twoja córka znalazła sobie przystojnego narzeczonego - stwierdziła Lovise już za progiem. - Fabian, tak ma na imię, prawda?

- Tak. To bardzo uпрzejmy i interesujący człowiek.

- A Hannah nie brakuje zdecydowania i przedsiębiorczości. Słyszałam, że to ona zadbała o wóz dla Halvdana...

Plotki o Hannah i Knucie krążyły już po całej wsi: najpierw dziedzic z Rudningen uratował życie nierozważnemu chłopakowi, a potem jego siostra zorganizowała transport zwłok do wsi. Rodzeństwo zostało uznane za nieustraszone.

- Hannah wspaniale sobie radzi. Ma charakter. - Ashild pożegnała sąsiadki i odetchnęła. Miło było spotkać się z innymi przebywającymi w górach kobietami, ale plotki trochę ją męczyły. Niedługo trzeba będzie wrócić do wsi. Zacznie się jesień z ciemnymi wieczorami i krótkimi dniami. Ashild przełknęła ślinę i zaniepokoiła się, przeliczywszy dni do Bożego Narodzenia. Zostało jeszcze tak dużo roboty, tym bardziej że poważnie myślała o realizacji swojego wielkiego planu...

Daleko od górskiej chaty krowy szły leniwie w kierunku łąki. Słońce chowało się za górami, szczyty tonęły w złocistej poświacie. Płynąca tędy rzeczka zamieniła się właściwie w strumień, była jednak jeszcze na tyle szeroka, że nie dało się jej przeskoczyć. Ale po leżących na dnie kamieniach bez trudu mogły przejść obok siebie dwie osoby.

- Może przeniesiemy się na trawę? - zapytał Knut. On i Emilie już jakiś czas siedzieli na kamieniach, rozmawiając o łowieniu ryb, natrętnych niedźwiedziach i górskich trollach. W okolicy trzeba było ostatnio szczególnie uważać na żmije. Krowy miały pokąsane racice, a psu sąsiada niemiłosiernie spuchł pysk od żmijowego jadu.

- Tak, możemy usiąść pod brzozą i oprzeć się o pień. - Emilie chwyciła wyciągniętą dłoń Knuta i wstała z ziemi. Matka dała jej wolne od wieczornej

pracy, więc dziewczyna nie musiała się spieszyć. - Będzie nam całkiem przyjemnie, pod warunkiem, że nie zjedzą nas komary.

O tej porze robiło się już chłodno i powiewy wiatru przeganiały natrętne owady. Dwie górskie brzozy rosły jedna przy drugiej, zatem można się było wygodnie o nie oprzeć. Emilie i Knut usiedli obok siebie.

- Przemyślałaś już tę sprawę z Halvanem? - zapytał chłopak. - Musiało to być dla ciebie przykre.

- Nie wiem. - Dziewczyna poprawiła włosy. - Wciąż się zastanawiam, czy mogłam postąpić inaczej.

- Cóż, mogłaś za niego wyjść - odparł Knut cicho. - Pewnie tego tylko chciał.

- Ojciec nigdy by się na to nie zgodził.

- A ty? Chciałabyś, żeby Halvdan został twoim mężem?

- Nie. Zrozumiałam, że to, co do niego czułam, to nie była miłość. Był dla mnie bardziej jak brat.

- Kiedy to stwierdziłaś? Tego dnia, gdy spotkaliśmy się przed kościołem? Musiał wtedy na ciebie długo czekać.

Emilie odwróciła się i spojrzała na Knuta. A więc wiedział także o tym. Poczula się obnażona i bezbronna. Nie było sensu próbować się wykręcać.

- Widzę, że nie muszę ci niczego wyjaśniać. I tak już wszystko wiesz.

- Nie, nie wszystko. Wiem co nieco, a reszty się domyślam. Tak już jest. Na co dzień nie obchodzą mnie sprawy innych, ale czasami miewam wizje.

- Tak jak wtedy - szepnęła Emilie. Oparła głowę o pień drzewa i przymknęła oczy. - Już wcześniej zdecydowałam się z nim zerwać i bałam się tego spotkania. Rozmowa z tobą utwierdziła mnie tylko w tej decyzji.

- Dlaczego?

- Poczulałam się nagle taka rozedrgana i niespokojna... Halvdan nigdy nie budził we mnie takich emocji. Pociągał mnie, bo był miły i łagodny. Ale to nie była miłość.

Zamilkli. Liście brzozy szeleściły kojąco, w oddali trzepotał skrzydłami pluszcz. Ze wzgórza dobiegło beczenie jagnięcia, któremu zaraz odpowiedziała dorosła owca. Wieczór był bardzo przyjemny, o tej porze roku nie marzło się jeszcze na dworze.

- Jak długo się spotykaliście?

- Jakiś rok. Widywaliśmy się niezbyt często, bo trudno mi było oderwać się od roboty. Cały czas musiałam wynajdywać jakieś wymówki. Nie mogłam przecież wciąż wmawiać rodzicom, że idę do przyjaciółki albo na cmentarz.

- Rozczarował się. - Knut wyrwał z ziemi kilka źdźbeł trawy. - Niektórzy bardzo ciężko przeżywają rozstanie. Ale przecież nie można w nieskończoność rozpamiętywać takich porażek, bo to się może źle skończyć.

- A co z tobą, Knut? Czujesz się winny? - Emilie była zmęczona, ale chciała dokończyć tę rozmowę. Zadając to pytanie, patrzyła w stronę rzeki, ale on wiedział, że w napięciu oczekuje jego odpowiedzi.

- I tak, i nie. Nie chcę czuć się winny. W końcu to, czego doświadczył Halvdan, może się przydarzyć każdemu mężczyźnie. To, że nie mógł pogodzić się z odrzuceniem, nie jest winą ani moją, ani nikogo innego. Z drugiej jednak strony myślę, że nie doszłoby do tego, gdybym zdecydował się zostać w Danii jeszcze rok.

- I tak zerwałabym ten związek. - Emilie odwróciła się do niego powoli. Przynęła się trochę bliżej i spytała: - A co z tobą i Emmą? Słyszałam, że ona wychodzi za mąż za pastora.

- Owszem, i tak właśnie będzie dla niej najlepiej. Wszyscy się z tego bardzo cieszymy.

- Ty także? - Emilie przyjrzała mu się uważnie. Knut najchętniej nie odpowiedziałby na to pytanie.

- Tak, ja także. To chyba oczywiste, że życzę jej jak najlepiej.

- Podoba ci się, prawda?

- Dlaczego tak sądzisz? - Nie był zadowolony, że dziewczyna drażyła ten temat, ale przypomniał sobie, co powiedziała owego dnia, gdy gościła w Rudningen. Coś o tym, że nie należał do najbardziej otwartych ludzi.

- Widziałam, jak na siebie patrzyliście, gdy siedzieliśmy w jadalni, a ona nalewała kawę. - Emilie odwróciła się od niego. Nie powinnam była zaczynać tego tematu, pomyślała.

- Ach! - Knut potarł brodę i strzepnął mrówkę z nogawki spodni. - Bardzo lubię Emmę - zaczął. Uznał, że równie dobrze może powiedzieć całą prawdę. - Owszem, miałem nadzieję, że poznam ją bliżej, gdy na wiosnę wróciłem do domu, ale wtedy było już za późno. W ostatnim roku często widywała się z pastorem, co zresztą bardzo cieszyło mojego ojca. Myślę, że przestraszył się trochę na myśl, że służąca mogłaby zostać jego synową.

Knut nie chciał opowiadać o listach; nie byłoby to w porządku wobec ojca. Emilie zrozumiała, że tak czy inaczej, łączyło go z Emmą silne uczucie.

- A teraz nasi rodzice mówią, że bylibyśmy piękną parą - dodała dziewczyna z westchnieniem.

- Tak, mają nadzieję, że będziemy razem. - Knutowi podobała się odwaga Emilie. - A co ty o tym sądzisz?

- Nie jestem pewna. Mój ojciec przywykł do tego, że wszystko układa się po jego myśli. Skoro wybrał dla mnie Knuta z Rudningen, ma być tak, a nie inaczej. Trzeba mieć dużo odwagi, żeby mu się sprzeciwić...

A więc myśli tak jak większość panien, stwierdził Knut. Rodzice wielu dziewcząt we wsi znajdowali córkom męża, jeśli nie potrafiły one same zakreślić się za chłopakiem spełniającym ich wymagania.

- A ty? Mężczyźni mają chyba na temat żeniaczki trochę więcej do powiedzenia.

- Może. Ale znam wielu dziedziców, którzy zostali pozbawieni majątków, bo zakochali się w niewłaściwych dziewczętach.

Z Emilie tak łatwo się rozmawia, pomyślał Knut. Dziewczyna słuchała uważnie, zadawała pytania i szybko wyrabiała sobie własne zdanie. A przy tym była łagodna i urodziwa, więc przebywanie w jej towarzystwie sprawiało mu prawdziwą przyjemność.

- Myślę, że powinniśmy bliżej się poznać, Emilie. - Chłopak odwrócił się do niej z dłońmi złożonymi na kolanach. - To, co się stało, już nas do siebie zbliżyło, ale musi upłynąć jeszcze trochę czasu, zanim będziemy pewni.

Emilie poczuła ukłucie rozczarowania, wiedziała jednak, że Knut myśli rozsądnie. Musieli dać sobie więcej czasu. Może w końcu postanowią, że chcą być razem. Właściwie nie musieli się spieszyć, chociaż obawiała się, że jej ojciec mógł oczekiwać rychłych zaręczyn. Jeśli Knut się nie zdecyduje, będzie zmuszona rozejrzeć się za jakimś innym wolnym mężczyzną, a większość chłopców w jej wieku było już zaręczonych.

- Może powinniśmy spotykać się trochę częściej? - spytała wreszcie.

- Przyjadę tu znowu, kiedy tylko będę mógł. Wracacie do domu o tej porze co zawsze, prawda?

- Tak. Wyprowadzamy się z gór za kilka tygodni. Niestety, lato dobiega już końca.

- A więc postanowione. Obiecuj mi jedno... - Knut mocno ścisnął jej dłonie.

- Nie zadreżaj się niepotrzebnymi myślami ani o Halvdanie, ani... o nas. Zobaczysz, wszystko będzie dobrze.

Emilie uśmiechnęła się i poczuła, że się rumieni. Knut miał dużo uroku osobistego, zdołał ją oczarować w tak krótkim czasie. Już teraz wiedziała, że gdyby poprosił ją o rękę, zgodziłaby się z radością.

- Chyba powinnaś już wracać. Twoja matka zaczyna się pewnie zastanawiać, gdzie się podziałas. - Otrzeptał ręce i zerwał się z miejsca. - Nie chciałbym, żeby ludzie zaczęli gadać, że uprowadzam dziewczęta do lasu. - Pomógł Emilie wstać, po czym objął ją czule.

- Dziękuję za rozmowę i za miło spędzony czas. - Przycisnął ją mocno do siebie i pocałował w czoło. Potrzebował trochę czasu, by zastanowić się nad swoim życiem, wciąż bowiem nie pogodził się jeszcze z tym, że Emma zostanie żoną pastora. Czy to jednak znaczy, że skoro nie mógł mieć tej, której najbardziej pragnął, musiał zadowolić się kolejną na liście? Dopóty, dopóki myślę o Emilie jako o kolejnej, nie mogę jej robić nadziei, uświadomił sobie Knut. Muszę najpierw uporać się z własnymi rozterkami.

- Niedługo tu wrócę - obiecał, gdy szli już w stronę chaty. - Bardzo się cieszę na nasze następne spotkanie...

Emilie uśmiechnęła się i pomachała mu na pożegnanie, kiedy wskoczył na konia i ruszył w kierunku wsi. Rozmowa bardzo jej pomogła. Czują teraz, że będzie w stanie żyć dalej, pomimo tego, co stało się z Halvdanem. Knut mówił tak mądrze, a jego słowa dawały jej nadzieję na to, że ją polubił... W każdym razie troszeczkę.

W tym czasie w zupełnie innym miejscu, pod Leśnym Rogiem, przemykał samotny wilk. Był nażarty i zmęczony, nie myślał więc o polowaniu. Robiło się jednak ciemno, a w ciemności łatwo się przemieszczać. Jego samica opiekowała się trojgiem szceniąt, które przyszły na świat w połowie maja, dlatego wilk włóczył się po okolicy sam. Wadera nie cierpiała głodu: ich niewielkie stadko w ciągu kilku zaledwie dni upolowało dwa renifery, zwierzęta były więc najedzone do syta.

Wilk przystanął na skraju lasu. Drzewa i ciemność dawały doskonałą ochronę. Zwierzę nadstawiało uszu, przysłuchując się każdemu najcichszemu nawet odgłosowi. Gronostaje i myszy przemykały błyskawicznie w ciemnościach. Zające przywarły do ziemi, starając się pozostać niezauważone, ale wilk dobrze wiedział, gdzie ich szukać. Nie te jednak odgłosy interesowały go w tej chwili. Nie, wilk wyczuwał obecność ludzi, a to z reguły oznaczało niebezpieczeństwo.

Słyszał ciche głosy i doskonale czuł znane zapachy. Nasłuchiwał w napięciu, gotów w każdej chwili rzucić się do ucieczki. Ale znajdujący się w oddali ludzie najwyraźniej nie stanowili tego wieczoru zagrożenia. Nie było słyhać krzyków ani nawoływań, nie płonęły ogniska, można więc było spokojnie ruszyć dalej na wschód.

Wilk pobiegł przed siebie, okrążając miejsce niebezpiecznie pachnące ludźmi. Na polanie w brzeziniowym lesie stała stara chata, w której już nikt nie mieszkał. Gospodarze, do których należał kiedyś budynek, postawili nową chatę bliżej gościńca i zupełnie stracili zainteresowanie starym schronieniem. Mimo to można tu było spokojnie przenocować.

Hannah i Fabian siedzieli na schodach i rozmawiali ze sobą ściszone głosami. Wieczór był piękny i ciepły, pomiędzy drzewami migotała tafla Storevann. Gdy trafili do źródła i napełnili wiadra oraz butelki, zorientowali się, że jest już za późno na powrót do domu. Powiedzieli Olemu, że być może będą musieli przenocować w Lokjistolen, więc w Rudningen oczekiwano ich dopiero następnego dnia rano. Hannah zaproponowała, by spędzili noc w starej chacie, a na Lokji zajrzeli rankiem, na wypadek, gdyby ojciec pytał potem, jak stoją tam sprawy.

- Niedługo będę musiał wrócić do Christianii, a potem zobaczę cię dopiero w dniu naszego ślubu. - Fabian objął ukochaną ramieniem i bawił się jej włosami. Siedzieli oparci o drzwi, oboje szczęśliwi i spokojni. Tylko raz wyprostowali plecy i zaczęli nasłuchiwać w napięciu, koń bowiem zarżał, potrząsnął łbem i zaczął przebierać kopytami. Hannah przypuszczała, że w okolicy mógł krążyć jakiś drapieżnik, ale ogier uspokoił się już po chwili.

- Tak, nie będziemy się długo widzieć. - Hannah ze strachem myślała o wyjeździe Fabiana, wiedziała jednak, że jesienią i zimą będzie miała pełne ręce roboty, ten czas więc szybko jej zleci.

- Jak ci się podoba Hemsedal? - zapytała cicho. - A może masz już dość? Wciąż chcesz mieć za żonę dzikuskę z doliny?

- Nigdy nie będę miał dość! - odparł Fabian z całą powagą. - Poznałem nowych ludzi i górską przyrodę. Doświadczyłem tylu nowych wrażeń! Wszyscy przyjęli mnie tu tak serdecznie, że jestem naprawdę wzruszony.

Przycisnął ukochaną do siebie i ucałował gorąco. - Chciałbym, żebyśmy po ślubie regularnie odwiedzali Rudningen. Twoja rodzina i samo to miejsce całkiem mnie urzekły.

Hannah zrobiło się ciepło na sercu. Liczyła na to, że po przeprowadzce do Christianii będzie mogła widywać się z rodzicami. Wielu z tych, którzy wyjechali ze wsi, wracało dopiero na pogrzeby bliskich, ale ona nie chciała, żeby tak było i w jej wypadku.

- Tak się cieszę, Fabianie. - Położyła dłoń na jego udzie. - Zobaczysz, postaram się być jak najlepszą żoną i miejską damą.

- Po prostu bądź sobą. Chcę cię taką, jaka jesteś, a wiem, że świetnie sobie radzisz w mieście. Boże, pamiętam to jeszcze z Serholm!

Jego narzeczona zaśmiała się, zawstydzona. Wiedziała, że nigdy nie mogłaby udawać kogoś, kim nie była. Ale Hannah z gór i Hannah z miasta bardzo się między sobą różniły. Wydawało jej się to zresztą zupełnie naturalne.

- Co zrobisz z zaproszeniami na ślub? - zapytała po chwili. Fabian od razu się domyślił, o co chodzi ukochanej.

- Nie mam pojęcia - odparł z westchnieniem. - Chciałbym zaprosić stryja Aksela. Był w końcu przy mnie przez całe moje życie i nigdy mnie nie zawiódł.

- Mhm. - Hannah dała do zrozumienia, że rozumie narzeczonego. Aksel Low miał może swoje złe strony, ale był życzliwym człowiekiem.

- Nie wyobrażam sobie jednak, że miałyby tu przyjechać Charlotte. Nie po tym wszystkim, co nam zrobiła.

- A nie możesz zaprosić tylko Aksela? - zaproponowała Hannah, chociaż nie mieściło jej się w głowie, by posłać zaproszenie tylko jednemu z małżonków.

- Owszem, mogę. Moglibyśmy też zaprosić oboje i liczyć, że Charlotte grzecznie nam odmówi.

- Pewnie naciskałaby na Aksela, żeby on też nie przyjeżdżał.

- Tak, to do niej podobne. - Fabian parsknął pogardliwie na samą myśl. - Ale sądzę, że stryj bardzo chętnie przybyłby do nas... na gody. - Zawahał się chwilę przed użyciem gwarowego określenia.

- Jeśli o mnie chodzi, możesz zaprosić także Charlotte...

- Nie ma mowy! W podły sposób zdradziła i mnie, i ciebie. Przecież mogłaś stracić przez nią życie! Na pewno jej tu nie zobaczymy. - Fabian pogładził ramię ukochanej. Zaczęło się robić chłodno, nad lasem dawno już zapadła ciemność.

- Chyba będę musiał porozmawiać ze stryjem w cztery oczy i dać mu pojedyncze zaproszenie. Trudno. Mam tylko nadzieję, że zechce przyjechać.

- Wejdziemy do środka? - Hannah podniosła się, zanim usłyszała odpowiedź. - Sprawdź jeszcze, czy koniowi niczego nie brakuje.

Trochę później Fabian i Hannah leżeli ciasno przytuleni w jedynym znajdującym się w chacie łóżku. Przynieśli z powozu skóry i koce, więc nie brakowało im przykrycia, ale żadne z nich się nie rozebrało. Noce zaczynały być chłodne i w starej chacie było dość zimno.

Pachniało zgnilizną, tu i ówdzie na podłodze leżały kupki mysich odchodów. Drewno było ciemnobrązowe, na suficie dało się zauważyć wypalone ślady. Ci, którzy budowali chatę, najwyraźniej chcieli zużyć jak najmniej surowca, bo powała była bardzo nisko. Mimo to chata dobrze służyła przez wiele lat mieszkającym tu pasterkom, dając ciepło i schronienie.

Hannah leżała z głową na ramieniu Fabiana i wdychała jego zapach: woń żywicy, otwartego ognia i konia. Po wielu tygodniach spędzonych we wsi i w górach zaczął pachnieć tak jak wszyscy, Hannah jednak wyczuwała coś jeszcze. Wyjątkowy zapach ciała, może lekki aromat pomady... coś właściwego tylko Fabianowi.

- Będę za tobą tak strasznie tęsknić. Obiecuj, że będziesz pisał.

- Obiecuje. - Mężczyzna wsunął dłoń pod jej bluzkę i pogładził miękką skórę. Zaczął drzeć na całym ciele, krew w żyłach popłynęła szybciej. Gdy tylko dotykał Hannah, przepelniało go nieopisane pożądanie, a myśl o tym, że są tu zupełnie sami, jeszcze je podsycala.

- Hannah, tak bym chciał... tak do ciebie tęsknię... Przesunęła się trochę, żeby było mu wygodniej pieścić jej piersi, i sama rozpięła bluzkę.

- Jesteś taki delikatny i czuły - szepnęła. - Twoje dłonie... one...

Fabian pochylił się gwałtownie i ucałował jej obnażoną pierś. Ostrożnie zacisnął na niej dłoń. Zadrżał, gdy Hannah rozpięła mu koszulę i przywarła do niego całym ciałem. Ogarnięty dziką żądzą, przycisnął ją do siebie z całych sił.

Także Hannah była zamroczona. Czuła, jak Fabian zbliża się do niej coraz bardziej. Krew szumiała jej w uszach, rozkoszowała się każdym jego dotykiem. Więcej, chciała więcej.

Fabian postanowił jednak, że dotrzyma danej obietnicy. Za wszelką cenę. Inaczej zjadłyby go wyrzuty sumienia. Nie mógł rozczarować Olego z Rudningen, nie mógł rozczarować samego siebie. Musiał udowodnić, że jest mężczyzną, który nie łamie danego słowa.

Jego ciało było jednak głuche na wszelkie obietnice i przysięgi. Fabian przycisnął do siebie ukochaną, rozpaczliwie próbując odzyskać kontrolę nad oddechem i emocjami. Potem bardzo powoli uwolnił ją z uścisku i zdołał trochę się uspokoić.

Gładził jej ramiona powolnymi, ostrożnymi ruchami, aż usłyszał, że i ona oddycha spokojniej.

- Hannah, kocham cię - szepnął. - Kocham cię bardziej niż kiedykolwiek wcześniej...

Rozdział czternasty

- Zostanie nam drewno - stwierdził Knut z namysłem. Mężczyźni zrobili sobie właśnie przerwę w pracy. Siedzieli na schodach spizarni, pijąc zimne piwo. Kładli teraz dach; ściany i okna były już gotowe.

- Tak, i wygląda na to, że całkiem sporo. - Ole zdjął czapkę i przeczesał włosy dłonią lepłą od żywicy. - Zimą możemy trzymać je w szopie, a potem zobaczymy, do czego może się przydać.

- Coś nam pewnie przyjdzie do głowy. - Knut spojrzał na ojca niepewnie.

- Masz na myśli coś konkretnego? - Ole przyjrzał się synowi z zainteresowaniem: - Czyżby mój chłopak miał już jakiś plan?

- Tak się zastanawiałem - Knut nie był pewien, czy to dobry moment na podzielenie się z ojcem swoimi myślami, ale wiedział, że lepszy może się już nie zdarzyć - że dobrze byłoby postawić małą chatę w lesie, tam na południu, nad bagnami.

- Ach, tak? - Ole uniósł brwi i spojrzał na syna z widocznym zaskoczeniem. - A po co niby?

- Wiem, że mogłaby się przydać - Knut patrzył w stronę lasu. - Na przykład podczas polowań na łosie czy głuszce. A w zimie moglibyśmy się ogrzać, rąbiąc drewno. W końcu to dość daleko...

Ole potrząsnął głową, ale nic nie powiedział. Knut miał cały arsenał dobrych argumentów, ojciec jednak wiedział, że chodziło mu o coś zupełnie innego.

- Chciałbyś postawić tę chatę już jesienią? - Ole starał się, by jego głos nie brzmiał pobłażliwie. Może faktycznie powinien być wobec Knuta bardziej ustępliwy, to na pewno ułatwiłoby im współzycie. Wiedział, że syn nigdy nie zrezygnuje z gry na skrzypkach, więc może zaproponowane przez niego rozwiązanie faktycznie byłoby najlepsze dla wszystkich.

Zerknął na stos drewna, próbując oszacować, ile go właściwie jest. To, co zostało, wystarczyłoby na zbudowanie małej chatki w lesie. Ściany można by postawić bardzo szybko.

- Gdybyśmy jeszcze nazbierali trochę mchu do uszczelnienia ścian, to mielibyśmy dość budulca. - Ole skinął głową i podrapał się po brodzie. - Bo chyba zależy ci, żeby w środku było ciepło?

W domach mieszkalnych pomiędzy drewniane bale wtykano mech, ocieplając je w ten sposób. W wypadku stodół i innych budynków gospodarczych nie było to konieczne - bale leżały po prostu jeden na drugim.

- Tak, byłoby miło, gdyby dało się tam nocować. - Knut mówił tak samo spokojnie jak ojciec. Cieszył się w duchu, że Ole nie odrzucił z góry jego

pomysłu. A nawet zaproponował wzniesienie porządnej chaty, czego chłopak zupełnie się nie spodziewał.

- Jeśli sam wzięłbyś się do pracy, to Nils na pewno by ci pomógł. - Ole upił duży łyk piwa i spojrzał na Knuta pytająco. Obaj wiedzieli, o co tak naprawdę chodzi, ale żaden ani słowem nie wspomniał o skrzypkach.

- Na pewno sobie poradzę. - Knut uśmiechnął się nieznacznie i pomyślał, że ojciec chce zapewne wystawić go na próbę. Ułożenie bowiem drewnianych bali, od którego z reguły zaczynało się budowę, było najtrudniejszym i najbardziej wymagającym zadaniem. Ole spostrzegł, że taki obrót sprawy wyraźnie ucieszył syna. Pomyślał, że może w ten sposób uda mu się chociaż trochę wynagrodzić Knutowi to, że nie zgodził się na jego ślub ze służącą. Emma, która stała się teraz bogatą kobietą i którą wszyscy chwalili za jej uprzejmość i pilność, miała zostać żoną pastora. Jeśli poradzi sobie ze wszystkimi obowiązkami na plebanii, będzie to oznaczać, że potrafiłaby także zarządzać Rudningen i opiekować się Knutem. Gospodarz popełnił poważny błąd i wiedział, że będzie go to prześladować do końca życia.

Ole podniósł się i ruszył z powrotem do pracy. Przybudówka niedługo będzie gotowa, pozostanie ją tylko umeblować. Knut mógł spokojnie popracować kilka dni w lesie, gospodarstwo na pewno na tym nie ucierpi.

- Sam zdecyduj, kiedy zaczniesz budowę. Myślę, że już znalazłeś odpowiednie miejsce? Z dala od bagna, na suchym terenie?

- Tak, jest tam wzgórze, które idealnie się do tego nadaje. - Knut zauważył, że ojciec nie proponuje mu swojej pomocy, i uznał, że tak właściwie jest lepiej. Nie chodziło o to, że Ole nie miał sił, ale raczej o to, że chciał mieć z tym projektem jak najmniej do czynienia.

Mężczyźni zabrali się do roboty z nowym entuzjazmem. Dach należało położyć jeszcze przed zmianą pogody. Ostatnio było co prawda ładnie, ale nie mogło to trwać w nieskończoność.

Jeśli chata będzie gotowa już przyszłego lata, mogliby tam także nocować goście, pomyślał Knut, podnosząc kolejny bal. Z gospodarstwa do lasu można było dojechać konno. Myśl o nowej chacie tak bardzo go pochłonęła, że pracował mechanicznie. Nikt jednak nie zauważył, że Knut był trochę nieobecny. O ile dobrze pamiętam, ślub Hannah wyznaczono na trzynastego czerwca, jeszcze przed wyjazdem ludzi w góry, snuł rozmyślania. Do tego czasu będę miał wiele okazji, by wykorzystać chatę. Wzniesienie tak niewielkiego budynku nie zajmie pewnie zbyt dużo czasu.

- Dziś pracujemy aż do zmroku! - krzyknął Ole, wrywając syna z zamyślenia. - A jutro skończymy wcześniej, żeby spędzić miły wieczór z Fabianem przed jego powrotem do Christianii.

- Jak to szybko minęło - stwierdził Knut. Musiał ze wstydem przyznać, że nie poświęcił tego lata zbyt wiele czasu przyszłemu szwagrowi. Łowili co prawda ryby w górskich jeziorach, nocowali wspólnie w kamiennej chacie, rozmawiali o polowaniach na renifery i niedźwiedzie. Chłopak sądził jednak, że zdążą zrobić o wiele więcej. Zamiast tego wznosił przybudówkę i pracował w gospodarstwie.

- Niedługo będzie zejdzie z gór - dodał Ole - a potem czeka nas już jesień i ciemne wieczory.

Będzie musiał wykorzystać ostatnie długie dni na budowę swojej chaty, postanowił Knut. Trudno jest pracować, gdy nic nie widać.

- A co ze sporem granicznym w górach? - przypomniał sobie nagle chłopak. - Czy ta sprawa nie powinna zostać już dawno wyjaśniona?

- Cóż, masz rację. - Ole zupełnie wyparł myśli o Dagfinnie Steytenie grodzącym pastwiska. - Trzeba będzie z nim porozmawiać, zanim pójdziemy do lensmana.

- W każdym razie powinniśmy spróbować. - Knut nie wierzył za bardzo w powodzenie takich negocjacji. Stoyten twardo obstawał przy swoim, twierdząc, że uczciwie zapłacił za ziemię. - Tak czy inaczej, jestem pewien, że dobrowolnie nie zlikwiduje ogrodzenia.

- No, to mu pomożemy. - Twarz Olego stężała, gdy pomyślał, że ktoś może chcieć go oszukać.

- A masz na to czas? - zapytał Knut nieco żartobliwym tonem i się uśmiechnął. - Bo wydaje mi się, że tej jesieni będziemy mieli pełne ręce roboty.

- Zobaczymy. W każdym razie muszę z nim pomówić. Osobiście zadbam, żeby kamienie graniczne wróciły na swoje miejsce.

- Ale to oznacza, że posiadłość Fekjo zostanie wciśnięta pomiędzy nasze ziemie i tym samym jeszcze bardziej zmniejszona.

- Niech gospodarz się o to zatroszczy. Przecież doskonale wie, co się dzieje.

- Najpierw odeślijmy Fabiana do domu, później położmy dach, a dopiero potem zajmijmy się Stoytenem - zaproponował Knut, obawiając się, że na ojca może spaść zbyt wiele kłopotów. - Wszystko na pewno się ułoży, ale trochę może to potrwać.

- Oby nie za długo - rzekł Ole. Przez resztę dnia nie wspominał już o tej sprawie, Knut więc pomyślał, że ojciec postanowił najpierw zająć się innymi obowiązkami. Za tydzień przybudówka powinna być gotowa. Potem będą

musieli pomóc kobietom przy przeprowadzce z gór do domu, a skoro już tam będą, zjrzą też do Steytena. Knut nie cieszył się bynajmniej na to spotkanie, chciał jednak wesprzeć ojca, bo wiedział, że prawo jest po ich stronie. Co do tego nie miał żadnych wątpliwości. No cóż, będzie, co ma być...

Następnego dnia Hannah pożegnała się z Fabianem. Oboje starali się być weseli, ale gdy powóz wjechał na most i narzeczony odwrócił się, by po raz ostatni pomachać ukochanej, ta musiała otrzeć z policzka łzę. Spędzili razem fantastyczne lato. Hannah pomagała co prawda w oborze i pracowała jak inne kobiety, ale mimo to miała czas dla narzeczonego. Dzięki temu mogli odbyć razem wiele pieszych i konnych wycieczek.

Teraz lato dobiegało końca i Fabian musiał wrócić do swoich interesów w mieście. Hannah zaczęła za nim tęsknić, zanim jeszcze koń zniknął w lesie. Starła się jednak myśleć o przygotowaniach do ślubu, co zdecydowanie poprawiało jej humor.

- Jesteś smutna? - zapytał Ivar i przyjrzał się Hannah badawczo. Na górskiej łące stali wszyscy: Ashild, Emma, Sebjorg, Hannah i chłopiec.

- Trochę mi przykro, że Fabian odjeżdża - odparła kobieta. - Ale przecież wróci do nas za niecały rok, mamy więc z czego się cieszyć.

- To dobrze. - Ivar przyjął odpowiedź bez zastrzeżeń i zaczął drapać Łapę za uchem, zupełnie nieczuły na łzy Hannah. Miał w końcu już pięć lat, właściwie prawie sześć, i był dużym chłopcem. Takie dziewczynskie sprawy zupełnie go nie obchodziły.

- Fabian jest w porządku. - Sebjorg uznała, że na łące zrobiło się za cicho. Brakowało tylko jednego konia i jednego człowieka, a mimo to było jakoś pusto. - Cieszysz się, że wychodzisz za mąż?

- Tak, bardzo. - Hannah zerknęła na młodszą siostrę. Sebjorg miała dopiero dziesięć lat i pewnie już wyrobione zdanie na temat zamążpójścia.

- Cieszę się, ale też trochę się boję. Fabian jednak obiecał, że będziemy was często odwiedzać, dlatego nie będę rozpaczać przy wyprawach. A nasz dom w Christianii jest wielki, bardzo piękny, z mnóstwem pokoi. Mam nadzieję, że będziecie do nas wpadać.

- Pewnie! - Sebjorg rozpromieniła się na samą myśl. - Mogłabym ci pomagać.

- Ładnie to brzmi - wtrąciła Ashild. Sebjorg była skora do pracy, bystra i ciekawska. - Ale przede wszystkim powinnaś pomagać Hannah teraz. Tu, w górach. Pomyślałam, że mogłybyście zostać trochę same.

- A co z tobą? - Sebjorg spojrzała na matkę wielkimi oczyma.

- Chciałabym pojechać na krótko do wsi. - Ashild rozmawiała już o tym z Hannah, więc starsza córka nie była zaskoczona tą wiadomością.

- Mam trochę pracy w domu, a jestem pewna, że poradzicie sobie ze zwierzętami beze mnie.

- A co będziesz robić? - chciała koniecznie dowiedzieć się Sebjorg.

- Dostałam mnóstwo zleceń na srebrne ozdoby, więc muszę posiedzieć trochę w warsztacie - wyjaśniła Ashild zgodnie z prawdą. Miała zresztą ogromną ochotę wrócić do pracy. - A ty, Emma i Hannah na pewno świetnie sobie poradzicie. No i przecież jest z wami mężczyzna - dodała szybko, patrząc na Ivara.

- Będzie dobrze, mam. - Hannah uśmiechnęła się wesoło, starając się nie myśleć o Fabianie, który zjechał już pewnie do doliny. - To świetnie, że masz zlecenia na ozdoby, a jeszcze by tego brakowało, żebyśmy sobie nie poradzili ze zwierzętami.

- Tak - dodała zamyślona Sebjorg. Dziwnie będzie siedzieć w górach bez mamy. Mimo to dziewczynka była pewna, że wywiąże się ze wszystkich swoich obowiązków... Razem z Hannah.

Tego wieczoru Ole, Knut i Fabian wzniesli toast w Rudningen. Zjedli właśnie pyszną kolację przygotowaną przez Sunnivę. O tej porze roku we wsi trudno było o frykasy, natomiast spizarnie w górskich chatkach wprost pękały w szwach od świeżej śmietany, masła i sera. Sunniva jednak dostała polecenie, żeby na niczym nie oszczędzać. Fabian był przecież ważnym gościem.

- Za wspaniałe lato! - Fabian uniósł kieliszek i skinął pozostałym głową. - Świetnie się tu bawiłem.

Wódka zakupiona przez Olego przyjemnie paliła w gardle. Towary przywiezione z Bergen były najwyższej jakości.

- Po powrocie do Christianii będziesz miał pełne ręce roboty? - Gospodarz rozsiadł się, zadowolony, w fotelu. Mebel stał u szczytu stołu, miał wysokie oparcie i był pięknie rzeźbiony.

- Owszem. Interesy z kupcami z Zachodniego Wybrzeża jesienią zawsze się rozkręcają, więc pewnie nie będę się nudził. Ale to dobrze, że handel kwitnie.

- Gdzie są twoje magazyny? - zapytał nagle Knut. - Mam nadzieję, że w bezpiecznym miejscu?

Fabian zaniepokoił się natychmiast, dobrze bowiem pamiętał ostatni raz, gdy Knut zapytał o jego towary. O mały włos nie zostałyby wtedy oszukane w kopenhaskim porcie.

- Mam duży magazyn na Kirkegaten. Okna i drzwi zostały porządnie zaryglowane, do tego płacę ludziom za pilnowanie budynku w nocy.

- Brzmi to rozsądnie. - Knut spojrział na Fabiana z namysłem, ale wydawało się, że jego wzrok jest nieobecny. Fabian poczuł się niepewnie, czekał jednak cierpliwie na dalsze słowa chłopaka.

- Dobrze, że chronisz towary przed złodziejami - odezwał się Knut po chwili. Oparł łokcie na blacie stołu tak, że szerokie rękawy koszuli zsunęły mu się aż po łokcie.

- Cóż, sam nie wiem, co mógłbym zrobić, by jeszcze lepiej zabezpieczyć się przed włamywaczami.

- Miałbym dla ciebie pewną radę. - Knut nagle stał się bezpośredni i skoncentrowany. - Zrobisz oczywiście, jak uważasz, ale mam nadzieję, że jej nie zlekceważysz.

Fabian nadstawił uszu. Wiedział już, że gdy brat Hannah udziela rad, lepiej jest go słuchać.

- Znajdź nowy magazyn. Najlepiej na drugim końcu miasta, w każdym razie z dala od miejsca, gdzie teraz trzymasz towar.

- Czy grozi mi jakieś niebezpieczeństwo? - Fabian nie do końca był pewien, czy porada dotyczy tylko magazynu, czy także jego samego.

- Nie, na razie nie masz się czego obawiać, ale grozi ci utrata cennych towarów.

- Powinienem się spieszyć? - Fabian nie pytał nawet, co może się stać. Wystarczyła mu świadomość, że chodzi o prowadzone przez niego interesy.

- Sądzę, że rozsądnie byłoby pomyśleć o przeprowadzce po Nowym Roku.

- A więc mam jeszcze trochę czasu?

- Tak, to nic pilnego. - Knut spojrział na niego pytająco. - Trudno ci będzie znaleźć nowy lokal?

- Nie, chyba nie. Ale chciałbym rozejrzeć się trochę w mieście.

- A więc masz na głowie kolejną sprawę - skwitował z uśmiechem Ole i uniósł następny kieliszek. - Zresztą przed naszym Knutem także coraz to nowe zadania. Jeszcze nie skończyliśmy z przybudówką, a on już chciałby stawiać chatę.

Knut dostrzegł pytające spojrzenie Fabiana i opowiedział mu o swoim pomysle. Mężczyźni zaczęli dyskutować o polowaniach i leśnej zwierzynie. Narzeczony Hannah stwierdził, że będzie musiał kiedyś przyjechać do Hemsedal jesienią i wybrać się ze strzelbą do lasu.

Fabian czuł się swobodnie w towarzystwie dwóch mężczyzn z Rudningen. W izbie jadalnej było bezpiecznie i przytulnie. Zarówno Ole, jak i Knut tryskali humorem. Żaden z nich nie miał potrzeby udawać kogoś innego, niż był...

Włosy Olego już prawie zupełnie posiwiały. Fabian pomyślał, że za kilka lat gospodarz z Rudningen będzie miał imponującą srebrną grzywę. Przez chwilę wyobraził sobie Olego, który - wsparty na lasce - stoi na podwórzu i pogania pracujących chłopów. Może to i lepiej, że będę mieszkał z Hannah w Christianii, pomyślał Fabian. Życie w sąsiedztwie wymagającego teścia mogłoby rta dłuższą metę okazać się ciężkie.

- Cóż, następnym razem spotkamy się na waszym ślubie - powiedział Ole uroczyście i odchrząknął. - Z tego, co wiem, omówiłeś już większość kwestii z Ashild, dogadaliśmy się też w sprawie podziału kosztów. - Ole złożył dłonie. - Bardzo się cieszę i jestem dumny, że już niedługo oddam ci moją córkę. To, że poświęciłeś tego lata tyle czasu na poznanie rodzinnych okolic Hannah, przekonało mnie ostatecznie, że mojej córce będzie z tobą dobrze.

Przełknął ślinę i pokiwał głową, wpatrując się w swoje dłonie. To prawdziwe błogosławieństwo, że siedzę tu teraz i mogę podzielić się z przyszłym zięciem moimi przemyśleniami, stwierdził w duchu, po czym dodał:

- Chcę, żebyś wiedział, że bardzo cię cenię, Fabianie.

Następnego dnia rano Fabian pożegnał się serdecznie z Knutem i Olem, po czym wsiadł do swojego dwukonnego powozu. Spędził we wsi dużo czasu, ale wcale nie palił się do wyjazdu. Wręcz przeciwnie, chętnie zostałby dłużej, gdyby nie interesy w mieście. Miał teraz na głowie dodatkowe zmartwienie: dokąd powinien przenieść magazyn?

Słowa Knuta potraktował w najwyższą powagę i dlatego zamierzał poszukać nowego lokalu. Teraz, w drodze do Christianii, miał dużo czasu, żeby się zastanowić nad dostępnymi możliwościami. Myślał o znajomych z branży.

Miał nadzieję, że zanim dotrze do miasta, zdąży odnotować kilka nazwisk, żeby od czegoś zacząć.

Siedział wygodnie, rozkoszując się miarowym kołysaniem powozu. Woźnica przyjechał zgodnie z ustaleniami już poprzedniego wieczoru, konie były wypoczęte i silne. Fabian był w tej chwili naprawdę zadowolony z życia. Pomyślał też, że zrobi wszystko, by uszczęśliwić Hannah.

Dobrze wiedział, co powinien uczynić zaraz po przyjeździe do miasta. Przymknął oczy. Hannah dostanie od niego wspaniały prezent ślubny. Nie, nie jeden, lecz kilka. Co takiego mógłby jej przywieźć i podarować pierwszego poranka, gdy obudzą się koło siebie? W każdym razie jego ukochana nie będzie musiała czekać, tak jak w wypadku zaręczynowego pierścionka.

Powóz jechał przez las, pokonując kolejne wzgórza na drodze do Gol. Woźnica powiedział, że chciałby zatrzymać się tam na chwilę. W zaprzęgu były dwa konie, nie musieli więc robić dłuższych postojów. Fabian uważnie

obserwował drogę, gdy pojazd zjeżdżał w dolinę. Wyglądała zupełnie inaczej w jasny letni dzień. Przypomniawszy sobie, jak ostatnim razem opuszczał samotnie Rudningen, w środku zimy, przy trzaskającym mrozie. Teraz było dużo przyjemniej.

- Zatrzymamy się w zajeździe! - krzyknął woźnica. - Mają tam dobre jedzenie i miłą obsługę.

Fabian skinął głową na znak zgody, przeczesawszy włosy palcami i wcisnął na głowę kapelusz. Tego poranka włożył strój podróżny, w którym wyglądał na zamożnego człowieka interesów. Wiejskie życie dobiegło końca.

Rozdział piętnasty

Kolejne tygodnie mijały szybko. Zdaniem Ashild nawet trochę za szybko. Spędziła w domu już trzy dni i czuła, że zaczyna brakować jej czasu. Nie obawiała się bynajmniej o córki, które zostawiła w górach. Dziewczęta z pewnością świetnie sobie poradzą. Zaczęła się jednak obawiać, że nie zdąży w terminie wykonać wszystkich zamówionych srebrnych ozdób. Nie dawało jej to spokoju. Nie miała zamiaru poddać się bez walki, ale pomyślała, że przydałby jej się ktoś, kto mógłby służyć radą i wsparciem.

Zastanawiała się, czy nie poprosić o pomoc Jorna, ale za każdym razem odrzucała ten pomysł. Gdy już jednak opracowała rozsądny plan pracy, uświadomiła sobie, że sama nigdy mu nie podobała. Ashild pochyliła się nad broszką, która była już właściwie gotowa. Wystarczyło ją ostatecznie oszlifować, wyczyścić i wypolerować do połysku.

Wstawała codziennie o świcie i szła do warsztatu. Mężczyźni wykańczali w tym czasie przybudówkę, ale zostało im już niewiele roboty. Wieczorami Ashild siadała przy stole i rysowała. Coraz to inne projekty. Ścierała nakreślone linie i zaczynała od nowa. Niełatwo było przenieść na papier obrazy, które miała w głowie. Widziała wszystkie wzory oczyma duszy, ale gdy zaczynała rysować, miała wrażenie, że coś jest nie tak.

Może powinna zapytać o zdanie Olego? Oby tylko nie uznał, że chce rzucić się z motyką na słońce. Ona w każdym razie zamierzała przynajmniej spróbować.

Znalazła kawałek czerwonej flaneli i owinęła w niego gotową broszkę. Uważała, że ozdoby powinny trafiać do rąk odbiorcy jak najpiękniej zapakowane. Miała wrażenie, że z każdym kawałkiem srebra oddaje ludziom część siebie. Cieszyła się jednak i była dumna, że na jej ozdoby wciąż znajdowali się klienci. Każdego dnia myślała też ciepło o mężu, który zachęcił ją, żeby wróciła do zarzuconego kiedyś rzemiosła.

Tej zimy będzie do roboty tyle innych rzeczy, pomyślała niespokojnie. Co prawda miała do pomocy dziewczęta, ale mimo to nie da rady spędzać w warsztacie po kilka dni z rzędu. Będzie musiała dokładnie planować każdy dzień. Może uda jej się w ten sposób wykroić dla siebie kilka godzin dziennie.

Tego wieczoru Ashild siedziała przy stole, tak jak to miała w zwyczaju, i szkicowała coś na kartce papieru. Byli z Olem sami, bo Knut pojechał do Jordheim po nową strzelbę. Gospodarz miał na kolanach stary but, przy którym trzeba było na nowo przyszyć podeszwę. Robota ta wymagała zręczności i cierpliwości, ale mężczyzna się nie poddawał.

- Może lepiej, żeby zajął się tym szewc Oddmund? - zaproponowała Ashild.
- Jestem pewna, że poradziłyby sobie z tą robotą co najmniej tak dobrze jak ty. -
Posłała mężowi łobuzerskie spojrzenie.

- Tak, ale szew puścił tylko w jednym miejscu. Nie ma sensu zawracać tym
głowy Oddmundowi. - Ole majstrował przy skórzanych rzemieniach, nie
podnosząc spojrzenia. Cieszył się, że żona nie zaproponowała, by wymienił
buty na nowe. Bez wątplenia żadne nie byłyby tak wygodne jak te, chociaż
były już naprawdę znoszone i właściwie się rozpadały.

- Ole, zastanawiałam się nad jedną sprawą - odezwała się Ashild, nie
przystając szkicować. - Mam takie wielkie życzenie... może zbyt wielkie, ale
nie mogę przestać o nim myśleć.

Ole opuścił dłonie i spojrzał na żonę. Ashild przycupnęła na ławie pod
oknem, ostatnie promienie wieczornego słońca lśniły w jej włosach. Siedziała
pod światło, więc trudno było dostrzec jej twarz, gospodarz domyślał się
jednak, że maluje się na niej pełen napięcia wyraz.

- Z jakimi to myślami boryka się moja ukochana małżonka? Czyżby
chodziło o przygotowania do wesela?

- Owszem, właśnie o to. Wesele. Nie uważasz, że Hannah mogłaby mieć na
głowie ślubną koronę... wykonaną przez jej własną matkę?

Ole uniósł brwi i gwizdnął. Nie dziwiło go właściwie, że Ashild chciała
robić coś ambitniejszego niż broszki i inne małe ozdoby. Ale ślubna korona?

- Myślisz, że byś sobie poradziła?

- Nie wiem. Bez pomocy na pewno nie.

- Czy to właśnie koronę szkicujesz? - Ole zrozumiał, że tym razem chodziło
o coś ważnego, dawno bowiem nie widział, by żona siedziała nad rysunkami w
takim skupieniu.

- Tak, wiem już, jak powinna wyglądać.

- Potrzebowałabyś pewnie mnóstwo srebra? - Praktyczny gospodarz od razu
zaczął się zastanawiać, kto mógłby mieć tyle surowca.

- Tak, oczywiście. - Ashild myślała właściwie nad samym wykonaniem, ale
wiedziała, że bez srebra nie będzie korony.

- Sądzisz, że Jem mógłby mieć trochę w zapasie? - Ole wróci! do buta,
zastanawiając się jednocześnie nad możliwymi rozwiązaniami. Ashild bardzo
się ucieszyła, że mąż nie odrzucił z miejsca jej propozycji.

- Tutaj w każdym razie na pewno nie - bąknęła. - Cały jego sprzęt został
pewnie w Valdres. - Odłożyła kartkę ze szkicem i oparła głowę o chłodną
szybę. - Myślałam, że mogłabym zapytać go o radę. Co o tym sądzisz?

- Uważam, że to dobry pomysł. - Ole chętnie wznowiłby kontakty ze starym olbrzymem. Domyślał się, że Jorn musi być we wsi bardzo samotny. Zresztą, odkąd złotnik uratował mu w górach życie, miał wobec niego wielki dług. Jorn nie stanowił już żadnego zagrożenia - był po prostu starym, zmęczonym człowiekiem.

- A więc mogłabym któregoś dnia zaprosić go do warsztatu?

- Nie mam nic przeciwko temu - odparł mąż z przekonaniem. - Jeśli ty sobie tego życzysz, mnie będzie bardzo miło.

- W końcu uratował ci życie... - przypomniała Ashild. Nie była całkiem pewna, czy faktycznie życzy sobie odwiedzin Jerna w gospodarstwie. Jeśli jednak chciała zrealizować tak wielki projekt jak ślubna korona, musiała zapomnieć o starych urazach.

- Może Bjebergo ma trochę starego srebra, które zechciałby sprzedać albo zamienić. - Ole był pochłonięty brakiem surowca. - Możemy też zapytać w Storejordet. - Gospodarz myślał przede wszystkim o dużych majątkach we wsi, w których szanse na znalezienie srebra były stosunkowo największe.

- Jak mamy ich pytać, żeby nie domyślili się, o co chodzi? - Ashild nie chciała, by cała wieś gadała o tym, że gospodyni z Rudningen pracuje nad ślubną koroną.

- Zostaw to mnie. Jakoś to załatwię - mruknął Ole ze swojego stołka. Lubił tam siedzieć podczas pracy, bo mógł się wygodnie oprzeć.

- A więc najpierw zobaczymy, co uda ci się zbierać, a dopiero potem zwrócę się do Jorna. - Ashild nie żałowała, że zdobyła się na odwagę i powiedziała mężowi o swoim planie. Oby tylko udało się nam zachować to w tajemnicy przed Hannah, pomyślała. Będę pewnie musiała zabronić jej wstępu do warsztatu. Powiem, że mam tam wszystko poukładane i nie lubię, gdy mi się przeszkadza. Poza tym po warsztacie, gdzie wykuwa się gorące srebro, nie powinni kręcić się ludzie.

- Jeśli faktycznie uda ci się to zrobić... wybuduję ci porządny warsztat - odezwał się Ole wesoło. - Postawimy osobny budynek na skraju podwórza. Będiesz tam mogła spokojnie palić ogień.

Ashild wiedziała, że w obecnym warsztacie jest to niebezpieczne, dlatego zawsze bardzo uważała z ogniem. Ole nie spodziewał się, że jego żona będzie używać tej izby tak często, jak się okazało. Wieści szybko rozchodziły się po okolicy, toteż do Rudningen przybywali coraz to nowi ludzie chcący zamówić srebrne ozdoby. Cóż, wyglądało na to, że niedługo gospodyni nie będzie miała już czasu na oporządzanie zwierząt i prowadzenie domu.

- A jeśli mi się nie uda?

- Hm. - Ole zaśmiał się i spojrzął na żonę. - Wtedy pewnie poczekasz trochę dłużej na własny warsztat.

Przez kilka następnych dni Ole jeździł po okolicy. Większość sąsiadów była już w domu; bydło miało wkrótce zostać sprowadzone z gór. Gospodarz z Rudningen zastawał więc z reguły ludzi w domu i przedstawiał im swoją prośbę w nader delikatny sposób.

Pod koniec tygodnia mógł już zaskoczyć żonę okazałą liczbą zebranych srebrnych przedmiotów. Zastanawiał się, czy to wystarczy, Ashild jednak była zachwycona ilością zgromadzonego przez niego surowca i uznała, że na razie nie trzeba jej więcej. Nawet nie pytała męża, ile wydał na srebro. W tym wypadku przecież nie chodziło o oszczędzenie pieniędzy.

Nie tylko Ole był zajęty. Knut także nie próżnował. Gdy przybudówka była już gotowa, chłopak pojechał do lasu przygotować grunt pod swoją chatę. Potem trzeba było zwieźć drewniane kłody na plac budowy. Koń mógł za jednym razem udźwignąć tylko trzy sztuki, trzeba więc było trasę do lasu odbyć wielokrotnie. Wleczone po ziemi kłody żłobiły bruzdy, wskutek czego po kilku nawrotach była już wyraźnie zaznaczona droga na plac budowy. To dobrze, pomyślał Knut, przynajmniej ludzie trafią do chaty. Nie miał zamiaru ukrywać budynku w lesie. Chodziło po prostu o to, żeby znajdował się na tyle daleko od Rudningen, by na podwórzu nie było słychać dobiegających z lasu dźwięków.

- Jesteś zadowolona, mamó? - Knut wszedł za gospodynią do nowej przybudówki. - Możemy tu urządzić wesele.

- Och, tak. Wspaniała izba, ile miejsca! - Ashild rozejrzała się dookoła. - W tamtym kącie będzie kominek?

- Tak, zbuduje go Telley Haugen. Dobrze się na tym zna.

- Dużo ludzi tu się zmieści. - Kobieta zobaczyła oczyma duszy długie stoły pod każdą ze ścian i dodatkowo jeden na środku izby. Powiesimy tu jeszcze kilimy i szafki, będzie naprawdę przytulnie, pomyślała.

- Wspaniale wykorzystaliście przestrzeń. I jeszcze sypialnia gościnna. - Ashild weszła do następnego pokoju i wciągnęła zapach świeżego drewna głęboko do płuc. To aż za dużo, stwierdziła. Rudningen zamienia się w prawdziwy majątek.

- Tu będzie jadalnia - gospodyni wróciła do największego pokoju - ale będziemy z niej korzystać tylko przy szczególnych okazjach. Pomyśl tylko, Knut - zerknęła na syna i pogładziła go lekko po ramieniu - to wszystko będzie kiedyś twoje. To ty będziesz niedługo tym zarządzał.

Knut nie wiedział, czy matka oczekuje jakiejś odpowiedzi, dlatego tylko uśmiechnął się do niej.

- A jak tam budowa chaty? - zapytała Ashild i ruszyła do drzwi. - Potrzebna ci pomoc?

- Radzę sobie sam. Niedługo już kloce będą na miejscu.

- Wstawisz też okno?

- Tak, znalazłem szybę w Jordheim. Co prawda stara, wyjęta z okna na stryszku, ale w mojej chacie będzie w sam raz.

Ashild poczekała, aż syn włoży buty, po czym wyszła na podwórze. Knut był rozradowany i pełen zapału, miała więc nadzieję, że budowa przebiegnie bez zakłóceń. Nikt nie wspomniał ani słowem o faktycznym przeznaczeniu chaty, ale tak pewnie było najlepiej. Przynajmniej domownicy unikną sprzeczek i długich dyskusji.

- Twój ojciec dobrze wie, że nigdy nie zrezygnujesz z gry na skrzypkach - odezwała się cicho Ashild. - Możesz to uznać za rodzaj zgody z jego strony.

- W porządku, mamó. - Knut zrozumiał, że cicha walka pomiędzy nim a ojcem bardzo martwiła matkę. - Wszystko będzie dobrze. Teraz przynajmniej mam własne miejsce. - Mrugnął wesoło i uśmiechnął się do niej. - Widzę, że czujesz się w warsztacie jak ryba w wodzie.

- Mhm. Może nawet za dużo tam siedzę?

- Jeśli ty nie uważasz, że spędzasz tam za dużo czasu, to nikt inny nie ma prawa się skarżyć. Moim zdaniem powinnaś poświęcić się złotnictwu. Nie każdy ma w domu prawdziwego rzemieślnika.

- Cicho, nie mów tak. - Ashild czuła się zawstydzona za każdym razem, gdy ktoś nazywał ją złotnikiem. Miała bolesną świadomość, że wiele jej jeszcze brakowało do prawdziwego mistrzostwa. - To mnie uspokaja, sprawia, że zapominam o zmartwieniach. To zupełnie tak jak z tobą i twoimi skrzypkami.

- Tak czy inaczej, odniesiesz sukces w tym, co teraz robisz.

- Knut ruszył w stronę leżących na podwórzu kłód drewna.

- Wierz mi.

Ashild stała jeszcze przez chwilę i patrzyła, jak syn się krząta przed kolejną wyprawą do lasu. W mig przygotował kloce do transportu, cmoknął na Skarpetkę i zniknął pomiędzy drzewami. Oby tylko poświęcił trochę czasu na spotkanie z Emilie, pomyślała kobieta. Knut był przekonany o powodzeniu jej projektu. Uśmiechnęła się. Powinna już zasiać do pracy. Zanim poprosi o pomoc, czeka ją jeszcze wiele przygotowań.

Ashild weszła do warsztatu, nucąc starą dziecienną piosenkę, i rozpałała ogień. Potrzebowała wielu srebrnych fragmentów różnej wielkości i kształtu.

Najtrudniej będzie złożyć koronę w całość, pomyślała. Z ozdobami nie powinnam mieć kłopotu.

Dziewczęta radziły sobie w górach bez problemów. Dopóki drapieżniki trzymały się z dala od stada, mogły spać spokojnie. Jednego z ostatnich dni Hannah zaproponowała wyprawę na moroszki. Pogoda ostatnio się poprawiła, była więc pewna, że nad bagnem znajdą mnóstwo dojrzałych owoców. Zapakowali do plecaków prowiant i ruszyli w drogę. Minęli dolinę i górskie stawy. Prowadziła Hannah, która wiedziała, gdzie szukać moroszek. Ivar maszerował dzielnie, a gdy się zmęczył, ona i Emma niosły go na zmianę.

- Pamiętam, że byłam tu kiedyś z mamą i siostrą - powiedziała Emma, kiedy zrobili sobie chwilę przerwy. Wrześniowe słońce przygrzewało, można więc było przysiąść na suchej ziemi. - W dzieciństwie nie znosiłam moroszek. A teraz zjadam wszystko, co znajduję, i jeszcze nie mam dość.

- Możesz zjeść wszystkie, które ja uzbieram - wtrąciła szybko Sebjorg. - Moim zdaniem są obrzydliwe. - Dziewczynka nie znalazła lepszego słowa na określenie smaku malin. - A ty, Ivar, lubisz moroszki?

- Nie wiem. - Chłopiec nie pamiętał, że próbował ich kiedyś u Ashild. - Ale mogę je zbierać, a potem niech je zje kto inny.

- Pewnie - odezwała się Hannah. - Przyjemnie się zrywa takie duże owoce, można nimi szybko napełnić wiaderko. - Zerknęła na Łapę, który nagle nadstawił uszu i zaczął węszyć. Pies nie zjeżył jednak sierści na grzbiecie, co trochę ją uspokoiło. Dobrze zrobili, zabierając Łapę ze sobą. Jeśli w okolicy pojawią się jakieś drapieżniki, zostaną w porę ostrzeżeni.

Pies stał nieruchomo z postawionymi uszami i zwisającym ogonem. Najwyraźniej coś wywęszył. Wszyscy spojrzeli w tym samym kierunku co on: w górę, na ścieżkę przebiegającą wzdłuż skalnej półki.

- Co tam może być? - Emma spojrzała na Hannah z przestachem. - Chyba nie wilk?

- Nie, raczej jakaś zwierzyna łowna - odparła Hannah. - Łapa jest przecież psem myśliwskim, więc pewnie wystawia nam właśnie jakiegoś renifera czy łosia. Możemy podejść bliżej i zobaczyć, co też tam wywęszył.

Hannah wstała. Miała nadzieję, że jej głos brzmiał przekonująco, wcale bowiem nie była taka pewna tego, co właśnie powiedziała. Skoro pies nie pobiegł od razu w kierunku dzikiego zwierzęcia, coś musiało być nie tak. Nie podzieliła się jednak swoimi domysłami z pozostałymi i mszyła ścieżką pierwsza.

- Do nogi, Łapa! - wydała polecenie. - Nie będziemy mieli czasu, żeby cię szukać w drodze powrotnej.

- Daleko jeszcze? - Zdaniem Ivara szli już bardzo długo. Na szczęście Hannah mogła go uspokoić:

- Wejdziemy na tamten szczyt i już będziemy mogli zacząć się rozglądać za malinami. - Kobieta uważnie obserwowała ścieżkę przed nimi, ale widziała tylko skały i kamienie. Dopiero gdy wdrapią się na szczyt, będą mogli spojrzeć z góry na płaskowyż i jeziora.

Nagle Łapa zaszczekał przeraźliwie i rzucił się biegiem przed siebie. Nie zważając na krzyki Hannah, jazgotał na całe gardło, robiąc mnóstwo hałasu, po czym zniknął im z pola widzenia.

- Czy to łoś? - zapytał Ivar, który wcale nie czuł się pewnie.

- Możliwe, ale Łapa nie odbiegł daleko - odparła Sebjorg. - Dobrze jeszcze słyszeć jego szczekanie.

Hannah pomyślała, że jej młodsza siostra ma rację. Jazgot psa nie oddalał się wcale, więc pewnie Łapa chciał wskazać im, gdzie powinni szukać zwierzyny.

- Głupi pies - rzuciła. - Przecież nie jesteśmy na polowaniu. - Szła przed siebie, nie zwalniając tempa, i wkrótce znalazła się na szczycie. Na ścieżce leżał wielki, kanciasty głaz, po drugiej stronie zaś znajdowało się powalone drzewo. Jego ciemnobrązowe korzenie przypominały wijące się węże.

Hannah zwolniła nieco i zbliżyła się do kamienia. Ścieżka skręcała tu w lewo, a szczekanie słyszeć było tak wyraźnie, że pies musiał być gdzieś w pobliżu. Łapa strasznie hałasuje, pomyślała Hannah, zastanawiając się jednocześnie, czemu wystawiane zwierzę nie ucieka. Minęła zakręt i stanęła jak wryta.

Tuż przed nią stał Łapa i szczekał, aż ślina pryskała mu z pyska. Zaparł się w ziemię przednimi łapami, pobiegł kawałek do przodu, po czym gwałtownie się cofnął. Za moment powtórzył ten manewr. Hannah spojrzała zaskoczona w stronę, w którą rzucił się pies, i zawahała na chwilę. Może powinna kazać pozostałym zawrócić? A może drżąca postać na ich drodze miała przyjazne zamiary? Zobaczyła bowiem przed sobą mężczyznę, który przyciskał plecy do skały, patrząc na psa z najwyższym przerażeniem.

- Starczy, Łapa! - Hannah starała się, żeby jej głos brzmiał zdecydowanie, jednocześnie dała swoim towarzyszom znak, by się zatrzymali. Podeszła do psa i chwyciła go za obrozę. Dopóki miała go przy nodze, czuła się bezpieczna. Przyjrzała się mężczyźnie uważnie, nie dostrzegła jednak ani śladu broni. Nieznajomy miał przy sobie tylko skórzany plecak i kostur.

- Cicho już! - Hannah podniosła psa z ziemi, trzymając go za obrozę. Zwierzę nareszcie się uspokoiło. Mężczyzna wyprostował plecy i spojrzał na Hannah z wściekłością.

- Tego kundla trzeba by zastrzelić. Kto to słyszał, tak straszyć ludzi!

- Przepraszam. Bardzo mi przykro, że się przestraszyłeś. - Hannah poczuła od nieznanego nieprzyjemny zapach. Nic dziwnego, że Łapa uznał go za zagrożenie, mężczyzna nie pachniał bowiem jak człowiek. Włosy wystające spod zniszczonej czapki były spocone i posklejane, pewnie od wielu tygodni nie widziały grzebienia.

- Kim jesteś?

Nieznanomy stanął na środku ścieżki, cały czas podejrzliwie spoglądając na Łapę. Hannah odsunęła się nieco, by nie wdychać bijącego od niego odoru. Emma, Sebjorg i Ivar stali z tyłu, przyglądając się całemu zajściu. Oni także poczuli nieprzyjemny zapach.

- Poluję tutaj. - Mężczyzna uśmiechnął się, obnażając kilka zgniłych zębów.

- Z tego, co wiem, jeszcze nie zaczął się sezon. - Hannah zwróciła uwagę, że mężczyzna nie używa okolicznego dialektu, lecz raczej gwary z okolic Sogn. - Tu zaczynamy polować dopiero jesienią.

- A widzisz przy mnie broń? Myślisz, że strzelam do zwierzyny? - Dziad roześmiał się, a Hannah zrobiło się cokolwiek nieprzyjemnie.

- Na co polujesz w takim razie?

- Na skarb. Srebro. Wszystko to ukryte jest gdzieś tu w górach.

Hannah pokręciła głową, myśląc, że napotkany człowiek musi być jakimś szaleńcem. W tym, co mówił, nie było żadnego sensu.

- Ktoś zakopał tu skarb? Nic mi o tym nie wiadomo. - Na wszelki wypadek postanowiła mu się nie sprzeciwiać. Nie chciała go rozzłościć, bo mógł przecież być nieobliczalny.

- Skoro stąd pochodzisz, to powinnaś o tym słyszeć. A może chcesz coś przede mną zataić? Tak czy inaczej, wiem swoje. A jeśli nikt jeszcze nie odkopał skarbu, na pewno go znajdę.

- Co takiego wiesz? - Hannah cofnęła się nieco w nadziei, że mężczyzna niedługo sobie pójdzie.

- Wiem o tych dwóch miejscach, w których zakopano skradzione kosztowności. Znajdę to, którego jeszcze nie odkryto.

Oczy nieznanego wydawały się dużo młodsze niż ciało. Hannah pomyślała, że być może szaleniec wcale nie jest taki stary, jak na początku zakładała. Zaniedbany wygląd mógł ją zwieść. Słuchała mężczyzny z uwagą i powoli coś zaczęło jej świtać.

- Nie myślisz chyba o Hydalen? - spytała z wahaniem. Nie chciała go rozgniewać swoją dociekliwością.

- A widzisz! Zapomniałem nazwy, ale ty ją znasz. Hydalen. - Nieznajomy zbliżył się do Hannah, odskoczył jednak, gdy usłyszał złowrogie warczenie Łapy.

- Wiesz więc coś na ten temat? - Patrzył bardziej na psa niż na kobietę.

- Nie, słyszałam tylko plotki o skarbie z Hydalen. Ale to tylko ludzkie gadanie.

- Ha, w każdej plotce jest ziarenko prawdy. - Mężczyzna zarechotał i klepnął się w udo. - Zobaczysz, znajdę go!

Emma i Sebjerg podeszły bliżej, prowadząc Ivara pomiędzy sobą. Hannah była już pewna, że nieznajomy nie robi im krzywdy. Wyglądało na to, że śmiertelnie bał się psów. Wszyscy chcieli usłyszeć, co miał do powiedzenia.

- Szukasz w złym miejscu. Hydalen jest daleko stąd.

- To nie tutaj? - Mężczyzna zmarszczył brwi i spojrział na nich ze złością. Czyżby próbowali go oszukać?

- Nie, Hydalen leży po drugiej stronie sąsiedniej doliny. - Hannah wskazała na wschód. - Jeśli nie masz konia, to całkiem długa droga.

- Przywykłem do wędrówki. Mogę ci ufać?

- Owszem. - Hannah wciąż trzymała Łapę za obrozę. Obawiała się, że jeśli puści, pies rzuci się na nieznajomego, a ciche powarkiwanie podpowiadało jej, że jest to możliwe.

- Ale nie mogę ci obiecać, że znajdziesz tam skarb. Przed tobą próbowало już wielu śmiałków.

- A więc mam iść tą drogą, zejść z gór i znaleźć sąsiednią dolinę, a wtedy będę bogaty.

- Możesz spróbować. - Hannah ruszyła przed siebie ścieżką. - Miłej drogi!

Grupka oddaliła się niespiesznie. Kobieta nadal trzymała Łapę za obrozę. Dopiero gdy nieco się oddalili, puściła psa wolno.

- Stoi na środku drogi i się za nami gapi - poinformowała Sebjerg. - A jak strasznie wygląda!

- Pewnie się zastanawia, gdzie ma teraz iść - domyśliła się Emma. - Co za dziwak!

- Co za dziwak - powtórzył Ivar.

- Tak, tak. Będzie miał jesienią dużo roboty. Biedak. - Hannah nadłożyła nieco drogi, żeby oddalić się od nieznajomego.

- W każdym razie mamy tu mnóstwo moroszek - oznajmiła Sebjerg. Faktycznie, wszędzie dało się zauważyć krzaczki aż uginające się od czerwonych, soczystych malin. - Pewnie zabraknie nam wiaderek.

- Jeśli napełnimy te, które przynieśliśmy, to w zupełności nam wystarczy - stwierdziła Emma. Hannah wreszcie przystanęła i wszyscy mogli złożyć swoje plecaki na suchej trawie.

- Jestem głodny. - Ivar spojrzał na Emmę pytająco.

- Ja też - zawtórowała mu Sebjorg.

- Zjedzmy coś, a potem zabierzmy się do roboty - zaproponowała Hannah. Puściła Łapę i wydała mu komendę „zostań!”. Nie było to jednak konieczne, bo pies wywęszył jedzenie i trzymał się w pobliżu, merdając z nadzieją ogonem.

- Co to za skarb z Hydalen, Hannah? - zapytała ciekawska jak zawsze Sebjorg. Dziewczynka odgryzła kęs naleśnika i spojrzała na siostrę wyczekująco.

- Ach, to tylko historia, którą w okolicy opowiada się od lat. Podobno żył tu kiedyś złodziej, który kradł w Hemsedal i Valdres.

- A co kradł? Bydło? - przerwała jej Sebjorg. Emma i Ivar także przysłuchiwali się z zainteresowaniem.

- Nie, nie zwierzęta, tylko srebro, ubrania i kosztowności. Wszystko to ponoć schował gdzieś w górach...

- W Hydalen - dokończyła Sebjorg.

- Owszem, tak mówią. Ale nikt tych skarbów nie znalazł. Chociaż... - Hannah musiała się zastanowić. - Tak, wydaje mi się, że ktoś odkrył jedną z kryjówek złodzieja. Ale miejsce, w którym schował najcenniejsze przedmioty, wciąż pozostaje nieodnalezione.

- Czemu go nie złapali?

- Ty i ta twoja niezaspokojona ciekawość! - zaśmiała się Hannah i szturchnęła siostrę żartobliwie. - W końcu go złapali, ale miał czapkę niewidkę. Gdy ją zakładał, stawał się niewidzialny.

- Nieee....

- Tak mówią ludzie. Udało mu się więc dużo nakraść, aż pewnego dnia zgubił czapkę i ktoś go rozpoznał.

- I trafił do więzienia? - zapytała znów Sebjorg.

- Nie, został zabity przez tych, którzy go złapali. - Hannah miała nadzieję, że siostra nie spyta, w jaki sposób złodziej z Hydalen stracił życie, bo nie była to przyjemna historia. Na szczęście przerwał jej Ivar.

- Zobaczcie, on tańczy!

Faktycznie. Pod drugiej stronie bagna niedawno spotkany dziwak szedł na wschód tanecznym krokiem. Na przemian podrzucał i łapał kapelusz, klepał się po piętach i kręcił w kółko. Słyszeli jego okrzyki i nawoływania, ale byli w takiej odległości, że nie musieli się niczego obawiać.

- Cieszy się pewnie na myśl o skarbie - skomentowała z uśmiechem Emma.

- Myślicie, że uciekł z domu dla obłąkanych? - Sebjorg posłała za nim zatroskane spojrzenie. Mężczyzna wyglądał mimo wszystko na dość zadowolonego.

- Gdzie słyszałaś o takich rzeczach? O domu dla obłąkanych? - Hannah spojrzała na siostrę z zaskoczeniem.

Dziewczynka miała szczególną umiejętność wyłapywania z rozmów dorosłych sensacyjnych szczegółów.

- Nauczyciel mówił nam, że jest taki dom dla ludzi, którzy postradali zmysły.

Sebjorg paplała, nie zastanawiając się nad słowami ani nad tym, że mogłaby kogoś urazić. Na przykład kogoś z obecnych. Ivar siedział jednak z otwartą buzią i wzrokiem wbitym w Sebjorg. Nie zdziwię się, jeśli chłopiec zacznie teraz rozpowiadać o domu dla obłąkanych i tańczących w lesie wariatach, pomyślała Hannah.

- Pewnie zdziwaczał po tak wielu samotnych dniach spędzonych w górach - stwierdziła. Był już najwyższy czas, by zacząć zbierać moroszki. Hannah rzuciła ostatni kęs naleśnika Łapie i pogłaskała go po łbie. - Dobry piesek, dobry! - Podniosła się z ziemi i otrzepała dłonie.

- No już, do roboty! Kto pierwszy uzbiera całe wiadro!

Rozbiegli się każde w swoją stronę. Ivar trzymał się najpierw blisko Emmy, ale po pewnym czasie zaczął znajdować własne krzaczki.

Czerwonawe moroszki śmiały się do nich pośród zielonych listków, niemalże prosząc się o zerwanie. Na wzgórzu od północnej strony pojawiło się stado reniferów, prawie bezszelestnie biegnących w stronę jeziora. Nad ich głowami przeleciał myszołów. W górach panował niezmacony spokój. Ucichł zupełnie ptasi śpiew, a cała okolica skąpana była w złocistym blasku. Ciemnozielone późne lato ustępowało miejsca wczesnej jesieni.

Hannah wyprostowała plecy i odetchnęła głęboko. Płaskowyż wyglądał ze szczytu jak koc pozszywany z łąt; rozciągał się pod nimi gotowy na zimę i śnieżne burze. Gdy jednak śnieg stopnieje i nastanie kolejne lato... Tak, wtedy przyjdzie już czas. Wtedy będzie panną młodą. A kiedy następnym razem opuści dolinę, będzie nosić nazwisko Low. Hannah Low. Pani Hannah Sorholm Low albo pani Hannah Rudningen Low.

Kobieta uśmiechnęła się sama do siebie, myśląc, że pewnie zdecyduje się na najprostszy z wariantów. Panięskich nazwisk będzie mogła używać, gdy okaże się to konieczne. Osłoniła oczy dłonią i poszukała wzrokiem pozostałej trójki. Wszyscy zbierali maliny z wielkim zapalem; Ivar dawno już wygrał

konkurs na pierwsze pełne wiaderko. Wypełniali kolejne pojemniki, przesypywali moroszkę do płóciennych worków i starych skórzanych plecaków. Hannah zadbała, by mieli w co zbierać górskie maliny, pomyślała bowiem, że mogą okazać się atrakcją na weselu.

Spędzili nad bagnem cały dzień; plecaki i worki stawały się coraz cięższe i cięższe. Hannah zastanawiała się nad dziwnym spotkaniem z nieznajomym i doszła do wniosku, że mężczyzna uciekał być może przed jakimś pościgiem. Był renegatem blakającym się po górach. I tak musiał się tu ukrywać, mógł więc całymi tygodniami szukać nieistniejącego skarbu. Cóż, zostawił ich w spokoju i pozwolił iść dalej, nie musieli się więc niczego obawiać.

Hannah spojrzała na mały zegarek, który nosiła na łańcuszku na szyi. Najwyższy czas ruszać w drogę powrotną. Trzeba oporządzić zwierzęta przed nastaniem nocy. Nikt nie miał jeszcze ochoty wracać, bo moroszek wcale nie ubywało z krzaków! Dopiero gdy Hannah zagroziła, że zostawi ich tu samych, ruszyli po plecaki i przygotowali się do drogi.

Rozdział szesnasty

Na podwórzu Asmundrud wbiegła kasztanowa klacz. Kobieta w siodle miała na sobie męski strój. Lekko zeskoczyła z końskiego grzbietu, uwiązała klacz przy stodole i rozejrzała się uważnie. Gospodarstwo wyglądało na zadbane. Ashild ruszyła w kierunku schodów z mieszanymi uczuciami. Trudno jej będzie prosić Jorna o pomoc. Nie była pewna, czy w ogóle powinna była tu przyjeżdżać, ale myśl o ślubnej koronie dodawała jej odwagi. Bez pomocy Jerna nie uda jej się zrealizować tak wielki projekt. Zapukała do drzwi.

- Ashild? Dzień dobry.

Jorn otworzył już po chwili. Pewnie usłyszał, że ktoś wjeżdża na podwórzu. Ashild zauważyła, że mężczyzna schudł od czasu ich ostatniego spotkania.

- Co cię tu sprowadza? - Jorn spojrział z uśmiechem na jej spodnie. - I to w takim stroju!

- W siodle siedzi się tak o wiele wygodniej - odparła spokojnie kobieta.

- Wejdiesz? - zapytał niepewnie Jorn, myśląc, że jego gość wolałby może porozmawiać przed domem.

- Chciałabym cię o coś zapytać - wyjaśniła Ashild. - Ale może lepiej pomówmy o tym w środku. Przy okazji będę mogła przywitać się z Marit.

Poszła prosto do jadalni; w końcu знаła drogę. Nic się tu nie zmieniło, pomyślała. Ostatnim razem była tu, żeby podziękować Jernowi za uratowanie Olego.

W kącie przy kominku siedziała kobieta i rozczesywała wełnę. U nas zajmujemy się tym trochę później, już jesienią, po uboju, pomyślała Ashild. W Asmundrud mieli pewnie dużo więcej czasu, w końcu mieszkały tu tylko dwie osoby.

- Dzień dobry, Marit. - Ashild uśmiechnęła się niepewnie. - Widzę, że wspaniale sobie radzisz.

- Wcześniej już to robiłam. - Marit odwzajemniła pozdrowienie.

- Tak - potwierdziła wesoło Ashild. - O wiele łatwiej będzie ci się przędło, gdy tak ładnie wyczeseasz wełnę.

Marit uśmiechnęła się lekko, ale nie podniosła wzroku. - Nie mieszkasz tu.

- Nie, ale przyjechałam prosić Jorna o radę w sprawie wykuwania srebrnych ozdób. Mam nadzieję, że mi pozwolisz?

Dziewczyna nie odpowiedziała, tylko dalej czesała wełnę. Podniosła wzrok dopiero wtedy, gdy Ashild i Jorn usiedli obok siebie przy stole. Przysłuchiwała im się uważnie, obserwując przy tym gościa. Może gospodyni z Rudningen miała zupełnie inne plany?

- Myślałem, że jesteś jeszcze w górach - zdziwił się Jorn.

- Wróciłam niedawno. Miałam tyle roboty w domu, że musiałam zejść z gór trochę wcześniej niż zwykle. - Kobieta odchrząknęła i kontynuowała: - Jak pewnie wiesz, Hannah wychodzi w lecie za męża. - Chciała zakończyć wizytę jak najszybciej, dlatego od razu przeszła do sedna sprawy: -

Mam do ciebie wielką prośbę. - Spojrzała na Jorna pytająco i zdziwił ją łagodny wyraz jego oczu. Nie było już w nich tej hardości i drwiny, której kiedyś tak bardzo się obawiała.

- Chciałabym spróbować zrobić dla Hannah ślubną koronę.

- Ach, tak. A więc to nie przelewki.

Ashild przyjrzała się twarzy rozmówcy, by ocenić, czy potraktował jej słowa poważnie. Wyczytała z niej jednak tylko lekkie rozbawienie.

- Cóż, wiem, że to ambitne przedsięwzięcie i na pewno sama mu nie podołam. Dlatego właśnie chciałabym poprosić cię o pomoc.

Jorn podrapał się w brodę, zerknął na Marit i wymamrotał sam do siebie:

- Aha, korona ślubna. Szkoda, że cały mój sprzęt leży w Valdres. Porzuciłem już zawód.

- Mam srebro i sporo narzędzi - wyjaśniła Ashild pospiesznie. Jorn nie mógł pomyśleć, że chce na nim coś wymusić.

- Hm. - Gospodarz odchrząknął i spojrzał w oczy Marit. - Nie sądzisz, że powinniśmy się czegoś napić i coś przekąsić?

- Nie. Jestem najedzona - odburknęła dziewczyna cicho, Ashild zaś szybko zapewniła ją, że nie czuje się urażona: - Nie kłopotczcie się z mojego powodu. Zaraz wracam do domu.

Jorn potrząsnął głową. Wiedział, że Marit nie da się do niczego przekonać, gdy jest w takim nastroju. Było mu wstyd, że dziewczyna nie chce ugościć Ashild.

- Chodzi mi tylko o podstawę korony. Z ozdobami poradzę sobie sama.

- Musiałbym zobaczyć srebro i...

- Miałam nadzieję, że zechcesz wpaść do Rudningen.

- A wpuścicie mnie na podwórze? - Jorn wiedział, że kobieta wystrzegała się go jak zarazy.

- Będziemy musieli. Bardzo mi zależy - rzekła Ashild z uśmiechem. - Chyba nie będzie problemu.

- Mógłbym pojechać teraz. Jeśli nie masz nic przeciwko temu.

Ashild bardzo się ucieszyła, ale nie dała tego po sobie pokazać, żeby nie rozzłościć Marit. Mogłaby zacząć pracę przed powrotem dziewcząt z gór. Wszystko więc idealnie się składało.

- Myślę, że poradziłabym sobie, gdybyś tylko pokazał mi, co i jak. - Ashild wstała i spojrzała niepewnie na Marit. - A co z nią?

- Słyszałaś, pojedę z Ashild do Rudningen. - Jorn stanął przed dziewczyną. Zdążył już przygładzić brodę, uczesał włosy i wyglądał bardzo elegancko.

- Pomogę jej w warsztacie i możliwe, że utnę sobie także pogawędkę z Olem.

Cisza. Marit dalej bez słowa czesała wełnę.

Gdy szli już ku drzwiom, dziewczyna wymamrotała do Jorna coś o tym, że Ashild go oszuka, ale on udał, że jej nie słyszy, i w milczeniu sięgnął po kurtkę.

Jechali powoli drogą do Rudningen, każde na swoim koniu. Ashild nigdy nie przypuszczała, że będzie jechać tędy z Jernem Vangiem, złotnikiem, od którego kiedyś uciekła. Życie jednak przybiera nieraz niespodziewany obrót. Nigdy niczego nie można być pewnym.

Gdy okrążyli stodołę i wjechali na podwórze, na ich powitanie wyszedł Ole. Wydawało się, że gospodarz jest uradowany ponownym spotkaniem z Jornem. Ashild poszła do warsztatu i rozpałała ogień, pozwalając mężczyznom zamienić kilka słów. Nie przebrała się nawet, włożyła tylko fartuch i wyjęła narzędzia oraz srebro, które udało się jej zgromadzić. Drżała na całym ciele z podniecenia, nie mogąc niemal uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę. Wreszcie będzie mogła spełnić swoje wielkie marzenie!

W tym czasie Ole i Jern gawędzili o zbiorach ziemniaków. Nie można dopuścić, żeby bulwy zmarzły w ziemi, trzeba wykopać je na czas; lepiej nawet trochę wcześniej niż za późno, stwierdził złotnik. Ole przyznał mu rację. Gospodarz zerkał co pewien czas w stronę lasu. Jakiś ruch przykuł jego uwagę. Gdy tylko się zorientował, co tam faktycznie widzi, odwrócił wzrok i skoncentrował się na rozmowie.

Osoba zająca na skraju lasu z pewnością cierpiała z powodu swych podejrzeń, ale nikt nie był w stanie przekonać Marit, że Ashild nie zamierza odebrać jej Jerna. Dziewczyna przyszła tu, by pilnować swojego opiekuna, ale tak naprawdę dręczyła tylko siebie. Ole pomyślał, że może sobie stać za drzewami tak długo, jak tylko zechce.

Jorn był zaskoczony, widząc warsztat i narzędzia Ashild. Kobieta opowiedziała mu pokrótce, jak weszła w ich posiadanie, i dodała, że cały sprzęt przez wiele lat leżał w stodole.

- Myślisz, że to, co tu mam, wystarczy?

- Z pewnością. Możesz kuć, szlifować i formować, co tylko chcesz. Pokaż, masz jakiś rysunek?

Ashild podała mu szkice. Stary złotnik pokiwał z uznaniem głową. Wskazał palcem narysowaną obręcz i prześledził bieg linii kończącej się na jednym ze szpiców korony.

- Zaczniemy od obręczy. Musi być dość masywna. Potem zrobimy sześć ogniów, które do niej przytwierdzimy. A do każdego z ogniów przymocujemy szpic.

Jern zapalił się do pomysłu, mówił coraz szybciej. Udało mu się zarazić swoim entuzjazmem Ashild. Kobieta pokazała mu srebrne płytki.

- Świetnie, świetnie! Można by pomyśleć, że całe życie nic innego nie robiłaś. - Jorn obejrzał metal. - Każdy fragment musisz wyklepać i wygładzić - wyjaśnił. - Pamiętaj: obręcz będzie dotykać głowy, nie może więc mieć ostrych krawędzi ani kantów.

Jern chwycił młotek, wziął kawałek srebra i podszedł do paleniska. Pokazał Ashild, jak powinna obchodzić się z metalem. Musi wyklepywać go powoli i cierpliwie, aż otrzyma odpowiednio duży pierścień.

Kobieta przyglądała mu się uważnie; kilka razy mimowolnie zadrżała. Gdy patrzyła na dłonie Jorna, przypominał jej się warsztat w Valdres, gdzie nauczyła się o życiu o wiele więcej niż o srebrze.

- Jak już z tym skończysz, pokażę ci, co masz robić dalej - sapnęła Jorn po dłuższej chwili. Rozgrzał się od pracy przy ogniu. - Ale myślę, że przez kilka dni będziesz miała pełne ręce roboty.

Ashild podziękowała. Nie mogła się już doczekać, by wziąć się do pracy. Odprowadziła Jerna i obiecała, że da mu znać, gdy wykuje obręcz. Mężczyzna uściskał jej dłoń i wskoczył na konia. Ashild pomachała mu na pożegnanie.

Przez cały ten czas śledziły ich ze skraju lasu uważne oczy. Marit była pewna, że uścisk ręki nie był tylko zwyczajnym gestem pożegnania. Długo siedzieli w warsztacie, a tam ściskali sobie pewnie nie tylko dłonie.

W kąciку oka Marit zakręciła się łza. Ta żoźza Ashild chce jej ukraść Jorna! Chce ją skrzywdzić, ale ona nie podda się bez walki. Oczy Marit błysnęły groźnie. Jorn nie może jej tu zobaczyć. Był przyzwyczajony do jej długich samotnych spacerów, więc nie zdziwi się pewnie, gdy nie zastanie jej w domu.

Tak czy inaczej, będzie uważać. Uważać na Jorna.

Tej jesieni każdy w Rudningen miał pełne ręce roboty. Knut stawiał w lesie swoją chatę, Ashild każdą chwilę spędzała w warsztacie, a Sebjorg i Emma zajmowały się zwierzętami i zbiorami. Gdy nadszedł czas uboju, wszyscy musieli zakasać rękawy, tego roku bowiem trzeba było zapeklować, uwędzić i ususzyć o wiele więcej mięsa niż zazwyczaj.

Nowa pościel, białe obrusy, nowe świece... Domownicy nie mieli ani chwili wytchnienia, trzeba było bowiem myśleć już także o Bożym Narodzeniu.

Kiedy rozpoczął się sezon łowiecki, Knut i Nils ruszyli do lasu. Nie chcieli zabierać ze sobą Olego, bo wiedzieli, że zaczyna mu już brakować sił. Mieli szczęście: udało im się ustrzelić parę reniferów, dwa łosie i dużo pardw. Ashild oszczędzała tej zimy mięso, mimo że spiżarnia dosłownie pękała w szwach. Najsmaczniejsze kęski chciała zachować na wesele, dlatego też domownicy rzadko mieli okazję posmakować dziczyzny.

Emma uwijała się cichutko. Nie należała do dziewcząt, które ociągają się z pracą, więc bez grymaszenia wykonywała swoje obowiązki. Coraz częściej jednak łapała się na tym, że zerka na Knuta. Patrzyła, jak siedzi w izbie nad jakąś robotą albo jak bawi się z Ivarem. Za każdym razem, gdy jej wzrok padał na dziedzica, czuła bolesny ucisk w żołądku i musiała przywoływać się do porządku. Niedługo zostanie żoną Henrika, a pastor był wobec niej uprzejmy i czuły. Nie mogła marzyć o lepszym mężu.

Kilka razy zdarzyło się jednak, że Knut podnosił w takich chwilach głowę i patrzył jej w oczy. Spoglądali na siebie przeciągle. Wzrok chłopaka był pytający; dało się w nim wyczytać tęsknotę i bezsilność. W oczach Emmy lśnił ból i poczucie winy. Nie ma potrzeby, byśmy rozmawiali na ten temat, myślała. Ty jesteś dziedzicem, a ja służącą, i tak zostanie na zawsze.

Hannah podobała się cała ta krzątanka. Przyjemnie było patrzeć na efekty pracy. Młoda kobieta cieszyła się bardzo, widząc całą rodzinę razem. Długie jesienne wieczory spędzali z Sebjorg, czytając na głos historyczne książki albo reportaże z podróży. Domownicy zajmowali się robieniem na drutach, naprawianiem upręży albo polerowaniem srebra. Jednocześnie słuchali w skupieniu głosu dziewczyny. Czasami dołączała do nich także Emma, wtedy w izbie robiło się jeszcze przytulniej.

W takich właśnie chwilach służąca myślała, że jej rodzina też będzie spędzać wspólnie czas. Gdy już będzie miała z Henrikiem dzieci, zadba, by mogły czuć się w domu tak bezpiecznie i spokojnie, jak ona czuła się w Rudningen.

Pewnego wieczoru tuż przed Bożym Narodzeniem, kiedy rodzina zebrała się w izbie, a Sebjorg skończyła właśnie opowiadać zasłyszaną w szkole bajkę, Hannah przypomniała sobie nagle dziwnego człowieka poszukującego w Hydalen skarbu.

- Ciekawe, co też on robi zimą? - zastanawiała się, wyszywając śnieżnobiałą poszewkę. - Nikt o nim nie słyszał?

- Tak, ludzie gadali coś o wariacie, który jesienią wałęsał się w górach - przypomniał sobie Knut. - Myśliwi narzekali, że grasuje w okolicach

Storebotnen i płoszy im zwierzynę. Ale żaden z nich nie podszedł na tyle blisko, żeby z nim porozmawiać.

- To na pewno był on - stwierdziła Hannah. - Tylko psy mogą go dogonić - ciągnęła. - Aż śmiesznie było patrzeć, jak się skulił na widok Łapy.

- Ale on przecież nie robi nikomu krzywdy? - spytała Emma. Zrobiło jej się żal człowieka, który być może nie miał dachu nad głową w taki mróz.

- Nie, ani ludziom, ani zwierzętom - zaśmiał się Knut. -

Ale krzywdzi samego siebie, żyjąc w ten sposób. Jeśli nie zejdzie z gór, to pewnie tam zamarznie.

- Możliwe, że zszedł od strony Valdres - odezwała się Ashild, która wyrabiała właśnie knoty do świec.

- Miejmy nadzieję - wymamrotał Ole. Jak zwykle, siedział w swoim fotelu u szczytu stołu. Tego wieczoru naprawiał starą pochwę do sztyletu.

Ogień w kominku trząskał wesoło, ogrzewając i oświetlając izbę. Wokół unosił się przyjemny zapach drewna brzoźowego. Gospodarz co jakiś czas pochylał się i dorzucał nową szczapę. W Rudningen nikt nigdy nie musiał marznąć.

- Tak czy inaczej, brakuje mu piątej klepki - orzekła Sebjorg. - Z pewnością nie myśli rozsądnie. Może wciąż włóczy się po płaskowyżu.

- Albo jest tu gdzieś, we wsi - dodał Knut.

- Jeśli nawet, to wywędzimy go na odległość. - Sebjorg skrzywiła się z niesmakiem. - Strasznie śmierdział!

W tej samej chwili rozległo się głośne pukanie do drzwi. Gospodarz podniósł się i poszedł otworzyć. Już wcześniej słyszał, że na podwórzu są jacyś ludzie, dochodziło bowiem stamtąd skrzypienie płóz sań i stukanie końskich podków. Zwykle to jednak Nils przyjmował gości, dlatego też Ole wstał dopiero wtedy, gdy usłyszał pukanie.

- Pastor? Tak późno? - rozległ się w sieni głos gospodarza. Emma odłożyła szybko robótkę i zerwała się, by biec do kuchni.

- Ależ zostań, Emmo. Nie ma pośpiechu. - Ashild pomyślała, że duchowny może spokojnie poczekać trochę na poczęstunek. Zerknęła szybko na syna, Knut wydawał się jednak całkowicie pochłonięty struganiem drewnianego fragmentu upręży. Chłopakowi zależało, żeby cały rynsztunek wyglądał zupełnie wyjątkowo.

- Dobry wieczór wszystkim! - Henrik Friis pochylił głowę, przechodząc przez próg, i stanął w izbie. - Dobry wieczór, Emmo. - Podszedł do dziewczyny i ucałował jej dłoń, po czym zajął miejsce. - Widzę, że wam przeszkadzam.

- Ależ skąd! - zaprotestowała Ashild. - To miło, że ktoś się do nas pofatygował w taki mróz.

- Chciałbym tylko zaprosić wszystkich domowników na plebanię, na małą uroczystość. - Henrik odchrząknął, unikając wzroku Knuta. - Emma i ja nie wyprawiamy hucznego wesela, ale chcielibyśmy, żeby ludzie, którzy najwięcej znaczyli w naszym życiu, towarzyszyli nam w tym radosnym dniu.

Emma uśmiechnęła się spokojnie, nie odrywając wzroku od robótki. Wiedziała, że Henrik planował wybrać się do Rudningen i zaprosić domowników na przyjęcie, była jednak zdziwiona, że wybrał tak późną porę.

- Uważamy, że pastorowi nie wypada urządzać hucznych obchodów z tańcami trwającymi wiele dni. - Henrik zerknął na Emmę, a ta nieznacznie skinęła głową. - Dlatego chcemy zaprosić tylko najbliższych. Będzie dobre jedzenie i picie. Bylibyśmy szczęśliwi, gdybyście zechcieli przyjechać.

- Oczywiście, że przyjedziemy - odparł Ole bez namysłu. - Bardzo się cieszymy waszym szczęściem.

Knut zacisnął palce na trzonku noża. Miał w tej chwili ochotę po prostu wyjść z izby, byłoby to jednak niegrzeczne. Bolało go serce od samego patrzenia na pastora, aż trudno mu było oddychać. Naprawdę życzył Emmie jak najlepiej, ale wiedział, że dziewczyna cieszyłaby się z wielkiego, trwającego kilka dni wesela. Knut uświadomił sobie, że pastor wiódł ciche, skromne życie. Na plebanii nie szastano pewnie pieniędzmi.

- A kiedy bierzecie ślub? - spytała Ashild. - Mam nadzieję, że nie trzynastego czerwca? - Uśmiechnęła się szelmowsko. Henrik wiedział przecież, że tego dnia za mąż wychodzi Hannah.

- Zdecydowaliśmy się na trzydziestego maja. Dwa tygodnie przed waszym wielkim dniem. - Pastor spojrzął na młodą kobietę pytająco. - Chyba tak będzie dobrze?

- A ja zostanę w Rudningen aż do waszego wyjazdu w góry - wtrąciła Emma. - Nie będzie nam się więc tak ciężko rozstawać.

Rozmawiali już o tym wcześniej i Ashild wiedziała, że Emma nie będzie im następnego lata towarzyszyć na górskich pastwiskach, ale zostanie w obejściu do czasu wyprowadzenia tam zwierząt. Przeprowadzi się do męża dopiero, gdy wyjadą domownicy.

- Trzydziestego maja brzmi świetnie - odezwał się Ole, po czym wstał i podszedł do kredensu. - Myślę, że trzeba za to wypić. - Wyjął trzy kieliszki, po jednym dla każdego z mężczyzn.

Hannah poszła po szynkę i udziec barani, żeby mężczyźni mieli czym zakąsać. Nie byli pewni, czy pastor zostanie na kolacji. Wychodząc z izby, Hannah dała Emmie znak, że nie musi wstawać.

- Za nasze wielkie plany! - Gospodarz uniósł kieliszek i przepił do pastora. Także Knut wzniósł toast, zrobił to jednak z ciężkim sercem i wymuszonym uśmiechem.

- Na zdrowie!

Hannah widziała, jak brat się męczy, i było go jej naprawdę bardzo żal. Poczula nagły przypływ złości na ojca. Gdyby nie przetrzymywał listów, wszystko mogłoby się potoczyć zupełnie inaczej. Ale nie było sensu się złościć. Niczego nie dało się już zmienić. Przyszłość Emmy została przesądzona.

Zbliżało się Boże Narodzenie. Do Rudningen przychodziły listy i paczki od Fabiana. Narzeczony Hannah dotrzymał słowa i przez całą jesień pisał do niej regularnie. Młoda kobieta wiedziała, że szuka on nowego magazynu, lecz wyglądało na to, że znalezienie dogodnego miejsca dla cennych towarów okazało się trudniejsze, niż na początku myślał. Fabian informował, że nie zdąży z przeprowadzką przed Bożym Narodzeniem, ale ma nadzieję załatwić wszystko jeszcze w styczniu.

- Po co mu właściwie nowy magazyn? - zastanawiała się głośno Hannah, pomagając bratu przy beczce z mąką. - Moim zdaniem ten poprzedni był całkiem dobry.

- To ja mu tak doradziłem - odparł Knut i przeniósł beczkę w miejsce wskazane przez siostrę. Zacisnął zęby i napiął mięśnie. - Uważam, że powinien jak najszybciej przenieść swoje towary gdzie indziej. Zagraża mu wielkie niebezpieczeństwo...

- Złodzieje? - Hannah spojrzała na niego pytająco.

- Nie, niezupełnie. Ale może wszystko stracić. Hannah nie pytała więcej. Znała Knuta na tyle dobrze, by wiedzieć, że nie wymusi z niego żadnych informacji. W każdym razie dowiedziała się, czemu Fabianowi tak bardzo zależało na znalezieniu nowego magazynu. Odgarnęła włosy z czoła i poprawiła szalik. Na dworze panował trzaskający mróz i utworzyły się głębokie zaspasne śnieżne.

- Skończyłeś już budować chatę? - Hannah zauważyła, że z podwórza w kierunku bagien prowadzi wydeptana w śniegu ścieżka. Najwyraźniej Knut chodził tam często, na nartach albo w raketach.

- Tak, jest już gotowa. Wygląda tak, jak to sobie zaplanowałem.

- Zdaje się, że tata już ją widział?

- Wpadł tam raz, gdy byłem z Nilsem na polowaniu. - Knut uśmiechnął się, zrezygnowany. - Przyszedł sam. Ale przynajmniej powiedział kilka miłych słów o efekcie mojej pracy. Chata została zaakceptowana. Chociaż wątpię, żeby ojciec jeszcze kiedyś ją odwiedził.

- Chyba nie ma takiej konieczności. Czy mogłabym kiedyś z tobą tam pójść? - spytała Hannah swobodnie. Miała wielką ochotę na obejrzenie chaty i nie mniejszą na posłuchanie gry Knuta.

- Zakładaj narty, możemy jechać od razu. - Knut spojrzął na siostrę wyzywająco, ale nie było to potrzebne, bo młoda kobieta już biegła po sprzęt.

- Daj mi trochę czasu, muszę się przebrać - poprosiła. - Możemy jechać. Mama siedzi w warsztacie, a tata wybrał się do garbarni.

Już po chwili brat i siostra zniknęli pomiędzy drzewami. Knut jechał pierwszy, Hannah podążała tuż za nim. Jej spódnica wlokła się po śniegu i była coraz to cięższa, kobieta miała jednak na nogach grube wełniane pończochy, nie musiała się więc obawiać wilgoci ani zimna. Może to ostatni raz, gdy mam okazję wybrać się z Knutem na narty, pomyślała.

Żadne z nich nie odzywało się ani słowem, gdy sunęli bezszelestnie przez gładki jak jedwab śnieg. Na drzewach leżały lekkie białe czapy, w lesie panowała cisza jak w kościelnej nawie. Knut zatrzymał się kilka razy i zerknął na zwierzęce tropy. Stwierdził, że jakiś czas temu przeszły tędy rysie. Zauważył też kilka głębokich śladów łosia oraz tropy zająca, który przeciął ścieżkę zygzakiem.

Hannah radowała się pięknem zimowego lasu. Dni stały się już bardzo krótkie, ale cała dolina leżała skąpana w delikatnym świetle, które zdawało się grzać i cieszyć jej mieszkańców. Nagle kobieta dostrzegła drewnianą ścianę stojącą na polanie chaty. Zwolniła nieco i powoli sunęła za Knutem. Faktycznie, nie szczędził wysiłku przy budowie, pomyślała.

Chata była jedyna w swoim rodzaju, dostrzegła to od razu. Spadzisty dach chronił przed deszczem i zawieruchą, a pod szeroką deską przybitą do ściany można było schować worki i narzędzia.

- Widzę, że położyłeś nawet torf na dachu - stwierdziła Hannah z podziwem. Wydawało jej się, że dostrzega pod śniegiem żdźbła trawy.

- Wszystko jest gotowe - oznajmił Knut i otworzył drzwi. Nie było w nich jeszcze zamka, zresztą w środku nie znajdowało się nic, co byłoby warte kradzieży. Poza tym ludzie rzadko zapuszczali się w te strony, chyba że polowali na łosie albo zbierali jagody.

- Zapraszam do środka. - Knut uklonił się siostrze. - Jak już się otrzepiesz ze śniegu, to może nawet rozpalimy ogień - zażartował. - Czemu nie wkładasz na narty stroju do jazdy konnej? Byłoby ci dużo wygodniej.

- Może następnym razem - roześmiała się Hannah i weszła do niewielkiej izdebki. Pachniało tu świeżym drewnem. Knut zamknął za sobą drzwi i znaleźli się w niemal całkowitej ciemności, bo przez małe okienko dostawało się do środka niewiele światła. Chłopak jednak szybko zapalił lampę i zrobiło się całkiem przytulnie.

Do dwóch ścian przymocowane były ławy, w rogu znajdował się kominek. Hannah pomyślała, że przyjemnie by się tu spało ze stopami zwróconymi w stronę ognia. Pod oknem stał stolik i dwa krzesła. Wokół drzwi pełno było pólek i haczyków.

- Ryzykuję i zostawiam tu skóry - wyjaśnił Knut, widząc zdziwione spojrzenie siostry. - Na razie chata jest szczelna. Żadna mysz się tu nie wślizgnie. - Zręcznie rozpałił ogień.

- To pewnie będzie twój azyl - stwierdziła Hannah z uznaniem w głosie. - Szybko wszystko tu urządziłeś.

Knut uśmiechnął się tylko i wyciągnął skrzypki, które przywiózł w worku na plecach. W chacie było o tej porze roku bardzo zimno, nie miał więc odwagi zostawiać w niej instrumentu.

- Może masz rację - rzekł po chwili. Delikatnie dotknął strun i zaczął stroić skrzypki, patrząc na siostrę z ukosa. - W końcu przyjdzie mi jeszcze wiele lat żyć z ojcem pod jednym dachem. Azyl może okazać się konieczny. Podoba ci się tutaj?

- Bardzo. Jest przytulnie i wygodnie, bardzo sensownie umeblowałeś izbę. Masz tu skóry i koce, nie będziesz więc marzył. - Hannah posłała bratu szelmowskie spojrzenie. - A może to ma być miejsce potajemnych schadzek?

- Wiem, o czym myślisz. - Knut przyjrzał się jej uważnie. - Ale na razie sam nie wiem, czego chcę.

- Wciąż nie możesz zapomnieć o Emmie? - Hannah współczuła bratu i rozumiała, że pewnie nigdy nie wybaczy ojcu jego niegodnego zachowania.

- Owszem, ale to nie wszystko.

- Dobrze się dogadujecie z Emilie, prawda?

- Tak, ale nie potrafię wzbudzić w sobie miłości do niej. I wciąż ją porównuję...

- ...z Emmą? - Hannah domyślała się, że brat myśli nie tylko o służącej.

- Tak, chociaż... Pamiętasz Inę?

- Córkę lekarza z Roskilde? Tę, która się poślizgnęła i upadła na balu? - Hannah doskonale wiedziała, o kogo chodzi. Pamiętała też, że spojrzenia, które Knut wymieniał z dziewczyną, były wymowne.

- Tak. Dopiero teraz sobie uświadamiam, że Ina budziła we mnie silne uczucia. Wciąż chciałem przy niej być, śmiać się i rozmawiać z nią, sprawiać jej radość. Zawsze, gdy była blisko, czułem się niespokojny... - Knut westchnął, zrezygnowany. Trudno to było wyjaśnić.

Hannah słuchała uważnie, rzadko bowiem zdarzało się, by brat mówił o swoich uczuciach tak otwarcie. Rozumiała, że naciski ze strony rodziców musiały mu bardzo przeszkadzać.

- Mógłbyś przeprowadzić się do Serholm - odezwała się po chwili. - Brałeś to pod uwagę?

- Tak, myślałem o tym, gdyby Ina mnie zechciała. Ale...

- Knut dorzucił drewna do ognia i zdjął sweter. Mała izba szybko się nagrzewała, płomienie oświetlały całe pomieszczenie. Lampa była już właściwie niepotrzebna, mimo to zostawił ją zapaloną.

Hannah przygotowała się na dłuższe milczenie. Wiedziała, że jej brata trapią niewesołe myśli.

- Ale tata sobie inaczej wszystko wyobraża, a ja już nie chcę z nim walczyć. Poza tym potrzebuje pomocy w Rudningen. Wszyscy przecież widzą, że sam nie daje sobie rady.

- A więc twoje własne szczęście tak niewiele dla ciebie znaczy? - Hannah chciała dodać bratu odwagi.

- Nie, ale myślę sobie, że Emilie jest miła, uprzejma, pracowita i mądra. Idealny materiał na żonę. Może się pokochamy, jeśli tylko damy sobie dość czasu.

Hannah uświadomiła sobie, jakie spotkało ją szczęście. Wybrała na męża Fabiana, jej rodzice nie mieli w tej sprawie nic do powiedzenia. Życzyła bratu z całego serca, żeby on także zakochał się do szaleństwa. Dobrze jednak rozumiała, że chłopak nie miał siły sprzeciwić się woli ojca.

- Pisałeś do Iny po powrocie do domu?

- Kilka razy. Zanim wyjechałem z Sorholm, powiedziała mi, że nie będzie wiązać się z nikim przez cały rok.

- A więc wciąż jest szansa, żebyście byli razem?

- Owszem. Ale ja już stwierdziłem, że to niemożliwe. Kto przejąłby Rudningen, zajął się mamą i tatą, kto...

- Posłuchaj. Jeśli zdecydowałeś, że zostaniesz w Hemsedal, musisz przestać myśleć o Inie. Daj sobie trochę czasu. Nie składaj Emilie obietnic, których nie

będziesz mógł dotrzymać, ale też nie pal za sobą mostów. Mama i tata na pewno zrozumieją, że musisz się zastanowić.

Hannah spojrzała na brata surowo. Knut nie powinien niepotrzebnie się zamartwiać. Powinien myśleć o przyszłości.

- Ach, jaka jesteś mądra, siostrzyczko! - Chłopak zerknął na nią z ukosa i podniósł skrzyпки. - Nie wiem, co zrobiłbym bez ciebie... i mojego instrumentu.

- Ha! - parsknęła Hannah. - Chyba w odwrotnej kolejności.

W małej izbie zabrzmiały pierwsze tony, kobieta odchyliła się leniwie w tył i ułożyła na ławie. Z jej spódnicy kapąła woda, ona jednak nie czuła wilgoci; leżała ze stopami zwróconymi w stronę ognia. Mogłaby tu zostać do nocy, z przymkniętymi oczami, otulona w ciepły koc, wsłuchując się w kolejne dźwięki i melodie.

Święta Bożego Narodzenia minęły w Rudningen tak jak każdego roku, styczeń zaś przyniósł pogodne niebo i trzaskający mróz. Emma, Hannah i Sebjerg prawie nie odrywały się od pracy - robótki i tkaniny musiały być gotowe już na wiosnę: ręczniki dla gości, haftowana pościel, nowe obrusy i zasłony, wstążki i mnóstwo innych drobiazgów. Każdy miał ręce pełne roboty, czas mijał więc szybko.

Ashild całe dni spędzała w warsztacie, gdzie często odwiedzał ją Jern. Bez jego pomocy nigdy by sobie nie poradziła. Teraz jednak coraz bardziej się upewniała, że uda jej się skończyć koronę na czas. Pracowała z coraz większym zapałem i zadowoleniem. W Asmundrud natomiast siedział ktoś, kto zdecydowanie nie miał powodów do radości. Za każdym razem, gdy Jern wyjeżdżał do Rudningen, w Marit wzbierała niepoohamowana nienawiść. Pomiędzy nią a Jernem wyrósł w ostatnich miesiącach posepny mur, co było, rzecz jasna, winą Ashild. W końcu rozprawię się z tą czarownicą, myślała Marit coraz częściej.

Rozdział siedemnasty

Także w mieście czas płynął nieubłaganie. Dopiero w lutym udało się Fabianowi znaleźć nowy magazyn. Budynek był suchy, czysty i wyglądał na bezpieczny. Fabian wynajął go, chociaż czynsz okazał się nieco wyższy, niż się spodziewał.

Każdego dnia Fabian zastanawiał się nad słowami Knuta. Wreszcie doszedł do wniosku, że być może nigdy nie dowie się, o co chodziło dziedzicowi z Rudningen. Przenosił się przecież po to, by uniknąć niebezpieczeństwa. Gdy w końcu wstawił do nowego magazynu pierwsze skrzynki, odetchnął z ulgą. Skoro już zdecydował się na przeprowadzkę, mógł równie dobrze poukładać wszystko tak, by potem łatwo było odnaleźć określony towar. Ole, Mały Ole, bardzo mu pomógł w organizacji odpowiednio przejrzystego systemu.

- Całkiem nieźle - ocenił Fabian, gdy ostatnia skrzynka znalazła się na swoim miejscu. Ole stał obok niego, spoglądając na półki zastawione pudełkami różnej wielkości. Przed każdą z półek wisiała kartka, na której jasno opisano pochodzenie i rodzaj towaru. Na jednej z nich można było na przykład przeczytać: Miśnia, 1855. Serwisy obiadowe. Inny napis głosił: Azja 1857. Mahoń i kość słoniowa. Laski, grzebyki i drobiazgi.

- Bardzo ułatwi mi to odnalezienie tego, czego będę potrzebował. - Fabian otrzepał z zadowoleniem dłoń. W czasie przeprowadzki nic się nie zniszczyło, wreszcie mógł poczuć się bezpiecznie. - Sprawdźmy, czy wszystko jest jak należy, i zamknijmy magazyn.

Ole skinął głową, chwycił swoje kule i ruszył za szefem. Z pełnym zadowolenia uśmiechem stwierdził, że obecny budynek jest o wiele lepszy od wszystkich pozostałych. Nie rozumiał przyczyn nagłej przeprowadzki, ale mimo to był bardzo kontent. Tyle miejsca na towary!

- Moglibyśmy rozładowywać tu całe statki - zażartował Ole i zerknął na Fabiana. Widział, że pan Low jest teraz o wiele spokojniejszy.

- Pamiętaj, że to wszystko trzeba także sprzedać - odparł Fabian i odwrócił się do swojego pomocnika. Ole był już wdrożony w interesy, a teraz będzie musiał przejąć część odpowiedzialności za sprzedaż i zamówienia z zagranicy.

- Cóż, popyt wciąż rośnie. Nasze towary nie poleżą tu zbyt długo. - Mężczyzna kuśtykał dalej na swoich kalekich nogach, radził sobie jednak z kulami tak dobrze, że nie zostawał w tyle. Nagle coś mu przyszło do głowy i się zatrzymał.

- Zapomniałbym! Dziś rano przyjechał goniec. - Ole wyciągnął list z wewnętrznej kieszeni marynarki swojego eleganckiego prążkowanego garnituru. Słyszał zresztą z nienagannego ubioru.

Fabian pochylił się nad jedną z półek i otworzył kopertę. List nie był zbyt długi, ale on się rozpromienił i nagle zaczął bardzo się spieszyć.

- Wracajmy do biura! Muszę załatwić coś ważnego. - Podrapał się po brodzie i zastanowił. - Jak myślisz, Ole, szpinet czy klawesyn?

- Szpinet czy klawesyn? - Ole spojrzał zaskoczony na swojego pracodawcę. Czyżby miał zamiar sprowadzać także instrumenty?

- Tak, co wolisz? Co wydaje piękniejsze dźwięki?

- Nie mam pojęcia - zaśmiał się Ole. - Nie znam się na muzyce. Chyba nie zamierzasz poszerzyć naszej oferty...

- Ach nie, nic z tych rzeczy! Tak się tylko zastanawiam... Ole odprowadził zamyślonego Fabiana do powozu. Gdy pojazd zniknął za zakrętem, uświadomił sobie, że instrumenty mają pewnie jakiś związek z weselem. Pan Low będzie miał teraz mnóstwo spraw na głowie. A ja muszę się zastanowić nad prezentem dla pary młodej, pomyślał Ole. Wedle miejskiego zwyczaju goście przychodzili na wesele z podarkami, a nie z jedzeniem. Mężczyzna cieszył się jak dziecko na samą myśl o spotkaniu z Olem Rudningenem i Martą Svingen. Ten dzień będzie dla niego niemal tak ważny jak dla młodej pary.

Faktycznie, Fabian miał mnóstwo spraw na głowie. Wstawił do sypialni wielkie małżeńskie łóżko, przestronną szafę z mahoniem, rzeźbioną komodę oraz toaletkę z drzewa różanego z lustrem i mnóstwem małych szufladek. Na tym na razie poprzestał, nie był bowiem pewien, czy Hannah spodoba ją się nowe meble. Najlepiej będzie, jeśli ona sama wybierze resztę, pomyślał zdenerwowany. Oby tylko czuła się tu jak u siebie w domu.

Fabian snuł wiele różnych planów, a wiosną, gdy w Christianii stopniały już śniegi, biegał z jednego spotkania na drugie. Rozmawiał z marynarzami, kupcami, właścicielami zajazdów i woźnicami. Podpisywał umowy, każdego dnia cmokał z zadowolenia, patrząc na rosnący na jego biurku stos papierów. Wyglądało na to, że wszystko układa się po jego myśli. Fabian Law nie posiadał się z radości, wiedział bowiem, że jego plany zostaną zrealizowane. Uśmiech nie schodził mu z twarzy.

Pewnego wieczoru, gdy Fabian skończył pracę i chciał trochę odpocząć nad szklaneczką absyntu, rozległo się pukanie do drzwi. Służąca zaanonsowała Aksela Lowa. Był środek kwietnia, ale aura panowała raczej jesienna. Stryj musiał być przemarznięty po podróży otwartym powozem tak późną porą.

Fabian szybko wyjął jeszcze jedną szklanę i powitał krewnego. Z napięciem czekał na decyzję Aksela w kwestii przybycia na wesele. Jeszcze przed Bożym Narodzeniem odbył ze stryjem długą, poważną rozmowę, w której wyjaśnił mu, dlaczego Charlotte nie będzie mile widziana w Hemsedal. Aksel nie poczuł się bynajmniej urażony, ale oświadczył, że musi się zastanowić nad zaproszeniem otrzymanym od bratanka. Wyglądało teraz na to, że podjął już decyzję.

- Dobry wieczór. Widzę, że się mnie spodziewałeś. - Aksel skinął głową, wskazując szklanę, i się uśmiechnął. - Tego właśnie potrzebuję, strasznie zmarłem. - Napił się z zadowoleniem.

- Pewnie masz ostatnio mnóstwo pracy? Po mieście chodzą plotki, że sprzedajesz miśnieńską porcelanę za zawrotne ceny.

- Nie narzekam. - Porcelana była bardzo pożądanym towarem, toteż Fabian miał na biurku jeszcze bardzo długą listę zamówień. - Staram się, jak mogę, żeby sprowadzać z zagranicy najmodniejsze nowości.

- Cieszę się, że interesy dobrze ci idą. A w dodatku myślisz pewnie o ślubie.

- Oczywiście. Ale wszystko już prawie gotowe. Musimy jeszcze tylko pospieszyć się z pracą w biurze, żebyśmy mogli wyjechać obaj z Olem. Chcemy przygotować dokumenty na zapas, na jakieś dwa-trzy tygodnie.

- Myślisz, że dwa tygodnie wystarczą? - Aksel założył nogę na nogę i przyglądał się uważnie bratankowi. Fabian jest mądry i podejmuje dobre decyzje, pomyślał. Zawsze miło się z nim gawędzi nad szklaneczką czegoś mocniejszego.

- Tak. Tym, którzy chcą wyjechać od razu po weselu, w zupełności wystarczą. Pewnie wiesz, że na wsi zabawa trwa nieraz i trzy dni.

- Wiem i za nic nie przepuściłbym takiej atrakcji. - Aksel napił się i odchrząknął. - Przyjechałem, żeby ci powiedzieć, że bardzo chętnie przybędę na wesele, by cieszyć się szczęściem twoim i Hannah.

- Dziękuję, strytku. Bardzo miło mi to słyszeć. A co z Charlotte?

- Była rozjuszona jak ranna bestia, ale nic nie wskórała. Oczywiście, wszystko skupiło się potem na naszych służących. Obawiam się, że dziewczęta wkrótce odejdą z pracy. Ale niech moja żona się tym martwi. Ja nie chcę mieć z tym nic wspólnego. - Aksel pokręcił głową. - Zagroziła nawet, że wyrzuci mnie na bruk.

Fabian nie mógł powstrzymać się od śmiechu, dobrze bowiem wiedział, że Charlotte jest całkowicie zależna od stryja. Sama dysponowała tylko niewielkim spadkiem, który wystarczyłby jej na zaspokojenie jedynie najbardziej podstawowych potrzeb.

- I tak podziwiam twoją cierpliwość - powiedział Fabian. - Ona chyba nigdy nie była łatwą kobietą?

- Bóg mi świadkiem, że nie. Ale ja także nie zawsze byłem święty. - Aksel znów odchrząknął, nie chcąc najwyraźniej zgłębiać tego tematu. Fabian dobrze wiedział, że stryj nie potrafił się oprzeć pięknym kobietom.

- Tak czy inaczej, bardzo się cieszę, że zobaczę cię w Hemsedal. - Szklanki zostały ponownie napełnione. - Jestem pewien, że Hannah podziela moją radość.

Aksel Low nie skomentował ostatnich słów bratanka, ale miał nadzieję, że są one zgodne z prawdą. Jeśli tylko Hannah zechce zapomnieć o jego głupim zachowaniu jeszcze z czasów, gdy służyła w jego domu, on ze swojej strony pokaże, że wcale nie jest złym człowiekiem. Zawsze bardzo szanował odwagę i silną wolę Hannah, a teraz postanowił, że po jej przeprowadzce do miasta będzie dla niej wsparciem i przyjacielem. Jeśli tylko ona mu na to pozwoli.

Aksel i Fabian rozstali się dopiero późną nocą. Rozmawiali o wszystkim - zarówno o modnych posiadłościach w centrum miasta, jak i o górskich chatkach. Poruszyli kwestie handlu z Bergen i sprzedaży drewna do Anglii. W końcu musieli przedyskutować, czy koniak jest smaczniejszy od absyntu - z tego prostego powodu, że absynt niespodziewanie się skończył.

Aksel Low szedł do powozu nieco chwiejnym krokiem, błogosławiąc w duchu czekającego na niego woźnicę. Dzięki niemu będzie mógł drzemać przez całą drogę. Koń ruszył stępą przez ciemne ulice, pojazd kołysał się miarowo. Aksel zerknął na kieszonkowy zegarek, który wskazywał kilka minut po pierwszej. No cóż, przynajmniej nie musiał spędzić wieczoru w towarzystwie Charlotte.

Nagle wzdrygnął się i szeroko otworzył oczy. Z centrum miasta dobiegł odgłos wystrzału, po czym zaczęły bić kościelne dzwony. Aksel podskoczył, słysząc ten dźwięk, od razu bowiem zrozumiał, co się dzieje. Pożar! Miasto płonęło.

W tej samej chwili także Fabian usłyszał bicie dzwonów. Ich dźwięk docierał daleko, kiedy więc otworzył okno, nie miał już wątpliwości: pożar. Wiedział, że nie zaśnie tej nocy, postanowił więc ubrać się i zobaczyć, gdzie się pali.

Błyskawicznie wciągnął na siebie robocze spodnie i ciepłą kurtkę. Jeśli sytuacja była poważna, przy gaszeniu przyda się każda para rąk. Przed wyjściem z domu Fabian spryskał twarz zimną wodą. Wypił tego wieczoru może o jedną szklaneczkę za dużo, ale chłodne nocne powietrze z pewnością go otrzeźwi.

Gdy tylko znalazł się na ulicy, poczuł zapach dymu. Niebo nad miastem jaśniało złowieszczą czerwienią. Dobry Boże, to już nie przelewki, pomyślał przerażony Fabian, dosiadając konia.

Kiedy galopował w kierunku zamku, co chwila ktoś się do niego przyłączał. Mężczyźni z całej Christianii pędzili tam, gdzie on. Niektórzy jechali konno, inni biegli, ile sił w nogach. Wielu miało ze sobą wiadra albo siekiery, których trzonki wystawały z niesionych na plecach worków.

- Gdzie się pali?! - wrzeszczeli ludzie ciągnący w dół Karl Johans gate. Wszyscy biegli w kierunku Ostre gate, tam bowiem płomienie sięgały nieba. Kobiety krzyczały, zewsząd słychać było płacz dzieci i bicie dzwonów. Odgłos trzaskającego w ogniu drewna przybierał na sile, w miarę jak Fabian zbliżał się do celu. Mężczyzna zdecydował się w końcu zostawić konia w bezpiecznym miejscu. Ostatni kawałek drogi przebiegł. Nagle zrozumiał...

Sparaliżowany przerażeniem przystanął na chwilę, próbując złapać oddech. Nie palił się tylko jeden dom czy kwartał. Ogień szalał na całej prawie Dronningens gate i Prinsens gate, płomienie lizały także dachy budynków na Kirkegaten. Jego stary magazyn spali się w mgnieniu oka!

Fabian przetarł czoło drżącą dłonią i poszedł dalej na niepewnych nogach. Czy właśnie to przewidział Knut? Wprost nie mógł uwierzyć, że jego towary leżały bezpiecznie w zupełnie innym miejscu tylko dzięki bratu Hannah. Znowu przetarł czoło, starając się uspokoić. Gorąco bijące od pożaru utrudniało oddychanie, ale on musiał pomóc w gaszeniu.

Ogień trawił już znaczną część Kirkegate. Jego Kirkegate. Fabian zgłosił się do oddziału straży pożarnej, który naprędce próbował zorganizować akcję ratowniczą.

- Możesz stanąć przy zaporze! - krzyknął do niego dowódca. - Pilnuj, żeby ludzie nie zbliżali się do domów.

Fabian bez wahania stanął z kilkoma mężczyznami na wyznaczonym miejscu, usiłując odgrodzić płonące budynki od przerażonego tłumu. Widział stąd wszystko jak na dłoni; ogień rozprzestrzeniał się w przerażającym tempie.

- Brakuje nam wody! - krzyknął jeden ze strażaków. - Czemu jeszcze nikt nie gasi?

- Przecież gasimy!

- Ale nic się nie dzieje! Płonie coraz więcej domów!

W szeregi strażaków wdarł się chaos i panika. Rozległy się pełne przerażenia okrzyki, gdy zawalił się dach jednego z budynków, a snop iskier wystrzelił pod samo niebo.

Wciąż przybywało ludzi, którzy chcieli przyjrzeć się pożarowi; Fabian miał pełne ręce roboty z przeganianiem gapiów. Ogień szalał na coraz większym obszarze. Wyglądało na to, że nie da się go już powstrzymać. Ludzie mogliby postradać życie, gdyby podeszli bliżej. Że też nie mogli tego zrozumieć! Fabian pomyślał nawet przez chwilę, że cała Christiania zamieni się wkrótce w jedno wielkie pogorzelsko.

Nadszedł świt, a ogień wciąż siał spustoszenie. Strażacy byli wycieńczeni, ale nie mogli zejść z posterunków. Płomienie trawiły kolejne domy. Także Fabian pozostawał na wyznaczonym miejscu. Tłum odsunął się już co prawda i nikt nie utrudniał akcji ratowniczej, on jednak trwał na posterunku prawie do południa. Dopiero wtedy zrozumiał, że ogień da się zatrzymać na Skippergaten z jednej strony i Prinsensgate z drugiej.

Fabian Law otarł sadzę z czoła i ziewnął. Sama myśl o tym, że mógł tak łatwo stracić wszystkie swoje towary, napawała go przerażeniem. Widział przed sobą ludzi, którzy w jednej chwili postradali dach nad głową i dorobek całego życia. Noc czternastego kwietnia tysiąc osiemset pięćdziesiątego ósmego roku będzie pamiętną datą. Tej nocy straż pożarna walczyła z ogniem nieprzerwanie przez czternaście godzin. Fabian słał się na nogach ze zmęczenia, ale zdołał odnaleźć swojego konia i wskoczyć na siodło.

- Spłonęło czterdzieści jeden budynków! - krzyknął jakiś chłopiec.
- Pożar wybuchł w warsztacie rzemieślnika Blomberga! - wrzasnął ktoś inny.
- Miasto jest spustoszone!

Fabian słyszał te krzyki, ale myślał, że nic nie będzie pewne, dopóki ogień nie zostanie ostatecznie ugaszony. Niemalże zasnął na końskim grzbiecie; z najwyższym trudem trzymał się w siodle. Chłopcy mogą sobie wrzeszczeć, ile tylko chcą. Najważniejsze było to, że najgorszy pożar w historii został opanowany...

Rozdział osiemnasty

Trzynastego czerwca w Hemsedal było chłodno, ale słonecznie. Na niebie nie dało się dostrzec ani jednej chmurki, wiał jednak zimny, przenikliwy wiatr. Brzozy w dolinie dawno już się zazieleniły, wszędzie rozbrzmiewały radosne trele ptaków. Domownicy w Rudningen uwijali się już od bladego świtu, a cztery kobiety wynajęte do pomocy przygotowywały poczęstunek.

Goście z Christianii także wstali bardzo wczesnie, w napięciu oczekując weselników z parafii oraz okolicznych przyjaciół, zaproszonych na wesele Hannah i Fabiana. Zazwyczaj ludzie zaczynali schodzić się koło ósmej rano.

Gdy na horyzoncie pojawiły się pierwsze powozy, Aksel Low zdążył już odbyć poranny spacer. Mężczyzna wciągnął górskie powietrze głęboko do płuc i zmarszczył brwi, zwracając twarz ku słońcu. Rudningen leżało skąpane w blasku, smoła na dachach lśniła w jasnych promieniach. Aksel przeżył prawdziwą niespodziankę, gdy wieczorem przed dwoma dniami pojawił się w gospodarstwie. Budynek wyrosły przed nim nagle z lasu, dużo większe i piękniejsze, niż sobie wyobrażał. A było ich wokół podwórza całkiem sporo: oprócz domu mieszkalnego jeszcze stodoła, spiżarnia, pralnia, szopa, drewnutnia z warsztatem i łaźnia. Sam dom wydaje się tak samo potężny jak wznosząca się nad nim góra, stwierdził Aksel: zbudowany z wielkich drewnianych bali, miał szerokie schody i parapety oraz grube szkło w oknach.

W niczym nie ustępował posiadłości na Lille Frogner. W tym budynku było coś, co go urzekało. Aksel pomyślał, że jego dom w Christianii wygląda przy nim niepozornie i sprawia wrażenie mniej wartego niż znajdujące się w środku kosztowne meble Charlotte. Odsunął się, przepuszczając gości z poczęstunkiem. Wczoraj wyjaśniono mu, że zgodnie ze zwyczajem weselnicy przynoszą ze sobą jedzenie. Teraz miał okazję zobaczyć, o co w tym wszystkim chodzi.

Przed domem stała Ashild w towarzystwie jednej z wynajętych do pomocy kobiet. Koszyk po koszyku przechodził z rąk do rąk. Kobiałki i dwojaki wypełnione budyniem śmietankowym napływały ze wszystkich stron; na podwórzu stało coraz więcej ludzi.

- Może wejdiesz do środka i napijesz się czegoś mocniejszego? - Aksel podskoczył, słysząc głos Knuta, który nagle wyrósł za jego plecami jak zjawa. - Gdy kobiety odbiorą już poczęstunek, w izbie podadzą wódkę i piwo. Para młoda pojawi się dopiero za jakiś czas, więc zdążysz jeszcze coś wypić i przekąsić.

Aksel uśmiechnął się i podziękował. Był zaskoczony uprzejmością, z jaką przyjęła go cała rodzina, i jasnym, przytulnym pokojem, który został mu przydzielony. Wszedł za Knutem do izby, gdzie ludzie siedzieli na ławach, krzesłach i gdzie tylko się dało. Goście dostali po kieliszku wódki, a potem wytoczono beczkę piwa. Kobiety wniosły na stół chleb śmietankowy i przeróżne ciastka. Otwieranie przynoszonych przez gości koszyków jeszcze przed wyjazdem do kościoła nie należało do dobrego tonu, więc tymczasem goście raczyli się potrawami przygotowanymi w domu.

Izba wypełniła się gośćmi, którzy musieli teraz rozlokować się w przybudówce. Kobiety ustawiły koszyki i kobiałki na długim stole; białe obrusy pięknie wyglądały na tle malowanego drewna. Ludzie gawędzili ze sobą; kobiety szybko zbiły się w oddzielną grupkę, pozostawiając mężczyzn i ich męskie sprawy. Srebrne guziki i brosze lśniły w promieniach porannego słońca. Wszystko wygląda naprawdę bardzo uroczyście, pomyślał Aksel.

Hannah przechadzała się niespokojnie po stryżku. Co chwila podchodziła do drzwi, żeby chociaż przez moment zerknąć na gości. Podwórze wypełniło się końmi i powozami, słyszała wesoły szum rozmów i śmiechów. Niedługo przywdzieje przygotowany już ślubny strój. Czekala tylko na drużny, które miały jej pomóc, jak nakazywała tradycja.

Myśli Hannah popłynęły do wesela Emmy i Henrika, które odbyło się zaledwie przed dwoma tygodniami. Uroczystość na plebanii była skromna i przebiegła spokojnie. Emma i pastor sprawiali wrażenie szczęśliwych i zadowolonych. Ojca pewnie męczyły tego dnia natrętne myśli, wydawał się bowiem nieobecny i rozkojarzony, pomyślała Hannah. Najgorzej jednak musiał czuć się Knut. Co prawda uśmiechał się cały czas i udawał, że świetnie się bawi, ale po zakończonej uroczystości odetchnął z ulgą. Wszystkie jego nadzieje legły tego dnia w gruzach, on zaś musiał się pogodzić z przykrą rzeczywistością.

- Proszę, kawałeczek naleśnika, Hannah. - Na schodach stanęły obie drużny, przysadziste kobiety z szerokimi uśmiechami na twarzach.

- Porządny posiłek dostaniesz dopiero za jakiś czas, więc zjedz przynajmniej to.

- Fabian też dostał? - spytała Hannah.

- Oczywiście, dbamy o wszystkich. Niedługo już tu będzie, więc lepiej zacznij się ubierać. Chyba że chcesz powitać przyszłego męża w samej bieliźnie. - Starsza z druzhen mrugnęła wesoło, próbując uspokoić Hannah. Jak większości panien w takiej sytuacji, nie chciało jej się jeść ani pić. Bez przekonania przeżuła kilka kęsów naleśnika. Mimo wszystko poczuła, że

wracają jej siły. Obym tylko nie zasnęła w drodze do kościoła, pomyślała przerażona. Niewiele spała poprzedniej nocy i czuła się niewypowiedzianie zmęczona.

- Wyśpisz się po wszystkim - żartowały kobiety. Wiedziały, jak powinno się postępować z panną młodą. W końcu nie po raz pierwszy miały do czynienia z nerwową dziewczyną. Hannah z Rudningen zachowywała się jak wszystkie pozostałe.

Zaczęły ją ubierać: najpierw koszula z haftami wokół mankietów i dekoltu, potem czerwona spódnica z ozdobnym haftowanym pasem u samego dołu. Do tego gorset wyszywany małutkimi perełkami, wspaniale komponujący się ze śnieżnobiałą koszulą.

Następnie fartuszek, który rozweselał cały strój, uszyty z materiału kupionego w Danii. Był on o wiele piękniejszy niż zwyczajne fartuszki zakładane do odświętnych strojów. Ashild uznała, że ślubny ubiór powinien wyróżniać się jakimś szczególnym akcentem, i była bardzo zadowolona z ostatecznego efektu. Żadna inna dziewczyna ze wsi nie szła do ołtarza w czerwonej spódnicy. Ludzie pewnie zaczną między sobą szeptać, ale zarówno Hannah, jak i jej matka uparły się, że tak właśnie ma być. Nie codziennie przecież bierze się ślub...

- No już, brakuje tylko korony - stwierdziły kobiety. - A tę przyniesie twoja matka. - Druhny spojrzały po sobie. Musiały przyznać, że szkarłatna spódnica prezentowała się wspaniale. Nie zdziwiłyby się, gdyby z czasem wszystkie panny młode zaczęły się tak ubierać.

- Dobrze, ale mam nadzieję, że nie pospieszy się za bardzo. - Hannah zdążyła się już spocić, uchyliła więc drzwi, żeby wpuścić trochę chłodnego powietrza. Stryszek miał niski sufit, a żadnego okna nie dało się otworzyć. Całe umeblowanie stanowił stół z trzema krzesłami, dwie ławy do spania i skrzynia. Na nic więcej nie było już miejsca, plecy zaś można było wyprostować, wyłącznie stojąc na środku pomieszczenia. Mimo to pokój dobrze spełniał funkcję gościnnej sypialni.

- Tylko nie zmieniaj zdania i nie daj nogi! - zażartowały kobiety. - Dopiero by było! - zaśmiały się i zostawiły Hannah samą na górze.

Panna młoda odetchnęła głęboko. Wcale nie chciała się tak denerwować, psuła sobie w ten sposób radość. Niedługo już będzie mężatką, a jej życie zupełnie się zmieni. Będzie służyła już nie tylko samej sobie, ale także Fabianowi. Za kilka dni na dobre wyjedzie ze wsi. Nie będzie już domowniczką w Rudningen.

Co za przedziwna myśl. Zawsze myślała o gospodarstwie jako o swoim domu. Miała tu matkę, ojca i rodzeństwo. A teraz jej dom będzie gdzieś daleko, w Christianii. Hannah przełknęła z trudem ślinę i postanowiła, że nie będzie oddawać się głupim rozmyśleniom. Tego dnia powinna być szczęśliwa...

- Hannah, to ja. - Ashild zapukała cicho do drzwi i wślizgnęła się do pokoiku. Miała ze sobą sporą paczkę, którą ostrożnie położyła na stole, po czym uściskała córkę.

- Moja dziewczynka. Tak pięknie wyglądasz. Cieszysz się?

- Tak, mam. Tylko tak mi jakoś dziwnie...

- Cóż, tak właśnie powinno być. - Ashild uśmiechnęła się, chcąc dodać córce odwagi, i skinęła głową w stronę pakunku na stole. - Myślisz, że będzie dobra?

Hannah posłała matce niepewne spojrzenie, ale wstała i ostrożnie rozpakowała paczkę. Gdy papier opadł na podłogę, dziewczyna aż westchnęła z zaskoczenia. Lśniaca korona, udekorowana niezliczonymi srebrnymi łuskami i mnóstwem innych ozdób, była tak piękna, że aż zaparło jej dech w piersiach. Łuski migotały, odbijając światło. Sama obręcz była szeroka i kunsztownie grawerowana; wzór zmieniał się nieznacznie w miarę, jak wił się ku szpicom.

- To dlatego całą zimę przesiedziałam w warsztacie - wyjaśniła Ashild cicho.

- Mam, sama ją zrobiłaś? Naprawdę?! - Hannah poczuła ucisk w gardle. Dotknęła gładkiego srebra drżącymi palcami. Przyglądała się srebrnym łuskom przytwierdzonym do każdego ze szpiców. Największy z nich ozdobiony był motywem kwiatów, do których również przytwierdzono łuski.

- Jern mi pomagał. Bez niego nigdy by mi się nie udało. Podoba ci się?

- Jest prześliczna, mam! - Hannah nie mogła powstrzymać łez, gdy rzuciła się Ashild na szyję. - Tak bardzo ci dziękuję! Na pewno pójdą w niej do ślubu jeszcze kolejne pokolenia. I jeszcze następne.

Ashild w ogóle o tym nie myślała, gdy siedziała pochylona nad robotą, ale Hannah, rzecz jasna, miała rację. Ślubna korona przechodziła przecież z matki na córkę. Może więc coś po sobie pozostawię, gdy przyjdzie mi opuścić ten świat, pomyślała kobieta.

- Przymierz ją. - Ashild otarła twarz i uśmiechnęła się do córki przez łzy. Tego dnia pewnie jeszcze nie raz zapłacze ze szczęścia.

- Jaka ciężka. - Hannah była zaskoczona wagą korony, ale przecież poszło na nią mnóstwo srebra. - Można by pomyśleć, że zdjęłaś ze mnie miarę - zaśmiała się. - Pasuje, jak ulał!

- Dobra? - Ashild podała córce lustro, ta zaś rozpromieniła się niczym letnie słońce. Bardzo się sobie podobała! Korona była prześliczna, na pewno będzie cudownie odbijać światło.

- Pamiętaj, że zawsze będę cię kochać, Hannah. Niezależnie od tego, co się zdarzy. Bardzo cieszę się twoim szczęściem i mam nadzieję, że zapamiętasz ten dzień do końca życia. - Ashild ponownie uściskała córkę, tym razem jednak trochę ostrożniej, nie chciała przecież stracić jej z głowy korony.

- Jeśli się nie mylę, to słyszę kroki Fabiana - szepnęła matka na koniec. - A niedługo przyjdzie i skrzypek. - Ashild bardzo się cieszyła, że choć przez chwilę mogła pomówić z córką na osobności, ale teraz musiała już iść. Pogłaskała Hannah po policzku i otworzyła drzwi akurat w chwili, gdy w progu stanął pan młody.

- Hannah? Moja Hannah! - wyszeptał Fabian i wyciągnął do niej ramiona. Wyglądała zachwycająco. Jego ukochana była piękniejsza niż cały różany ogród, a do tego jeszcze ta korona! Fabian chwycił jej dłonie i gorąco ucałował.

- Chciałbym cię objąć, ale nie mogę. Nie chcę zniszczyć ci stroju.

- Na jeden ostrożny uścisk możemy sobie chyba pozwolić - zaśmiała się Hannah. Fabian naprawdę sprawiał wrażenie zbitego z tropu. Miała nadzieję, że to z podziwu, a nie rozczarowania.

- Chyba tak. - Objął ją delikatnie, po czym odsunął się i uważnie się jej przyjrzał. - Nie mogę się doczekać, żeby pokazać cię pozostałym gościom - powiedział z zachwytem. - Nie możemy po prostu wyjść na dach i krzyczeć na całą wieś, że idziemy do ślubu?

Hannah zaśmiała się i uciszyła go, chociaż cieszyła się, że ukochany znów był sobą. - Goście jedzą teraz naleśniki, śmietankowy chleb i piją kawę - wyjaśniła mu. - Zaraz przyjdzie po nas mistrz ceremonii. Musimy tu na niego grzecznie poczekać.

Nie musieli jednak czekać zbyt długo, bo już po chwili do drzwi zapukał skrzypek. Pozdrowił młodą parę i zabrał się do strojenia instrumentu. Hannah i Fabian trzymali się mocno za ręce, oczekując tego, co zaraz nastąpi. Gdy na schodach pojawił się mistrz ceremonii, zrozumieli, że to już czas.

Mężczyzna wyjaśnił im pokrótce, jak się mają zachowywać w kościele, po czym skrzypek podniósł instrument i ruszył w dół po schodach. Mistrz ceremonii podążył za nim, na końcu zaś kroczyła młoda para. Nie spieszyli się, a tony wygrywane na skrzypkach brzmiały tak dostojnie i uroczyście, że Fabian musiał kilka razy przełknąć ślinę, żeby pozbyć się ucisku w gardle. Dolina leżała skąpana w słonecznym blasku, a u jego boku kroczyła najpiękniejsza i najbliższa mu na całym świecie dziewczyna. Szli powoli w stronę domu, omijając konie i powozy, a cały czas towarzyszyły im skrzypki. Nie mógłbym być szczęśliwszy, pomyślał Fabian.

Gdy młoda para stanęła wreszcie na progu, goście aż westchnęli z zachwytu. Mężczyzna miał na sobie czarne spodnie, białą koszulę z wysokim kołnierzem i zawiązany na szyi śnieżnobiały jedwabny szal, na wierzchu zaś długi płaszcz. W dłoniach trzymał białe rękawiczki.

Kobiety nie mogły oderwać wzroku od Fabiana. Jego ciemne włosy wspaniale kontrastowały z białą koszulą. Wyglądał naprawdę pięknie. Ale to Hannah przyciągała najwięcej spojrzeń, była bowiem śliczna jak marzenie. Goście nigdy jeszcze nie widzieli tak czarującej panny młodej. Zaczęto szeptać, że ślubna korona wyszła spod rąk Ashild.

Młoda para stanęła na środku izby w towarzystwie mistrza ceremonii. Skrzypki zamilkły. Zapadła niezmacona cisza. Ludzie poważnie patrzyli na młodą parę. Był to najbardziej uroczysty moment w ciągu całego dnia. Po chwili mistrz ceremonii przerwał milczenie, odśpiewał fragment psalmu, po czym wygłosił krótką przemowę.

Hannah słuchała pięknych słów o życiu, które ją czeka ze spuszczonego wzrokiem. Była tak wzruszona, że nie miała odwagi spojrzeć w oczy rodzicom ani rodzeństwu. Mistrz ceremonii mówił o młodości, która zawsze pozostanie dobrym wspomnieniem, i o szczęściu, które z pewnością odnajdą w małżeństwie. O nowej drodze życia, której jeszcze nie widzą, ale którą sami wytyczą, i o wszystkich wspaniałych możliwościach, które stawia przed małżonkami dobry Bóg. Młodzi powinni stąpać po swej nowej drodze jak najostrożniej, prowadząc się po niej nawzajem.

Gdy mistrz ceremonii wspomniał, że Hannah opuści dom rodzinny, by stworzyć swój własny, popłynęły łzy. Wszyscy słuchali przemowy z powagą. Dla Fabiana była to zachwycająca nowość. Wszyscy życzyli im jak najlepiej, zapewniali o swojej życzliwości i wsparciu.

Mężczyzna skończył przemowę, skrzypek zaś na nowo nastroił instrument. Podniosła chwila dobiegła końca. Para młoda i goście otarli oczy i wyszli na podwórze, by - zanim ruszą do kościoła - wypić strzemiennego.

- Wszystkiego najlepszego, Hannah! - Ojciec pojawił się przed nią nagle i uściskał jej dłoń. - Jestem z ciebie bardzo dumny. - Oczy Olego błyszczały od łez.

- Wszystkiego najlepszego, Fabianie! - Gospodarz podał rękę także panu młodemu. - Tak się cieszę, że Hannah ciebie wybrała. - Ole nie musiał mówić nic więcej. Zarówno Hannah, jak i Fabian wiedzieli, że jest bardzo wzruszony i życzy im obojgu jak najlepiej.

Ruszyli do kościoła. Słońce zaczęło przygrzewać, więc ludzie jadący powozami nie musieli na szczęście otulać się w skóry i koce. Przez chwilę na

podwórzku zapanowało straszliwe zamieszanie. Wreszcie wszyscy zaprzęgli konie i orszak ślubny z Rudningen był gotowy do drogi.

Na przodzie jechał skrzypek, nie przestając grać ani na chwilę. Korona Hannah odbijała promienie słoneczne i była widoczna nawet dla gości z tyłu orszaku. Ludzie pokrzykiwali i nawoływali się; robili hałas, jak należało. Gospodarze chwalili uprząż i konie sąsiadów, a kobiety tylko się śmiały. Mimo to nie udawało im się zagłuszyć mocnych męskich głosów.

Powoli zbliżali się do kościelnego wzgórza, ale gdy wreszcie stanęli przed budynkiem, okazało się, że pastor nie skończył jeszcze odprawiać nabożeństwa. Niezrażeni tym ludzie ruszyli w tany. Była to część ślubnej tradycji. Nieważne, że kapłan stał jeszcze na ambonie, ludzie wypełniali czas tańcem i zabawą.

Żaden z gości nie zauważył, że po drugiej stronie drogi leży jakiś mężczyzna i uważnie im się przygląda. Ukryty dobrze pomiędzy drzewami i krzakami, ani przez chwilę nie spuszczał wzroku z panny młodej. Niewiele widział z tej odległości, ale był pewien, że to właśnie ona. Jeszcze piękniejsza, niż ją zapamiętał, w srebrnej koronie na głowie i z rumieńcem na policzkach. Mężczyzna wstrzymał oddech. Musiał się powstrzymać, by nie wstać i ruszyć w tany z weselnikami.

Tylko Sebjorg patrzyła w zamyśleniu na skraj lasu. Węszyła w powietrzu jak ogar, co jakiś czas przystawała i uważnie rozglądała się dookoła. Wszędzie tańczyli jednak ludzie, trudno więc było jej się skoncentrować. Wreszcie dziewczyna straciła zupełnie czujność. I tak nie zabrali ze sobą Łapy, więc co za różnica, czy ktoś się czai w pobliżu.

Gdy nabożeństwo dobiegło wreszcie końca, Fabian wszedł do kościoła razem z mistrzem ceremonii, by ustalić z pastorem cenę za ślub. Dogadali się bardzo szybko, ku zadowoleniu Henrika Friisa. W tym czasie wypełniający kościół ludzie cofnęli się do drzwi, robiąc miejsce dla weselników. Wielu chciało popatrzeć na ślub. Gdy młoda para wkroczyła wreszcie do ciemnej nawy, rozległy się szepty i westchnienia. Plotki o ślubnej koronie Hannah dotarły tu szybciej niż sama dziewczyna. Zgromadzeni wpatrywali się w piękną ozdobę z zapartym tchem.

- Usiądziemy po stronie dla kobiet - szepnęła Hannah do Fabiana. - Na lewo.
- Pan młody już dobrze o tym wiedział, bo mistrz ceremonii zdążył mu wszystko wyjaśnić. Gdy zajęli swoje miejsca, a drużyna usadowiła się po obu stronach Hannah, spocząć mogli również weselnicy. Za plecami młodej pary usiadły mężatki, dalej panny. Po męskiej stronie było podobnie. Gdy jednak do kościoła weszli mężczyźni z orszaku, zapadła głucha cisza. Wszyscy

wpatrywali się oniemiała w idącego o kulach człowieka. To Mały Ole, chłopak ze Sletten! Ten, co się wychował w Svingen. Co miał taki dziwny głos.

Ludzie gapili się na niego. Z rozdziawionymi ustami wymieniali spojrzenia. Chłopiec wyrósł na eleganckiego mężczyznę, ubranego w najświetniejsze miejskie odzienie. W ciemnej nawie trudno było dostrzec szczegóły, ale ci, którzy siedzieli najbliżej, widzieli, że kule były zdobione srebrem i wykonane z drewna, jakiego próżno szukać w norweskich lasach. Mały Ole bez pomocy usadowił się w ławce i posłał radosny uśmiech gospodarzowi z Rudningen. Nie miał zamiaru zwracać uwagi na szukających sensacji wieśniaków. Wielu musiało pewnie borykać się tej niedzieli z nieprzyjemnymi wspomnieniami. W jednej z tylnych ławek siedziała zaś Martę Svingen i ukradkiem ocierała łzy. Wspaniale było znów widzieć Małego Olego.

Knut usiadł na samym brzegu i spostrzegł siedzącą po drugiej stronie Emilie. Dziewczyna uśmiechnęła się ostrożnie, a on odwzajemnił jej pozdrowienie. Pięknie wyglądała w swoim odświętnym stroju, pewnie tego wieczoru zatańczą niejeden taniec. Emilie to jedyna dziewczyna, z którą mogą poważnie porozmawiać, pomyślał Knut. To z nią odbył najdłuższe w swoim życiu dyskusje.

Pastor wyszedł z zakrystii, skupiając na sobie spojrzenia wszystkich obecnych. Knut odchylił się do tyłu i spróbował skupić na słowach duchownego. Henrik mówił szczerze i bezpośrednio, nie używał zbyt podniosłego języka, nie pouczał, lecz dawał nadzieję na przyszłość. Tak, pastor radzi sobie dziś szczególnie dobrze, pomyślał chłopak, ciesząc się szczęściem siostry. Dla młodej pary musiał to być najwspanialszy dzień w życiu.

Gdy pastor pobłogosławił wreszcie Hannah i Fabiana, panna młoda poczuła się przytłoczona emocjami. Miejskim zwyczajem włożyli sobie na palce obrączki. Dłonie Hannah drżały tak, że mąż musiał jej pomóc. Przytrzymał jej dłoń i wyszeptał bezgłośnie: - Kocham cię, Hannah.

Następnie młoda para stanęła przed kościołem, by przyjąć życzenia od zaproszonych gości. Wielu chciało pomówić z nimi choć przez chwilę i uścisnąć ich dłonie, oni zaś przyjmowali wszystkie wyrazy sympatii z uśmiechem. Na końcu zbliżył się do nich starszy człowiek utykający na jedną nogę. Jego siwe włosy wydawały się w słońcu zupełnie białe. Mężczyzna nie mógł oderwać oczu od ślubnej korony, mistrzowskiego dzieła Ashild.

- Piękną koronę masz na głowie, Hannah. Wiem, że twoja matka pracowała nad nią z wielkim zapalem. - Jem mocno uścisnął jej dłoń. - Wybacz, że się narzucam, ale musiałem przyjść dziś do kościoła, żeby zobaczyć, jak wyglądasz.

Łzy lśniły w oczach starego złotnika, gdy chwycił dłoń Fabiana. Jern miał w pewnym sensie poczucie, że odkupił swoje grzechy. Wreszcie mógł rozmawiać z domownikami z Rudningen bez wstydu.

W drodze do domu nie oszczędzano koni. Woźnica, który siedział na koźle powozu Hannah i Fabiana, odwrócił się do nich z szerokim uśmiechem i wrzasnął: - Trzymajcie się! - Po czym strzelił z bicia, popędzając konie. Te puściły się dzikim galopem. Młodszy goście podążyli za młodą parą. Tętniły końskie kopyta, skrzypiały osie kół.

- To zwyczaj w tych stronach! - krzyknęła Hannah do Fabiana. - Zapomniałam ci powiedzieć!

- Dziękuję! Nie potrzebuję teraz wyjaśnień! - ryknął w odpowiedzi Fabian, który jedną ręką trzymał się powozu, drugą zaś obejmował młodą żonę. - Czyżby wieś dopiero teraz pokazywała swoje prawdziwe oblicze?

Hannah zaśmiała się tylko. Była pewna, że woźnica wie, co robi. Po chwili zatrzymali się już na podwórzu Rudningen i wysiedli, by przyjąć powitalny poczęstunek.

- Uff, co za podróż! - sapnął Fabian, opróżniając kieliszek wódki jednym haustem. - Teraz rozumiem, czemu ludzie muszą po czymś takim się napić.

Skrzypek przygrywał, czekając, aż zjadą się wszyscy goście, po czym cały orszak ruszył do izby. Tam zdjęto z głowy Hannah ślubną koronę i poprowadzono młodą żonę do sypialni, by włożyć jej czepiec. Trochę smutno jej było rozstać się z piękną ozdobą wykonaną przez matkę, ale zaczynała już odczuwać ciężar korony. Hannah nie zamierzała chodzić na co dzień w czepcu czy chustce, ale było to przecież wesele i tradycji musiało stać się zadość.

Goście zaczęli już sadowić się przy stole, ale trzeba jeszcze było załatwić pewną ważną sprawę. Mistrz ceremonii musiał, z upoważnienia pana młodego, wykupić jego żonę od weselników. Dużo było przy tym śmiechu i dowcipnych komentarzy, jak to bowiem bywa w Hemsedal, wybrano do zabawy mężczyzn szczególnie mocnych w gębie.

Wreszcie pan młody mógł usiąść na honorowym miejscu w towarzystwie swojej małżonki i dać znak do rozpoczęcia uczy. Część gości przeszła do nowej izby jadalnej i tam otrzymała poczęstunek, Ole jednak zatroszczył się, by przy obu stołach siedzieli dowcipni i gadatliwi ludzie. Chciał, żeby weselnicy bawili się równie dobrze w obu izbach.

Podano naleśniki i chleb śmietankowy, rybę moczona w ługu i ziemniaki. Na deser była sałatka z mleczka. Ludzie nie kręcili nosem na jedzenie. Po długiej drodze z kościoła dokuczał im głód, a wynajęte do pomocy kobiety dbały, by półmiski nie stały puste.

Wielu zerkało ukradkiem na Małego Olego, wielu też planowało, że po odejściu od stołu utnie sobie z nim długą pogawędkę. Gdy tylko para młoda odtańczy pierwszy tego wieczoru taniec, będzie można spokojnie porozmawiać.

Knut i Emilie siedzieli naprzeciw siebie i dyskutowali o skrzypku. Dziewczyna uważała, że najęty muzykant dobrze sobie radzi z instrumentem, ciekawiło ją też, czy Knut zna którąś z wygrywanych przez niego melodii.

- No cóż, kilka z nich sam umiem grać - odparł chłopak z wahaniem. - Ale nie mam takiego doświadczenia jak on. W każdym razie - Knut zniżył głos i uśmiechnął się chytrze - moje skrzypki są lepsze niż jego.

- Naprawdę? - Emilie zastanawiała się, czy to przypadkiem nie żart. - Są piękniejsze czy lepiej brzmią?

- Jedno i drugie. Naprawdę. Przynajmniej ja tak uważam.

- Mogłabym je zobaczyć? - zapytała Emilie z ciekawością.

Knut zawahał się przez chwilę. Nie wiedział, czy pokazywanie instrumentu dziewczynie, która nie miała w ogóle pojęcia o muzyce, ma jakikolwiek sens. Chociaż z drugiej strony, mogliby się dzięki temu lepiej poznać. Może jej zainteresowanie było faktycznie szczerze.

- Jeśli zechcesz pójść ze mną do mojego pokoju po pierwszym tańcu, to ci je pokażę.

- Chętnie. Chyba nic mi tam nie grozi, zresztą w domu roi się od ludzi. - Emilie posłała mu szelmowski uśmiech i szybko dokończyła sałatkę z mlecza.

Siedzący u szczytu stołu Ole widział, że młodzi dobrze się bawią w swoim towarzystwie. Oby tylko Knutowi ułożyło się życie, pomyślał z nadzieją. Tego dnia jednak miał zamiar cieszyć się szczęściem Hannah. Powrót do wsi Małego Olego także bardzo go radował, podobnie jak niespokojne i pełne zaskoczenia spojrzenia rzucające na młodzieńca przez niektórych gości. Chłopak wspaniale poradził sobie w życiu, dla nikogo nie był ciężarem. Miło było gościć go w Rudningen. Pierwszego wieczoru gospodarz siedział z nim w izbie do późna. Obaj, i jeden, i drugi Ole, mieli mnóstwo tematów do obgadania, obu ich pochłaniały kwestie liczb i rachunków, wyrobu sztyletów i uprzęży.

Wreszcie mistrz ceremonii podziękował za jedzenie i wstał od stołu. Goście zaczęli pospiesznie przechodzić do stodoły. Już wkrótce rozlegnie się muzyka, a wszyscy chcieli zobaczyć pierwszy taniec młodej pary.

- Gotowi, Hannah i Fabianie? Hannah i Fabian! - skandowali weselnicy. Mąż i żona precyzyjnie się pomieścili między gośćmi i stanęli przed skrzypkiem, czekając na pierwsze takty.

- Moja piękna małżonko, czy uczynisz mi ten zaszczyt? - Fabian skłonił się lekko przed Hannah, po czym ruszyli w tany. Umówili się wcześniej ze

skrzypkiem, że nie będzie grał zbyt szybko. Weselnicy przekonali się, że młoda para już nie raz tańczyła przed weselem.

Po pierwszym tańcu do zabawy mógł przyłączyć się każdy, kto miał ochotę. W stodole szybko zaroilo się od wirujących par.

Knut wypatrzył w tłumie Emilie i poprosił do tańca. Po dwóch utworach pociągnął ją jednak na stronę i puścił się biegiem w kierunku domu.

- Chodź, pokażę ci skrzypki, które mają w sobie więcej ognia niż te brzmiące w stodole! - powiedział z zapałem. Piwo i wódka zrobiły swoje, chłopak był w wyśmienitym humorze. Było mu lekko na duszy, a w głowie słyszał przyjemny szum.

Nie dostrzegając Emmy zerkającej na niego z kuchni ani zaskoczonego spojrzenia matki, otworzył drzwi do swojego pokoju i wpuścił Emilie do środka. Dziewczyna jednak uspokoiła Ashild wzrokiem: na pewno nie dojdzie do niczego zdrożnego.

Całe gospodarstwo wypełniały dźwięki muzyki, brzęk szkła i sztućców, śmiechy i śpiewy. Ludzie byli już rozochoceni, a każdy mógł pić tyle, ile tylko chciał. Nikt nie zwrócił uwagi na uwiązane za stodołą psa, który szczekał przeraźliwie w kierunku lasu. Emilie przysiadła na jedynym znajdującym się w pokoju krześle i zerknęła na swój odświętny fartuszek. Słyszała ujadanie Łapy, ale nie przejmowała się nim. Teraz interesował ją tylko Knut i skrzypki. Patrzyła, jak chłopak podnosi wieko stojącej w rogu pokoju skrzyni.

Sypialnia była jasna i przytulna. Na łóżku leżała haftowana pościel, ściany ozdobiono kilimami, a pod oknem stał stół z jednym krzesłem. Oprócz tego na ścianach pełno było haczyków i kołków, a wszystko, czego nie dało się na nich powiesić, mieściło się w szufladach komody stojącej w nogach łóżka.

- Masz bardzo przytulny pokoik. - Emilie bawiła się frędzlami leżącej na stole serwety. Nagle zauważyła, że Knut stanął jak wryty, wpatrując się w dno skrzyni.

Dziewczyna nie miała odwagi się odezwać, posłała tylko odświętnie odzianemu dziedzicowi pytające spojrzenie. Czyżby coś było nie tak?

Knut rozejrzał się wokoło, po czym znów zerknął do skrzyni. Zbladł i zacisnął wargi. Wreszcie odwrócił się do Emilie i potrząsnął z rozpaczą głową.

- Zniknęły! Ktoś zabrał moje skrzypki!